AKADEMIA
OBRONY NARODOWEJ

Mgr Adam E. WRZOSEK

KONFLIKT CYWILIZACYJNY JAKO WYZWANIE DLA BEZPIECZEŃSTWA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rozprawa doktorska

56456

WARSZAWA 2003

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ

WYDZIAŁ STRATEGICZNO-OBRONNY

BIBLIOTEKA GŁÓWNA - ARCHIWUM
Nr ewid. 56450
Akademii Obrony Narodowej

mgr Adam E. Wrzosek

KONFLIKT CYWILIZACYJNY JAKO WYZWANIE DLA BEZPIECZEŃSTWA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rozprawa doktorska
opracowana pod kierunkiem naukowym
płk. rez. prof. nadzw. dr hab. Janusza Świniarskiego

WARSZAWA 2003

SPIS TREŚCI

WSTĘP 4

I. KULTURA POLSKA W GŁÓWNYCH KONCEPCJACH WIELOŚCI CYWILIZACJI 10
1. Prawno-etyczna koncepcja Feliksa Koniecznego..... 11
2. Biologizm historiozoficzny Arnolda Toynbee'go..... 16
3. Kulturowa przestrzeń cywilizacyjna wg Samuela Huntingtona..... 21
4. Usytuowanie Polski w topografii nauki o cywilizacji..... 25
5. Niespójność cywilizacji Zachodu 30
6. Wartości subcywilizacji europejskiej..... 33
7. Polska na rozdrożu cywilizacji..... 39

II. MIĘDZYKULTUROWY KONFLIKT GLOBALNY 45
1. Nowy układ geopolityczny a cywilizacyjne konflikty kulturowe..... 46
2. Istota konfliktu cywilizacji Zachodu (USA) z resztą świata..... 52
3. Scenariusze rozwoju globalnego konfliktu kulturowego..... 67

III. WYMIARY KONFLIKTÓW MIĘDZYKULTUROWYCH 86
1. Egzemplifikacja międzykulturowego konfliktu lokalnego..... 86
1.1. Współczesny Izrael – państwo w konflikcie cywilizacyjnym..... 91
1.2. Realizacja polityki i doktryny bezpieczeństwa Izraela 96
1.3. Asymetryczność konfliktu izraelsko-arabskiego..... 109
1.4. Kulturowy charakter konfliktu izraelsko-arabskiego..... 117
2. Istota międzykulturowego konfliktu wewnętrznego..... 125
2.1. Europejski model wielokulturowości wymuszonej..... 130
2.2. Amerykański model wielokulturowości programowej..... 145

IV. POLITYKA WOJNY I POKOJU – DUALIZM W ZACHODNIEJ POLITYCE BEZPIECZEŃSTWA 149
1. Linie podziału w polityce bezpieczeństwa subcywilizacji Zachodu 151
2. Polityka wojny Stanów Zjednoczonych..... 163
3. Polityka pokoju jednoczącej się Europy..... 173

V. STRATEGICZNY SOJUSZ ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI I INTEGRACJA POLSKI ZE STRUKTURAMI EUROPEJSKIMI 184
1. Uwarunkowania geopolityczne 184
2. Racjonalny proamerykanizm polskiej polityki bezpieczeństwa 191
3. Europejskie umocowanie polskiej polityki bezpieczeństwa 211
3.1. Polska polityka bezpieczeństwa w procesie integracji europejskiej 217

VI. PRÓBA OPTYMALIZACJI POLSKIEJ POLITYKI BEZPIECZEŃSTWA W WYMIARZE WOJENNYM I POKOJOWYM 230
1. O poszukiwaniu „zasady złotego środka" w polskiej polityce bezpieczeństwa 230
2. Pauza strategiczna przed nowym zderzeniem (cywilizacyjnym?) 237
2.1. Obawy związane z ewolucją NATO 240
2.2. Wykorzystanie pauzy strategicznej – przygotowanie do „nie-pokoju" 250
3. Pokojowe działania emancypacyjne 259

ZAKOŃCZENIE 275

BIBLIOGRAFIA 277

WSTĘP

Wnikliwa refleksja nad współczesnym światem upoważnia do sformułowania wniosku, iż dynamika zmian w cywilizacji i kulturze Zachodu nabrała w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat wyraźnego przyspieszenia. Zmiany te mają w wielu dziedzinach charakter nie tylko ilościowy, lecz są często wyrazem zupełnie innego pojmowania świata w sensie jakościowym. Widać to najwyraźniej wszędzie tam, gdzie poruszane są kwestie dotyczące funkcjonowania człowieka we wspólnocie politycznej. Zauważalne w sposób nie budzący wątpliwości zmiany w pojmowaniu tej wspólnoty jako obszaru realizacji interesu wspólnego, różnego często od indywidualnych celów jednostki, mają podłoże głębsze i wiążą się, nie tylko w naszym obszarze kulturowym, z czynnikami o charakterze światopoglądowym, mającymi wyraźną genezę antropologiczną. Ich prawidłowa identyfikacja i analiza wpływu, jaki mają na funkcjonowanie wspólnoty ludzkiej wkraczającej w XXI wiek, jest zadaniem dla wielu dyscyplin naukowych – filozofii polityki i kultury, ale także dla socjologii, politologii i teorii stosunków międzynarodowych. Jest to również przedmiotem badań nauk wojskowych, a w ich obszarze dla – nabierających coraz większego znaczenia – dyscyplin zajmujących się problemem bezpieczeństwa, które stają się coraz bardziej obiektem studiów interdyscyplinarnych. Szczególnie interesującą jawi się w tej kategorii kwestia adekwatności odpowiedzi na wielorakie wyzwania i zagrożenia, które stają obecnie przed państwem i siłami zbrojnymi, sprawiając, iż uniwersalistycznie pojmowane bezpieczeństwo zdaje się być węzłowym problemem cywilizacji i kultury zachodniej.

Bezpieczeństwo było od zarania dziejów jedną z podstawowych potrzeb jednostkowych człowieka, która legła u genezy organizacji wszelkich zbiorowości ludzkich. Bez względu na stopień złożoności i poziom świadomości reprezentowany przez daną wspólnotę – czy było to pierwotne plemię czy też nowożytne państwo narodowe – odznaczała się ona prawie zawsze większą lub mniejszą skłonnością do konfliktu, który w swej ostatecznej formie przybierał zwykle postać krwawej i okrutnej wojny. Jednakże, z perspektywy historycznej patrząc, u podstaw tych konfliktów nie zawsze leżały wymierne dobra o charakterze materialnym (łupy,

zajmowane terytoria, itp.) lub też prestiż władcy – wojny wybuchały nader często z powodu nieprzezwyciężalnych różnic religijnych lub światopoglądowych występujących pomiędzy poszczególnymi państwami, narodami i całymi cywilizacjami, wyodrębnianymi na sposób kulturowy.

Do niedawna, optyka mieszkańca szeroko pojmowanego Zachodu pozwalała dostrzegać na świecie stały postęp w kierunku powszechnego pokoju i bezpieczeństwa. Okres od zakończenia *zimnej wojny* to przede wszystkim czas ulgi i nadziei; ulgi spowodowanej odsunięciem perspektywy wybuchu wojny jądrowej i nadziei na ustanowienie nowego, trwałego systemu globalnego bezpieczeństwa. Odczucia te wynikały z faktu, iż prawie pół wieku rywalizacji mocarstw w dwubiegunowym świecie, przyczyniwszy się do niespotykanego w dziejach postępu technicznego, uświadomiło jednocześnie uczestnikom potencjalnego konfliktu zbrojnego, iż równałby się on totalnej zagładzie. Zakładając więc racjonalizm ludzkiego myślenia, jedynym poprawnym wnioskiem z takiego rozwoju sytuacji winno być powszechne zaakceptowanie praktycznej niemożliwości wygrania wojny atomowej, skutkujące odrzuceniem dalszego wyścigu zbrojeń i zimnowojennych zmagań. Nie oznaczało to bynajmniej pokoju powszechnego, a od wieków przyrodzona ludzkości skłonność do rywalizacji i konfliktu znalazła ujście na innej płaszczyźnie, którą wyznaczają różnice cywilizacyjne i kulturowe. Pomimo wciąż istniejących i ciągle wybuchających nowych konfliktów lokalnych opiniotwórcze grupy społeczeństwa wysoko rozwiniętych państw Zachodu w ciągu zaledwie kilku lat doszły jednak do wniosku, że bezpieczeństwo od zagrożeń zewnętrznych zostało im dane raz na zawsze. Przeświadczenie to oparte było zarówno na gospodarczej, technologicznej i militarnej przewadze (która przecież nie może trwać wiecznie) Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej nad resztą świata, jak i na nieracjonalnej wierze w to, że gwałtowna ofensywa kulturowa tych państw, ogarniająca na fali globalizacji najdalsze zakątki naszej planety i docierająca nawet do tak hermetycznych dotąd obszarów jak Chiny, zagwarantuje powszechne przyjęcie określonego standardu wartości uznawanych przez Zachód za uniwersalne, co w zbliżającej się perspektywie doprowadzi do oczekiwanego od zarania dziejów pokoju na całym świecie.

Nowa fala postępu naukowo-technicznego, a zwłaszcza gwałtowny rozwój technologii informatycznych i telekomunikacyjnych, sięganie do granic wiedzy w dziedzinie biologii, genetyki i medycyny – wszystko to stanowi dla cywilizacji ludzkiej zarówno wielką szansę i wyzwanie, jak i olbrzymie zagrożenie. Procesy globalizacji ekonomicznej otwierają dla wielu krajów perspektywę wyrwania się z ubóstwa, lecz jednocześnie budzą lęk i przytłaczają ogromem swych tworów, którymi są ponadnarodowe potęgi gospodarcze. Rakiety nie są już wprawdzie wycelowane w miasta Europy Zachodniej, USA i dawnego Związku Radzieckiego, lecz samo ich istnienie w niestabilnych politycznie krajach, musi budzić uzasadnione obawy. Nie wszystkie przecież państwa posiadające broń jądrową reprezentują równie niską co Zachód skłonność do jej użycia i – uwikłane w lokalne wojny – mogą wykorzystać swoje arsenały. Szansa na to, że toczące się konflikty regionalne przerodzą się w katastrofę o zasięgu światowym jest ciągle stosunkowo duża, a międzynarodowe instytucje bezpieczeństwa zbiorowego są wciąż zbyt słabe, by temu skutecznie zapobiec. Pogłębiająca się przepaść pomiędzy bogatą, stabilną i bezpieczną Północą a biednym, zadłużonym, skonfliktowanym i pozbawionym perspektyw rozwojowych Południem grozi niekontrolowanym wybuchem, przy którym dotychczasowe rewolucje były jedynie dziecinnymi zabawami. Brak skutecznego rozwiązania problemu nierównowagi w świecie może doprowadzić do katastrofy, której jednym z przejawów będą niemożliwe do opanowania procesy migracyjne, na skalę niespotykaną od czasów wędrówki ludów u schyłku Cesarstwa Rzymskiego. Dodatkowo, na scenie teatru zmagań pojawił się nowy aktor: międzynarodowe organizacje przestępcze, które dysponują obecnie siłą o wiele większą niż niejedno państwo narodowe i stwarzają realne zagrożenie nie tylko dla funkcjonowania instytucji demokratycznych, w których *nota bene* czują się całkiem dobrze, lecz stawiają pod znakiem zapytania istnienie jakichkolwiek struktur państwowych w ogóle.

W chwili obecnej dyskusja nad polityką bezpieczeństwa naszego kraju nie może nie uwzględniać wpływu wydarzeń zapoczątkowanych 11 września 2001, których bezpośrednie i pośrednie następstwa weryfikują bardzo wiele z funkcjonujących dotychczas teorii z zakresu zarówno nauk politycznych jak i nauk

wojskowych. Traci na znaczeniu, do niedawna lansowane przez pewne koncepcje nauk politycznych, przekonanie, iż nieuchronne skądinąd procesy globalizacji wymuszać będą coraz szerszą unifikację kulturową, eliminując z areny dziejów państwa narodowe, będące tradycyjnie nośnikiem określonego zbioru wartości definiujących i spajających każdy naród i, szerzej, każdą cywilizację. Marginalizowana dotąd huntingtonowska wizja świata, w którym motorem przemian dziejowych może stać się wojna cywilizacji, odżyła po terrorystycznych atakach na Stany Zjednoczone, mimo iż kulturowa geneza konfliktu rozgrywającego się obecnie pomiędzy cywilizacją islamu a Zachodem jest – jak się wydaje – starannie zaciemniana przy pomocy naprędce konstruowanych koncepcji tłumaczących terroryzm biedą i zacofaniem Trzeciego Świata. Obawy może budzić również pewna odmiana poprawności politycznej i chęć prawidłowego wykorzystania poparcia państw islamskich dla działań wojennych prowadzonych ostatnio przez USA, która nie pozwala nazywać po imieniu rzeczy jawiących się często na sposób oczywisty. Wynikać z tego mogą trudności w prawidłowej identyfikacji konfliktów, takich jak toczący się już od lat konflikt izraelsko-palestyński, mogący być *de facto* uznany za jeden z głównych frontów wojny cywilizacji.

Przed Polską leżącą na rozdrożu cywilizacji, lecz aspirującą do cywilizacji zachodniej, stają więc określone wyzwania i zagrożenia o charakterze kulturowym. Pytanie o adekwatną metodę sprawczą, gwarantującą bezpieczeństwo współczesnego państwa polskiego, stojącego wobec tych wyzwań, jest więc pytaniem zasadniczym, nie tylko dla sprawujących władzę polityków, lecz również wojska, jako ewentualnego i tradycyjnego egzekutora celów politycznych realizowanych na polu walki. Jest to pytanie o przyszłość kraju, który pozbawiony właściwie ukształtowanych mechanizmów obronnych, ulec może destrukcji nieokreślonych bliżej sił zewnętrznych lub pogrążyć się w chaosie wywołanym od wewnątrz. Polityka bezpieczeństwa mająca za przesłanki, z jednej strony, źle zdefiniowane zagrożenia, nie uwzględniająca lub marginalizująca znaczenie wrogiej danemu państwu, zewnętrznej i wewnętrznej ofensywy kulturowej, a z drugiej strony, postulat ograniczenia do minimum roli metody wojennej w rozwiązywaniu tego rodzaju konfliktów, jest polityką samobójczą. Propozycja uniwersalistycznego pojmowania kwestii

bezpieczeństwa i – co się z tym wiąże – możliwości wykorzystywania sił i środków orężnych zarówno do pokojowej, jak i wojennej konstrukcji i profilaktyki staje się wyzwaniem współczesnej Polski i jednym z głównych determinantów jej polityki bezpieczeństwa. Jednocześnie jednak istniejące realne niebezpieczeństwo nasilenia się *zderzenia cywilizacyjnego*, mogącego przybierać formę agresji zewnętrznej lub wewnętrznej, o dotąd niespotykanych i niezdefiniowanych charakterystykach, powoduje konieczność utrzymywania ciągłej gotowości do adekwatnej odpowiedzi orężnej. Gruntowna analiza problemów związanych z tymi kwestiami winna zaowocować odpowiedzią na pytanie, jaka jest najwłaściwsza metoda sprawstwa bezpieczeństwa dla Polski początku XXI w.

Pragniemy zaryzykować hipotezę roboczą, iż metoda ta winna uwzględniać wszystkie realne uwarunkowania międzynarodowe, a zwłaszcza toczący się globalny konflikt cywilizacyjny, w którym kraj nasz, jako integralna część cywilizacji Zachodu, staje się stroną. Wyznacza to w odpowiedzi na czekające nas wyzwania konieczność przyjęcia określonych wojennych metod sprawstwa bezpieczeństwa. Jednocześnie jednak, pamiętając o swej wielowiekowej tradycji tolerancji współżycia z innymi cywilizacjami i kulturami, Polska winna kształtować swe bezpieczeństwo, budując w swym najbliższym otoczeniu geopolitycznym nowe jakościowo struktury podmiotów państwowych i narodowych. W ten sposób optymalna metoda sprawstwa bezpieczeństwa Polski, kraju na styku cywilizacji, spełniać będzie warunki „złotego środka" pomiędzy strategiami pokojowymi i wojennymi.

Zamierzonym przedmiotem badań będą więc historyczne i współczesne koncepcje wielości cywilizacji, a także kwestie dotyczące genezy i charakteru współczesnych konfliktów międzycywilizacyjnych. W związku z tym przedmiotem badań dokonujemy też próby klasyfikacji tych konfliktów na gruncie aksjologicznym, a następnie ich egzemplifikacji, przedstawiając przykłady konfliktów międzykulturowych: konfliktu lokalnego i wewnętrznego.

Kolejny podjęty problem badawczy dotyczy osnowy zachodniej polityki bezpieczeństwa, która zasadnie daje się przedstawić jako swoisty dualizm implikowany z przeciwstawnych tendencji, amerykańskiej do preferowania polityki wojny i zachodnioeuropejskiej do pierwszeństwa dla polityki pokoju.

Dopiero na tak przygotowanym gruncie, a także z perspektywy określonych uwarunkowań geopolitycznych, podjęliśmy się rozwikłać problem badawczy, który streszcza się w pytaniu, jakie są główne zasady rozumnej polskiej polityki bezpieczeństwa – polityki, która przyjmuje, z jednej strony, wymiar racjonalnego proamerykanizmu, a z drugiej emocjonalnego pragnienia do bycia państwem wpisanym na trwałe we europejską wspólnotę cywilizacyjną – wspólnotę szacunku dla wolności, tolerancji i pokoju.

I wreszcie kwestia podstawowa. Jest to problem badawczy związany z próbą określenia rozumnej i optymalnej metody sprawstwa bezpieczeństwa Polski stojącej przed uwikłaniami powodowanymi w ostatecznej instancji przez konflikty cywilizacyjne. Tej rozumności i optymalności poszukujemy w aplikacji Zasady Złotego Środka do polskiej polityki bezpieczeństwa, aby przezwyciężyć zapędy do absolutyzacji i petryfikacji „pauzy strategicznej", której bynajmniej nie daje się utrzymać w dłuższym czasie.

I. KULTURA POLSKA W GŁÓWNYCH KONCEPCJACH WIELOŚCI CYWILIZACJI

Skutkiem dynamicznego rozwoju wiedzy naukowej w czasach nowożytnych jest pojawienie się i wyodrębnienie wielu dyscyplin i subdyscyplin wiedzy. Jedną z nich jest nauka o cywilizacji. Wyodrębniła się ona na początku XX wieku jako unaukowiona i posługująca się metodologią naukową koncepcja historiozoficzna i filozoficzna uznająca istnienie odrębnych cywilizacji, które klasyfikuje na podstawie wybranych kryteriów. Z konieczności ograniczyliśmy się jedynie do możliwie krótkiej prezentacji dwóch najważniejszych kompletnych teorii naukowych, za które uznajemy naukę o cywilizacji Feliksa Konecznego i Arnolda Toynbee'ego oraz do najbardziej aktualnej, politologicznej koncepcji Samuela Huntingtona.

Pominięte w ten sposób zostały nie mniej ważne i znane ujęcia tej kwestii, jak przykładowo reprezentowane przez Oswalda Spenglera, który w swym dziele pt. *Zmierzch Zachodu* rozwijał myśl o wielości kultur jako swoistych organicznych całościach, w których dokonuje się przejście od stanu rozkwitu kultury do stanu cywilizacji, utożsamianej ze schyłkowym stadium kultury i jej rozpadem[1]. Również pominięta została modna ostatnio, współczesna koncepcja Alvina Tofflera, opisana głównie w jego książce pt. *Trzecia Fala.* Prezentowana tam teoria nie opiera się bowiem o kulturowe (aksjologiczne) rozróżnienie cywilizacji, lecz bazuje na uznaniu, iż kwestią pierwotną jest określony, dominujący w danym społeczeństwie sposób produkcji i organizacji życia gospodarczego[2].

---

[1] Por.: Z. Kuderowicz, *Filozofia o szansach pokoju – problemy wojny i pokoju w XX w.*, wyd. Ekonomia i Środowisko, Białystok 1995, s. 29. W ujęciu O. Spenglera, jak w całej szkole niemieckiej, rozróżnia się wyraźnie cywilizację od kultury.

[2] Koncepcja Tofflerów nie przystaje zasadniczo do głównych tez prezentowanych w tej pracy. Uznajemy w niej bowiem, iż kwestią pierwotną, definiującą każde społeczeństwo i cywilizację, są ukształtowane w ciągu setek lat, a nawet tysiącleci, określone wartości kulturowe. Zdaniem autora *Trzeciej Fali* (i innych późniejszych jego książek pisanych już wspólnie z żoną Heidi) jest całkiem odwrotnie: wartości kulturowe są wtórne wobec przemian zachodzących w materialnej sferze cywilizacyjnej. Przykładowo, gwałtowny rozwój nowoczesnych technologii informatycznych, biotechnologicznych i innych powoduje rewolucyjne wręcz przemiany nie tylko w sposobie życia ludzkiego, ale też i w sferze wartości wyznawanych przez współczesne społeczeństwa tzw. „postindustrialne", do których w większości należą kraje cywilizacji Zachodu. Jednakże w perspektywy tej nie da się wyznaczyć precyzyjnych podziałów cywilizacyjnych, które pokrywałyby się z podziałami kulturowymi (do krajów I, II i III fali zaliczane są kraje z różnych cywilizacji „tradycyjnych"). Podział Tofflerów *de facto* neguje więc wszelkie dotychczasowe podziały. Mimo wszystko jednak, z bogatego dorobku myśli tych autorów będziemy szeroko korzystać w tej pracy.

1. Prawno-etyczna koncepcja Feliksa Konecznego

Jedną z najoryginalniejszych, a zarazem jeszcze do niedawna najmniej spopularyzowanych – być może poza środowiskami prawicy narodowej – koncepcji, klasyfikujących cywilizacje na sposób naukowy, jest ujęcie Feliksa Konecznego. Znaczenie myśli polskiego historiozofa okresu międzywojennego jest tym większe, że opierała się ona prawie wyłącznie na indukcyjnej metodzie badań, obserwacji empirycznej i odrzuceniu biologizmu[3].

Obserwując rozmaite, przejawy życia zbiorowego, zarówno prywatne, jak i publiczne, Koneczny dochodzi do przekonania, które stało się wyjściową przesłanką jego analizy, iż *nie istnieje żaden ogólno-ludzki ustrój życia zbiorowego, ani też niema żadnej ogólnoludzkiej metody pod tym względem*[4]. Mimo, iż nie wszędzie istnieją narody i państwa, to *wszędzie istniały i istnieją zawsze naturalne zrzeszenia największej miary (...). Są to cywilizacje*[5]. Cywilizacją jest więc, według najogólniejszej definicji Konecznego, *metoda ustroju życia zbiorowego*[6]. Mówiąc inaczej, cywilizacja *to suma wszystkiego, co pewnemu odłamowi ludzkości jest wspólnego; a zarazem suma tego wszystkiego, czem się taki odłam różni od innych*[7]. Jednakże w obrębie każdej cywilizacji można wyodrębnić pewne jej odmiany, rozmieszczone bądź geograficznie, bądź etnograficznie, a nawet stanowo. Koneczny nazywał je umownie kulturami[8] (np. kultura polska wchodząca w skład cywilizacji łacińskiej).

Oczywiście przy takim ujęciu liczba różnych możliwych cywilizacji pozostaje nieograniczona. Gdziekolwiek istnieje życie zbiorowe, jakaś cywilizacja istnieje. Jednakże nie musi ona obejmować wszystkich aspektów życia zbiorowego, a ściślej wszystkich kategorii bytowania ludzkiego, co oznacza, iż mogą istnieć cywilizacje niekompletne.

Jak w każdej koncepcji próbującej różnicować społeczności ludzkie, zasadniczą kwestią było właściwe określenie czynników determinujących cywilizacje.

---

[3] Zob.: M. Giertych, *Rozumienie świata a podziały cywilizacyjne*, „Nasz Dziennik", z 2 - 3 czerwca 2001.
[4] F. Koneczny, *O wielości cywilizacyj*, wyd. Antyk, reprint: Gebethner i Wolf, Kraków 1935, s. 153.
[5] Ibidem.
[6] Ibidem, s. 154.
[7] Ibidem.
[8] Ibidem, s. 160.

Koneczny, poszukując takich wyznaczników, koncentrował się kolejno na badaniu wpływu: rasy, języka, religii, prawa, a zwłaszcza jego źródeł, a także stosunku danej zbiorowości do etyki i czasu.

Rasa nie może być wyznacznikiem cywilizacji - pisał Koneczny. Jednocześnie podkreślał, że: *Niema stałego stosunku między rasą a cywilizacyą. Wystarcza też prymitywna zgoła znajomość historyi, by się zorientować, jako w jednej cywilizacyi mogą być rozmaite rasy – i w jednej rasie rozmaite cywilizacye*[9]. *Jednakże cywilizacja może, szczególnie w długim okresie, wpływać na ukształtowanie się różnic rasowych. Cywilizacja jest bowiem czynnikiem izolującym społeczności – a izolacja może prowadzić do różnic rasowych. Rasa nic nam więc nie mówi o cywilizacji, choć może powstać w jej wyniku*[10].

Język również nie wyznacza cywilizacji, a ten sam język może służyć dwóm lub więcej cywilizacjom. *Mylnem przeto jest mniemanie, jakoby każde zrzeszenie językowe było zarazem odrębnym zrzeszeniem cywilizacyjnym*[11]. Język jednak, będący tworem duchowym, traktować można jako narzędzie służące rozwojowi danej cywilizacji. Dlatego też stan (jakość danego języka) decyduje często – według Konecznego – o pozycji danej zbiorowości ludzkiej, a nawet o jakości określonej cywilizacji.

Kolejną ślepą uliczką, w którą łatwo jest wpaść badaczowi wyznaczników cywilizacji, jest eksponowanie czynnika religijnego. Jedynie cywilizacje o charakterze sakralnym, do których Koneczny zaliczał m.in. cywilizację bramińską i żydowską, wyznaczane są przez konkretną religię. Jednakże – jak trafnie ocenia myśliciel – *religia, określająca w kategoriach bytu wszystko, musi zarazem wszystko spetryfikować, skutkiem czego wyznawcy jej stają często bezradni wobec wyłaniających się w pochodzie czasów nowych prądów życia. (...) Identyczność cywilizacji i religii wytwarza niedorozwój cywilizacyjny; w takiej zbytniej łączności musi wreszcie dojść do zastoju*[12].

---

[9] F. Koneczny, *O wielości...*, op. cit., s. 184.
[10] Por.: M. Giertych, *Rozumienie świata...*, op. cit.
[11] F. Koneczny, *O wielości...*, op. cit., s. 233.
[12] Ibidem, s. 276.

Oryginalną (w skali światowej) koncepcją Konecznego było przyjęcie za główny wyznacznik różnorodności cywilizacji prawa i jego źródeł. Określoną cywilizacją niesakralną – bowiem sakralna wyznaczana była głównie przez religię – determinował od najdawniejszych czasów rodzaj dominującego w danej społeczności prawa, a w szczególności prawa rodzinnego, majątkowego i spadkowego. Koneczny wyróżniał tu następujące podsystemy i zasady prawne, rozumiejąc jednocześnie, iż przenikają i współwyznaczają się one wzajemnie:

- prawo rodzinne, które może opierać się o jedną z trzech zasad: monogamii, poligamii, poliandrii;
- rodzaj prawa majątkowego wyznaczany jest przez jeden z pięciu dominujących typów wspólnoty (ustrojów rodowych)[13], a także poprzez stosunek do własności indywidualnej i zbiorowej;
- prawo spadkowe, w którym może przyjęta być zasada primogenitury lub minoratu.

Cywilizacje determinuje też rodzaj źródła prawa, które może być wyłącznie prywatne (z rodu), wyłącznie publiczne (z grodu) lub równocześnie prywatne i publiczne, ale rozdzielone[14]. Zdaniem Konecznego większość ludów ziemi obchodzi się bez odrębnego systemu prawa publicznego, stosując w życiu publicznym prawo prywatne, w ten sposób, iż *prawo publiczne opiera się na prawie prywatnym, stanowiąc państwowe stosowanie prywatnego*[15]. Z kwestią tą wiąże się problem wzajemnego stosunku społeczeństwa i państwa. *Nie każda jednak społeczność jest społeczeństwem* [obywatelskim – A.W.] – twierdził Koneczny[16]. Źródłem prawa, które różnicuje cywilizacje, może być natomiast:

- etyka;

---

[13] Według Konecznego ustroje rodowe są następujące:
- ród pierwotny, (zrzeszenie, rodzina) – gdzie dominowała indywidualna własność ojca, a zwłaszcza najstarsza forma własności, jaką była własność dzieci i własność ogniska (przestrzeni);
- wspólnota rodowa– budowana na związkach pomiędzy potomkami jednego protoplasty (ojca), z których każdy jest indywidualnym właścicielem swego działu;
- spółka rodowa (*zadruga*) – w której indywidualni właściciele, naczelnicy gałęzi rodowych, oddają swe włości pod *zawiadowanie* np. najstarszego z braci, który staje się przez to starostą rodowym (zwierzchnikiem, lecz nie właścicielem);
- despocje – w których starosta bezprawnie zawłaszczył sobie indywidualną własność spółki rodowej;
- grupa – dopuszczająca wzajemną, czasową używalność swego mienia (zob. ibidem, s. 97 i nast.).

[14] Zob.: M. Giertych, *Rozumienie świata...*, op. cit.

[15] F. Koneczny, *O wielości...*, op. cit., s. 289.

[16] Ibidem.

- interes państwa;
- wola władcy;
- lub prawda objawiona (Zakon).

Według Konecznego wyraźnie różnicuje cywilizacje stosunek do etyki. W różnych cywilizacjach wszystko może podlegać ocenie etycznej, ale może też obowiązywać wyłączenie państwa (polityki) z oceny etycznej, albo nawet wyłączenie władcy spod oceny etycznej. Może obowiązywać litera prawa, lub intencja ustawodawcy. Może być jedna etyka na wszystkie okoliczności lub różne etyki na różne sytuacje[17]. *Etykę wytwarza społeczeństwo, a prawo pochodzi od państwa* – twierdził cytowany filozof[18]. Gdzie jednak prawo państwowe oparte jest na prywatnym, siły duchowe społeczeństwa nie mogą się wyemancypować[19].

Oryginalnym odkryciem Konecznego było twierdzenie, iż cywilizacje wyznacza również stosunek do czasu. *Niektóre ludy żyją bez czasu*[20], *niektóre stosują jego pomiar liniowy (kalendarz), a niektóre uznają powrót czasu w cyklach. Stosuje się podział na ery. Z kwestią tą związane jest opanowywanie czasu jako surowca do wykorzystania lub zmarnowania oraz termin, jako wymóg czasowy ograniczający w pewien sposób wolność. Z kwestią czasu związany jest też historyzm, czyli odpowiedzialność za przeszłość i przyszłość*[21].

Na podstawie powyższych przesłanek Koneczny dzielił wszystkie istniejące cywilizacje przede wszystkim na sakralne i niesakralne[22].

Cywilizacje sakralne to:

- **żydowska** – zmienna na przestrzeni wieków we wszystkim (np. w kwestii wielożeństwa) za wyjątkiem podstawowego przesłania o swym powołaniu i wyjątkowości (mesjanizm żydowski – naród wybrany);

---

[17] Por. M. Giertych, *Rozumienie świata...*, op. cit.
[18] F. Koneczny, *O wielości...*, op. cit., s. 298.
[19] Zob. : ibidem, s. 300.
[20] Na zagadnienie to zwrócił uwagę Ryszard Kapuściński w swej książce pt. *Heban*, pisząc, iż Afrykańczycy pojmują czas jako kategorię otwartą, luźną elastyczną i subiektywną, która pojawia się w wyniku naszego działania, a znika, kiedy działać przestajemy (zob.: R. Kapuściński, *Heban*, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 2).
[21] Por.: M. Giertych, *Rozumienie świata...*, op. cit.
[22] F. Koneczny, *O wielości cywilizacyj*, op. cit., s. 307 i n.

- **bramińska** [hinduistyczna – A.W.] – z ustrojem rodowym, kastowym, czasomiernicza, polygamizująca, w sprawach społecznych autonomiczna, w państwowych despotyczna, bezetyczna;

Cywilizacje niesakralne dzielą się z kolei na cywilizacje z supremacją sił fizycznych i cywilizacje z przewagą sił duchowych. W skład cywilizacji z supremacją sił fizycznych wchodzą cywilizacje oparte zarówno na prawie publicznym, jak i na prywatnym: Do tych pierwszych zaliczane są cywilizacje[23]:

- **turańska** – o ustroju rodowym, polygamiczna, z czasomiernictwem do cyklów, ze społecznościami nie zróżniczkowanymi w społeczeństwa, z obozową organizacją życia publicznego, z antropolatrią wodza-władcy, bezetyczna w życiu publicznym;
- **chińska** – z ustrojem rodowym rozluźniającym się w miastach, uznająca cykle, polygamizująca, w sprawach społecznych autonomiczna, antropolatryczna, bezetyczna;
- **arabska** [obecnie islamska – A.W.] – z ustrojem rodowym, posiadająca erę, lecz nie dochodząca do historyzmu, polygamiczna, despotyczna w życiu politycznym, poddająca władzę zwierzchnictwu Koranu [*quasi* sakralna – A.W.].

Cywilizacją niesakralną z supremacją sił fizycznych i opartą o prawo publiczne jest cywilizacja[24]:

- **bizantyjska** – z emancypacją rodziny, monogamiczna, nie znająca historyzmu, podporządkowująca społeczeństwo biurokracji, wytwarzająca etatyzm, wprowadzająca antropolatię władzy, bezetyczna w życiu publicznym mimo posiadania odrębnego prawa publicznego. Podobnie jak wszystkie poprzednie nie wytwarza narodowości.

Jedyną cywilizacją niesakralną z supremacją sił duchowych i posiadającą odrębne prawo publiczne jest cywilizacja[25]:

- **łacińska** – z emancypacją rodziny, monogamiczna, posiada historyzm i poczucie narodowe, opiera państwo na społeczeństwie, a od życia publicznego wymaga etyki.

---

[23] Ibidem, s. 309.
[24] Ibidem.
[25] Ibidem.

Niezmiernie cenne dla rozważań w tej pracy są uwagi Konecznego dotyczące wzajemnych stosunków pomiędzy cywilizacjami. Pisał on w sposób wyraźny, iż: *Każda cywilizacja, póki jest żywotną, dąży do ekspanzyi; toteż gdziekolwiek zetkną się z sobą dwie cywilizacje żywotne, walczyć z sobą muszą. Wszelka cywilizacja żywotna, nie obumierająca jest zaczepną. Walka trwa, dopóki jedna z walczących cywilizacyj nie zostanie unicestwiona; samo zdobycie stanowiska cywilizacyi panującej walki bynajmniej nie kończy*[26]. Kompromis jest możliwy, ale dowodzi on jedynie, iż cywilizacje pozbawione są sił życiowych. Tworzy się wtedy tzw. *bagnisko acywilizacyjności*[27]. Syntezy pomiędzy cywilizacjami nie są możliwe. Mogą istnieć jedynie „trujące mieszanki" – próby syntez opierające się o relatywizm moralny. Jest to przyczyna wszelkich kryzysów[28].

2. Biologizm historiozoficzny Arnolda Toynbee'ego

Twórcą klasycznej już dzisiaj teorii historiozoficznej, traktującej grupy społeczne na sposób niemal biologiczny, był angielski historyk i myśliciel Arnold J. Toynbee. Głównym przedmiotem jego dociekań była społeczność-cywilizacja, traktowana jako samotłumacząca się, tzn. zamykająca w sobie pewien znaczący bieg dziejów, jednostka badawcza. Historia, dzieje ludzkości, są więc wg Toynbee'ego dziejami cywilizacji, które zataczają w swym istnieniu znamienny krąg rozwojowy, mający następujące kolejne fazy rozwojowe:

genezy → wzrastania → załamania → dezintegracji → rozkładu

O biegu tego kręgu rozwojowego decydują *pewne istotne współzależności międzyludzkie o charakterze psychologiczno-socjologicznym, wcielone w określone zależności i powiązania społeczne*[29].

Genezą cywilizacji jest ruch, zmiana opisywana najlepiej w chińskich kategoriach statycznego *yin* i dynamicznego *yang,* tudzież stoickiego *elementu biernego* i *elementu czynnego*. Zmiana ta jest odpowiedzią na określone wyzwanie

---

[26] Ibidem, s. 312.
[27] Ibidem, s. 313.
[28] Por. ibidem, s. 315.
[29] J. Marzędzki, „Przedmowa" [do:] A. Toynbee, *Studium historii – skrót dokonany przez D.C. Somervella*, tłum J. Marzędzki, PIW, Warszawa 2000, s. 7.

szczególnie trudnej sytuacji, które daną społeczność ludzką pobudza do podjęcia bezprecedensowych dotąd starań. Odpowiedź na to wyzwanie jest warunkiem osiągnięcia pułapu cywilizacji i wyjścia ze stanu społeczności pierwotnej. Toynbee opisuje to obrazowo, porównując społeczność pierwotną do *ludzi leżących w odrętwieniu na występie górskiego stoku, mających pod sobą przepaść, a ponad sobą urwisko*, cywilizację zaś do *towarzyszy tych ospalców, którzy właśnie stanęli na nogi i zaczęli się wspinać po frontowej ścianie urwiska*[30].

Wyzwania mogą mieć charakter zarówno fizyczny, przeważnie środowiskowy, jak i społeczny. Przykładowo, u genezy cywilizacji egipskiej i sumeryjskiej wyzwaniem było wysuszenie obszarów afroazjatyckich po zakończeniu epoki lodowcowej, konieczność transformacji społeczności zbieraczy i łowców w rolników, przekształcających bagienną dżunglę nilowych i mezopotamskich rzecznych dolin w uprawne pola pocięte siecią grobli i kanałów[31]. Podobnie było z cywilizacją chińską, która – wg Toynbyee'ego – powstała jako odpowiedź na wyzwanie nie tylko bagien i powodzi, ale i skrajnych różnic temperatur. Wyzwania natury społecznej związane są natomiast przeważnie z procesami dezintegracji społeczności cywilizacji poprzedzających. Ginąca cywilizacja rozpada się, wyłaniając z siebie określoną społeczność, która po wielu trudach emancypuje się w kierunku utworzenia cywilizacji nowej. By powstała cywilizacja, wyzwanie nie może być zbyt surowe, ani zbyt łagodne. Zbyt surowe wyzwanie powoduje *poronienie* rodzącej się cywilizacji.

Odpowiedź na wyzwanie i pojawienie się cywilizacji nie zawsze jednak oznacza jej dalszy rozwój – często nie ma już na to energii. W tej sytuacji mamy do czynienia z tzw. cywilizacjami *wstrzymanymi w rozwoju*. Wzrastanie cywilizacji ma miejsce jedynie wtedy, gdy odpowiedź na wyzwanie jest nie tylko udana, ale i powoduje wyzwanie następne, które znów spotyka się z równie udaną odpowiedzią. Jest to uwarunkowane istnieniem i działalnością w społeczeństwie jednostek twórczych (geniuszy, mistyków, wizjonerów) swoistych elit, które są w stanie udzielić oryginalnej i udanej odpowiedzi na określone wyzwanie. Pozostała część społeczeństwa, ta nietwórcza większość, musi natomiast albo pójść za przykładem tej

---

[30] A. Toynbee, *Studium historii,* op. cit., s. 60.
[31] Zob.: ibidem, s. 78.

drobnej mniejszości na zasadzie procesu naśladownictwa (*mimesis)*, albo też, pozostając bierną, ulec wpływom elity. Pierwsza metoda polega na *drylu* i bezosobowych nawykach, druga na *mistyce* i duchowej unii – pisał Toynbee[32].

Załamanie się cywilizacji nie wynika – wg Toynbee'ego – z czynników leżących poza ludzką kontrolą, takich jak naturalne starzenie się społeczeństw lub też czynników fizycznych i środowiskowych. Do załamania dochodzi, w sytuacji gdy twórcza mniejszość nie potrafi już odpowiedzieć skutecznie na kolejne wyzwanie. Brak twórczej siły w duszach awangardy cywilizacyjnej powoduje, iż staje się ona mniejszością już tylko *dominującą*, której reszta społeczeństwa nie naśladuje lojalnie w mechanizmie *mimesis,* lecz pod przymusem. Jednakże, *gdy przywódcy przestają przewodzić, ich prawo do sprawowania władzy staje się nadużyciem* – pisał Toynbee[33]. Prowadzi to do utraty jedności w całej społeczności, a w konsekwencji często do dyktatury, militaryzmu społeczeństwa, wyobcowania i rewolucji. Rozdźwięk pomiędzy liderami i resztą społeczeństwa jest ostatecznym kryterium załamania cywilizacji. Do dysharmonii tej dochodzi, gdy próbuje się wprowadzić nowe siły społeczne (idee) do starego układu instytucji. *Nie wlewa się młodego wina do starych bukłaków* – przytacza Ewangelistę Toynbee[34], nie przypuszczając nawet, jak aktualna stanie się ta teza w dobie globalizacji[35].

Po załamaniu cywilizacja wchodzi przeważnie w fazę dezintegracji, w której organizm społeczny dzieli się na trzy wyraźne frakcje:

- dominującą mniejszość – eksploatatorzy, militaryści i administratorzy, ale także filozofowie;
- proletariat wewnętrzny – którzy istnieją w danej społeczności, ale do niej nie należą[36];

---

[32] Zob.: ibidem, s. 199.
[33] Ibidem, s. 251.
[34] Mt. 9, 16-17, *Biblia Tysiąclecia*, wyd. Pallottinum, Poznań - Warszawa 1999, s. 1133.
[35] Już teraz coraz wyraźniejsze staja się głosy, twierdzące, iż naukowo-techniczne i gospodarcze zjawiska ery globalizacji wymagają nowych instytucji demokratycznych i nowego ładu w sferze organizacji międzynarodowych. Przykładowo zdaniem A. i H. Tofflerów, nie da się już legitymizować systemu rządów zasadą większości (tzw. demokracja masowa) i należy poszukiwać nowych form demokracji adekwatnych do skomplikowanej, zróżnicowanej i szybko zmieniającej się rzeczywistości XXI wieku (zob.: A i H Toffler, *Po drugiej stronie dziurki*, „Polityka", 30 grudnia 2000.).
[36] Współcześnie rzesza ludzi niepotrzebnych i odrzuconych w procesie globalizacji rośnie w sposób zastraszający. Polska jest tego najlepszym przykładem (A.W.)

- proletariat zewnętrzny – barbarzyńcy, którzy przestali ulegać promieniującemu urokowi cywilizacji[37].

Objawami dezintegracji cywilizacji w sferze społecznej są wg Toynbee'ego m.in.[38]:

- poczucie dryfowania (determinizm);
- poczucie bezładu objawiające się m.in. prostackością i barbaryzmem obyczajów i w sztuce, zamętem w językach i dążeniem do stworzenia *lingua franca*, synkretyzmem w religii;
- poczucie jedności – wyrażane w dążeniu do tworzenia państw uniwersalnych lub religii powszechnych;
- archaizm i futuryzm.

Mechanizm dezintegracji cywilizacji odbywa się wg schematu: klęska-ożywienie-kleska, gdzie utworzenie państwa uniwersalnego jest ożywieniem, a jego ostateczny upadek – finalną klęską danej cywilizacji. Utworzenie państwa uniwersalnego, narzucającego (po okresie zaburzeń) względny ład i jednolitość instytucjonalną, jawi się jako remedium na wszelkie problemy cywilizacji. Jednakże państwo to, pomimo zwykle dość znacznych osiągnięć w sferze materialnej (nauka, technika, wartości utylitarne), nie wzbogacane w sposób duchowy a będące pod presją proletariatu wewnętrznego i *barbarzyńców* od zewnątrz, upada nieuchronnie, grzebiąc całą cywilizację, która jednak może uprzednio wyłonić z siebie (*usynowić*) cywilizację nową. Jest to przeważnie dziełem tzw. *Kościołów uniwersalnych*, które powstają w niszczejących organizmach społecznych państw uniwersalnych[39]. *Każda z żyjących dzisiaj cywilizacji trzeciego pokolenia ma w swym tle jakiś Kościół...*[40]

Mechanizm ten powtarzał się w ciągu wieków i dotyczy wszystkich wyróżnionych przez Toynbee'ego dwudziestu trzech cywilizacji, z których obecnie żywymi pozostają jeszcze cywilizacje:

- **dalekowschodnia** – usynowiona przez martwą już cywilizacje chińską;

---

[37] Współczesnymi barbarzyńcami, którzy nie ulegają urokom cywilizacji zachodniej, która przestała oferować im prawdziwe wartości, a zamiast tego karmi ich pseudowartościami kultury masowej, są przykładowo terroryści islamscy (A.W.)
[38] A. Toynbee, *Studium historii,* op. cit., s. 318-479.
[39] Ibidem, s. 543-574.
[40] Ibidem, s. 807.

- **japońska** – odgałęzienie cywilizacji dalekowschodniej;
- **irańska i arabska** – obie usynowione przez cywilizacje syryjską i stopione w jedną cywilizację muzułmańską (islamską);
- **hinduska** – usynowiona przez martwą już cywilizację indyjską;
- **chrześcijaństwa prawosławnego** – usynowiona przez cywilizację helleńską;
- **rosyjska** – odgałęzienie cywilizacji chrześcijaństwa prawosławnego;
- **zachodnia** – usynowiona przez cywilizację helleńską.

Wbrew temu, co wydawałoby się współczesnemu obserwatorowi cywilizacji zachodniej, Toynbee twierdził (pisząc w I połowie XX w.)., iż *jest ona jedyną trwałą społecznością, która nie znajduje się w fazie dezintegracji i nabiera charakteru światowego, westernizując społeczności inne*[41]. Obecnie jednak symptomy tej dezintegracji są wyraźne: (gloryfikacja materii nad duchem, koncepcja państwa uniwersalnego), lecz wyraźne są również, silniejsze od tamtych, moce przemawiające na korzyść świata zachodniego. Siły te oparte są wg Toynbyee'ego na chrześcijaństwie, a szansą dla cywilizacji zachodniej jest zwrócenie się w stronę religii i życia duchowego[42].

Spotkania cywilizacji bardzo rzadko – wg Toynbee'ego – przynoszą *owocne dzieła pokoju i twórcze wymiany idei,* częściej mamy do czynienia z żałosnymi i nieszczęsnymi konfliktami[43]. Szczególnie cenne, z punktu widzenia tej pracy, są uwagi historiozofa dotyczące konfliktów militarnych. Jego zdaniem w konfliktach międzycywilizacyjnych jedno wyzwanie i odpowiedź orężna prowadzić będzie zawsze do wyzwania z innej strony, to zaś – po przywróceniu równowagi – przechodzi w kontragresję i wywołuje ripostę. Scenariusza takiego dowodzi łańcuch spotkań Wschodu z Zachodem od czasów achemenidzkich. Odpowiedź militarna nie jest jednak jedyną odpowiedzią; najwznioślejszą z odpowiedzi nieorężnych jest – zdaniem Toynbee'ego – stworzenie wyższej religii, która w stosownym czasie sama zniewala przeciwników[44].

---

[41] Ibidem, s. 730.
[42] Ibidem, s. 743, 767.
[43] Ibidem, s. 651.
[44] Ibidem, s. 653 - 656.

3. Kulturowa przestrzeń cywilizacyjna wg Samuela Huntingtona

Na tle monumentalnej teorii historiozoficznej Toynbee'ego czy też empirycznie uzasadnionej i perfekcyjnie dopracowanej koncepcji Feliksa Konecznego myśl Huntingtona jawi się na sposób stosunkowo prosty. Jego *Zderzenie cywilizacji* nie stanowi raczej spójnej, teoretycznej konstrukcji naukowej, lecz pewną i swoistą interpretację faktów historycznych, politycznych, społecznych, antropologicznych oraz geograficznych – oryginalną próbę odpowiedzi na pytanie o źródło konfliktów we współczesnym, postzimnowojennym świecie. Potwierdza to sam autor, nie traktując swojej książki jako dzieła z zakresu nauk społecznych, lecz jako pewną *interpretację ewolucji polityki światowej po zakończeniu zimnej wojny*, która ma stworzyć nowy paradygmat widzenia tej polityki[45]. Huntington, budując swą koncepcję wielości cywilizacji, czerpał przy tym obficie z naukowego dorobku licznej grupy badaczy tej problematyki, a zwłaszcza Arnolda Toynbee'ego, Emila Durkheima i Oskara Spenglera.

Zasadniczą tezą koncepcji Huntingtona jest uzależnienie wzorców spójności, dezintegracji i konfliktu we współczesnym świecie od czynników kulturowych, które wyznaczają tożsamość cywilizacji[46]. Uważa on przy tym, podobnie zresztą jak Toynbee, iż dzieje ludzkości są dziejami cywilizacji i nie sposób myśleć o historii inaczej niż w kategoriach cywilizacyjnych[47]. Same pojęcie cywilizacji rozumie on jednak na sposób kulturowy i to – naszym zdaniem – stanowi jedną z największych wartości całej pracy Huntingtona, który przytacza *kulturowe* definicje swoich poprzedników (m.in. Braudela, Wallersteina, Dawsona), by poprzeć swą własną tezę, głoszącą iż: *Cywilizacja jest najwyższym kulturowym stopniem ugrupowania ludzi i najszerszą płaszczyzną kulturowej tożsamości, ponad którą jest już tylko to, co odróżnia człowieka od innych gatunków. Określana jest zarówno przez obiektywne wspólne elementy, jak język, historia, religia, obyczaje, instytucje społeczne, jak i subiektywną samoidentyfikację ludzi*[48].

---

[45] Por.: S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1998, s. 7.
[46] Ibidem, s. 14.
[47] Ibidem, s. 43.
[48] Ibidem, s. 46.

Huntington, podobnie jak Koneczny, uważa, iż tym, co odróżnia wielkie grupy ludzi, są przede wszystkim wartości, wierzenia, instytucje i struktury społeczne, nie zaś np. rasa. Jednocześnie jednak podkreślał on szczególnie dobitnie czynnik religijny, pisząc, że: *Wielkie cywilizacje w dziejach ludzkości ściśle na ogół utożsamiano z wielkim religiami świata*[49].

Wzorem natomiast Toynbee'ego autor *Zderzenia cywilizacji* traktuje każdą z cywilizacji jako spójną całość, bez odniesienia do której nie sposób jest zrozumieć żadnej z jej części. Całości te mają jednak określony stopień integracji. Elementy składowe każdej cywilizacji (np. państw) definiuje się poprzez wzajemne odniesienia do siebie oraz do całości. Wzajemne związki jednostek składowych będą oczywiście silniejsze[50].

Odrębna cywilizacja nie musi obejmować wielkiej zbiorowości ludzkiej (jak np. chińska); istnieją małe wspólnoty nie identyfikujące się z żadną szerszą wspólnotą kulturową – pisze Huntington. Istnieją więc, generalnie, cywilizacje główne i peryferyjne. Cywilizacje nie mają jednak wyraźnie wytyczonych granic, a społeczności wchodzące w ich skład mogą w ciągu wieków redefiniować swoją tożsamość, zmieniając struktury danej cywilizacji i ich kształt[51]. Zwracał na to uwagę również F. Koneczny, dając przykład Rusi, na której terenach rywalizowały w ciągu wieków wpływy cywilizacji zarówno bizantyjskiej, jak i łacińskiej, a w konsekwencji zwyciężyła cywilizacja turańska[52]. Jednakże linie rozgraniczające poszczególne cywilizacje, choć nie zawsze ostre, istnieją i dają się nakreślić.

Cywilizacje są długowieczne, ale śmiertelne. Przechodzą one najróżniejsze ewolucje i adaptacje, łączą się i dzielą, przechodzą swoje wzloty i upadki – pisze Huntington, nawiązując wyraźnie do „biologicznej" teorii Toynbee'ego. Od tego też myśliciela pochodzi twierdzenie, iż cywilizacje pochodzą jedne od drugich (młodsze pochodzą od starszych). Najróżniejsze imperia, rządy i systemy polityczne są wobec cywilizacji wtórne i stanowią jedynie przejściowe formy na jej powierzchni.

---

[49] Ibidem, s. 44.
[50] Ibidem, s. 45.
[51] Ibidem, s. 46.
[52] Zob.: F. Koneczny, *O wielości cywilizacyj*, op. cit., s. 314.

Ważne są jedynie *podstawowe idee nadające strukturę, wokół których skupiły się kolejne pokolenia*[53].

Cywilizacje nie są tworami politycznymi (są tworami kulturowymi); nie wykonują więc i nie są odpowiedzialne za sprawowanie różnego rodzaju funkcji politycznych (rządzenie, toczenie wojen, itp.). W ramach jednej cywilizacji może istnieć wiele rozmaitych jednostek politycznych o różnych formach rządów lub też, jak w przypadku Chin (wg Huntingtona również Japonii), może ją stanowić jedno państwo. Struktura polityczna cywilizacji oraz formy ustrojowe jej elementów składowych także zmieniają się w ciągu wieków[54].

Przyjmując powyższe przesłanki, Huntington wyróżnia następujące główne cywilizacje współczesnego świata[55]:

- **chińską** – obejmującą kulturę Chin właściwych oraz chińskich społeczności na całym świecie, głównie w Azji Południowo-Wschodniej, oraz pokrewne kultury Wietnamu i Korei;
- **japońską** – jako odrębną cywilizację, która wyłoniła się z chińskiej na początku naszej ery;
- **hinduistyczną** – występującą na subkontynencie indyjskim;
- **islamską** – występującą generalnie w państwach o dominującej religii muzułmańskiej, w ramach których można wyodrębnić kilka różnych subcywilizacji, m.in. arabską, turecką, perską i malajską;
- **prawosławną** – w państwach o bizantyjskim rodowodzie kulturowym z Rosją na czele;
- **latynoamerykańską** – wyodrębnioną z cywilizacji zachodniej, będącą swoistym konglomeratem kultur europejskich (głównie katolickich) i tubylczych;
- **zachodnią** – obejmującą Europę Zachodnią oraz nieprawosławne państwa Europy Wschodniej, w tym Polskę, oraz Amerykę Północną (USA i Kanadę), Australię i Nową Zelandię;

---

[53] Por.: S. P. Huntington, *Zderzenie...*, op. cit., s. 49.
[54] Ibidem, s. 48.
[55] Ibidem, s. 49 i n.

- **afrykańską** (ewentualnie) – budowaną na bazie rodzącej się tożsamości afrykańskiej (subsaharyjskiej), która może – zdaniem Huntingtona – stworzyć odrębną cywilizację z ośrodkiem np. w RPA.

Powyższa prezentacja wybranych z wielu i – naszym zdaniem – najważniejszych poglądów dotyczących kwestii wielości cywilizacji upoważnia do dokonania pewnych uogólnień, które zostaną przyjęte w tej pracy jako przesłanki umożliwiające prowadzenie dalszych rozważań i analiz nad zjawiskiem zderzenia cywilizacyjnego.

1. Przyjmujemy w niniejszej pracy po huntingtonowsku, iż wyznacznikiem odrębności poszczególnych cywilizacji są szeroko pojmowane czynniki kulturowe, w tym religia. Ważne dla rozróżnienia cywilizacji są również czynniki wybrane przez Konecznego, a w szczególności dominujący rodzaj prawa i jego źródła, a także stosunek do etyki.
2. Uznajemy, podobnie jak Toynbee, iż cywilizacje ewoluują, tzn. rodzą się i umierają, choć mechanizm ten nie jest jednak do końca zbadany i nie można powiedzieć z całą pewnością, w którym miejscu dana cywilizacja się znajduje. Czas nie odgrywa tu roli zasadniczej (najstarsza cywilizacja, chińska, znajduje się obecnie w rozkwicie). Cywilizacje nie umierają ze starości, lecz degenerują się, przechodząc w stan acywilizacyjny.
3. Odrzucamy pogląd o równości wszystkich cywilizacji. Z perspektywy uniwersalnych kryteriów aksjologicznych – obiektywnych ocen wartościujących – istniejące cywilizacje znajdują się na różnych poziomach. Są cywilizacje lepsze i gorsze, bardziej i mniej wymagające z punktu widzenia etyki uniwersalnej. Jednocześnie przyjmujemy przekonanie Konecznego, że w hierarchii tej najwyżej stoi cywilizacja łacińska.
4. Cywilizacje, póki są żywotne, dążą do ekspansji. Zderzenie cywilizacji musi doprowadzić do walki i unicestwienia jednej z nich. Zwykle zwycięża cywilizacja mniej wymagająca etycznie. Niemożliwe są syntezy cywilizacji, lecz tylko „trujące mieszanki" acywilizacyjne. Możliwa jest jednak ewolucyjna (nie sztucznie narzucona) zmiana profilu kulturowego i cywilizacyjnego danej społeczności.

4. Usytuowanie Polski w topografii nauki o cywilizacji

Polska jako obszar geograficzny i polityczny sytuowana jest na obrzeżach cywilizacji. Jej historia i misja cywilizacyjna związana jest z tymi obrzeżami, które wyznacza system wartości jako konstytuujący cywilizację, w jej naukowym pojęciu. Jako obrzeże wikłana jest w starcie, zderzenie i wojnę jednej cywilizacji z inną. Jest to zasadniczo zderzenie cywilizacji Zachodu, do której zdaje się należeć Polska, z innymi cywilizacjami, które ze swej natury są jej przeciwstawne.

Na pozornie proste pytanie o wartości wyznaczające cywilizację Zachodu nie jest łatwo odpowiedzieć, nie tylko ze względu na fakt, że w XX wieku straciła ona swoją aksjologiczną spójność i jednorodność, ale przede wszystkim dlatego, że ewolucja, jaką Zachód przeszedł w ciągu wieków, utrudnia znacznie właściwą identyfikację jednolitego rysu kulturowego tej cywilizacji. Dlatego też niektórzy uważają, iż właśnie brak takiej określonej i zdefiniowanej wyraźnie tożsamości kulturowej, czyli całkowita i bezwarunkowa otwartość na wszelkie postawy poglądy i wartości jest najważniejszym wyznacznikiem cywilizacji zachodniej. Postawę taką odrzucamy, bowiem myli ona dwie kwestie: wolność głoszenia różnych poglądów i ideologii oraz tolerancję związaną z relatywizmem moralnym uznającym wszystkie poglądy za równoprawne (co *de facto* jest równoznaczne z brakiem wyraźnego światopoglądu w ogóle)[56]. Ta pierwsza zasada wyrażona jest najpełniej w *pierwszej poprawce do konstytucji* Stanów Zjednoczonych[57] oraz w art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka[58], natomiast ta druga np. w pozakonwencyjnych działaniach Europejskiej Komisji przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji[59].

---

[56] Kontrowersje związane ze współczesnym rozumieniem pojęcia tolerancji opisuje w swym eseju m.in. A. Kołakowska (zob. np.: Tenże, *Wystarczy wolność słowa,* „Rzeczpospolita", 4 maja 2002.

[57] Pierwsza poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych głosi:
Kongres nie może stanowić ustaw wprowadzających religię albo zabraniających swobodnego wykonywania praktyk religijnych; ani ustaw ograniczających wolność słowa lub prasy, albo naruszających prawo do spokojnego odbywania zebrań i wnoszenia do rządu petycji o naprawę krzywd (*Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki,* w tłum. Agencji Informacyjnej USA).

[58] Artykuły te głoszą, co następuje:

Art. 9 – Wolność myśli, sumienia i wyznania

1. Każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje wolność zmiany wyznania lub przekonań oraz wolność uzewnętrzniania indywidualnie lub wspólnie z innymi, publicznie lub prywatnie swego wyznania lub przekonań przez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowanie i czynności rytualne.
2. Wolność uzewnętrzniania wyznania lub przekonań może podlegać jedynie takim ograniczeniom, które są przewidziane przez ustawę i konieczne w społeczeństwie demokratycznym z uwagi na interesy bezpieczeństwa publicznego, ochronę porządku publicznego, zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób.

Artykuł 10 – Wolność wyrażania opinii

A więc nie bezwarunkowa tolerancja, lecz wolność światopoglądowa wydaje się być jednym z podstawowych czynników definiujących Zachód. Oczywistym faktem jest, iż wolny świat Zachodu jest podzielony światopoglądowo, a spójna i jednolita ideologia tego świata, choćby nawet możliwa, byłaby niepożądana z punktu widzenia europejskiej postawy duchowej[60]. Z drugiej strony nie do przyjęcia jest twierdzenie, iż siła wolnych narodów polega właśnie na tym, że nie reprezentują żadnej idei, że są otwarte na wszelkie ideologie i żadnej nie przypisują wartości absolutnej. Tak modny, często wręcz obowiązujący obecnie, *pluralizm* jest postawą podejrzaną. Przykładowo, ojciec Józef Bocheński uznawał całkowity sceptycyzm wobec wartości za logicznie i psychologicznie niemożliwy. Postawę tę filozof uważał zawsze za *niejasną teorię, która zazwyczaj maskuje poglądy całkowicie dogmatyczne*[61]. Bocheński odrzucając defetystyczny sceptycyzm i rozumiejąc niemożliwość sformułowania jednorodnej ideologii Zachodu, przedstawił tzw. *pięć myśli.* Nie stanowią one jakiegoś systemu, ale są absolutnymi i pozytywnymi zasadami wspólnymi dla różnych światopoglądów wolnej ludzkości cywilizacji zachodniej. Myśli te sformułował przywołany dominikanin, pisząc w latach zimnej wojny, kiedy

---

1. Każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe. Niniejszy przepis nie wyklucza prawa państw do poddania procedurze zezwoleń przedsiębiorstw radiowych, telewizyjnych lub kinematograficznych.
2. Korzystanie z tych wolności pociągających za sobą obowiązki i odpowiedzialność może podlegać takim wymogom formalnym, warunkom, ograniczeniom i sankcjom, jakie są przewidziane przez ustawę i niezbędne w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, integralności terytorialnej lub bezpieczeństwa publicznego, ze względu na konieczność zapobieżenia zakłóceniu porządku lub przestępstwu, z uwagi na ochronę zdrowia i moralności, ochronę dobrego imienia i praw innych osób oraz ze względu na zapobieżenie ujawnieniu informacji poufnych lub na zagwarantowanie powagi i bezstronności władzy sądowej.

Artykuł 11 – Wolność zgromadzania się i stowarzyszania się

1. Każdy ma prawo do swobodnego, pokojowego zgromadzania się oraz do swobodnego stowarzyszania się, łącznie z prawem tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich dla ochrony swoich interesów.
2. Wykonywanie tych praw nie może podlegać innym ograniczeniom niż te, które określa ustawa i które są konieczne w społeczeństwie demokratycznym z uwagi na interesy bezpieczeństwa państwowego lub publicznego, ochronę porządku i zapobieganie przestępstwu, ochronę zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób. Niniejszy przepis nie stanowi przeszkody w nakładaniu zgodnych z prawem ograniczeń w korzystaniu z tych praw przez członków sił zbrojnych, policji lub administracji państwowej. Zob. Dz. U. z 1993 r. nr 61, poz. 284.

[59] Priorytetem powstałej w 1994 roku Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji jest zwalczanie dyskryminacji i umacnianie równości we wszystkich sferach (zwłaszcza w odniesieniu do imigrantów! – A.W.) wg hasła „wszyscy różni, wszyscy równi" (zob.: *Rada Europy i ochrona praw człowieka*, wyd. DG II – Human Rights Council of Europe, Strasbourg Cedex, July 2000, s. 21.).

[60] J. M. Bocheński, *Lewica, religia, sowietologia,* opr. J. Parys, wyd. Morex, Warszawa 1996, s. 275.

[61] Ibidem, s. 276.

to Zachód znajdował się – jego zdaniem – *w stanie rzeczywistej wojny duchowej z komunizmem*. Brzmią zaś one w sposób następujący[62]:

1. Myśl naukowa – *Jeśli chodzi o stwierdzenie i objaśnienie faktów dotyczących świata istnieje tylko jeden autorytet ludzki: autentyczne nauki dotyczą faktów, nie wartości.*
2. Myśl humanistyczna – *Pełny, wolny rozwój współczesnej prawdziwej jednostki ludzkiej jest najwyższą wartością na ziemi i tym samym najwyższym celem każdej polityki.*
3. Myśl społeczno-demokratyczna – *Każdemu człowiekowi przysługują pewne niezbywalne prawa podstawowe i wszyscy ludzie są pod względem praw równi.*
4. Myśl polityczno-demokratyczna – *Spośród wypróbowanych przez nas ustrojów politycznych system demokratyczno-pluralistyczny jest najmniej zły, gdyż stosunkowo najlepiej chroni przed niesprawiedliwością.*
5. Myśl ekonomiczno-pluralistyczna – *Wśród wypróbowanych ustrojów gospodarczych system pluralistyczny ma przewagę nad całkowitym monopolem środków produkcji zwłaszcza monopolem państwowym, gdyż ten prowadzi do zniewolenia człowieka.*

Idee powyższe mają oczywiście rodowód o wiele starszy niż, nie tak odległe przecież, czasy I połowy XX wieku. Przytaczany wcześniej A. Toynbee twierdził, iż cywilizacja zachodnia została usynowiona przez historycznie wcześniejszą do niej cywilizację helleńską. Z wielu, często dość różniących się od siebie, rysów tej cywilizacji do dnia dzisiejszego żywa pozostała jednak przede wszystkim demokratyczna tradycja starożytnych Aten, zwłaszcza ze złotego okresu Peryklesa. Jego słynna mowa o państwie Ateńskim, wygłoszona na uroczystościach pogrzebowych ku czci poległych w wojnie peloponeskiej, stała się kanonem wartości leżących u podstaw cywilizacji zachodniej: demokracji, praworządności, wolności

---

[62] Zgodnie z objaśnieniem Bocheńskiego zawartego we *Wspomnieniach* esej pt. *Pięć myśli* został pierwotnie zredagowany w latach 50-tych w Ost Kolleg w Kolonii jako odpowiedź na ciągle powtarzane pytanie słuchaczy: „Co my możemy przeciwstawić komunizmowi na płaszczyźnie ideowej?". Bocheński pisze, iż myśli te są wyliczeniem tez i ideałów, do których - jego zdaniem - przyznają się ludzie wolni. Są one wyrazem jego własnego stanowiska i powinny być porównywane z tym, co powiedział on o swoich poglądach w młodości. Stanowią one punkt końcowy jego rozwoju w tej dziedzinie. W niniejszej pracy przytaczamy wersję *myśli* zamieszczoną w cytowanej powyżej pracy sowietologicznej z późniejszego okresu (zob. J. M. Bocheński, *Lewica, religia, sowietologia,* op. cit., s. 278-284.).

jednostki i otwartości. Tekst ten, zamieszczony przez Tukidydesa w jego *Wojnie peloponeskiej*, przytaczamy tutaj w obszernych fragmentach:

Nasz ustrój polityczny nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność (...) Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdoczesnej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisanym, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę. (...)

I w sprawach wojennych różnimy się od nieprzyjaciół. Miasto nasze pozostawiamy otwarte dla wszystkich; nie zdarza się, żebyśmy wydalali cudzoziemców i nie pozwalali komuś uczyć się u nas albo patrzeć na coś, co mogłoby się przydać naszym wrogom: mamy bowiem zaufanie nie tyle do przygotowań i podstępów wojennych, ile do własnej odwagi w działaniu. (...) Żyjąc w sposób bardziej swobodny, z nie mniejszą odwagą stawiamy czoło różnym niebezpieczeństwom. (...) Jeśli odwaga nasza jest raczej wrodzona, niż płynie z posłuszeństwa prawom, to mamy ten zysk, że z góry nie zamęczamy się przykrościami, które może ze sobą przynieść przyszłość, a kiedy nadejdą, nie okazujemy się mniej odważnymi od tych, którzy stale się trudzą.

Państwo nasze jest godne podziwu i pod tymi względami, i pod wielu innymi. Kochamy bowiem piękno, ale z prostotą, kochamy wiedzę, ale bez zniewieściałości, bogactwem się nie chwalimy, lecz używamy go w potrzebie; przyznanie się do ubóstwa nie przynosi nikomu ujmy, jednakże jest ujmą, jeśli ktoś nie stara się z niego wydobyć. U nas ci sami ludzie, którzy zajmują się sprawami państwa, zajmują się także swymi

osobistymi, a ci, którzy ograniczają się tylko do swego rzemiosła, znają się także na polityce. Jesteśmy jedynym narodem, który jednostkę nie interesującą się życiem państwa uważa nie za bierną, ale za nieużyteczną[63].

Truizmem stało się już dzisiaj twierdzenie, iż cywilizacja zachodnia zbudowana została na trzech fundamentach, którymi są: filozofia grecka, prawo rzymskie i chrześcijaństwo. Uważa się jednak również, iż do właściwej identyfikacji kultury Zachodu, a zwłaszcza kultury Europy, z której przecież wyrosła Ameryka i inne człony współczesnej cywilizacji zachodniej, wystarcza chrześcijaństwo, które w ciągu dwudziestu wieków samo stawało się coraz bardziej złożoną syntezą wielu elementów. Pierwszą z nich było połączenie biblijnej tradycji monoteistycznej religii żydowskiej (czerpiącej przecież również z dziedzictwa Egiptu) oraz filozofii greckiej. Druga synteza polegała na wtopieniu się w tę nową jakość rzymskiej kultury prawnej i organizacji życia społecznego, co stało się po wydaniu przez Konstantyna Wielkiego tzw. edyktu mediolańskiego, z 313 r. n.e., uznającego religię chrześcijańską za oficjalne wyznanie Imperium Rzymskiego. Wydaje się, iż do trzeciej wielkiej syntezy o niewiadomych jeszcze do końca skutkach dochodzi w czasach nam współczesnych, kiedy to po Soborze Watykańskim II chrześcijaństwo łacińskie włącza w swą doktrynę wiele z wrogich wcześniej idei oświeceniowych, z antropocentryczną ideą praw człowieka na czele. Świadczą o tym m.in. słowa Papieża, który w przesłaniu z okazji 50-lecia powstania Rady Europy mówił, iż: *Europa musi na nowo odkryć i uświadomić sobie wspólne wartości, które ukształtowały jej tożsamość i które składają się na jej pamięć historyczną. Centralną zasadą naszego wspólnego europejskiego dziedzictwa — religijnego, prawnego i kulturowego — jest wyjątkowa i niezbywalna godność człowieka. Rada Europy, dając wyraz temu bogatemu dziedzictwu historycznemu, uczyniła głoszenie i ochronę praw człowieka podstawą swoich działań politycznych*[64]. Synteza ta dotyczy obu odłamów chrześcijaństwa zachodniego, którymi są katolicyzm i protestantyzm. Zachód został więc stworzony i jest wyznaczany wciąż przez chrześcijaństwo w formie katolickiej i protestanckiej. W przeciwieństwie do laickiej Europy Zachodniej, która te dziedzictwo jawnie odrzuca,

---

[63] Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum K. Kumaniecki, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 106-108.

obie formy religii chrześcijańskiej przeżywają dziś swój renesans w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych[65].

5. Niespójność cywilizacji Zachodu

Przełom XX i XXI stulecia ukazuje nasilające się coraz wyraźniej różnice pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi. Różnice te przybrały charakter nie tylko polityczny, wynikający z innego pojmowania określonych kwestii międzynarodowych i rozbieżnych interesów, ale również aksjologiczny, podkreślający odmienny stosunek do pewnych wartości i sposobów ich realizacji. Stanowi to kolejny dowód na pogłębianie się rozdźwięku pomiędzy dwoma odmianami cywilizacji Zachodu: zachodnioeuropejską i amerykańską. Fakt ten skonstatował Robert Kagan, amerykański politolog i publicysta następująco: *Czas przestać udawać, że Europejczycy i Amerykanie mają wspólny pogląd na świat, a nawet – że żyją w tym samym świecie. Różnią się w kwestii tak istotnej jak władza – jej skuteczność, wymiar moralny, atrakcyjność. Europa przenosi się ze świata, w którym rządzi władza i siła, do samowystarczalnego świata praw i reguł, międzynarodowych negocjacji i kooperacji*[66]. Podobnie uważa amerykański politolog i filozof, F. Fukuyama, który w jednym ze swych artykułów pisał, iż od czasów zakończenia zimnej wojny między europejskim a amerykańskim widzeniem świata pojawiła się ogromna przepaść, stopniowo osłabiając poczucie wspólnoty wartości cywilizacji zachodniej[67].

Różnice pomiędzy dwoma subcywilizacjami Zachodu wynikają z różnic w pojmowaniu demokracji i demokratyzmu[68]. Zdaniem profesora Bogusława

---

[64] Jan Paweł II, *Przesłanie okazji 50-lecia powstania Rady Europy*, Watykan, 5 maja 1999, www.opoka.org.pl

[65] Jak donosi B. Weglarczyk z Waszyngton, (zob.: *Gazeta Wyborcza*, z 4 lipca 2002): Zdaniem ekspertów nie ma wątpliwości – Amerykanie chętnie wracają do wartości konserwatywnych. Przykładowo, mieszkaniec niewielkiego miasteczka w Kalifornii nie chciał, by przysięgę na wierność amerykańskiej fladze składała jego dziesięcioletnia córka. Tekst przysięgi pochodzi z XIX w. W tysiącach amerykańskich szkół dzieci wygłaszają ją przy rozpoczęciu lekcji, trzymając na znak patriotyzmu prawą rękę na sercu. W tekście znajduje się zdanie o "jednym niepodzielnym narodzie w obliczu Boga". Sąd I instancji odrzucił jego pozew, ale gdy sąd apelacyjny zmienił wyrok, Ameryka zawrzała. Prezydent George W. Bush nazwał wyrok "idiotycznym", a 90 proc. Amerykanów opowiedziało się w sondażach za utrzymaniem tekstu przysięgi.

[66] R. Kagan, *Power and Weakness*, [w:] "Policy Review", No 112, Jun-Jul/2002, (on line: www.policyreview.org); zob. też skrót, *Kowboje i barmani*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 16-18 sierpnia 2002.

[67] F. Fukuyama, *The West may be cracking*, [w:] "Herald Tribune", August 9, 2002.

[68] B. Wolniewicz rozróżnia oba te pojęcia i definiuje demokrację jako pewien mechanizm działania publicznego – w szczególności politycznego – który polega na tym, ze za decyzję podjętą w sposób indywidualny odpowiada się przed jakąś zbiorowością. Istotą demokracji nie jest więc wcale, jak sadzą

Wolniewicza, by dobrze zrozumieć te pojęcia, należy przenieść ich analizę na grunt określonej antropologii filozoficznej, czyli poglądu dotyczącego natury ludzkiej. Z tej perspektywy można wyróżnić dwie rozbieżne idee demokracji, czyli dwa typy demokratyzmu:

- russowski, ten wyłożony w pracy pt. *Umowa społeczna,* z roku 1762;
- jeffersonowski, ten wyłożony w tekście pt.: *Deklaracja niepodległości*, z roku 1776.

Demokratyzm russowski opiera się na aksjomacie antropologicznym, głoszącym iż „człowiek jest z natury swej dobry". Na przeszkodzie w uzewnętrznieniu jego naturalnej dobroci stają mu jednak wadliwe urządzenia społeczne, a zwłaszcza brak równości i brak sprawiedliwości społecznej. Realizację tych dwu russowskich idei zapewnia natomiast egalitaryzm (równość szans, *equality of opportunity*) i socjalizm (równość w osiągnięciach, *equality of achievement*). Postawa ta cechuje się dodatkowo głęboką wiarą w to, iż demokracja jest naturalnym stanem dla człowieka. Konsekwencją tego przeświadczenia jest sprzężenie idei demokracji z ideą równości[69]. Demokracje typu równościowego dominują w opiekuńczych, egalitarnych i socjalistycznych państwach subcywilizacji zachodnioeuropejskiej.

Zdecydowanie odmiennym jest ujęcie demokratyzmu typu jeffersonowskiego. Przesłanką antropologiczną jest tu przekonanie, iż człowiek nie jest wcale istotą z natury dobrą[70], a demokracja nie jest przeto dla ludzi stanem naturalnym, lecz przeciwnie, ustrój ten jest sprzeczny z przyrodzonymi, złymi skłonnościami natury ludzkiej. Tezę powyższą najsilniej wyrażają słowa Ortegi y Gasseta, który w swym

---

niektórzy, zbiorowe podejmowanie decyzji, choć wyznacza ją oczywiście określony sposób sprawowania i przekazywania władzy polegający zasadniczo na oddawaniu i przeliczaniu głosów. Demokracje da się więc opisać na sposób socjologiczny, bez formułowania ocen. Demokratyzm jest to natomiast pewien system normatywny – inaczej mówiąc: ideologia – która chce wskazać pewien ideał demokracji i wykazać, iż taki ustrój jest najlepszy na świecie. Demokratyzm polega więc na przejściu z socjologii w aksjologię (zob. B. Wolniewicz, *Antropologiczne podstawy demokra*tyzmu, [w:] „Filozofia i wartości", wyd. WFiSUW, Warszawa 1993, s. 200).

[69] Zob.: ibidem, s. 201 i n.

[70] Podobnie uważał też I. Kant, pisząc swą mało popularną w dobie obowiązującego melioryzmu rozprawę „O obecności złego pierwiastka obok dobrego, czyli zło radykalne w naturze ludzkiej". (Zob. pierwsze polskie tłumaczenie tego dzieła, dokonane przez profesora B. Wolniewicza, opatrzone komentarzem i wydane w jego książce pt. *Filozofia i wartości II*, Wyd. WFiSUW, Warszawa 1998, s. 343-363).
W literaturze problem ten najtrafniej przedstawił F. Dostojewski pisząc, iż w naturze ludzkiej mieszkają „biesy".

Buncie mas pisał, iż *w polityce formą, która reprezentuje najwyższy poziom woli współżycia, jest demokracja liberalna. (...) Proklamuje ona wolę współżycia z wrogiem, a co więcej, z wrogiem słabszym od siebie*. Zasada ta jest jednak sprzeczna z powszechnym odczuciem masy ludzkiej, która tak naprawdę rządzi w społeczeństwach demokratycznych, *cisnąc na władzę publiczną, miażdżąc i zmiatając z powierzchni ziemi wszystkie grupy opozycyjne. Masa nie pragnie współżycia z nikim, kto do niej nie należy*[71]. Demokracja w modelu jeffersonowskim nie jest więc sprzężona – jak u Rouseau – z ideą równości lecz z ideą wolności[72]. Związek ten każe stawiać nieustanną tamę naturalnym złym zapędom ludzkim. Taki właśnie system powściągów i balansów (*checks & balances*) zawiera konstytucja Stanów Zjednoczonych[73]. Wolność w systemie amerykańskim rozumiana jest na sposób pozytywny – jako wartość i siła dana człowiekowi, by mógł przekraczać uwarunkowania swej złej natury i dążyć do dobra. W opartym na russowskich zasadach melioryzmu i egalitaryzmu systemie europejskim wolność pojmowana jest natomiast przeważnie na sposób negatywny – jako wolność do zła: „jestem wolny, więc mogę czynić, cokolwiek mi się podoba". Demokratyzm jeffersonowski jest słabiej zakotwiczony w naturze ludzkiej i wymaga stałej troski o sprawy publiczne, które podlegają różnego rodzaju zagrożeniom. Do najważniejszych z nich należy tendencja do przekształcenia demokracji wolnościowej w równościową[74]. Już dawno temu tendencję tę zauważył badacz wczesnej państwowości amerykańskiej Alexis de Tocqueville, który pisał, iż: *społeczeństwa demokratyczne (...) dla równości żywią gwałtowną, nienasyconą, trwałą i nieprzezwyciężoną namiętność. Pragną równości w stanie wolności, a jeżeli nie mogą tego osiągnąć, to pragną jej także w zniewoleniu. Będą znosiły nędzę, jarzmo niewoli, barbarzyństwo, ale nie ścierpią arystokracji*[75]. Demokratyzm typu wolnościowego jest naczelną zasadą ustroju politycznego Stanów Zjednoczonych i całej subcywilizacji północnoamerykańskiej.

---

[71] J. Ortega y Gasset, *Bunt mas,* przeł. P. Niklewicz, Muza S.A., Warszawa 1995, s. 76.
[72] Zob.: B. Wolniewicz, *Antropologiczne podstawy...*", op. cit., s. 203.
[73] Ibidem, s. 205.
[74] Ibidem, s. 206.
[75] A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce,* T 2, tłum. B. Janicka, M. Król, wyd. SIW Znak, Kraków 1996, s. 106.

Powyższe rozróżnienie stanowi podstawę dla wyodrębnienia dwu, oddalających się od siebie typów cywilizacji Zachodu:

- **subcywilizacji europejskiej** – obejmującej zasadniczo państwa Europy Zachodniej[76];
- **subcywilizacji północnoamerykańskiej** – w skład której wchodzą głównie Stany Zjednoczone i Kanada, która jednak w pewnych aspektach zbliża się bardziej do Europy[77].

6. Wartości subcywilizacji europejskiej

Europa, stająca obecnie przed wielkim wyzwaniem integracji, wydaje się na nowo poszukiwać swej prawdziwej tożsamości cywilizacyjnej. Dla Leszka Kołakowskiego, mimo że idea europejska ma zadatki historyczne, nie daje się ona łatwo upowszechnić. Europa rozumiana w kategoriach geograficznych, nie może być najoczywiściej podstawą żadnej idei; jeśli zaś ma mieć definicję kulturalną, musi ta definicja być uprzednio sformułowana, zanim wiemy, czym jest Europa[78]. *Jeżeli na przykład określić obszar Europy przez granice chrześcijaństwa zachodniego* – pisał filozof – *wyłączamy z Europy Rosję, Serbię, Rumunię, Albanię, Grecję i Bośnię, ale włączamy Amerykę Północną i Południową, to musimy podać racje, dla których taka definicja nie jest arbitralnym kaprysem*[79].

Generalnie rzecz ujmując, korzenie, z których rozwinąć się miała kultura europejska, mają genezę antyczną: żydowską, grecką i łacińską. *Ale granicę, gdzie te korzenie były nieprzerwanie żywe albo nadal są żywe, niełatwo określić* – uważa Kołakowski, dając, m.in., przykład Żydów, którzy jako cały naród chrześcijaństwa nigdy nie przyjęli, ale wpłynęli w sposób tak niesłychanie skuteczny na dzieje europejskiej kultury, że do tej kultury w sposób oczywisty należą[80].

---

[76] W obszarze tym np. W. Brytania wciąż zachowuje pewną odrębność kulturową, zbliżającą ją bardziej do Stanów Zjednoczonych niż do Europy kontynentalnej.

[77] Odrębnie należałoby też potraktować Australię, N. Zelandię i Izrael, które w sensie kulturowym, bliższe są subcywilizacji amerykańskiej.

[78] L. Kołakowski, *Czy może Europa zaistnieć*, „Gazeta Wyborcza", 4 - 5 stycznia 2002.
Cytowany tu esej po raz pierwszy ukazał się w Polsce - w obszernych fragmentach - w "Apokryfie" nr 18 (dodatku do *Tygodnika Powszechnego* wydanym z okazji 75 rocznicy urodzin prof. Kołakowskiego).

[79] Ibidem.

[80] Ibidem.

Zdaniem Leszka Kołakowskiego nie tylko to, co chrześcijańskie należy do kultury europejskiej. Czy nie należą do Europy znaczne połacie oświecenia, ruchów socjalistycznych i ruchów liberalnych, a także znaczne części wolnomularstwa, Spinoza, Hobbes, Wolter, Kant, Diderot, Sartre oraz dziesiątki najwybitniejszych pisarzy i myślicieli, którzy albo byli względem chrześcijaństwa obojętni czy niechętni, albo doznali potępienia przez Kościół? – pyta polski myśliciel[81]. Kościół rzymski jest kosmopolityczny z natury swego posłannictwa, a Papież nieraz podkreśla potrzebę duchowych podwalin ruchu jedności Europy. *Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, gdzie i jak ustanawia się kulturalne granice tego, co europejskie* – uważa Kołakowski. Wierzy on jednocześnie, *że jest taka rzeczywistość jak kultura europejska i że chrześcijaństwo należy do jej rdzenia – nie w tym absurdalnym sensie, by każdy Europejczyk z osobna był chrześcijaninem albo ten, co chrześcijaninem nie jest, do tej kultury nie należał, ale w tym, że wiara chrześcijańska na przekór wszystkim okropnościom, prześladowaniom i gwałtom, jakie towarzyszyły jej upowszechnianiu i utrwalaniu, była nośnikiem wielkich osiągnięć intelektualnych, artystycznych i moralnych naszego kontynentu*[82].

W cytowanym tu eseju, jego autor zwraca uwagę na niektóre osobliwości ducha europejskiego, a w szczególności na jego zdolność do wyrwania się z własnego zamknięcia, zdolność do patrzenia na samego siebie oczami innych, do samokrytycznego dystansu, a więc do odmowy zakończonej i trwałej samoidentyfikacji. Cywilizacja europejska umiała też, mimo potężnych oporów, wyzwolić ducha tolerancji, uznać rozmaitość za szczególną wartość życia, stymulować ducha wynalazczości, a zarazem sceptyczną nieufność. Duchowym zapleczem podboju natury przez Europę stanowiło chrześcijaństwo, które okazało swoją płodność przez to, że odkryło drogę, co chroniła je przed dwiema przeciwstawnymi pokusami – z jednej strony, przed manichejską czy gnostycką pogardą dla materii z drugiej zaś przed panteistyczną niewrażliwością na sprawę przemożnej obecności zła. *Dzięki temu ciało, świat fizyczny nie były postrzegane ani jako dzieło diabelskie, od którego*

---

[81] Ibidem.
[82] Ibidem.

uciekać trzeba, ani jako wcielenie boskości, które mamy po prostu uwielbiać, ale jako przeciwnik, którego można zniewolić[83].

Dla cytowanego tutaj wybitnego filozofa cywilizację europejską wyznaczają zasadniczo kryteria natury kulturowej, które są zbyt nieuchwytne, by można je było praktycznie egzekwować. Chodzi o to, by ten fundament cywilizacyjny – owa konstytucja duchowa – był obecny i żywotny. Jednocześnie jednak należy pamiętać, iż dzieje Europy tylko chwilami były chwalebne. Cywilizacja europejska przecież stworzyła XX-wieczne totalitaryzmy: hitleryzm, komunizm, faszyzm. *Komunizm był zwyrodniałym bękartem oświecenia, hitleryzm był zwyrodniałym bękartem romantyzmu. Nasze dziedzictwo obfituje równie w arcydzieła, świetne pomniki ducha, co w monstrualne nikczemności i zbrodnie; te pierwsze są głównie dziełem wybitnych jednostek, te drugie głównie dziełem masowych wstrząśnień* – pisze przywołany filozof. Jednakże nie jest kwestią łatwą zdefiniowanie wspólnego, obowiązującego w Europie rysu kulturowego. *Gdybyśmy chcieli mieć ideologię albo religię, albo filozofię obowiązującą, musielibyśmy najpierw zbudować tyranię, która będzie radykalnym zaprzeczeniem duchowej konstytucji Europy z jej upartą, choć tylekroć niszczoną afirmacją wolności*[84].

Z kolei, zdaniem Krzysztofa Pomiana, innego filozofa poszukującego wartości spajających współczesną Europę, historia procesu integracji ukazuje powolne, ale wytrwałe i konsekwentne urzeczywistnianie wartości uznanych od bardzo dawna przez tradycję europejską za najwyższe. Dla niego wartościami tymi są kolejno[85]:

1. Pokój – konieczny warunek uruchomienia integracji europejskiej.
2. Przedsiębiorczość (a dokładniej: prywatna przedsiębiorczość), gdyż tylko ona pozwalała zapewnić wzrost gospodarczy.
3. Dobrobyt – zwiększany poprzez działania przedsiębiorców jest kolejną wartością, której realizacja była zarazem warunkiem pokoju wewnętrznego i zewnętrznego oraz celem samoistnym.

---

[83] Ibidem.
[84] Ibidem.
[85] Zob.: K. Pomian, *Osiem filarów*, „Polityka", 11 maja 2002.

4. Demokracja – wartość o charakterze politycznym, wbudowana w integrację europejską.
5. Praworządność – znajdująca wyraz w powoływaniu różnych instancji rozjemczych i sądowniczych, których kompetencje ulegały systematycznemu poszerzaniu, oraz w kodyfikowaniu procedur i w stale rosnącej roli prawa europejskiego.
6. Świeckość – drugie, obok praworządności, dopełnienie demokracji, wyrażająca się tym, że stosunek do religii pozostaje prywatną sprawą każdego obywatela, a państwo nie rości sobie żadnych pretensji do ingerowania w sprawy wiary i kultu, nie tolerując zarazem wtrącania się czynników kościelnych do swoich spraw. We wszystkim, co dotyczy porządku publicznego i zasad współżycia zbiorowego, państwo jest w pełni nadrzędne w stosunku do Kościołów i związków wyznaniowych, którym nie przysługują na ogół żadne przywileje i które nie występują jako siły polityczne, choć zabierają głos w sprawach publicznych, ilekroć uważają to za konieczne.
7. Wolność – wpisana w swobody obywatelskie i w prawa jednostki oraz realizowana, w granicach określonych ustawami, zarówno w życiu politycznym, jak w działalności gospodarczej, w sferze obyczajowej jak i w kulturze. (Jest to tzw. wolność negatywna – A.W.).
8. Równość – zarówno wobec prawa, jak i rozumiana jako równość obyczajowa (o wiele trudniejsza do wprowadzenia w życie).

Dla Krzysztofa Pomiana ten przegląd wartości urzeczywistnianych w ciągu pięćdziesięciu z górą lat integracji europejskiej wystarcza, by uznać za całkowicie bezpodstawne określenie współczesnej cywilizacji europejskiej mianem cywilizacji śmierci, podczas gdy żadna cywilizacja nie zrobiła tyle, co ta, dla wydłużenia życia ludzkiego i umożliwienia przeżycia go, w zdrowiu oraz z godnością. Za bezpodstawne uznać też należy *jakże częste w Polsce wywody o Zachodzie czy Europie jako zaabsorbowanych jedynie pogonią za dobrami materialnymi, zasklepionych w krótkowzrocznym egoizmie, niewrażliwych na cudzą biedę i cudzą krzywdę*[86].

[86] Ibidem.

Dalej, przywołany filozof komentuje w sposób krytyczny tezę głoszącą, iż chrześcijaństwo jest najważniejszym wyznacznikiem Europy. Przyznaje on, iż trwająca trzynaście wieków edukacja chrześcijańska ukształtowała religijną i kulturową zarazem jedność kontynentu europejskiego (a ściślej jego części zachodniej, łacińskiej, uznającej prymat Papieża, gdyż stosunki z częścią wschodnią, zależną w sprawach wiary i kultury od Konstantynopola, zostały zerwane w XI wieku i nigdy odtąd nie wróciły do normy). Jednakże, w tym samym czasie, ta ukształtowana przez chrześcijaństwo jedność kontynentu stała się częścią europejskiej tożsamości, choć w trakcie przestała być jednością religijną, pozostając wszelako jednością kultury. *Bez względu na to, czy jest się niewierzącym czy wierzącym i jaką wiarę się wyznaje, w tej mierze, w jakiej jest się Europejczykiem, jest się z konieczności niejako spadkobiercą chrześcijańskiego dziedzictwa. Nie znaczy to, jakoby współczesna Europa była chrześcijańska. Fundamenty są ważne, bo na nich opiera się budynek, ale budynek to znacznie więcej niż tylko fundamenty. Współczesna Europa jest również żydowska. Jest też w rosnącym stopniu mahometańska. Bywa nawet buddyjska i konfucjańska. Przede wszystkim zaś współczesna Europa jest bezwyznaniowa i areligijna – świecka; stosuje się to, o czym była już mowa, zarówno do poszczególnych państw, jak i do Unii Europejskiej jako całości* – uważa filozof[87].

Poglądy takie jak powyższy, bardzo powszechne wśród współczesnych intelektualistów europejskich, oddziaływają silnie na świadomość społeczną i polityczną całego Kontynentu. Przejawem tej świadomości był, m.in., sprzeciw Rady Europy z 23 kwietnia 2002, by w preambule przyszłej konstytucji europejskiej zawarto odniesienie do europejskiej tradycji chrześcijańskiej i brak odniesienia do roli chrześcijaństwa w preambule projektu konstytucji europejskiej (rok 2003).

W dyskusji na temat europejskich wartości głos zabierają nie tylko profesjonalni filozofowie, lecz również bardzo szerokie grono powszechnie uznanych intelektualistów. Wśród nich jest Vaclav Havel, pisarz i polityk, który w swym opublikowanym jeszcze za prezydentury eseju uważa, iż *...wszystkie wspaniałe osiągnięcia Europy w ostatnich dwóch tysiącleciach wydają się naznaczone poczuciem trwałego zagrożenia i wyrastającą z niego potrzebą stałego umacniania własnej*

---

[87] Ibidem.

pewności siebie, ciągłego zapewniania się o swoim wyjątkowym położeniu w świecie i swojej niepowtarzalnej tożsamości[88]. Jednakże – pisze dalej Havel – *...od poczucia zagrożenia jest tylko mały krok do poczucia tymczasowości, czyli chęci opanowania czasu, charakterystycznej dla Europy z jej rozumieniem historyczności, jak również do wiary we własne wyjątkowe przesłanie, a zatem we własną wyższość*[89]. Europa ma więc – zdaniem cytowanego autora – w swoim postępowaniu jakoś zakodowaną zasadę historyczności i strukturalnej natury czasu, czyli przekonanie, że wszystko prowadzi lub powinno prowadzić skądś dokądś, czyli do przodu, do czegoś, najlepiej w możliwy do zmierzenia sposób lepszego. Jest to jakoś zakodowany progresywny uniwersalizm, czyli pewność, że to, co najlepsze w naszych oczach, musi być najlepsze dla całego świata. Z tego przekonania wynikają jednakże określone pułapki: *...bez zahamowań możemy szerzyć po świecie zarówno oświeceniowe pojęcia państwa prawa i praw człowieka, jak i ideologię komunistyczną lub rasistowską, możemy dostarczać mu zarówno najnowocześniejsze technologie, jak i najnowocześniejszą broń, możemy być chrześcijanami i krzyżowcami, propagatorami postępu społecznego i kolonizatorami, twórcami światowego bogactwa globalnego i tymi, którzy przez swoje rozumienie gospodarki rynkowej wtrącają ogromne regiony świata w biedę i czynią je obcymi sobie samym, swojemu krajowi i swojej planecie*[90].

Zgodzić się zatem trzeba, że dostrzeżone przez czeskiego prezydenta immanentne sprzeczności tkwiące w kulturze Europejskiej należą również do wyznaczników tej cywilizacji. Oddziaływają one silnie również na ambiwalentny sposób prowadzenia polityki bezpieczeństwa, co będzie przedmiotem naszych rozważań w dalszych częściach pracy.

W tym skrótowym przeglądzie odpowiedzi na pytanie, co jest zasadniczym wyznacznikiem Europy, warto też zacytować pogląd profesora Normana Daviesa, który w swej książce *Europa* pisał: *Ponieważ Europa nie była nigdy zjednoczona politycznie, jej trwałą cechą jest różnorodność. Różnorodność ta objawia się w odmiennych reakcjach wobec wspólnych doświadczeń. Jest ona trwałą cechą narodów*

---

[88] Zob.: *Wystąpienie prezydenta Czech Vaclava Havla we włoskim Senacie wygłoszone 4 kwietnia 2002*, [na podstawie:],„Havel o Europie", www.gazeta.pl, aktualizacja 7 czerwiec 2002.
[89] Ibidem.
[90] Ibidem.

i kultur należących do cywilizacji europejskiej. Występuje również w zmiennych rytmach potęgi i upadku.(...) różnorodność jest najważniejszą (prime) charakterystyką Europy[91].

Podsumowując powyższe rozważania implikowane z egzegezy wypowiedzi wybranych kompetentnych intelektualistów, warto jeszcze przytoczyć słowa Jana Pawła II, który w swej homilii wygłoszonej w Gnieźnie (w 1997 r.) mówił: *Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. Nie jest to zawłaszczanie historii. Jest bowiem historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości europejskiej jest zbudowany na chrześcijaństwie*[92].

Jak wynika nie tylko z przytoczonych wyżej wypowiedzi, konkluzja taka, iż zręby tożsamości europejskiej są chrześcijańskie, jest powszechnie akceptowana. Różnice dotyczą wskazań *wielkiego bogactwa*, jakie na tych zrębach wyrosło, zostało ukształtowane i jest kształtowane. W obszarze wskazywania tych różnic mieszczą się odpowiedzi na pytanie o swoistość poszczególnych kultur składających się na tożsamość cywilizacji łacińskiej (Zachodu), w tym, na pytanie bynajmniej nie tylko akademickie, do jakiej cywilizacji przynależy kultura polska. Wiele jest argumentów za tym, że kultura polska jest kulturą pogranicza cywilizacyjnego i, w związku z taką lokalizacją, znajduje się na rozdrożu.

7. Polska na rozdrożu cywilizacji

Nie można pisać o cywilizacyjnych wyzwaniach dla Polski i Polaków, nie zdefiniowawszy wpierw jednoznacznie miejsca naszego kraju w obrębie cywilizacji. Sprowadza się to do odpowiedzi na pytanie, czy Polska należy, i na ile, do cywilizacji Zachodu.

---

[91] N. Davies, *Europa. A history*, Pimlico, London, 1997, p. 16.
[92] Jan Paweł II, *Tylko z Chrystusem można zbudować nowy dom dla Europy,* Gniezno, 3.06.1997. Homilia podczas Mszy św. z okazji 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, www.opoka.org.pl

W odpowiedzi na powyższe pytanie Koneczny stwierdzał, że kultura polska w okresie Drugiej Rzeczypospolitej była pod wpływem czterech cywilizacji, stanowiła ich „szkodliwą mieszankę", ale wyrosła na cywilizacji łacińskiej i, z tego powodu jest, niejako ze swej natury, ciążącą ku tej cywilizacji – cywilizacji Zachodu. Natomiast, jak skonstatował ojciec Józef Bocheński, naród polski należy do tych, które w ciągu swoich dziejów przyznawały się kolejno do paru różnych ideologii, które panowały zasadniczo w trzech okresach historycznych[93]:

1. Klasycznym – obejmującym Polskę Jagiellońską i wiek następny, aż do Króla Jana III Sobieskiego włącznie;
2. Saskim;
3. Porozbiorowym;

Z powyższych trzech przywołany dominikanin eliminuje główną ideologię okresu porozbiorowego, którą był tzw. *mesjanizm*. Jego zwolennicy wiązali utratę samodzielnego bytu państwowego przez Polaków z ich szczególną rolą historyczną, streszczającą się w haśle: „Polska Chrystusem Narodów". Ale początek XX wieku i Druga Rzeczpospolita są – zdaniem cytowanego tutaj filozofa - okresem, w którym rozpowszechnił się i został rozbudowany nacjonalizm, przejęty w zasadzie z okresu saskiego. Uważał on jednocześnie, iż o nowej ideologii i kulturze Polski lat 1989-1990 *trudno mówić*, podobnie jak trudno jest uznać „kulturę" polskiego getta, np., w Chicago. W konsekwencji więc każdy przyznający się do polskości ma wybór między dwoma ideologiami: klasyczną i narodową[94].

W zależności od okresu historycznego i panującej w nim ideologii kultura polska przybierała różne barwy i odcienie, a tym samym, wyznaczała całą gamę przynależności cywilizacyjnej. W okresie klasycznym kultura Polski związana była ściśle z Zachodem – cywilizacją wzrastającą na chrześcijaństwie rzymskim. Niewątpliwie chrześcijaństwo polskie, przybyłe bezpośrednio z Czech, było chrześcijaństwem łacińskim, ustrój zaś państwa polskiego był ustrojem późno feudalnym, a filozofia była późną scholastyką. Dodatkowo – podkreśla ojciec Bocheński – Polska, wcześniej niż zachodni Europejczycy, zdała sobie sprawę z

---

[93] J. M. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem* [w:] „Polski Testament", wyd. Antyk-Marcin Dybowski, Komorów 1999, s. 66.
[94] Ibidem, s. 67.

tego, iż istnieje coś niezależnego od władzy państwowej. W sporze o inwestyturę św. Stanisław (+1079) zginął niemal sto lat wcześniej niż św. Tomasz Becket (+1170)[95].

Tak więc **Polska klasyczna to zdecydowanie zachodni obszar cywilizacyjny**. Na tym obszarze panowała niepodzielnie zasada równości (oczywiście w obrębie stanu szlacheckiego), przejawiająca się tym, iż, przynajmniej teoretycznie, każdy szlachcic był równy największemu magnatowi. Podobnie polska praworządność epoki klasycznej a także polski parlamentaryzm, stanowiły wartości, których nie powstydziłyby się najstarsze „demokracje" Europy. Wolność religijną gwarantowała *Konfederacja Warszawska* z 1572, która była ewenementem prawnym na skalę europejską[96]. W 1573 roku Henryk Walezy, francuski kandydat na polski tron, musiał uroczyście zaprzysiąc przed polskim poselstwem gwarancje dla swobody wiary, sumienia i słowa w Rzeczypospolitej – inaczej królem jej by nie został.

Dla J. M. Bocheńskiego najbardziej podstawowym składnikiem kultury polskiej epoki klasycznej był pluralizm, a z cechy tej wyrastały konsekwentnie wszystkie inne, które utwierdzały jej przynależność do Zachodu. Należały do nich przede wszystkim[97]:

- przyznanie się do narodu w szerszym, „dwupiętrowym" znaczeniu, gdzie ojczyzną była Rzeczpospolita składająca się z wielu narodów etnicznych;
- otwartość na kultury obce (prawosławie, kulturę żydowską, orient);
- wynikająca z tej otwartości tolerancja, wyrażana np. słowami Zygmunta Augusta, który mawiał, iż *nie jest królem ludzkich sumień*;
- europejskość wyrażana w obronie chrześcijaństwa na wschodnich krańcach Europy (która w tych czasach była tożsama chrześcijaństwu);
- przywiązanie do wartości rycerskich (służby, lojalności, honoru) powszechne nawet w warstwach nieszlacheckich (tzw. upowszechniona szlacheckość, cecha niespotykana nigdzie w Europie);
- religijność – specyficzny katolicyzm polski, a jednocześnie tolerancja wobec innych nurtów chrześcijaństwa.

---

[95] Ibidem, s. 69.
[96] We Francji różnowierstwo oficjalnie zalegalizowano dopiero w 1788 r.
[97] J. M. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem*, op. cit., s. 70-74.

Praktyczną konsekwencją powyższej charakterystyki polskiej kultury epoki klasycznej jest stwierdzenie Bocheńskiego, iż: *ze stanowiska tej ideologii naród polski jest i będzie narodem zachodnioeuropejskim albo go nie będzie* [98]. Dodatkowo, *programowa europejskość kultury zobowiązuje z jednej strony do popierania dążeń ku jedności Europy, z drugiej uniemożliwia uważanie dobra narodu za najwyższe dobro*[99].

Drugą ideologią wyznaczającą zupełnie inny rys cywilizacyjny Polski była ideologia narodowa. Swymi korzeniami sięgała ona czasów bezpośrednio po potopie szwedzkim, kiedy to kraj złupiła wielojęzyczna hałastra zbrojna, powodując w następstwie niespotykaną wręcz ksenofobię u szlachty polskiej[100]. Ugruntowała się ona w czasach saskich, lecz jasne sformułowanie teoretyczne uzyskała dopiero w XX wieku. Podstawowymi cechami tej ideologii było[101]:

- wąskie, „jednopiętrowe" (etniczne), pojęcie narodu;
- nacjonalizm według hasła „dobro narodu najwyższym dobrem";
- zachodniość w sensie przyznawania się do kultury Zachodu;
- afirmacja katolicyzmu (nietolerancja).

Praktyczną konsekwencją postawy narodowej jest zdaniem Bocheńskiego *relatywizacja europejskości* Polski. *Wobec tego, że dobro narodu polskiego jest najwyższym dobrem, nie może być podporządkowane niczemu innemu, a więc także dobru wspólnemu wspólnoty europejskiej* – pisał ojciec J. M. Bocheński[102]. Skrajną konsekwencją przeświadczenia o prymacie dobra narodu polskiego jest mesjanizm czasów porozbiorowych, promujący hegemonię narodu polskiego w despotycznej wówczas Europie – jego przywództwo w demokratyzacji, szerzeniu wolności ludów i walki przeciwko europejskim tyranom.

Obok dwu przedstawionych powyżej postaw kulturowych i ideologicznych, które wyraźnie dominują, w Polsce współczesnej można dostrzec dodatkowo m.in.:

- postawę acywilizacyjną – kosmopolityzm bazujący na utylitaryzmie i libertynizmie, przejawiający się w różnych formach tzw. kultury masowej;

---

[98] Ibidem, s. 74.
[99] Ibidem, s. 75.
[100] Por. P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, PIW, Warszawa 1986, s. 210.
[101] J. M. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem*, op. cit., s. 76.
[102] Ibidem, s. 77.

- turański rys kulturowy – nawiązujący do tradycji totalitarnych zarówno z okresu międzywojennego, jak i komunistycznego;
- tzw. kulturę *New Age*;
- obce wzorce kulturowe, szczególnie nawiązujące do amerykańskiej kultury masowej.

Wydaje się zatem, iż pełna dziś zachodniość kultury polskiej, upoważniająca do włączenia jej w obszar cywilizacji Zachodu, gwarantowana jest wyłącznie poprzez nawiązane do tradycji okresu klasycznego – ideałów demokracji, wolności i pluralizmu, które legły u podstaw pierwszej Rzeczypospolitej. Ideały te realizują współcześnie z dużym powodzeniem narody cywilizacji Zachodu, w tym europejskie narody romańskie i germańskie, które wcześniej budowały swe potęgi w sposób imperialny, ksenofobiczny i despotyczny. W tym kontekście zasadną zdaje się być konstatacja, że kultura polska, która, ulegając wpływom innych europejskich kultur narodowych, pozostawała jednak za nimi w tyle, bywa opóźniona i niezsynchronizowana w czasie. Kiedy narody romańskie i germańskie budowały podstawy despotycznych monarchii oświeconych, w Polsce kwitł pluralizm, tolerancja i niezbywalny szacunek dla wolności (szlacheckiej). Ponieważ rozkwit ten stał się relatywnie jakoś nieeuropejski (niezachodni), dlatego w interesie bezpieczeństwa Europy dokonano inkorporacji ziem polskich i częściowego zreeuropeizowania kultury polskiej przez wiodące potęgi Europy, mocą zgodnego postanowienia Kongresu Wiedeńskiego (1815), który ostatecznie potwierdzał wcielenie ziem polskich do państw europejskich i był przez to nazywany też ostatecznym rozbiorem Polski. Ale kiedy narody germańskie i romańskie zaczęły porzucać despotyzm i krzewić pluralizm, restytuowane państwo polskie, uciekając od pamięci krzywd, zniewolenia i despotyzmu zaborców, sprzyjało znów rozwiązaniom relatywnie już nieeuropejskim.

Wskazany relatywny brak zsynchronizowania w czasie z preferencjami innych narodów europejskich sprawia wrażenie i daje argumenty na rzecz twierdzenia, iż Polska znajduje się na rozdrożu cywilizacji. Faktem natomiast jest to, że znajduje się ona na pograniczu cywilizacji zachodniej od czasu jej chrystianizacji. Pogranicze cywilizacji zaś – zgodzić się tu trzeba z Konecznym i Huntingtonem – najbardziej

wikłane jest w zderzenia, konflikty i ostre walki między cywilizacjami. Kultura polska i państwo polskie nie jest jedynym uwikłanym w tego rodzaju sytuację pogranicza. Współcześnie jest wiele państw, gdzie konflikt cywilizacyjny zjawia się z większą ostrością – występuje jako międzykulturowy konflikt globalny.

II. MIĘDZYKULTUROWY KONFLIKT GLOBALNY

Klasyfikacja rzeczywistych i potencjalnych konfliktów współczesnej nam epoki dokonywana bywa w różnych perspektywach. Wśród nich ostatnio zdają się dominować dwie, a mianowicie geopolityczna (nauki o polityce i stosunkach międzynarodowych) oraz cywilizacyjna (nauki o cywilizacji i filozofii bezpieczeństwa). Dlatego w klasyfikacjach tych konfliktów nie można opierać się jedynie na przesłankach natury geopolitycznej i podejściu uwzględniającym przede wszystkim analizę porównawczą potencjałów, zarówno gospodarczych, jak i wojskowych, mocarstw lub bloków państw, głównych aktorów na scenie dziejów, czy też – jakby to określił Zbigniew Brzeziński – głównych graczy operujących na *wielkiej szachownicy*. W tej perspektywie geopolitycznej osią rozgrywającej się przeważnie na płaszczyźnie akademickiej dyskusji jest odpowiedź na pytanie, czy mamy już do czynienia z trwałym ukształtowaniem się sytuacji jednobiegunowej, z niekwestionowanym hegemonem w postaci Stanów Zjednoczonych, czy też raczej kształtuje się aktualnie układ wielobiegunowy, w którym rolę ośrodków dominujących odgrywa jednocześnie kilka państw (podmiotów politycznych) o porównywalnej w przybliżeniu sile, do których obok USA, zalicza się zwykle Unię Europejską, Japonię, Chiny, Rosję, a często też i Indie.

Z kolei, w perspektywie nauki o cywilizacji i filozofii konfliktów kulturowych, potencjały gospodarcze i wojskowe są w pewnym sensie czynnikami wtórnymi, które zależą od systemu wartości i są jego skutkiem. Z tego punktu widzenia owa często przywoływana szachownica i jej pole nabiera charakteru przestrzennej szachownicy trójwymiarowej. Na tej trójwymiarowej szachownicy osią konfliktu jest nie tyle potencjał ekonomiczno-wojskowy, co system wartości pozwalający na podejmowanie słusznych decyzji i działań, ich mądrość i zasadność rozciągnięta nie tylko na krótki sukces, lecz długofalową efektywność. Można wręcz stwierdzić, iż o ile w grze na wyabstrahowanej dwuwymiarowej szachownicy zderzają się potencjały materialne (ekonomiczne i militarne), to na mniej abstrakcyjnej i bardziej realnej szachownicy

trójwymiarowej zderzają się przede wszystkim potencjały intelektualne, duchowe i kulturowe.

1. Nowy układ geopolityczny a cywilizacyjne konflikty kulturowe

Dla Zbigniewa Brzezińskiego analizującego globalny świat w perspektywie potencjałów ekonomicznych i militarnych kluczowe znaczenie geopolityczne ma Eurazja, największy kontynent globu, na którym znajduje się większość najbardziej ekspansywnych i dynamicznych państw świata. Stany Zjednoczone, mimo że leżą poza tym kontynentem, dominują nad nim, a ich światowy prymat zależy od tego, jak długo i jak skutecznie zachowają one swą przewagę[103]. *Eurazja jest zatem gigantyczną szachownicą, na której rozgrywa się walka o światową hegemonię*[104]. Na tej ogromnej dwuwymiarowej eurazjatyckiej szachownicy, która rozciąga się od Lizbony do Władywostoku, gra kilku graczy o różnym stopniu potęgi – zakłada Brzeziński. Do głównych aktywnych graczy geostrategicznych zaliczył on: Francję, Niemcy, Rosję, Chiny i Indie, wykluczając jednocześnie z tej grupy Wielką Brytanię, Japonię i Indonezję. Dodatkowo, wyróżnia on grupę państw-katalizatorów, tzw. „sworzni geopolitycznych" (*geopolitical pivots)*, których znaczenie nie wynika z ich potęgi czy ambicji, lecz raczej z ważnego położenia geograficznego, a zalicza do nich: Ukrainę, Azerbejdżan, Koreę Południową, Turcję i Iran[105]. W tak ułożonej polowej i dwuwymiarowej konfiguracji *geostrategia euroazjatycka Stanów Zjednoczonych powinna polegać na przemyślanym oddziaływaniu na państwa dynamiczne geostrategicznie i na ostrożnym manipulowaniu państwami pełniącymi rolę katalizatorów, zgodnie z dwoma celami Ameryki: krótkoterminowym, polegającym na utrzymaniu swojej bezprecedensowej hegemonii w świecie, i długoterminowym, skupionym na przeobrażeniu tej hegemonii w coraz bardziej zinstytucjonalizowaną współpracę międzynarodową*[106].

Oczywiście taki układ geostrategiczny ma swoją dynamikę (gry) i w każdej niemal chwili może ulec radykalnej zmianie, co wynika głównie z możliwości

---

[103] Z. Brzeziński, *Wielka szachownica,* tłum. T. Wyżyński, Bertelsmann Media, Warszawa 1999, s. 30.
[104] Ibidem, s. 31.
[105] Ibidem, s. 41.
[106] Ibidem, s. 40.

znacznego zwiększenia potęgi danego państwa. Zatem, posługując się retoryką cytowanego wyżej Brzezińskiego, na euroazjatyckiej szachownicy nastąpiły ostatnio diametralne zmiany, a *wyposażone w broń masowego rażenia poszczególne figury stają się szybko coraz mocniejsze. Skoro pionki zaczynają mieć zasięg skoczków i wież, szachownica się kurczy. Strefy poprzednio nie mające ze sobą nic wspólnego są teraz powiązane, co sprawia, że mocarstwu, którego siły są rozproszone na ogromnym obszarze, trudno jest osiągnąć przewagę lokalną*[107]. W konsekwencji osłabieniu ulega też psychologiczny czynnik strachu przed amerykańską bronią masowego rażenia, a co więcej – sami Amerykanie muszą zacząć się obawiać potęg azjatyckich. S. Huntington uważał wręcz, iż *Jeśli macie broń atomową, Stany Zjednoczone was nie zaatakują*[108]. Jednakże sytuacja taka wzmaga prawdopodobieństwo uderzeń prewencyjnych, co potwierdza ewolucja konfliktu z Irakiem i działań podejmowanych w stosunku do tych, których administracja USA pomieszcza w obszarze „osi zła".

Koncepcję Brzezińskiego warto porównać z poglądami Samuela Huntingtona, w której implikowane są podejścia z obszaru charakterystycznego dla nauki o cywilizacji i filozofii konfliktów kulturowych. Huntington na powstający nowy układ sił na świecie patrzy z perspektywy systemu wartości – potencjału duchowego, kulturowego i intelektualnego. Jego zdaniem istnieje naturalna tendencja do konfliktu z superpotęgą (światowym hegemonem). Jest to przejaw starego konfliktu pomiędzy wszechmocą hegemona (abstrakcyjnego boga lub bogów, ich ziemskich namiestników i przedstawicieli władzy ziemskiej) a potęgami regionalnymi (abstrakcyjnego człowieka, który pragnie boskiej wszechmocy lub ziemskiej władzy absolutnej). Analogicznie, USA pragną wcielić się w rolę wszechmocnego hegemona i odgrywać rolę globalną, a regionalne potęgi chcą niezależnie wpływać na wydarzenia w swej części świata[109]. Chcą być równe hegemonowi (Bogu lub bogom) – Stanom Zjednoczonym.

Podejście geostrategiczne jest błędne – powiada amerykański politolog, Joseph Nye z Harvard's Kennedy School of Government – dlatego że odnosi się do różnych

---

[107] P. Bracken, *Pożar na wschodzie,* Warszawa 2000, s. 50.
[108] S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji...*, op. cit., s. 274.
[109] Zob. S. Huntington, *2001 Global Viewpoint*, Distributed by Los Angeles Times Syndicate International [na podstawie:] *Zmęczony wuj Sam*, „Gazeta Wyborcza", 10 - 11 lutego 2001.

wymiarów rozkładu sił, którego nie można już więcej utożsamiać jedynie z homogenicznym rozkładem potencjału militarnego lub ekonomicznego. Przeciwnie, w nowej erze informacyjnej potęga rozkłada się na poszczególne kraje według modelu, który może być opisany poprzez grę w szachy, lecz przy zastosowaniu szachownicy trójwymiarowej[110].

1. Na najwyższym poziomie, w wymiarze militarnym, mamy oczywiście do czynienia z układem jednobiegunowym, a Stany Zjednoczone są i prawdopodobnie pozostaną jeszcze długo jedynym supermocarstwem, o nieporównywalnym z innymi krajami potencjale sił strategicznych i konwencjonalnych, możliwych do rozmieszczenia i wykorzystania w każdym zakątku świata.
2. Na poziomie środkowym, gdzie wyznacznikiem potęgi jest siła ekonomiczna, sytuacja na świecie ma ewidentnie charakter wielobiegunowy. Obok USA, istnieją przynajmniej dwa porównywalne z Ameryką ośrodki potęgi gospodarczej: Europa (Unia Europejska) i Japonia, a Chiny, utrzymując w najbliższym okresie dotychczasowe tempo wzrostu, dołączą do tej grupy już niedługo. Nie ma w tej sferze wyraźnego hegemona, a ewentualne konflikty interesów rozgrywane są pomiędzy względnie równymi partnerami.
3. Najniższy poziom szachownicy jest natomiast dziedziną relacji międzynarodowych, które wymykają się jakiejkolwiek kontroli państw i rządów. W sferze tej dominują, z jednej strony, aktorzy wielkiego ponadnarodowego kapitału, korporacji obracających często kwotami w wysokości przekraczającej budżety większości państw, z drugiej zaś – organizacje pozarządowe, mające cele polityczne lub jakiekolwiek inne, międzynarodowe organizacje przestępcze o potężnej sile, organizacje o charakterze terrorystycznym, ale także wszelkiego rodzaju mniej lub bardziej zorganizowane, niezależne od jakiejkolwiek władzy państwowej grupy, narodowe i ponadnarodowe, połączone lepiej lub gorzej zdefiniowaną ideą lub interesem (np. obrońcy zwierząt, czy członkowie sekty religijnej). W sferze tej mogą nawet znajdować się nawet pojedyncze osoby, które – ze względu na

[110] Zob.: J. Nye, *The new Rome meets the new barbarians*, "The Economist", March 23rd 2002, p. 23.

możliwości, jakie stwarza współczesna nauka i technika – mogą swoim działaniem zagrozić bezpieczeństwu całych państw, społeczeństw lub struktur gospodarczych. Dobrym przykładem mogą tu być niszczący bazy danych komputerowych hakerzy, wyrastający przecież na gruncie niezależnej od nikogo i niczego społeczności internetu, będącej zarówno *public domain*, ziemią dla każdego, tak konieczną dla rozkwitu społeczeństwa obywatelskiego, jak i doskonałym miejscem krzewienia się wszelkich patologii XXI wieku. Znajdziemy tu także wszelkiej maści terrorystów-samobójców i zwykłych szaleńców (np. terroryzującego w 2002 r. społeczność stanu Waszyngton *snajpera*), uzbrojonych w mniej lub bardziej groźny oręż, z bronią masowej zagłady włącznie, gotowych zawsze na zniszczenie siebie i świata. Generalnie, sfera ta wyznaczana jest przez bardzo szerokie rozproszenie sił i nie można tu mówić o jakimkolwiek definiowalnym jedno- lub wielobiegunowym układzie międzypaństwowym.

Z powyższych założeń wynika, według Nye'a, podstawowe wskazanie metodologiczne: *Przegrasz, grając w trójwymiarowej grze, jeżeli będziesz się koncentrował jedynie na najwyższej szachownicy i nie będziesz zauważał procesów zachodzących na tablicach pozostałych oraz wertykalnych powiązań pomiędzy nimi*[111]. Dlatego zgodzić się trzeba z poglądem, że bezpieczeństwo współczesnego świata wyznaczane jest przez konfigurację czynników tworzących określoną szansę i zagrożenia w przestrzeni przynajmniej trójwymiarowej, gdzie w każdym wymiarze dominuje inny model rozkładu sił i, co się z tym wiąże, potencjalne konflikty tam występujące przybierać muszą charakter odmienny od pozostałych.

W każdym konflikcie da się na sposób ogólny wyodrębnić podmioty w nim występujące, inaczej mówiąc strony konfliktu oraz przedmiot konfliktu, czyli to, o co dany konflikt się toczy. W przypadku, gdy przedmiotem konfliktu są określone wartości kulturowe, a podmiotami konfliktu są cywilizacje, państwa, narody i ludzie, możemy mieć do czynienia z sytuacjami, do których opisu przyjmujemy następujące założenia:

---

[111] Ibidem, s. 24.

1. Zakładamy na wstępie w uproszczeniu, iż w dowolnym konflikcie występują jedynie dwa przeciwstawne sobie podmioty – X_1 i X_2. W sytuacji zaś, gdy podmiotów jest więcej, zakładamy, iż każdy z nich musi się opowiedzieć po stronie A lub B (podmiot neutralny nie jest stroną konfliktu). Pozwoli to zawsze sprowadzić podmioty konfliktu do dwóch rozłącznych grup;
2. Przyjmujemy oznaczenie „1", gdy podmiot X_i (gdzie i = 1,2) reprezentuje w konflikcie określone wartości kulturowe, których broni, lub o które zamierza walczyć (atakować);
3. Przyjmujemy oznaczenie „0", gdy podmiot X_i (gdzie i = 1,2) nie reprezentuje w konflikcie żadnych wartości kulturowych, choć może reprezentować innego rodzaju wartości o charakterze utylitarnym;
4. Zachodzić mogą następujące możliwe sytuacje logiczne, które przedstawia poniższa tabela 1.

Tabela 1

Lp.	X_1	X_2	**OPIS MOŻLIWYCH RELACJI**
1.	1	1	**Konflikt międzykulturowym:** Oba podmioty reprezentują określony stosunek do pewnych wartości kulturowych, o które zamierzają walczyć lub których będą bronić.
2.	0	0	**Konflikt akulturowy:** Żadna ze stron konfliktu nie reprezentuje jakiegokolwiek stosunku do wartości kulturowych, choć może mieć wyraźny stosunek do wartości innego rodzaju (głównie do wartości utylitarnych).
3.	1	0	**Konflikt kontrkulturowy 1:** Jedna ze stron reprezentuje określone wartości kulturowe, natomiast jednocześnie druga strona wartości takich nie uznaje i zwalcza je. W tego typu konflikcie kultura zderza się z „barbarzyństwem".
4.	0	1	**Konflikt kontrkulturowy 2:** Typ konfliktu logicznie równoważny z nr 3, ale o relacji odwrotnej, tzn. strona antykulturowa (barbarzyńska) zderza się tutaj ze stroną kulturową, W tego typie konflikcie „barbarzyństwo" zderza się z kulturą".

Wyspecyfikowane w powyższej tabeli możliwości są przydatne do opisy sytuacji realnych. I tak, prof. Bolesław Balcerowicz, po wydarzeniach z 11 września, pomimo akcentowania pewnych wątpliwości, zaliczył międzycywilizacyjny konflikt kulturowy, opisany przez Huntingtona w *Zderzeniu cywilizacji,* do jednego

z tzw. *megatrendów* współczesnego świata[112]. Zgodził się on tym samym z niektórymi tezami przywołanego amerykańskiego autora i badacza pisząc, iż: *Wspólnota kulturowa w pewnej mierze określa wspólnotę interesów, podczas gdy odrębności kulturowe mogą stanowić podłoże antagonizmów i konfliktów. Między poszczególnymi cywilizacjami rzeczywiście istnieją określone kwestie sporne, choć mają one przeważnie charakter bardziej ideologiczny aniżeli materialny...*[113].

W rzeczy samej, Huntington pisał, iż konflikty między cywilizacjami mogą przybierać dwojaką postać:

- globalną – między państwami-ośrodkami poszczególnych cywilizacji[114];
- lokalną – między sąsiadującymi państwami należącymi do różnych cywilizacji, między grupami z różnych kręgów kulturowych w obrębie jednego państwa oraz między grupami, które na ruinach starych państw usiłują stworzyć państwa nowe.

Wydaje się, iż do powyższych dwóch należałoby dodać jeszcze kulturowy konflikt o charakterze wewnętrznym, który, niestety, w najbliższej przyszłości może stać się dominującą formą zderzenia cywilizacji na terenie wielokulturowych i wieloetnicznych państw nie tylko Zachodu. Jak we wszystkich formach konfliktu jego osią są określone wartości kulturowe, tzn. w każdej skali mogą występować wszystkie rodzaje konfliktów (międzykulturowe, akulturowe i kontrkulturowe). Dodatkowo, każdy z tych konfliktów może rozgrywać się w jednym (lub we wszystkich łącznie) wymiarach globalnego rozkładu sił – dla uproszczenia przyjmujemy, iż zwykle jeden z trzech wymiarów będzie dominujący. W konsekwencji uzyskujemy trójwymiarową mozaikę różnych rodzajów konfliktów, których liczba wynosi 3 x 3 x 3 = 27 (np. międzykulturowy konflikt lokalny rozgrywający się głównie na płaszczyźnie militarnej lub kontrkulturowy konflikt wewnętrzny rozgrywający się przede wszystkim na poziomie nieokreśloności. Klasyfikacja konfliktów przy zastosowaniu

---

[112] Zob. B. Balcerowicz, *Pokój „nie-pokój" – na progu XXI wieku*, Bellona, Warszawa 2002. s. 114.
Za megatrendy rozwojowe współczesnego świata – obok wymienionego na ostatnim miejscu zderzenia cywilizacji – autor uznaje:
- globalizację,
- rewolucję informacyjną (informatyzację),
- eksplozję demograficzną,
- zagrożenie środowiska naturalnego,
- demokrację i kapitalizm rynkowy.

[113] Ibidem, s. 115.

[114] S. P. Huntington, *Zderzenie...*, op. cit., s. 309.

wyżej wymienionych kryteriów może być graficznie zostać zobrazowana za pomocą poniższego modelu[115].

Schemat 1

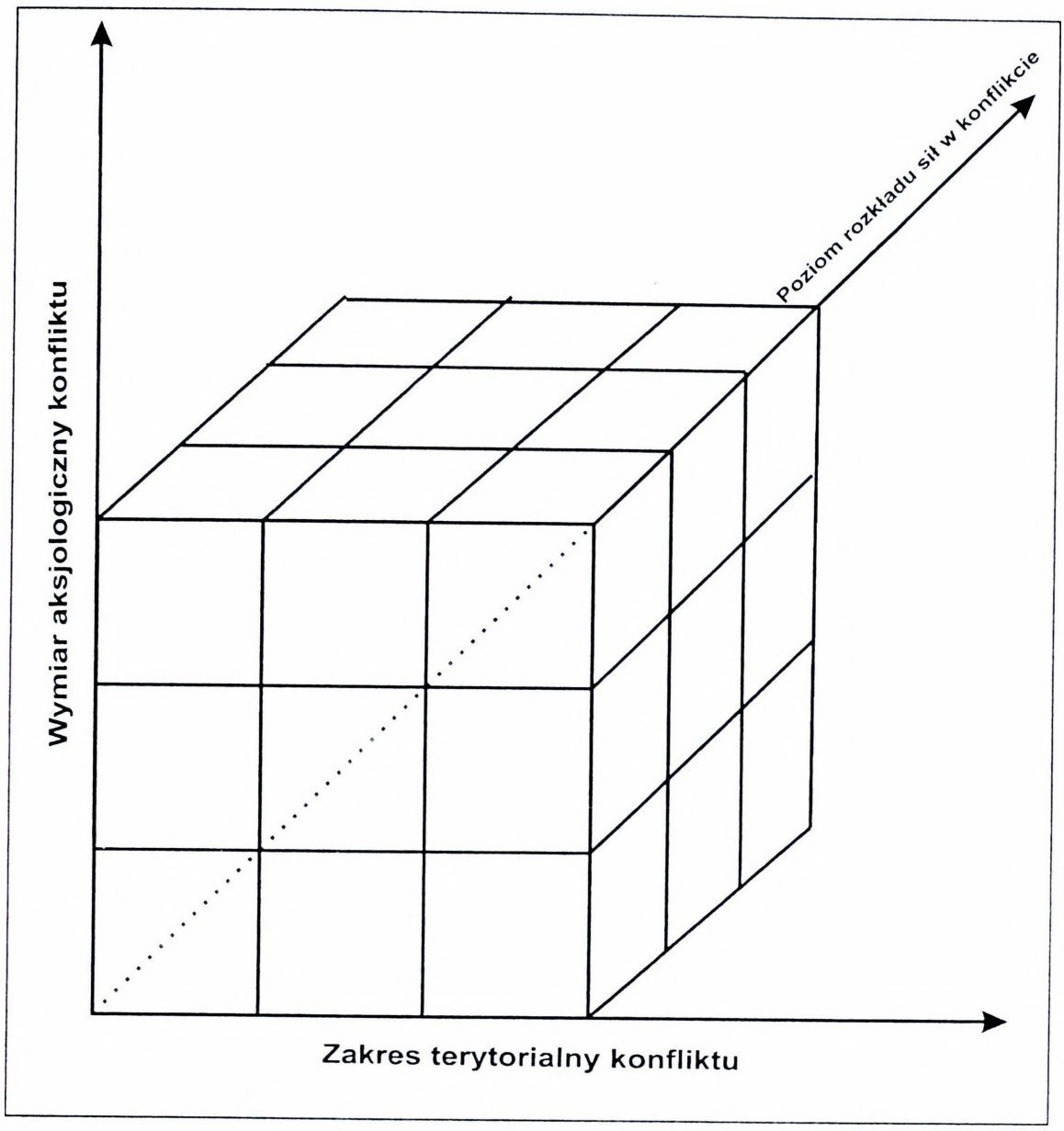

2. Istota konfliktu Zachodu (USA) z resztą świata

W odniesieniu do konfliktów o charakterze globalnym należy stwierdzić, iż na arenie współczesnego świata mamy do czynienia właściwie tylko z jednym konfliktem kulturowym o charakterze globalnym i jest nim konflikt pomiędzy szeroko rozumianą cywilizacją Zachodu, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, a resztą świata reprezentowanego głównie przez ośrodki cywilizacji Islamu i (potencjalnie) Chiny lub

[115] Model podobny jest w kształcie do „kostki Rubika", z tym że składa się ona z 27 „małych kostek elementarnych", po 9 na każdej z warstw (ścianek). Każda z tych małych kostek symbolizuje tym samym jedną z wyszczególnionych form konfliktów.

Rosję, będące samodzielnymi ośrodkami swych własnych, odrębnych cywilizacji. Konflikt ten – zdaniem Huntingtona – wynika z niewspółmierności pomiędzy Zachodem, który stara się propagować swoją uniwersalną kulturę, a jego coraz słabszymi możliwościami w tym względzie[116]. Czynnikiem umacniającym tę tendencję jest przekonanie, iż ideologia liberalnego demokratyzmu, która odniosła zwycięstwo w skali globalnej (głównie w konfrontacji z komunizmem), jest – jak uważają zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – dobra dla wszystkich. Mająca poczucie posłannictwa Ameryka uważa, że inne narody (i cywilizacje) powinny przyjąć zachodnie (czyt. amerykańskie) wartości demokracji, wolnego rynku, ograniczonego rządu, praw człowieka i indywidualizmu oraz praworządności i, na tym, oprzeć swoje instytucje. Jednak, jak trafnie zauważa Huntington: *To co dla Zachodu jest uniwersalistyczne, innym kojarzy się z imperializmem* [117].

Z powyższych względów zdaniem niektórych badaczy cywilizacja Zachodu w konflikcie z innymi nie stanowi już dziś spójnej całości. Dlatego Francisa Fukuyama zadaje wprost pytanie, *czy w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku pojęcie „Zachodu" ma jeszcze jakiś sens? Czy pęknięcie w kwestii globalizacji nie dzieli czasem Stanów Zjednoczonych i Reszty, nie zaś, jak dawniej, Zachodu i Reszty*[118]? Wynika to z coraz bardziej nasilających się sporów na linii USA-Europa, które, generalnie, obracają się wokół rzekomego amerykańskiego unilateralizmu i zasad prawa międzynarodowego[119].

Przyjąć zatem należy przeświadczenie, że globalny konflikt cywilizacyjny związany jest więc głównie z amerykańskim imperializmem kulturowym. Przedstawiona przez Brzezińskiego w *Wielkiej Szachownicy* koncepcja jedynego mocarstwa globalnego, którym są oczywiście Stany Zjednoczone, wymienia cztery zasadnicze wymiary ich hegemonii: militarny, ekonomiczny, technologiczny i

---

[116] Ibidem, s. 269.
[117] Ibidem.
[118] F. Fukuyama, *The West may be cracking*, op. cit.
[119] W ostatnim okresie lista zarzutów Europy pod adresem polityki amerykańskiej obejmuje między innymi wycofanie się z protokołu z Kioto w sprawie efektu cieplarnianego, odmowę ratyfikacji układu z Rio o bioróżnorodności, zerwanie traktatu o broni przeciwrakietowej ABM, sprzeciw wobec zakazu stosowania min przeciwpiechotnych, sposób traktowania jeńców z Al-Kaidy w bazie Guantánamo, niezgodę na nowe przepisy konwencji o broni biologicznej, sprzeciw wobec Międzynarodowego Trybunału Karnego i, przede wszystkim, wojnę z Irakiem.

kulturowy[120]. Szczególnie ten ostatni element amerykańskiej dominacji jest – zdaniem Brzezińskiego – niedoceniany, bowiem pomimo oczywistego prymitywizmu kultury masowej ma ona (...) *wręcz hipnotyczny wpływ, zwłaszcza na młodzież świata. Jej atrakcyjność może mieć związek z propagowanym przez nią hedonistycznym stylem życia, ale jej światowa supremacja nie ulega wątpliwości*[121]. Tego poglądu jednak nie podziela Huntington, pisząc iż przejmowanie amerykańskich wzorców kulturowych ma bardzo powierzchowny charakter. Konwergencja kulturowa nie następuje, gdyż picie coca-coli i słuchanie amerykańskiego rocka nie wpływa zasadniczo na postrzeganie świata u ludzi różnych kultur. Dobrym przykładem jest pozornie zwesternizowana Japonia, która jednak pielęgnuje swą odrębność kulturową[122].

Niewątpliwie ważniejsze od elementów kultury masowej są *ideały demokratyczne, zakorzenione w amerykańskiej tradycji politycznej.* Należą do nich przykładowo konstytucjonalizm – wyższość zasad prawnych nad pragmatyzmem politycznym, a także zasada cywilnej kontroli nad wojskiem. Podobnie traktować należy *atrakcyjność amerykańskiego modelu gospodarczego, kładącego nacisk na przedsiębiorczość, wolność handlu i nieskrępowaną konkurencję*[123]. Jak uważają niektórzy amerykańscy badacze (w tym Z. Brzeziński) ideologia sukcesu indywidualnego, która sprzyja wolności i rodzi dobrobyt, przyciąga na całym świecie ludzi energicznych, ambitnych i uzdolnionych. Świat więc coraz chętniej naśladuje wzorce kulturowe pochodzące z Ameryki, jednakże mocarstwowa pozycja Stanów Zjednoczonych rodzi rozmaite emocje oraz uprzedzenia, nie wyłączając nienawiści[124]. Przyczyny tego mogą być również natury kulturowo-religijnej, bowiem Ameryka reprezentuje określony model nowoczesnego życia, który często koliduje dość ostro z bardziej tradycyjnymi modelami. Rodzi to fanatyzm o podłożu religijnym, prowadzący nawet do terroryzmu i poświęcania życia – pisał Brzeziński prawie

---

[120] Z.Brzeziński, *Wielka szachownica,* op. cit. s. 24.
[121] Ibidem, s. 25.
[122] Zob.: *Cywilizacyjny tygiel* z S. Huntingtonem rozmawia M. Graczyk, [w:] „Wprost", 18 lutego 2001.
[123] Z. Brzeziński, *Wielka szachownica,* op. cit., s. 26.
[124] Ibidem, s. 27.

bezpośrednio po 11 września 2001r.[125]. Wtedy bowiem na nowo starano się odpowiedzieć na pytanie „dlaczego świat nienawidzi Ameryki?".

Dla Brzezińskiego świat dlatego nienawidzi Ameryki, że jest ona hegemonem globalnym. Natomiast dla Oscara Ariasa, laureata pokojowej nagrody Nobla, byłego prezydenta Kostaryki, główną przyczyną jest zwykła zawiść biednych państw skierowana wobec bogatej Ameryki, której pomoc dla świata jest – w stosunku do możliwości ekonomicznych – relatywnie niewielka. Z kolei inni wskazują na arogancję administracji G. Busha, która lekceważy różne ważne inicjatywy międzynarodowe[126]. I wreszcie, Wacław Havel, powołując się na pracę Williama Fulbrighta, *The Arrogance of Power*, zauważa trafnie, iż antyamerykanizm szerzy się najsilniej w tych regionach świata, do których trafia największa amerykańska pomoc gospodarcza. Resentyment ten – pisze dalej Havel – jest w pewnym stopniu naturalny z psychologicznego punktu widzenia, jednakże nie można wykluczyć, iż rzeczywiście część amerykańskiej pomocy udzielana jest w formie nietaktownej i aroganckiej, a ponadnarodowe koncerny identyfikowane (niesłusznie zresztą) z USA, z jednej strony inwestują w biednych krajach i kreują zatrudnienie, lecz z drugiej strony np. niszczą środowisko i nadto są postrzegani jako wyzyskiwacze, kapitaliści i kolonizatorzy. [127]

Niewątpliwie jest faktem, że stosunek do Ameryki zmienia się w zależności od sytuacji – jak zauważa Felipe Gonzales, były premier Hiszpanii – a solidarność świata [przynajmniej zachodniego – A.W.] po 11 września przekształciła się w obawy spowodowane arogancką postawą administracji USA, która deklaruje „kto nie jest z nami, jest przeciwko nam", głosi banalne hasła o „osi zła" i realizuje je w praktyce, atakując Irak bez mandatu ONZ. *Ta administracja chce poddaństwa a nie przyjaźni* – pisze Gonzales[128]. Nie zawsze jednak tak było, przypomina w tym samym artykule nigeryjski pisarz, Chinua Achebe, podkreślając, iż w latach 60-tych Stany Zjednoczone były powszechnie postrzegane jako obrońca państw uciśnionych przez kolonizatorów, co zmieniło się w okresie późniejszym, głównie za prezydenta R.

---

[125] Zob.: *Nie mówmy o zderzeniu cywilizacji*, ze Z. Brzezińskim rozmawia K. Darewicz, „Rzeczpospolita", 26 września 2001.
[126] Zob.: *Why Hate America?*, "*Newsweek*", September 9, 2002, s. 56.
[127] Ibidem.
[128] Ibidem.

Reagana, kiedy to Ameryka popierała apartheid w RPA, by ograniczyć tam wpływy komunistyczne[129].

Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone wskutek swojej wyjątkowej pozycji wystawione są na powszechną krytykę. Jadnak jak zauważa Tony Judt, amerykański publicysta i profesor New York University, *przybysze od dawna krytykowali arogancką pewność siebie Ameryki, narcystyczne przekonanie Amerykanów o wyższości własnych wartości i sposobu życia, ich wynikające z braku korzeni lekceważenie historii i tradycji – zarówno własnej, jak innych narodów*[130]. Kulturowy antyamerykanizm łączy Europejczyków z mieszkańcami Ameryki Łacińskiej i Azji, zarówno religijnymi, jak i świeckimi. Nie chodzi tu o niechęć do Zachodu, wolności, oświecenia czy innych abstrakcji, których symbolem są Stany Zjednoczone. Chodzi o Amerykę, którą *nie lubi się nie za to, czym jest, ale i za to, co robi*[131] – pisze dalej Judt. Jest przecież faktem, że USA niechętnie przyłączają się do międzynarodowych inicjatyw i porozumień, czego niedawnym przykładem jest postawa administracji prezydenta Busha w kwestii traktatu ustanawiającego Międzynarodowy Trybunał Karny[132]. Ameryka od wielu już lat ma również bardzo sceptyczny stosunek do ONZ i jej agencji, o czym świadczy, między innymi, skromny udział USA na Szczycie Ziemi w Johannesburgu we wrześniu 2002 roku (który *nota bene* zakończył się fiaskiem).

Uważa się też, iż niekonsekwentne traktowanie przez Waszyngton międzynarodowych porozumień i organizacji, w których ustanowieniu sam nieraz uczestniczył, stoi w sprzeczności z zapewnieniami, że Ameryka troszczy się o interesy międzynarodowe i dąży do pozyskania partnerów do realizacji swoich celów[133]. *Podobne problemy występują w sferze ekonomicznej. Stany Zjednoczone są propagatorem i najlepszym przykładem wolnorynkowego kapitalizmu, którego nie krępują granice, partykularne interesy, restryktywne i protekcjonistyczne praktyki czy*

---

[129] Ibidem.
[130] T. Judt, *Its Own Worst Enemy*, "New York Review of Books", August 15, 2002 [tłum w:] *Ameryka, krucha potęga*, „Gazeta Wyborcza", 6 września 2002.
[131] Ibidem.
[132] Spór o Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) świadczy dobitnie o kosztach, jakie musi ponosić Waszyngton wskutek swojej nieustępliwości. Administracja Busha jest przeciwna MTK, dowodząc, że pełniący służbę poza granicami USA Amerykanie padną ofiarą proceduralnej dowolności.
[133] Por.: T. Judt, *Its Own Worst Enemy*, op. cit.

państwowy interwencjonizm. U siebie jednak Waszyngton wprowadza taryfy na import stali, ułatwienia dla farmerów i de facto dotacje rządowe (zwłaszcza dla przemysłu zbrojeniowego) wspierające cele polityki wewnętrznej. To wszystko powoduje, iż najczęściej wysuwanym zarzutem pod adresem Stanów Zjednoczonych jest zarzut hipokryzji – konkluduje amerykański badacz [134].

Faktem jest, iż ekspansja kulturowa zachodnich wartości spotyka się ze zdecydowaną reakcją obronną nie tylko we wszystkich niezachodnich kręgach cywilizacyjnych, ale także poddawana jest zdecydowanej krytyce wewnętrznej[135]. Siła tej reakcji jest niemal wprost proporcjonalna do (zauważonej, m.in. przez Brzezińskiego) atrakcyjności kulturowej oferty Zachodu. Nie ulega jednak wątpliwości, iż oferta ta jest głównie pochodzenia amerykańskiego. Europa Zachodnia przestała już pełnić rolę awangardy kulturowej. Nie ma już też ani woli politycznej ani siły moralnej, by prowadzić hegemoniczną ekspansję kulturową, promując swe, unikalne w skali świata, wartości europejskie. Co gorsza, uwikłana w pułapkę własnej ideologii bezwarunkowej i nieograniczonej tolerancji oraz wielokulturowości, a także dotychczas niemal bezbronna wobec fizycznego „najazdu" milionów legalnych lub nielegalnych imigrantów z całego świata, sama poddawana jest od wewnątrz olbrzymiej presji ze strony obcych cywilizacji i kultur, zwłaszcza islamskiej i dalekowschodniej. Dlatego też Zachód imperialny kulturowo to przede wszystkim Stany Zjednoczone, których kultura i wyrosła na niej ideologia promieniuje na resztę świata zarówno samoistnie, jak i narzucana jest w wyniku mniej lub bardziej zdecydowanych akcji tego państwa, nie wyłączając akcji zbrojnych.

Hegemoniczna pozycja USA powoduje, że – jak słusznie konstatuje Salman Rushdie (po 11 września) - *Fundamentaliści próbują zburzyć nie tylko budynki. Tacy ludzie są przeciw wolności słowa, wielopartyjnemu systemowi politycznemu, powszechnemu prawu wyborczemu, odpowiedzialnemu rządowi, sekularyzacji, krótkim spódniczkom, tańczeniu, goleniu brody, teorii ewolucji, uprawianiu seksu*[136]. Podobnie powiada Oriana Fallacii w swym pamiętnym eseju *Wściekłość i duma*, gromiąc

---

[134] Ibidem.

[135] Wg B. Barbera *„kilka milionów rodzin w USA nie wysyła dzieci do szkół, bo obawia się dominującej tam popkultury i kultu konsumpcji"*, Zob. *Utworzyć drugi front*, B. Barber w rozmowie z B. Węglarczykiem, [w:] "Gazeta Wyborcza", 24-26 grudnia 2001.

[136] Zob.: S. Rushdie, *Za co warto umierać*, [w:] „Wprost", 28 października 2001.

słabość Zachodu wobec islamskich terrorystów, przyznając *de facto*, iż ludzie islamu nienawidzą Zachodu nie za Homera i Sokratesa, nie z powodu chrześcijaństwa, tradycji filozoficznej, naukowej i technologicznej, lecz za to, *...że pijemy wino lub piwo, chodzimy do kina i teatru, nosimy ekstrawaganckie stroje, kąpiemy się nago oraz kochamy się jak chcemy, kiedy chcemy i z kim chcemy*[137]. Jak jednak słusznie zauważa B. Barber, *w wielu przypadkach Ameryka twierdzi, że eksportuje demokrację, podczas gdy faktycznie sprzedaje McŚwiat*[138].

Problemem jest jednak, czy w ogóle da się eksportować demokrację i jej wartości w obszary cywilizacyjne diametralnie różniące się od Zachodu. Ojciec Bocheński, podobnie jak cytowany B. Barber uważał, iż jest to nie tylko niemożliwe, ale i niewskazane. Dla przywołanego wyżej dominikanina mniemanie, *że demokracja (...), która okazała się dobrą formą rządów w naszym kraju albo kraiku, powinna być wprowadzona wszędzie na świecie, równie dobrze w Chinach, Etiopii jak i Brazylii, jest więc zabobonem i jednym z najgorszych i najbardziej kompromitujących przejawów parafiańszczyzny*[139]. Dlatego też amerykańska ofensywa kulturowa i ideologiczna, starająca się upowszechnić na całym świecie zasady demokracji i wolności, spotyka się z takim oporem wśród innych kultur i nie dotyczy to tylko cywilizacji Islamu, lecz również cywilizacji Dalekiego Wschodu, którego ośrodkiem centralnym i największym antagonistą Zachodu i Stanów Zjednoczonych była kiedyś Japonia, a obecnie są nim Chiny.

Bardzo wątpliwe jest zakorzenienie się w Chinach ideologii praw człowieka, bowiem historia i tradycja tego kraju są wielką afirmacją hierarchicznej struktury społeczeństwa i wyższości wartości wspólnotowych nad indywidualistycznymi[140]. Podobnie może być w przypadku bardziej zdecydowanych prób eksportu wartości zachodnich na teren Indii, gdzie ponad miliardową populacją cywilizacji hinduistycznej kierują antyrównościowe, kastowe zasady życia społecznego, co jednak nie przeszkadza Indiom być największą demokracją świata[141].

---

[137] O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 12 października 2001.
[138] Zob.: L *Utworzyć drugi front*, B. Barber w rozmowie z B. Weglarczykiem", op. cit.
[139] J. M. Bocheński, *Sto zabobonów*, wyd. Philed, Kraków 1994, s. 31.
[140] Zob. np.: C. P. Fitzgerald, *Chiny – zarys historii kultury*, PIW, Warszawa 1974, s. 91-93.
[141] Potwierdza to nasze, poprzednio sformułowane za B. Wolniewiczem, (zob. rozdz. 1) twierdzenie dot. istoty demokratyzmu: Demokracja nie musi być wcale sprzężona z ideą równości!

W konflikcie cywilizacyjnym Stanów Zjednoczonych z resztą świata istotne jest więc adekwatne zdefiniowanie pozycji kulturowych, na których stoi współczesna Ameryka. Jak jednak twierdzi prof. Legutko, w ostatnich dziesięcioleciach sami Amerykanie omijali jak najdalej pytanie o istotę własnej kultury i cywilizacji[142]. Można było również spotkać się z tezą, że amerykanizm jest kategorią polityczną, a nie kulturową, a być Amerykaninem to znaczy być za wolnością. Nie każdy jednak, kto jest za wolnością, jest Amerykaninem, i odwrotnie, nie każdy Amerykanin jest za wolnością. W ciągu ostatnich dziesięcioleci w Stanach Zjednoczonych popularność zdobywały rozmaite ruchy, koncepcje i ideologie, które trudno uznać za wspierające ducha wolności. Przecież duża część amerykańskiej elity sekundowała Związkowi Radzieckiemu jako cywilizacji przyszłości. Cytowany filozof zauważa też, iż amerykańska humanistyka produkuje schematyzm myślowy na niebywałą skalę, a media i kultura masowa są wzorcowymi przykładami umysłowego konformizmu i indoktrynacji. Może więc idea wolności nie jest wcale tak ważna dla identyfikacji społeczeństwa amerykańskiego? – pyta Legutko[143]. Problemem jest również to, jak amerykańskiego ducha wolności przedstawia eksportowana na cały świat kultura masowa. W tym pojmowaniu wolności chodzi niestety tylko o to, aby można było przykładowo *mazać napisy na miejskich murach, objadać się hamburgerami i prenumerować pornograficzne pisma*[144]. Podobnie jednak do kwestii wolności podchodzi kultura wyższa, a modni filozofowie prawa problem wolności rozważają przede wszystkim w kontekście rozszerzenia granic ochrony kolejnych działań skandalizujących[145].

Oferta cywilizacyjna w postaci kultury masowej, jaką niesie światu w szczególności Ameryka, jest nie do przyjęcia zwłaszcza dla cywilizacji islamu. Powodem nie jest jednak jedynie jej jałowy i prymitywny kształt, który może być, jak zauważył Brzeziński, w pewien sposób atrakcyjny. Kwestią ważniejszą jest areligijność tej kultury. *Większość muzułmanów widzi naszą cywilizację podobnie, jak widzą ją fundamentaliści chrześcijańscy. Jesteśmy dla nich narodami, które zdradziły i*

---

[142] Zob.: R. Legutko, *Dziwna wojna cywilizacyjna* [w:] „Rzeczpospolita", 6 grudnia 2001.
[143] Ibidem.
[144] Ibidem.
[145] Ibidem.

utraciły swoją religię i są duchowo puste. Mogliby oni respektować nasze chrześcijaństwo, ale nie zamierzają respektować materializmu ani ateizmu – pisze czeski socjolog, ks. T. Halik[146].

Coraz powszechniejsza staje się opinia, iż w USA jest jeden naród i dwie kultury, przekładające się wręcz na dwie odrębne społeczności tego kraju. Jedna z nich, wyrastająca z pokolenia buntów lat 60-ych i 70-tych dominuje dziś w kulturze masowej, biznesie i mediach, a ludzie do niej należący to przede wszystkim mieszkańcy dużych miast, działacze związkowi i urzędnicy państwowi, naukowcy (generalnie ludzie wykształceni), wolne zawody, menadżerowie biznesu, ale też artyści oraz wszelkie mniejszości – rasowe i seksualne. Przedstawiciele tej grupy mają liberalne poglądy w sprawach seksu i wartości rodzinnych, uważają, iż rząd winien zająć się słabszymi grupami społecznymi, są sceptyczni wobec konstytucyjnego prawa do posiadania broni, a przede wszystkim są areligijni lub też religia odgrywa w ich życiu rolę marginalną. Są to wreszcie w zdecydowanej większości wyborcy demokratów, co pokazały wybory prezydenckie z 2000r., w których na Ala Gore'a głosowało 70% homoseksualistów, 62% związkowców, 90% czarnych Amerykanów i 58% Amerykanów nie posiadających broni[147].

Druga część Ameryki to mieszkańcy wsi i małych miasteczek, a także tzw. *suburbia* – wielkich niby-przedmieść, położonych z dala od wielkich metropolii, ceniących sobie spokój i dostatek oraz niechęć do przestępczości wielkich miast i zamiłowanie do tradycyjnych, konserwatywnych wartości. Nie akceptują oni przeważnie swobody seksualnej, są zdecydowanie za karą śmierci i prawem do posiadania broni, a religia jest dla nich kwestią najważniejszą. Ludzie ci w większości stanowią elektorat republikanów, głosując w wyborach 2000r. na G. Busha, który wygrał zdecydowanie w rolniczych stanach od Północnego Zachodu do Florydy (A. Gore wygrał z przewagą w Kalifornii, na Wschodnim Wybrzeżu i w rejonie Wielkich Jezior).

Pomimo tradycyjnego przywiązania Amerykanów do tolerancji wobec odmiennych poglądów socjologowie ostrzegają, iż, wraz z pogłębiającym się

---

[146] Zob.: T. Halik, *Rozmowa z muzułmanami* [w:] „Gazeta Wyborcza", 12 - 13 stycznia 2002.
[147] Zob.: B. Węglarczyk, *Ameryka obojga narodów* [w:] „Gazeta Wyborcza", 6 lutego 2001.

podziałem społeczeństwa na wyżej wskazane grupy tolerancja ustąpi wojnie poglądów. Do pierwszego starcia doszło już niewątpliwie w okresie wyborów prezydenckich z listopada 2000 r., a siły obu grup okazały się niemal identyczne, każąc sędziom dokonać wyboru. Jednakże ostateczne zwycięstwo Georga W. Busha ugruntowało przewagę konserwatystów, przynajmniej w sferze władzy. Prezydent ten nie kryje przywiązania do Boga i religii, a jego pierwsze decyzje personalne świadczą, iż era Clintona, prezydenta-skandalisty obyczajowego, zakończyła się (przynajmniej na czas kadencji Busha). Najjaskrawszym tego przykładem jest osoba prokuratora generalnego USA. John Ashcroft, uchodzący za najbardziej prawicowego członka Senatu, wielokrotnie wypowiadał się przeciw wszelkim formą antykoncepcji, regulacjom ekologicznym, ochronie praw kobiet i homoseksualistów oraz rządowej pomocy dla mniejszości. Zdecydowany powrót do religijnych i konserwatywnych wartości nastąpił jednakże dopiero po 11 września 2001 r. Można nawet zaryzykować sąd, iż pod wpływem przeżyć związanych z atakami terrorystycznymi Ameryka przebudziła się z libertyńskiego otępienia, i że wystarczyła śmierć ok. 3 tys. ludzi (co w skali wojen, nawet amerykańskich, nie jest liczbą porażającą), by Stany Zjednoczone wzięły się zdecydowanie do „robienia porządków" u siebie i na świecie. Świadczy to o wyjątkowym dynamizmie i witalności tego społeczeństwa, konstytuującego obecnie jedyną globalną superpotęgę i głównego (czy jedynego?) reprezentanta cywilizacji Zachodu. Tendencja ta jednak może nie okazać się zbyt trwała i w dłuższym okresie, jeżeli stopień percepcji zagrożeń zmniejszy się, destrukcyjne czynniki w społeczeństwie amerykańskim mogą ponownie dojść do głosu.

O powrocie do konserwatyzmu i religii świadczą też niektóre decyzje sądowe, (np. tzw. sprawa Newdow'a z połowy 2002 r.)[148], w których dochodzi do zamanifestowania przywiązania do religii, patriotyzmu i wartości tradycyjnych. Konserwatyści odnieśli oczywiste zwycięstwo w sprawie dotyczącej reformy szkolnictwa, którą Sąd Najwyższy uznał za legalną, mimo że – zdaniem liberałów –

[148] Zob.: rozdz. 1.

łamie ona zasadę rozdziału państwa i Kościoła[149]. Jednocześnie wielu konserwatystów podkreśla, iż – jak w każdym trudnym momencie w historii Ameryki – większy udział religii i życia duchowego może jedynie wzmocnić państwo. Jak pisał cytowany tu B. Węglarczyk, *Bóg zawsze był obecny w życiu publicznym i politycznym USA w stopniu daleko większym, niż się to wielu Europejczykom wydaje. Mimo iż przez całe lata 70. i 80. sądy podejmowały decyzje przeciwko konserwatystom, wiele religijnych i duchowych elementów przetrwało w życiu publicznym do dziś. Senat codziennie rozpoczyna obrady od transmitowanej na żywo modlitwy. Wygłasza ją pastor lub ksiądz katolicki i ma ona charakter bardzo ogólny, choć odwołuje się bezpośrednio do Boga*[150]. Niemal wszyscy prezydenci USA kończą ważniejsze wystąpienia frazą: „Boże błogosław Amerykę", a po zamachu z 11 września 2001 słowa te widniały prawie na każdym kroku. O jedną dziesiątą (do 45 proc.) wzrosła też po 11 września 2001 r. liczba Amerykanów, którzy co najmniej raz w tygodniu chodzą do kościoła. Pomimo że duża część Amerykanów preferuje dziś obecność religii w życiu publicznym, zdecydowana większość z nich opowiada się jednocześnie za utrzymaniem rozdziału państwa i Kościoła[151].

Zamach terrorystyczny z 11 września odsłonił wartości cywilizacji amerykańskiej, odróżniającej ją zdecydowanie od Starej Europy. Reakcja na atak pokazuje dobitnie, że amerykańska demokracja nie jest areligijna. *Nigdy religia nie była tak widoczna jak w dniach po zamachu, nigdy tak często Bóg nie był wzywany, by pobłogosławił Amerykę i nigdy tak często nie modlono się publicznie* – zauważa prof. Zdzisław Krasnodębski[152]. Nie naruszało to światopoglądowej neutralności państwa, bowiem przywoływany Bóg był przede wszystkim Bogiem sprawiedliwym i karzącym, a nie wybaczającym i miłującym. Prezydent

---

[149] Reforma była jednym z najważniejszych punktów kampanii "współczującego konserwatyzmu" Busha. Polega na dokładnym testowaniu wszystkich publicznych szkół podstawowych i ocenianiu postępów, jakie czynią ich uczniowie. W szkołach z najgorszymi wynikami kuratoria mają obowiązek wręczania rodzicom dzieci czeków w wysokości dotacji, jaką na jednego ucznia dana szkoła dostaje z budżetu państwa. Rodzice mogą ten czek wykorzystać, by opłacić naukę w szkole prywatnej. W ten sposób - argumentowali działacze praw obywatelskich skarżący w sądzie lokalne kuratorium z Oklahomy - przeprowadzający reformę Departament Oświaty zezwala na finansowanie szkół religijnych z publicznych pieniędzy. W Oklahomie, który stał się stroną w tej głośnej sprawie, aż 96 proc. prywatnych szkół ma oblicze otwarcie religijne. Zob. B. Weglarczyk, korespondencja z Waszyngtonu [w:] *Gazeta Wyborcza*, 4 lipca 2002.

[150] Zob.: ibidem

[151] Ibidem.

[152] Z. Krasnodębski, *Siła prostych zasad* [w:] „Rzeczpospolita", 3 października 2001.

Bush powiedział w swym przemówieniu w Kongresie: *Nie wiadomo, jaki będzie przebieg tego konfliktu, lecz jego wynik jest pewny. Wolność i strach, sprawiedliwość i okrucieństwo, zawsze toczyły ze sobą walkę i wiemy, po której stronie jest Bóg*[153]. Wydaje się, iż siła religii w USA wynika z tego, że nie jest ona sprzeczna z amerykańskim indywidualizmem i liberalizmem. Wartości te religia wzmacnia, uzasadnia i nadaje im głębszy wymiar, a wbrew dawnym teoriom o nieuchronnej sekularyzacji przez modernizację nie słabnie religijność amerykańskiego społeczeństwa[154].

Cywilizacyjną misję Stanów Zjednoczonych i ich przywództwo w świecie uzasadniają też najlepsze cechy społeczeństwa amerykańskiego, które również w sposób wyraźny zamanifestowały się po ataku z 11 września 2001 r. Atak skutkował rzadko spotykaną w USA jednością niemal wszystkich obywateli, mimo iż, od czasu wojny w Wietnamie, Amerykanie nie chcieli się angażować w wojny i nie dopuszczali do siebie myśli, że mogliby pozwolić swoim obywatelom ginąć w walce. Konieczność uniknięcia strat własnych była do niedawna podstawową przesłanką strategii wojskowej Stanów Zjednoczonych, choć polityczne skutki takich działań nie zawsze były sukcesem. Przykładem tego jest przebieg *kryzysu somalijskiego*, kiedy to pokazanie w telewizji zwłok amerykańskiego żołnierza sparaliżowało polityczne ośrodki decyzyjne i spowodowało przedwczesne zakończenie operacji militarnej[155]. Wydaje się jednakże, iż po 11 września 2001 r. obywatele USA dają przyzwolenie na zaangażowanie się w *wojnę z terroryzmem*, nawet gdyby wiązało się to z większą niż dotąd liczbą poległych żołnierzy. Przebieg kampanii w Afganistanie pokazał, iż Amerykanie starali się dość oszczędnie szafować życiem swych żołnierzy, wykorzystując afgańskich sojuszników wszędzie tam, gdzie sytuacja taktyczna wymagała działań wojsk lądowych[156]. Wojna w Iraku miała już jednak zupełnie inny

---

[153] Zob.: G. W. Bush *Przemówienie prezydenta wygłoszone 20 września 2001 r. przed Kongresem USA* [w:] „Gazeta Wyborcza", 22-23 września 2001.

[154] Por.: Z. Krasnodębski, *Siła prostych zasad*, op. cit.

[155] Po tych wydarzeniach w Somalii doszło do całkowitego rozkładu legalnej władzy państwowej, a faktycznie krajem rządzą klany przestępcze. [przyp. – A.W.]

[156] Spektakularnym przykładem jest tu brawurowy atak konnicy mudżahedinów Sojuszu Północnego na bronione przez talibów miasto Mazar-i-Szarif podczas wojny afgańskiej w dniu 9 listopada 2001r. Jak podają korespondenci, Amerykanie ograniczyli się do wsparcia lotniczego poprzedzającego atak i do zaopatrywania wierzchowców w paszę zrzucaną z samolotów. (Zob. *Mazar-i-Szarif: Klęska talibów*, korespondencja W. Jagielskiego, „Gazeta Wyborcza", 10 listopad 2001.

charakter. Doszło w niej do przełomowego odrzucenia dotychczasowego „tabu" dotyczącego braku akceptacji dla strat wśród własnych żołnierzy, choć straty te nie były wcale znaczne, a relatywnie więcej żołnierzy może zginąć w późniejszym okresie, czyli w trakcie „nadzorowanej przebudowy" (okupacji?) tego kraju.

Jak trafnie zauważał jeszcze przed wojną z Irakiem cytowany wyżej Legutko: *Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by wiedzieć, iż pragnienie wymierzenia sprawiedliwości, chęć całkowitej likwidacji przeciwnika odpowiedzialnego za gigantyczną destrukcję będą prędzej czy później musiały się zetknąć z twardymi realiami, takimi jak konflikt z innymi krajami, możliwość działania poza regułami prawa międzynarodowego*[157]. Wojna z Irakiem pokazała dobitnie, że USA nie mają innej drogi.

Godnym uwagi jest też patriotyzm Amerykanów, który łączy się z poczuciem historycznej misji. Jest on patriotyzmem, prostym, opartym na głębokim szacunku dla kraju i ludzi oraz wyraża przekonanie, że Ameryka ma do przekazania światu coś niezwykle cennego – demokrację, wolność i sprawiedliwość. Dla Amerykanów sprawiedliwość wymaga, żeby zbrodnia nie pozostała bez kary. Dlatego też – jak stwierdził w swym przemówieniu prezydent Bush – ci, którzy dokonali zbrodni, *albo zostaną doprowadzeni przed oblicze sprawiedliwości, albo sprawiedliwość przyjedzie do nich*[158]. Takie poczucie sprawiedliwości i moralności obce są współczesnym Europejczykom, co – zdaniem niektórych – odbiera im szansę na przejęcie roli przywódcy Zachodu w konflikcie cywilizacji[159].

Świadomość kulturowej misji istnieje w Stanach Zjednoczonych nie od dzisiaj i łączy się z silnym przekonaniem, iż konieczność jej realizacji jest wystarczającą sankcją moralną dla stosowania wszelkich środków, ze środkami orężnymi włącznie. W społeczeństwie amerykańskim do dnia dzisiejszego żywa jest bowiem XIX wieczna mesjanistyczna idea, każąca wierzyć, iż Amerykanie zostali wybrani przez Boga po to, by przewodzić, rozszerzać system swobód demokratycznych i ustrój republikański na całym świecie. Na poparcie tej tezy, prof. Krzysztof Michałek, amerykanista, daje przykład tzw. *Manifestu Przeznaczenia*, tekstu sformułowanego już w 1845 roku przez

---

[157] Zob.: R. Legutko, *Ameryka idzie na wojnę*, [w:] „Rzeczpospolita", 21 września 2001.
[158] Zob.: G. W. Bush *Przemówienie...*, op. cit.
[159] Por.: Z. Krasnodębski, *Siła prostych zasad*, op. cit.

Johna O'Sullivana (redaktora pisma *Democratic Review*), wg którego społeczeństwo amerykańskie ma przed sobą taką właśnie misję dziejową[160].

Nie można jednak stwierdzić, iż obecna ufność USA w siłę jako instrument polityki międzynarodowej i w zastępowanie prawa międzynarodowego jednostronnymi działaniami jest ponadczasowa. Amerykanie na początku swej republiki byli najwierniejszymi wyznawcami ideałów *Oświecenia*, głosząc chwałę handlu jako czynnika łagodzącego konflikty międzynarodowe i odwołując się do międzynarodowych praw i opinii publicznej, a nie nagiej siły. Nie przeszkadzało to im jednak dokonać ludobójstwa (wg dzisiejszych standardów) Indian i posługiwać się przemocą przeciw słabszym ludom zamieszkującym kontynent północnoamerykański. Wyrzeczenie się siły głoszono raczej w konfrontacji z ówczesnymi europejskimi mocarstwami, potępiając uprawianą przez nie atawistyczną politykę imperialną. Amerykańskie społeczeństwo liberalne wierzy w siłę i władzę tylko jako środek wiodący do celu, jakim jest liberalna cywilizacja i liberalny ład światowy[161].

Historia wojen, w których uczestniczyły Stany Zjednoczone, szczególnie po załamaniu się panującej w XIX w. izolacjonistycznej doktryny Monroe'a, dowodzi jednak, iż niektóre z nich były toczone właśnie dla realizacji określonej misji dziejowej. Jednocześnie prawie w każdym przypadku Stany Zjednoczone realizowały określony cel polityczny, który jednak nie zawsze był zbieżny z cywilizacyjną misją tego kraju. Często również misja ta była jedynie przykryciem dla realizacji tego celu politycznego. Kwestie tę ujmuje zestawienie ważniejszych wojen toczonych przez Stany Zjednoczone:

Tabela 2

Ważniejsze wojny toczone przez USA w okresie: koniec XIX – początek XXI wieku

Wojna	Przebieg wojny	Realizowany cel polityczny	Realizowana misja
1898 - 1899 Wojna hiszpańsko-amerykańska	Zdobycie Kuby i przyznanie jej niepodległości. Wojna na Filipinach – USA zdobyły Puerto Rico, Hawaje i Guam.	Początek przejmowania od W. Brytanii dominacji nad światem i dystansowania jej jako mocarstwa światowego.	Wystąpienie przeciwko kolonializmowi hiszpańskiemu i poparcie ludności walczącej o wolność i niepodległość.

[160] Zob. *Ameryka idzie na wojnę*, z prof. K. Michałkiem rozmawia P. Wroński, „Gazeta Wyborcza", 18 października 2001.
[161] Ibidem.

1917-1918 Udział w I wojnie światowej	Ok. 2 mln Amerykanów walczyło na froncie we Francji, 115 tys. Ginie. Zwycięstwo.	Przełamanie izolacjonizmu i pomoc państwom Ententy oraz realizacja interesów gospodarczych i finansowych w Europie (broń i pożyczki bankowe).	Krucjata wolności, obrona określonego modelu cywilizacji zachodniej przeciwko „barbarzyństwu" niemieckiemu.
1941-1945 Udział w II wojnie światowej	Uczestnictwo w wojnie na Pacyfiku, Afryce Płn. i w Europie. Łącznie ok. 15 mln żołnierzy. Zwycięstwo.	Pokonanie państw Osi, ustanowienie nowego ładu światowego, interesy gospodarcze, ugruntowanie dominacji i przywództwa politycznego USA w świecie zachodnim.	Ratunek dla wolności Europy i świata przeciw hitleryzmowi i ekspansjonizmowi japońskiemu oraz ludobójstwu. Eksport demokracji.
1950-1953 Wojna koreańska	Udział ok. 450 tys. Żołnierzy USA pod flagą ONZ. Częściowy sukces.	Powstrzymanie ekspansji komunizmu oraz politycznych wpływów Chin i ZSRR.	Walka o wolność i demokrację dla narodu koreańskiego.
1964-1973 Wojna wietnamska	Udział łącznie ok. 500 tys. Żołnierzy, zginęło ok. 55 tys. Klęska i wycofanie się z Wietnamu	Powstrzymanie ekspansji komunizmu (wpływów ZSRR), realizacja interesów gospodarczych i politycznych.	Walka o wolność i demokrację dla narodu wietnamskiego.
1991 Operacja „Pustynna Burza"	Sojusznicze siły pod wodzą USA rozbiły armię iracka. Walczyło łącznie ok. 500 tys. Aliantów, zginęło ok. 300 żołnierzy USA	Reakcja na agresję Iraku i zapewnienie stabilności oraz ugruntowanie militarnej (technologicznej) przewagi USA na Zachodzie i w świecie.	Wyzwolenie Kuwejtu, ukaranie agresora. Ostateczne przełamanie syndromu wietnamskiego
1998 Kosowo	Lotnictwo USA pod flagą NATO bombardowało Jugosławię. Zwycięstwo przy zerowych stratach.	Ugruntowanie wpływów politycznych USA (i ich sojuszników, głównie Niemiec) na Bałkanach, interesy gospodarcze (ewentualne ropociągi z rejonu Morza Kaspijskiego).	Interwencja humanitarna, powstrzymanie czystek etnicznych. Kwestia praw człowieka. Demontaż jugosłowiańskiego państwa nacjonalistycznego.
2001 Afganistan	Atak na talibów i bazy terrorystów w Afganistanie. Sojusz głównie z W. Bryt. Wykorzystanie własnego lotnictwa oraz sił afgańskich sojuszników w walkach lądowych. Minimalne straty.	Retorsja za atak z 11.09.02. Budowa proamerykańskich struktur politycznych. Rozszerzenie wpływów na państwa sąsiednie regionu i ugruntowanie pozycji jedynego hegemona militarnego.	Wojna z terroryzmem i „barbarzyńskim" reżimem talibów. Wolność dla narodów Afganistanu i zapewnienie respektowania praw człowieka.
2003 Wojna z Irakiem	Działania wojenne rozpoczęte pod koniec marca 2003 trwały praktycznie niespełna miesiąc i przebiegały w sposób klasyczny (działania wojsk lądowych wsparte lotnictwem i atakami sił specjalnych). Zginęło w nich 138 żołnierzy walczącej koalicji, w tym część w wypadkach. Wojna była prowadzona przy założeniu nie tylko min. strat własnych, ale też min. strat wśród ludności cywilnej i wojsk irackich (sic!)	Ugruntowanie przewagi USA w świecie oraz początek budowy nowego ładu światowego – *Pax Americana*. Wojna prewencyjna – uniemożliwienie budowy i wykorzystania posiadanego arsenału broni masowego rażenia (ABC). Wojna o ropę (pola naftowe) i stabilność polityczną w całym roponośnym regionie.	Obalenie reżimu Saddama Husaina = pokój i bezpieczeństwo dla świata i regionu. Wprowadzenie demokracji i rządów respektujących prawa człowieka. Stabilność w regionie. Element ekspansji wartości świata zachodniego w obszar cywilizacji Islamu.

Źródło: *opracowanie własne*

Oprócz wyżej wymienionych wojen siły zbrojne Stanów Zjednoczonych brały udział dodatkowo w konfliktach, interwencjach i operacjach wojskowych, z których najważniejsze (w porządku chronologicznym) to:

- interwencje i demonstracje siły w rejonie budowanego Kanału Panamskiego (w 1908, 1912, 1918);
- interwencje w Nikaragui w latach 1912, 1916 i 1936;
- interwencja w Meksyku w 1916 (rewolucja meksykańska);
- interwencja w Chinach w 1927;
- interwencja na Haiti w 1934;
- operacja transportowa w czasie kryzysu berlińskiego w 1948;
- interwencja w Libanie w 1958;
- nieudana inwazja na Kubę w 1961;
- interwencja na Dominikanie w 1965 (wojna domowa);
- nieudana próba odbicia zakładników w Iranie w 1980;
- nieudana interwencja pokojowa w Libanie w 1983 (zamach, śmierć 241 *marines* i wycofanie się z Libanu);
- udana inwazja na Grenadę (zmiana prokomunistycznego rządu);
- obalenie dyktatora Panamy, gen. Noriegi w 1989;
- nieudana operacja pokojowa w Somalii w 1992 (śmierć 18 żołnierzy i niechlubne wycofanie się z Somalii);
- interwencja na Haiti w 1994.

W niektórych z tych wydarzeń realizowane cele polityczne były zbieżne z cywilizacyjną misją USA jako krzewiciela wolności, demokracji i praw człowieka. Nie stanowiło to jednak oczywiście reguły.

3. Scenariusze rozwoju globalnego konfliktu kulturowego

W nasilającym się obecnie konflikcie cywilizacyjnym o wartości kulturowe, toczącym się pomiędzy Zachodem, reprezentowanym przez Stany Zjednoczone, a resztą świata, głównie krajami islamskimi (potencjalnie także Chinami), realizowana misja Ameryki przejawiać się będzie w sferach związanych z realizacją celów natury politycznej i gospodarczej. Utrudni to w znacznej mierze właściwą identyfikację

charakteru przyszłych konfliktów i wojen. Dlatego scenariusz rozwoju wydarzeń, jak zwykle zresztą, wydaje się być trudny do przewidzenia, choć generalnie obraz świata pogrążonego w globalnym konflikcie kulturowym nie wygląda zbyt optymistycznie.

Na Bliskim Wschodzie kulturowy konflikt globalny, którego przejawem jest wojna z terroryzmem, może przynieść ogromną destabilizację polityczną. W szczególności wielką niewiadomą jest ewolucja sytuacji politycznej i gospodarczej po wojnie z Irakiem, zarówno na świecie, jak i w regionie bliskowschodnim. Amerykańskie cele w tej wojnie nie ograniczały się przecież jedynie do Iraku. Celem jest zaprowadzenie porządku na całym Bliskim Wschodzie. Stany Zjednoczone uważają, że zlikwidowanie Husajna osłabi siły terrorystyczne w obozie palestyńskim i wymusi gotowość do szukania porozumienia palestyńsko-izraelskiego. Ewidentnym staje się też, że Arabia Saudyjska, przez wiele dziesiątków lat strategiczny partner USA, kontrolujący największe na świecie złoża ropy, jest krajem niebezpiecznym i niestabilnym. Reżim ten opiera się na radykalnym, wahabickim odłamie islamu, a ludność *de facto* popiera siły terrorystyczne. Atakując Irak, USA liczą także na destabilizację konserwatywnych sił w Iranie, który z uwagi na możliwość posiadania środków masowej zagłady postrzegany jest również jako potencjalne zagrożenie strategiczne. W konsekwencji w wojnie z Irakiem chodziło bardziej o ustabilizowanie tego regionu, żeby nie był zagrożeniem dla świata.

Trudno jednak przypuszczać, by udało się szybkie zaprowadzenie porządku demokratycznego w wolnym Iraku na wzór np. Tunezji, nie mówiąc już o Turcji. Prawdopodobnie atak na Irak wpisze się w globalny międzykulturowy konflikt cywilizacyjny toczony przez świat Zachodu i Islamu. Być może, dojdzie jednak do gwałtownej radykalizacji nastrojów w świecie arabskim. Wydaje się, iż konflikt iracki doprowadzi do zjednoczenia się (politycznego i ideologicznego) zdywersyfikowanego dotąd świata arabskiego i, szerzej, całej cywilizacji islamskiej. Po 11 września USA kładły ogromny nacisk na to, by wojna z terroryzmem nie stała się wojną z islamem. Niestety, taki scenariusz jest możliwy.

George Bush w swym orędziu do narodu bezpośrednio poprzedzającym wojnę mówił, iż *czas dyplomacji dobiegł końca*[162]. Jednocześnie Prezydent otwarcie

[162] Na podstawie „Gazeta Wyborcza", 18 marca 2003.

poinformował o swej frustracji związanej z zablokowaniem przez Francję nowej rezolucji antyirackiej w ONZ-ecie. – *Narody Zjednoczone powstały po to, by wcześnie stawić czoła dyktatorom* – mówił Bush – *Rada Bezpieczeństwa nie stanęła na wysokości zadania*[163]. Prezydent Bush podkreślił co prawda, że ONZ powinna odegrać ważną rolę w odbudowie zniszczonego Iraku, a Amerykanie mają zamiar w najbliższym czasie poprosić Radę Bezpieczeństwa, by wyznaczyła misję, która zajmie się koordynacją pomocy humanitarnej i ekonomicznej dla podbitego Iraku. Jednakże kryzys iracki objawił wszystkie strukturalne słabości ONZ i zaczęto nawet krytykować otwarcie fakt, iż w organizacji tej, obok najstarszych demokracji świata, decyzje podejmują kraje, które nie spełniają elementarnych warunków państwowości[164].

Zdaniem amerykańskiego publicysty i politologa, R. Kaplana, wojnę z terroryzmem, której kolejną fazą była inwazja na Irak, wydano w chwili, gdy laickie i nacjonalistyczne reżimy w Egipcie, Syrii i Iraku były już bardzo słabe, a Maroko, Egipt, Syria, Jordania i Arabia Saudyjska mogą spodziewać się zamętu polityczno-gospodarczego. Ze względu na przemiany gospodarcze i kulturowe związane z urbanizacją następne pokolenie arabskich autokratów nie będzie mogło już rządzić równie autorytarnie, jak ich poprzednicy, lecz w żadnym z tych państw nie ma szans na stworzenie trwałej parlamentarnej demokracji[165]. Z drugiej strony – jak uważa cytowany tu autor – np. 66-milionowa ludność Iranu jest obiecująco proamerykańska, co wynika z doświadczeń rewolucji islamskiej, która przyniosła bankructwo klasy średniej i zniszczyła prestiż oraz legitymizację duchowieństwa.

W Pakistanie, nawet jeżeli siły radykalnego islamu nadal będą się umacniać, nie spowoduje to wyłonienia się nowej antyamerykańskiej siły, natomiast jeszcze bardziej osłabi samo państwo. W tej sytuacji losy walki z terroryzmem zależeć będą od tego, czy administracja Busha zdoła kontrolować rywalizację Indii z Pakistanem. Dodatkowo, sytuacja w byłych środkowoazjatyckich republikach radzieckich, rządzonych twardą ręką przez dawnych komunistycznych przywódców w rodzaju Islama Karimowa w Uzbekistanie i Sepurmurada Nijazowa w Turkmenistanie,

---

[163] Ibidem

[164] Zob.: *Potykamy się na Iraku*, rozmowa J. Kurskiego z A. Smolarem [w:] „Gazeta Wyborcza", 18 marca 2003.

[165] Zob.: R. Kaplan, *Kowboj na tygrysie*, [w:] „Forum", nr 15/2002.

powoduje, iż islam stał się tam jedyną poważną siłą przeciwstawiającą się autokratycznym reżimom. Zwiększa to lęki w Rosji, a tym samym jej gotowość do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi w zwalczaniu terroryzmu[166]. W przypadku jednak osłabienia prozachodnich tendencji w Rosji, co było już zauważalne wokół konfliktu z Irakiem, może dojść do odwrócenia się tej tendencji i powrotu zimnowojennych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a powracającym na scenę globalną mocarstwem rosyjskim.

Podobnie rzecz się ma z Chinami. Postępująca modernizacja nie doprowadzi raczej do powstania tam stabilnej demokracji na wzór zachodni, natomiast sprzyjać będzie nasilaniu się konfliktów między Chińczykami *Han* a np. wyznającymi islam Ujgurami w zachodniej części kraju. Zaliczenie we wrześniu 2002 r. przez USA organizacji mniejszości ujgurskiej w Chinach do terrorystów postrzegane jest jednak za ustępstwo, o którym w przeszłości Chiny nie mogły nawet marzyć[167]. Niektórzy uważają, iż przeniesienie represji wobec Ujgurów z rubryki prawa człowieka do kategorii walki z terroryzmem jest ceną za chińską zgodę na ukrócenie sprzedaży technologii rakietowej do krajów arabskich[168]. Narastające zagrożenie radykalnym islamem na stepach Azji może więc dać początek nowemu „koncertowi mocarstw", który nie powstrzyma co prawda konkurencji między Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Chinami, ale stworzy ramy dla ich współpracy[169].

W Indonezji, gdzie liczbę wyznawców islamu szacuje się na 180 mln (90 procent ludności), meczety nie są przepełnione, kobiety nie chodzą zawoalowane, większość ubiera się na sposób zachodni, a niejeden muzułmanin pije alkohol. Jednak to właśnie tam, na indonezyjskiej wyspie Bali, doszło 12 października 2002 r. do największego po atakach na Amerykę we wrześniu 2001 zamachu terrorystycznego, w którym zginęło ponad 200 osób, głównie zachodnich (australijskich i amerykańskich)

---

[166] Ibidem.

[167] Ujgurskie ugrupowanie zbrojne Islamski Ruch Wschodniego Turkiestanu (ETIM) zostało oficjalnie umieszczone na amerykańskiej liście organizacji terrorystycznych, a ambasada amerykańska w Chinach oskarżyła ETIM o planowanie zamachu na ambasadę USA w Biszkeku i współpracę z Ben Ladenem i talibami. – A.W.

[168] Prawdopodobnym jest również uzyskanie przez Amerykanów w zamian chińskiej zgody na przedłużenie nitki rurociągu łączącego wybrzeże Oceanu Spokojnego z Xingjang (chińską prowincją zamieszkiwanej przez Ujgurów) aż do złóż w Kazachstanie i Turkmenistanie. Jest to największa inwestycja naftowa pierwszej dekady XXI w. Uważa tak m.in. J. M. Nowakowski w artykule: *Samotność wśród rurociągów*, „Gazeta Polska", 18 września 2002.

[169] Zob.: korespondencja M. Kruczkowskiej w „Gazecie Wyborczej" z 10 września 2002.

turystów. Mimo że indonezyjski islam jest bardzo specyficzny – jako religia napływowa (dotarł na archipelag za pośrednictwem kupców arabskich między VI a XVI wiekiem) połączył się z dawnymi wierzeniami animistycznymi i tradycjami panteistycznymi i podlega wpływom kultur hinduistyczno-buddyjskiej i zachodniej – kraj ten stać się może kolejnym frontem w wojnie cywilizacji. Przed laty były prezydent Suharto, głoszący wolność religii i laicyzację władzy, zakazał tworzenia nowych partii religijnych i stłumił w zarodku wszelkie przejawy fundamentalizmu. Jednakże po jego odejściu i utracie władzy przez suhartowski blok Golkar powstała próżnia polityczna, którą szybko zapełniły partie muzułmańskie. Największe z nich: Zjednoczona Partia na rzecz Rozwoju (PPP), Partia Ulemów (Nahdatul Ulama) i Muhammadija, liczą w sumie około 50 milionów członków i teoretycznie są organizacjami tolerancyjnymi wykluczającymi ekstremizm oraz budowę państwa opartego na prawie koranicznym. Do muzułmanów docierają jednak hasła odnowy islamskiej głoszone przez fundamentalistów. Pociągają one zwłaszcza ludzi młodych wywodzących się z najuboższych warstw społeczeństwa. Narastająca bieda i zanikanie tradycyjnych wartości sprzyjają radykalizacji; rozpowszechniana jest islamska literatura nawołująca do walki z „poganami i inwazją zepsutej kultury zachodniej"[170]. Kolebką islamskiego ekstremizmu są *pesantren* - szkoły religijne z internatami, istniejące przede wszystkim we wschodniej Jawie i na wyspie Madura. Pojawiły się one w połowie XIX wieku. Teraz stanowią podatny grunt dla fundamentalizmu islamskiego napływającego z Bliskiego Wschodu. W ostatnich latach w Indonezji wielokrotnie dochodziło do poważnych zamieszek na tle religijnym. Wówczas na pomoc muzułmanom ruszały brygady „bojowników Allacha" kierowane przez ekstremistów. Tak było na Molukach, Timorze Wschodnim czy Kalimantanie. Indonezja, która otrzymuje pomoc z Banku Islamskiego i bogatych krajów arabskich, nie zdecydowała się, jak dotąd, podjąć walki z radykalizmem islamskim[171].

---

[170] Za przywódcę międzynarodowej organizacji islamskiej *Dżemaa Islamija (JI)*, powiązanej z Al-Kaidą i obarczanej winą za zamach na Bali, uchodzi Abu Bakar Baszir, ulema z medresy w miasteczku Solo w środkowej części Jawy, który uchodzi też za przywódcę duchowego islamskich radykałów w Indonezji. Celem jego organizacji jest utworzenie wielkiego imperium islamskiego, które obejmowałoby Malezję, Indonezję, Singapur i wyspę Mindanao (na południu Filipin). Jego wykłady są pełne nienawiści do USA i Izraela. (Zob. korespondencja St. Grzymkowskiego (BBC), *Budzący się olbrzym*, „Rzeczpospolita", 15 października 2002).

[171] Zob.: ibidem.

Prawdopodobnie kraj ten, głównie ze względu na swój potencjał ludnościowy i gospodarczy, jest postrzegany przez wojujących z Zachodem fundamentalistów islamskich jako potencjalny globalny ośrodek strategiczny. Doprowadziłoby to do poważnego zagrożenia dla stabilizacji całego regionu.

W Afryce może dojść do załamania cywilizacyjnego, jeżeli głód, AIDS i wojny będą zbierać w dalszym ciągu śmiertelne żniwo, zwłaszcza w krajach subsaharyjskich. Trwająca od 1996 r. wojna w Kongu zabiła niemal 2 mln ludzi, a jednemu z największych krajów kontynentu grozi rozbiór. Kraj ten, tak wielki i zasobny w minerały, że mógłby być lokalnym mocarstwem gospodarczym, jest symbolem największych nieszczęść, jakie spotykają Afrykę. Krwawe wojny, dyktatorzy, sprzedajni urzędnicy i zdradzieccy sąsiedzi zawsze doprowadzali tu do tragedii. Erupcja przemocy na tle politycznym, która również w wielu innych afrykańskich państwach i miastach przerodziła się w wojny klanów i gangów, może ogarniać coraz większe organizmy państwowe. W Somalii, od czasów niesławnej interwencji amerykańskiej z 1992 r., nie istnieje już praktycznie jakakolwiek władza państwowa w rozumieniu społeczności międzynarodowej. W Nigerii postępuje dezintegracja, która w perspektywie stworzy nowe możliwości i dostarczy nowych kryjówek globalnym grupom terrorystycznym znajdującym świetne warunki wszędzie tam, gdzie rządy są słabe. Kryzys humanitarny Afryki może nasilić się w najbliższej przyszłości, kiedy uwaga Stanów Zjednoczonych odwróci się od tego kontynentu [172].

Należy też pamiętać o klasach społecznie upośledzonych, licznie zamieszkujących miasta Ameryki Łacińskiej i wielu innych regionów. Żyją one w nędzy pozbawione podmiotowości politycznej i z nich właśnie mogą się rekrutować zwolennicy przyszłych populistycznych ruchów autorytarnych, czego dowodzi przykład Wenezueli pod rządami generała Hugo Chaveza[173]. Z drugiej strony ruchy te można uznać za uzasadnioną reakcję społeczności tych państw na postępującą degeneracje klasy rządzącej, opanowanej przez korupcję i poddanej wpływom zagranicznych ośrodków decyzyjnych. Przykład bankrutującej Argentyny jest tu bardzo znamienny. Natomiast wojna prowadzona przez władze Kolumbii na dwa

---

[172] Zob.: R. Kaplan, *Kowboj na tygrysie*, op. cit.
[173] Ibidem.

fronty – z maoistowskimi partyzantami i kartelami narkotykowymi – może być uznana za doskonały przykład konfliktu kontrkulturowego, który ma coraz więcej szans na zdominowanie aren świata w XXI w.

W tej sytuacji – zdaniem cytowanego już R. Kaplana – NATO mogłoby zaproponować stworzenie globalnych sił porządkowych, podejmujących interwencje humanitarne w wybranych regionach. Gdyby do tego nie doszło, amerykańskie działania zbrojne przeciw terrorystom mogą spotkać się z zarzutem, że służą wąsko pojętemu interesowi narodowemu. Podważyłoby to reputację Stanów Zjednoczonych i ich zdolność do odgrywania roli „dobrotliwego supermocarstwa". Proces ten już się rozpoczął w okresie burzliwych sporów bezpośrednio poprzedzających amerykańską inwazję na Irak i jest kontynuowany. Można zaryzykować twierdzenie, iż marginalizacja ONZ i Rady Bezpieczeństwa, jako organów nie będących w stanie sprostać wyzwaniom współczesnego świata, nabrała znacznego przyśpieszenia. Jak uważa cytowany tu amerykański politolog, *Sprzeczność pomiędzy idealizmem a bezwzględnością w działaniu będzie więc w najbliższym okresie głównym wyzwaniem polityki zagranicznej USA*[174]. Stwierdzenie to wydaje się uzasadnione.

O obecną rolę Stanów Zjednoczonych na arenie światowej martwi się również historyk brytyjski, Timothy Garton Ash. *Fascynacja, jaką wywołuje kultura amerykańska, jest częścią składową tego, co Joseph Nye z Harvardu nazywa „miękką władzą" Ameryki* – pisze Ash w swym artykule[175]. Zdecydowane działania USA w wojnie z terroryzmem (wojna z Irakiem, poparcie dla Szarona przeciw Arafatowi) może jednak zjednoczyć świat islamu przeciwko Zachodowi i ostatecznie poróżnić Europę z Ameryką, co będzie miało katastrofalne konsekwencje. U podstaw tej troski leży jednak nie tylko bieżąca polityka bliskowschodnia. *Fundamentalny problem polega na tym, że Ameryka jest po prostu zbyt potężna, by wyszło to komukolwiek na zdrowie, łącznie z nią samą* – uważa historyk, przytaczając prawdziwie „amerykański" argument: *Autorzy amerykańskiej konstytucji roztropnie zarządzili, by żaden pojedynczy ośrodek władzy, choćby nie wiem jak zacny, nie miał przewagi nad innymi; nawet najlepszy człowiek może ulec pokusie. Każda władza powinna więc być pod*

---

[174] Ibidem.
[175] T. G. Ash, *US and the Hyperpower*, "The Guardian", April 4, 2002.

nadzorem co najmniej jednej z pozostałych. Podobnie w polityce światowej[176]. Wyjściem więc – według cytowanego autora – jest zwiększenie roli kontrolnych instytucji międzynarodowych z ONZ na czele. Osobne zadania mogą wykonywać ponadnarodowe organizacje pozarządowe. Jednakże najważniejszą winna być rola Europy, która ekonomicznie równa się Ameryce, a nadto jest, z definicji, ściśle powiązaną grupą państw z dużym bagażem doświadczeń w dyplomacji i wojskowości. Nie postrzega ona siebie jako supermocarstwo rywalizujące ze Stanami Zjednoczonymi, ale jako najważniejszy partner USA w światowej wspólnocie liberalnych demokracji[177].

Problemem pozostaje jednak rozdźwięk cywilizacyjny pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi. Wydaje się bowiem, iż różnice aksjologiczne skutecznie uniemożliwiają Europejczykom zrozumienie celów i wyzwań, przed jakimi stoi współczesna Ameryka w globalnym konflikcie cywilizacyjnym. Wojna z Irakiem udowodniła to dobitnie. Pomimo więc zaleceń S. Huntingtona, który pisał, iż *W starciu cywilizacji Europa i Ameryka albo się zjednoczą albo zginą*[178] – perspektywy tego aliansu są coraz bardziej mgliste.

W szerokiej dyskusji, nad przyszłością Ameryki zaangażowanej w „wojnę z terroryzmem", która jest *de facto* kolejną odsłoną globalnego konfliktu cywilizacyjnego, głosy ekspertów rozkładają się, generalnie, wokół dwóch przeciwnych postaw. Zwolennicy pierwszej z nich starają się uzasadnić tezę, iż Stany Zjednoczone chylą się ku upadkowi, co dobitnie pokazały wydarzenia z 11 września 2001 dowodzące podatności Ameryki na ciosy, natomiast reprezentanci poglądu przeciwnego prorokują, iż Stany Zjednoczone jeszcze na długo pozostaną globalnym mocarstwem.

Niektórzy autorzy próbują uzasadnić koniec ery *Pax Americana*. Należy do nich profesor Immanuel Wallerstein z Uniwersytetu Yale, który uważa, iż zmierzch Stanów Zjednoczonych jako globalnej potęgi rozpoczął się już w latach 70., zaś odpowiedź Ameryki na ataki terrorystyczne tylko przyspieszyła ten proces[179].

---

[176] Ibidem.
[177] Ibidem.
[178] S. Huntington, *Zderzenie...*, op. cit. s. 497.
[179] I. Wallerstein, *The Eagle Has Crash Landed* [w:] "Foreign Policy", *July/August 2002*, [tłum. w:] *Olbrzym się kurczy*, "Forum", 37/2002, s. 19.

Gospodarcze, polityczne i militarne przyczyny amerykańskiej hegemonii stały się zarazem przyczynami nadchodzącego i nieuchronnego jej zaniku. Osiągnięcie roli światowego hegemona przez Stany Zjednoczone było długim procesem – pisze Wallerstein – a zaczął się on na dobre wraz ze światową recesją w roku 1873 i był związany z rywalizacją gospodarczą pomiędzy USA a Niemcami. W wyniku tej rywalizacji okres od wybuchu I wojny światowej w 1914 do końca II wojny światowej sensowniej jest uznać za jedną, nieprzerwaną „wojnę trzydziestoletnią" pomiędzy USA a Niemcami, podczas której dochodziło do rozejmów i konfliktów lokalnych – uważa autor[180].

Walka o hegemonię przybrała obrót ideologiczny w 1933 roku, kiedy w Niemczech do władzy doszli naziści i podjęli próbę zmiany systemowej na skalę światową, dążąc już nie do hegemonii w obrębie istniejącego systemu, lecz do stworzenia globalnego imperium. Kolejny etap historii był naznaczony rywalizacją pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, która miała wyraźny aspekt ideologiczny i kulturowy. Okres tuż po drugiej wojnie światowej można uznać za szczytowy punkt w rozwoju popularności ideologii komunizmu. Partie komunistyczne zdobywały wiele głosów w wolnych wyborach w takich krajach, jak Belgia, Francja, Włochy i Finlandia, nie wspominając już o poparciu dla komunistów w Azji – Wietnamie, Indiach i na Filipinach – oraz w Ameryce Łacińskiej. W odpowiedzi Stany Zjednoczone podjęły wielką ideologiczną ofensywę antykomunistyczną, która, jak się wydaje z perspektywy czasu, zakończyła się sukcesem. Jednakże – jak konkluduje Wallerstein – *sukces Stanów Zjednoczonych jako imperium w okresie powojennym stworzył warunki dla zaniku tej hegemonii. Ów proces uchwycony został przez cztery symbole: wojnę w Wietnamie, rewoltę 1968 roku, upadek muru berlińskiego w 1989 r. oraz ataki terrorystyczne z września 2001. Każdy z tych symboli opiera się na poprzednim, osiągając kulminację w obecnej sytuacji USA – osamotnionego supermocarstwa, któremu brakuje rzeczywistej potęgi, światowego przywódcy, za którym nikt nie pójdzie i którego niewielu darzy szacunkiem, kraju niebezpiecznie dryfującego pośród chaosu*[181].

---

[180] Ibidem.
[181] Ibidem, s. 21.

Wietnam stał się tak potężnym symbolem, ponieważ Waszyngton rzucił do walki całą swoją militarną moc (oczywiście bez broni masowego rażenia, której USA z innych oczywistych względów nie mogły użyć), a mimo to Stany Zjednoczone przegrały. Kiedy wybuchły rewolty 1968 roku, poparcie dla Wietnamczyków stało się jednym z głównych elementów ulicznej retoryki. Pokolenie '68 nie tylko potępiało hegemonię USA, ale też, posługując się językiem chińskiej rewolucji kulturalnej, oburzało się na umowę jałtańską (zmowę radziecko-amerykańską), która podzieliła świat na dwa obozy: dwa supermocarstwa i resztę świata. Bezpośrednie skutki polityczne rewolty 1968 roku były minimalne, ale reperkusje geopolityczne i intelektualne olbrzymie i nieodwracalne – pisze dalej Wallerstein, uznając za największego przegranego tego okresu amerykańską ideologię centrystycznego liberalizmu[182].

Jednakże klęska komunizmu, którą Stany Zjednoczone były zaszokowane i zdumione, oznaczała w praktyce upadek liberalizmu, niwecząc jedyne ideologiczne usprawiedliwienie dla hegemonii USA. Od tego czasu – zdaniem cytowanego autora – USA ponoszą same niepowodzenia. Zaangażowanie się USA w wojnę w Zatoce Perskiej doprowadziło do rozejmu praktycznie w punkcie wyjściowym. Interwencja na Bałkanach, w której Stany Zjednoczone odegrały największą rolę, doprowadziła do rozejmu i położyła kres najgorszym formom przemocy, lecz nie powstrzymała procesu etnifikacji, dziś mocno zaawansowanego i poniekąd uprawomocnionego[183]. Dodatkowo, coraz to nowe ustalenia i dowody wydają się wskazywać, iż amerykańska interwencja „humanitarna" była w istocie „wymuszona" przez zręczną kombinację nie do końca sprawdzonych faktów i intensywnej, inspirowanej przez stronę albańską akcji propagandowej[184].

Ataki terrorystyczne na WTC i Pentagon były oczywiście wielkim wyzwaniem rzuconym amerykańskiej supremacji. Po tych atakach politykę amerykańską zdominowały „Jastrzębie". Ich stanowisko jest jasne: Stany Zjednoczone dysponują ogromną mocą militarną, więc powinny zachowywać się jak imperialna potęga z

---

[182] Ibidem.

[183] Ibidem, s. 22.

[184] Jak wynikałoby z analiz włoskich sił bezpieczeństwa największym beneficjantem wojny kosowskiej stały się klanowe struktury albańskich organizacji przestępczych, które m.in. zdominowały rynek prostytucji i handlu kobietami w całym regionie oraz stały się jednym z silniejszych graczy na rynku narkotykowym. [A.W]

dwóch powodów: *Po pierwsze, ujdzie im to na sucho. Po drugie, jeśli Waszyngton nie będzie używał siły, to postępować będzie proces marginalizacji Ameryki. Lecz interpretacja „Jastrzębi" jest mylna i przyczyni się jedynie do osłabienia Stanów Zjednoczonych, zmieniając stopniowy schyłek w gwałtowny i burzliwy upadek. Polityka „Jastrzębi" poniesie porażkę z przyczyn militarnych, ekonomicznych i ideologicznych* – pisze przywołany Wallerstein, analizując kolejno trzy wymienione przez siebie przyczyny[185]:

1. Niewątpliwie największym atutem USA jest wojsko. Stany Zjednoczone mają najpotężniejszy aparat militarny na świecie, a technologiczna przewaga USA nad resztą świata jest dziś o wiele większa niż 10 lat temu. Jednakże problemem jest kwestia podejścia społeczeństwa Stanów Zjednoczonych do wojny. Amerykanie oscylują zwykle pomiędzy patriotycznym zapałem, popierając każdego prezydenta, za którego rządów wybucha wojna, a mocnym impulsem izolacjonistycznym. *Od 1945 roku patriotyzm bierze w łeb, kiedy tylko wzrasta liczba strat własnych na wojnie. Dlaczego teraz miałoby być inaczej*[186]?
2. Bezpodstawny wydaje się też – zdaniem Wallersteina – amerykański triumfalizm gospodarczy. W latach 80. rzesze amerykańskich analityków wpadły w histerię z powodu japońskiego cudu gospodarczego, lecz w latach 90. uspokoili się pod wpływem informacji o trudnościach finansowych Japonii. Jednakże badania podstawowe nie tylko w Japonii, ale i w Rosji, Chinach czy państwach europejskich stoją wciąż na najwyższym poziomie, przyczyniając się do rozwoju gospodarczego. Dodatkowo, autor zwraca uwagę na starą prawdę w historii państw hegemonistycznych. *Mocarstwo dominujące koncentruje się, ze szkodą dla siebie, na armii; kandydat na jego miejsce skupia się na gospodarce. Czemu więc nie miałoby to przynieść korzyści Japonii, być może w sojuszu z Chinami*? – pyta Wallerstein[187].
3. Jeszcze gorzej jest w sferze ideologii. Waszyngton znajduje się w politycznej izolacji i nikt (poza Izraelem) nie uważa stanowiska „Jastrzębi" za sensowne

---

[185] I. Wallerstein, *The Eagle Has Crash Landed*, op. cit., s. 23.
[186] Ibidem, s. 24.
[187] Ibidem.

ani zasługujące na poparcie. Inne państwa nie chcą lub boją się bezpośrednio sprzeciwiać Waszyngtonowi, lecz nawet to ich ociąganie się działa na szkodę Stanów Zjednoczonych[188].

Swą dość pesymistyczną wizję implikowaną z rzeczowej analizy Wallesrstein konkluduje stwierdzeniem, iż *prawdziwe pytanie dotyczy nie tego, czy hegemonia USA jest w zaniku, lecz, czy Stany Zjednoczone znajdą sposób na to, by wycofać się z godnością, powodując minimum szkód światu i sobie samym*[189]. Zakłada jakby tym samym, iż przytaczane przez niego argumenty są niepodważalne, co jednak nie jest takie oczywiste.

Potęga militarna Stanów Zjednoczonych nie ulega wątpliwości, tak samo jak oczywistą jest ich duża wrażliwość na straty ludzkie. Ograniczenie tej bariery może być jednak osiągnięte zarówno przez wykorzystanie przewagi technologicznej, jak i przez racjonalne posługiwanie się siłami zbrojnymi innych państw oraz sojuszników z tzw. *V kolumny*. Doskonale widać to było w Afganistanie, kiedy to w najkrwawszych walkach lądowych brały udział przede wszystkim wojska Sojuszu Północnego, wspomagane przez lotnictwo i czasem siły specjalne USA. Jednak wojna z Irakiem pokazała, iż kompleks ten został przezwyciężony, przynajmniej w sferach wojskowych.

W wymiarze gospodarczym dominacja amerykańska nie jest rzeczywiście tak wyraźna, ale faktem jest też, iż koncentracja na sferze militarnej ogranicza zdolności twórcze gospodarki pokojowej. Dlatego należałoby podkreślić, iż po pierwsze, gospodarka amerykańska w najmniejszym stopniu nie jest gospodarką nastawioną na sferę militarną, a wydatki wojskowe, mimo że gigantyczne w wymiarze bezwzględnym, stanowią zaledwie średnio ok. 3,5% PKB USA (przykładowo wg danych SIPR w końcu lat 80-tych ZSRR wydawał na zbrojenia ok. 16% PKB, co rzeczywiście źle się dla tej gospodarki skończyło)[190].

W kwestii ideologicznej natomiast, która ściśle związana jest z realizacją cywilizacyjnej i kulturowej misji Ameryki, wiele zależy od tego, jakie siły w ciągu

---

[188] Ibidem [Jak pokazał konflikt z Irakiem państw popierających wojenną politykę USA jest znacznie więcej – przyp. A.W.]
[189] Ibidem.
[190] Zob.: www.sipri.se.

najbliższych lat dominować będą na amerykańskiej scenie politycznej. W systemie Stanów Zjednoczonych równoznaczne jest to z pytaniem o preferencje kulturowe i aksjologiczne narodu amerykańskiego („*We the People...*" głoszą pierwsze słowa konstytucji USA). Dlatego można jednak założyć, iż proces odbudowy moralnej społeczeństwa, rozpoczęty po 11 września 2001 będzie kontynuowany.

Do zdecydowanych krytyków amerykańskiej polityki zagranicznej, prowadzonej w stylu „*możemy zrobić to sami*", należy również cytowany już powyżej Joseph Nye, autor, między innymi, książki *Bound to Lead* (*Skazani na przywództwo*) z 1990 r., w której przewidział hegemonię USA na arenie międzynarodowej. Nie zaskakują go realia amerykańskiej supremacji, lecz to, że ci, którzy mają kształtować i opisywać dzisiejszą politykę USA, stosują schematy polegające na absolutyzowaniu amerykańskiej potęgi militarnej.

Podobnie krytycznie wyraża się cytowany już Tony Judt (historyk z New York University): *Jeśli Stany Zjednoczone mają wygrać wojnę z terroryzmem, jeśli mają utwierdzić swoje światowe przywództwo, będą potrzebować pomocy i zrozumienia ze strony innych, zwłaszcza w stosunkach z biednymi arabskimi i muzułmańskimi krajami oraz tymi, którym własna bieda każe stawiać opór*[191]. Problemem jest, iż Stany Zjednoczone nie wydają się niestety (inaczej niż po 1945 r.) zainteresowane, by tzw. „upadłe państwa", jak Afganistan czy Irak, zostały odbudowane. Ameryka rzuca bomby, jednak skomplikowane i niebezpieczne zadanie odbudowy pozostawia innym – uważa Judt[192]. Podobnie jak on uważa też Joseph Nye, pisząc, iż: *Sukces amerykańskiej dominacji zależeć będzie nie tylko od naszej militarnej czy ekonomicznej przewagi, ale też od miękkiej siły naszej kultury i wartości, od polityki, która pozwoli innym sądzić, że konsultowano się z nimi i wzięto pod uwagę ich interesy. Gadanie o imperium może nas otumanić, podsunąć błędną myśl, że możemy zrobić to sami*[193]. W świecie, w którym Ameryka nie może sama realizować swoich licznych celów bez pomocy z zewnątrz, rozsądek dyktuje powstrzymanie się i gotowość do współpracy, która nie jest bynajmniej przeszkodą na drodze do realizacji narodowych interesów. Cytowanego wyżej autora wręcz irytują

---

[191] Zob.: T. Judt, *Its Own Worst Enemy*, op. cit.
[192] Ibidem.
[193] Zob.: J. Nye, *Boud to Lead,* [cyt. za:] T. Judt, *Its Own Worst Enemy*, op. cit.

też ci, którzy – jak doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Condoleezza Rice – *mają klapki na oczach i sądzą, że USA powinny kierować się jasno określonym interesem kraju, nie zaś interesami mirażu, jakim jest społeczność międzynarodowa*[194].

Przekonanie, iż model amerykański nie jest wcale najatrakcyjniejszy dla innych narodów, a jego triumf nie jest bynajmniej oczywisty, wydaje się dominować w dyskusji, która nasiliła się po 11 września 2001 r. i kolejnych wydarzeniach następujących po tej dacie. Za postawą sceptyczną wobec perspektywy wszystkich tez ogłaszających „koniec historii", „nieuchronność globalizacji" „nową erę postindustrialną", „trzecią falę" i wreszcie „westernizację" i „amerykanizację" przemawia przede wszystkim proste stwierdzenie: to wszystko już było. Już na przełomie XIX i XX w. (u szczytu poprzedniej ery globalizacji) wydawało się, iż logika ekonomicznej skuteczności musi zmieść wszystko na swej drodze. Wielu ówczesnych proroków ubranych w szaty wybitnych analityków i naukowców, podobnie jak dziś, przewidywało zmierzch państw narodowych i nadchodzący wiek międzynarodowej, światowej wręcz integracji ekonomicznej. Dzisiaj wydaje się, iż przyszłość nowego światowego ładu politycznego i gospodarczego zależy w dużej mierze od zwycięstwa Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych w cywilizacyjnej, kulturowej wojnie XXI w. i realizacji ich, często rzeczywiście imperialnych interesów. Jednakże – jak podsumowuje cytowaną wyżej pracę Tony Judt – *potęga i wpływy Ameryki są w rzeczywistości kruche, gdyż opierają się na pewnej idei, jedynym w swoim rodzaju, niezastąpionym micie – że Stany Zjednoczone są naprawdę tym lepszym światem, nadzieją dla wszystkich, którzy go poszukują. Prawdziwym zagrożeniem dla Ameryki jest więc to, że wskutek jej obojętności ów mit zaniknie i znaczne odłamy społeczeństwa w najważniejszych krajach zwrócą się przeciwko USA i globalnym wartościom wolnego rynku i wolnego społeczeństwa. Będzie to koniec Zachodu takiego, jaki znamy od pół wieku*[195].

Głosom obawy o przyszłość Ameryki i Zachodu można przedstawić opinie przeciwne, dowodzące, iż Stany Zjednoczone długo jeszcze utrzymają swoją pozycję jedynego supermocarstwa. Amerykańscy badacze, Stephen G. Brooks i William

---

[194] Cyt. za: T. Judt, *Its Own Worst Enemy*, op. cit.
[195] Ibidem.

C. Wohlforth, profesorzy z Dartmouth College, uważają, iż zdecydowana amerykańska odpowiedź na ataki z jesieni 2001 roku dowiodła siły USA oraz ich zdolności do prowadzenia działań militarnych. Pokazała też, że mogą one prowadzić działania wojenne w zasadzie w pojedynkę, i że stać je na natychmiastowe zwiększenie wydatków na obronę[196]. Według tych autorów najważniejszymi składnikami narodowej potęgi Stanów Zjednoczonych, uzasadniającymi ich niekwestionowaną mocarstwową pozycję są:

1. Siła militarna – Stany Zjednoczone mają druzgocącą przewagę w broni nuklearnej, lotnictwie wojskowym, marynarce wojennej, a także dysponują możliwością wykorzystywania swojego potencjału na całym globie.
2. Przewaga technologiczna – USA dominują nad światem w dziedzinie militarnych zastosowań zaawansowanych technologii komunikacyjnych i informatycznych. Mają niezrównaną zdolność koordynowania i przetwarzania informacji docierającej z pola walki oraz nadzwyczajną precyzję w zdalnym niszczeniu celów.
3. Dominacja ekonomiczna – potencjał gospodarczy USA w porównywaniu z łącznym potencjałem sześciu najbogatszych mocarstw jest większy niż w przypadku jakiegokolwiek wielkiego mocarstwa ery nowożytnej (na przykład sama tylko Kalifornia osiąga wyniki, które ustawiają ją w statystykach przed Francją i tuż za Wielką Brytanią). Mało prawdopodobny jest jakikolwiek większy kryzys gospodarczy (jak np. w Japonii), bowiem Stany Zjednoczone najbardziej korzystają z dobrodziejstw globalizacji i są wciąż najpopularniejszym rynkiem inwestycyjnym (w 1999 r. ulokowano tu ponad 1/3 światowych bezpośrednich inwestycji zagranicznych)[197].

Pamiętać jednak należy, iż potęga bywa często autodestrukcyjna. Skłania ona bowiem inne państwa do jednoczenia się przeciwko zakusom hegemona – ostrzegają Brooks i Wohlforth. Podręczniki historii uczą, że państwa znajdujące się na kolejnych miejscach w hierarchii mogą skrzyknąć się przeciwko hegemonowi, utworzyć sojusz i doprowadzić do upadku supermocarstwa. Taki los spotkał wiele

---

[196] S. G. Brooks, W. C. Wohlforth, *American Primacy in Perspective*, "Foreign Affairs", July/August 2002, [tłum. w:] *Mocarstwo na wieki*, "Forum", 37/2002, s. 14.
[197] Ibidem, s. 15.

imperiów przeszłości. *Potęga rodzi jeszcze większą kontrpotęgę; jest to najstarsza zasada światowej polityki* – piszą cytowani autorzy[198].

Jednakże – jak stwierdzają dalej amerykańscy badacze – ta argumentacja nie ma zastosowania do Stanów Zjednoczonych po okresie zimnej wojny. Są one bowiem nie tylko mniej narażone na ataki niż dawni hegemoni, ale stanowią również mniejsze zagrożenie dla innych. Tymczasem główni potencjalni rywale USA, do których politolodzy zaliczają Chiny, Rosję, Japonię i Niemcy, znajdują się w odmiennym położeniu. *Chcąc obalić jednobiegunową pozycję Ameryki, musieliby się wzmocnić militarnie, a na to każdemu z nich brak jest funduszy, a także zgody czujących zagrożenie sąsiadów. Rosnąca siła jednego z nich mogłaby bowiem sprowokować kontrakcję pozostałych*[199]. Za dodatkowy atut Stanów Zjednoczonych cytowani autorzy uznają też fakt, iż kilka ze znaczących państw jest od dziesięcioleci blisko sprzymierzona ze Stanami Zjednoczonymi i czerpie z tego pokaźne korzyści. *Wszystkie musiałyby się pogodzić ze stratami, gdyby zdecydowały się podważyć pozycję Stanów* – piszą Brooks i Wohlforth[200].

Wyjątkiem od przytoczonej powyżej reguły mogłaby być Unia Europejska, ale jej niezdolność do utworzenia w Europie autonomicznego skonsolidowanego systemu obronnego i przemysłu zbrojeniowego zdolnego konkurować z amerykańskim jest ewidentna (kwestie te poruszymy w dalszych częściach pracy). Natomiast Chiny – jedyne mocarstwo, które w ciągu kilku dziesięcioleci mogłoby zrównać się gospodarczo z Ameryką – potrzebują jeszcze dużo czasu, by zniwelować rozziew w dziedzinie innych atrybutów mocarstwowości: potencjału technologicznego, militarnego i geograficznego. Dodatkowo, położenie geograficzne Chin sprawia, że gdyby państwo to przystąpiło do ekspansywnych zbrojeń, prawdopodobnie spotkałoby się z ostrą reakcją swych sąsiadów – Indii, Rosji czy Japonii. W tej sytuacji trudno sobie wyobrazić, aby w przewidywalnej przyszłości pojawiło się jakieś globalne wyzwanie pod adresem USA – konkludują amerykańscy politolodzy[201].

---

[198] Ibidem, s. 16.
[199] Ibidem.
[200] Ibidem.
[201] Ibidem, s. 17.

Powyższa optymistyczna wizja i analiza opiera się głównie na określonych przesłankach natury geostrategicznej, które – jak wynika z naszych wcześniejszych rozważań – mogą być łatwo zakwestionowane (wskazał na to na przykład cytowany powyżej J. Nye). Rozkład sił we współczesnym świecie przestał być bowiem wyznaczany jedynie przez potencjał militarny czy ekonomiczny. W strefie „nieokreśloności", tam gdzie nie występuje władza państw i rządów lub ich wpływy są znacznie ograniczone, gdzie graczami są formalne i nieformalne struktury wykraczające poza porządek i ład międzynarodowy, wyzwanie może zostać rzucone z najmniej oczekiwanej strony. Ujawnił to wyraziście atak z 11 września 2001 r. Jest prawdą, iż – jak twierdzi Fukuyama – *ani Microsoft, ani Goldman Sachs nie wyśle lotniskowców i F-16 w rejon Zatoki Perskiej (...) i tylko armia może tego dokonać*[202], lecz z drugiej strony, widać coraz wyraźniej, iż nowoczesne państwo, takie jak Stany Zjednoczone z całą swoją potęgą militarną i gospodarczą, staje często bezradne w obliczu wyzwań współczesnego konfliktu cywilizacyjnego. Trzeba czasami, jak to się zdarzyło podczas kampanii w Afganistanie, *połączyć siły powietrzne z Pierwszego Świata z armią lądową z Czwartego Świata, by uzyskać zadowalające rezultaty*[203]. Wynika to z faktu, iż lista potencjalnych, niezidentyfikowanych jeszcze zagrożeń, mających swe źródła w innym (trzecim wg Nye'a) wymiarze globalnej geostrategicznej szachownicy jest bardzo długa. Hipotezę o wiecznej niekwestionowanej potędze Stanów Zjednoczonych należy więc uznać za uzasadnioną tylko w tym samym stopniu, co historycznie wcześniejsze przekonania o trwałości Związku Radzieckiego, Tysiącletniej Rzeszy czy Cesarstwa Rzymskiego.

Niewątpliwie toczący się już od dawna globalny konflikt cywilizacyjny pomiędzy Zachodem, reprezentowanym przez USA, a resztą świata przyjmuje obecnie formy nie poddające się łatwo identyfikacji. Powoduje to, iż charakter tego konfliktu jest określany często mylnie jako walka biednego Południa z bogatą Północą lub też jako zderzenie cywilizacji „nowej fali" z cywilizacją starego świata. Konsekwencją tych uproszczeń jest, na przykład, szukanie źródeł terroryzmu w wybuchowym konglomeracie biedy i zacofania z inteligencką egzaltacją, co – historycznie rzecz

---

[202] F. Fukuyama, *The United State* [w:] "Financial Times", Sep 15-16 2001.
[203] Zob.: *A Wider Conflict?*, wywiad z Sekretarzem Stanu USA C. Powellem [w:] "Newsweek", December 3, 2001.

biorąc – nie jest niczym nowym (wystarczy przywołać tu *Biesy* Fiodora Dostojewskiego). Prawdą jest, być może, zupełnie co innego: **w świecie współczesnym zaczyna dominować chaos**, a stare, utrwalone od setek, a nawet tysiącleci podziały cywilizacyjne o podłożu kulturowym przeobrażają się w konflikty i *hobbesowskie* wojny wszystkich ze wszystkimi[204]. Wydaje się też, iż cechą charakterystyczną współczesnego konfliktu kulturowego jest z jednej strony jego permanentność (wojna toczy się w sposób ciągły), a z drugiej wykraczanie poza dotychczas obowiązujące konfiguracje klasowe, państwowo-terytorialne i geostrategiczne. Można więc zgodzić się z profesorem Lawrencem Freedmanem z King's College w Londynie, który bezpośrednio po atakach z 11 września, powiedział: *To jest wojna postmodernistyczna – atak został przeprowadzony nie na obiekty wojskowe, lecz na symbole określające tożsamość* [kulturową – A.W.][205]. Taka wojna postmodernistyczna zjawia się jako wojna nowego typu.

Rozwijając powyższą wypowiedź, można dodać – idąc za logiką koncepcji trzech fal cywilizacyjnych Alvina Tofflera – że o ile wojny pierwszej fali (wojny premodernistyczne, przednowoczesne) toczono o ziemię (terytorium) i płody rolne, a wojny drugiej fali (wojny modernistyczne) o surowce, masową produkcję i rynki ekonomiczne, to wojny trzeciej fali (właśnie postmodernistyczne) zaczęto toczyć o tożsamość kulturową, styl i sposób życia zbiorowego. W tych ostatnich wojnach gra toczy się o globalny styl i sposób życia, o to, czy będzie to życie wedle globalnie rozwijanego i doskonalonego modelu zachodniego (liberalnej demokracji i wolnego rynku), czy też wedle modelu islamskiego, albo wedle innych jeszcze modeli.

---

[204] Na paradygmat totalnego chaosu zwrócił już uwagę S. Huntington, przytaczając wcześniejsze prace Z. Brzezińskiego, (*Out of Control: Global Turmoil on the Eve of the Twenty-first Century*, Scribner, NY 1993) oraz D. P. Moynihana (*Pandemonium: Ethnicity in International Politics*, Oxford University Press, Oxford 1993). Zob.: S. Huntington, *Zderzenie...*,op. cit. s. 33 i 496.

[205] L. Freedman, *A post-modern conflict* [w:] "Financial Times", September 12, 2001, s. 17.
Użycie przez Freedmana takiego określenia oznacza, iż konflikty mogą być opisywane językiem postmodernistycznym, czyli symboliką właściwą temu nurtowi filozofii współczesnej. Należą do niej przykładowo:

- *labirynt* – nie ma wyróżnionego centrum, a więc wyjścia; każdy krok naprzód prowadzi donikąd; ostateczne zwycięstwo nie jest możliwe, pozostaje tylko błąkanie się;
- *rhizoma* – to roślina o poplątanych i długich korzeniach, nie wiadomo, gdzie się zaczynających i kończących, każdy jej fragment może się łączyć z każdym innym, nie ma wyróżnionego centrum i struktury.

(Zob.: A. Miś, *Filozofia współczesna- główne nurty*, Scholar, Warszawa 1996, s. 195.)

W omówionych wyżej scenariuszach wojen właściwie postmodernistycznych ujawnia się zasadnicza rola konfliktu międzykulturowego, który determinuje działania polityczne, w tym i militarne, oraz ekonomiczne. Konfiguracja zagrożeń generowana przez tego rodzaju konflikt związana jest z uwikłaniem tożsamości kulturowej i cywilizacyjnej w proces globalizacji. Każda ze współczesnych cywilizacji chce wprowadzić w całym świecie swoją kulturę, swój styl i sposób życia. Ale w pragnieniu tym „błąka się", „plącze", jest mało zdecydowana i wyrazista.

III. WYMIARY KONFLIKTÓW MIĘDZYKULTUROWYCH

1. Egzemplifikacja międzykulturowego konfliktu lokalnego

Obok konfliktów między cywilizacjami w skali globalnej, występują tzw. konflikty i wojny kresowe, do których dochodzi na obszarze lokalnym, na liniach granicznych między poszczególnymi cywilizacjami. Właśnie na tych liniach zderzeń pomiędzy cywilizacjami dochodzi do brutalizacji konfliktów i ich przechodzenia w krwawe starcia zbrojne. S. Huntington konflikty te nazywa kresowymi lub wspólnotowymi (*communal*), dlatego że ich stroną mogą być zarówno państwa, jak i różnego rodzaju grupy pozarządowe, zamieszkujące obszar danego państwa. W takim przypadku grupa nie sprawująca władzy zwykle walczy o niepodległość[206]. Koneczny uważał państwa o wielu cywilizacjach za słabe, w przeciwieństwie do państw jednolitych cywilizacyjnie. Dla niego ludzie w państwach stanowiących mieszankę cywilizacyjna nie są w stanie współpracować, lecz „muszą" walczyć[207].

W konfliktach kresowych często chodzi o uzyskanie kontroli nad terytorium (które ma często dla jednej lub obu stron charakter *ziemi świętej*) i uwolnienie go od ludzi z innej grupy, których się zabija lub wypędza – wprowadza „czystkę cywilizacyjną". Dlatego te międzycywilizacyjne wojny wspólnotowe na obszarze lokalnym charakteryzują się zwykle wielką gwałtownością, aktami terroryzmu i masakrami ludności[208]. Są to wojny przedłużone w czasie i *ponieważ dotyczą tak fundamentalnych zagadnień, jak tożsamość grupowa i władza, trudno je rozwiązywać w drodze negocjacji i kompromisu. (...) Wojny kresowe to gasną to wybuchają, raz dochodzi do erupcji przemocy na masową skalę, potem wszystko przygasa i toczą się tylko ograniczone działania zbrojne lub utrzymuje się ponura wrogość, po czym płomień znów wybucha. Ognie wspólnotowej tożsamości i nienawiści rzadko można całkowicie ugasić w inny sposób niż przez całkowitą eksterminację przeciwnika*[209].

Egzemplifikacją i wręcz klasycznym przykładem tak postrzeganego konfliktu lokalnego jest konflikt izraelsko-arabski toczący się już od utworzenia w

---

[206] Por.: S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, op. cit., s. 385.
[207] F. Koneczny, *O wielości cywilizacyj*, op. cit., s. 313.
[208] Ibidem.
[209] Ibidem, s. 386.

Palestynie niepodległego państwa żydowskiego w 1947 r. W XXI w. jego faza, rozpoczęta tzw. *II intifadą palestyńską* w 2000 r., spełnia większość z podanych powyżej kryteriów wojny kresowej wg Huntingtona, a dodatkowo ma ona wyraźnie charakter asymetryczny. Wojna ta całkowicie odpowiada definicji konfliktu międzykulturowego – walczące po obu stronach wspólnoty, arabska i żydowska, reprezentują fundamentalne przywiązanie do określonych, wartości kulturowych, które, będąc sprzecznymi ze sobą, stają się przez to osią konfliktu. Jest to oś złożona z fundamentalnych wartości (cywilizacyjnych), która jawi się w wymiarach ekonomicznych i politycznych oraz militarnych. Dlatego, mimo usilnych starań politycznych, militarnych i ekonomicznych nie daje się tego konfliktu rozwiązać ani samym zainteresowanym (Żydom i Arabom), ani organizacjom międzynarodowym, ani mocarstwom światowym, w tym przede wszystkim USA.

Wartości, które są osią tego konfliktu i o które on się toczy mają w dużej mierze charakter religijny, a ich źródeł można się doszukiwać w zamierzchłych czasach biblijnych. Obie religie, zarówno islam, jak i judaizm, starają się bowiem wywieść swoją genezę od biblijnego ojca narodów, Abrahama, który, jak głoszą święte księgi, uzyskał od Boga przyrzeczenie, iż potomkowie jego *będą jak ziarnka piasku i zawładną ziemią*[210]. Abraham, poprzez swego syna i dziedzica Izaaka, dał początek plemionom Izraela[211]. Jednakże pierworodnym synem Abrahama nie był przecież Izaak, lecz Izmael, którego matka, niewolnica Hagar, została po urodzeniu dziecka *oddalona na pustynię*. Bóg, zlitowawszy się jednak nad nią, obiecał, iż Izmael także będzie założycielem wielkiego narodu, choć Przymierze dotyczy jedynie potomków Izaaka. Taka interpretacja tradycji biblijnej daje Arabom, a szerzej wszystkim muzułmanom, którzy za pośrednictwem przekazu zawartego w Koranie wywodzą się od Izmaela, prawo do kwestionowania pierwszeństwa Izaaka i do stawiania hipotez, iż to właśnie ten pierworodny syn Abrahama został przez Boga uznany za właściwego protoplastę narodu wybranego.

Na powyższe spekulacje nakłada się dodatkowo kwestia biblijnej legitymizacji terytorialnej. Można zaryzykować twierdzenie, iż jedną z praprzyczyn krwawego

---

[210] Zob.: *Księga Rdz. 22, 18.* Na podstawie: „Biblia Tysiąclecia", op. cit., s. 41.

[211] Za faktycznego protoplastę narodu żydowskiego uważa się Jakuba, drugiego syna Izaaka i Rebeki, który dał początek dwunastu plemionom Izraela. – [przyp. A.W.]

konfliktu między Żydami i Arabami jest próba wykazania, kto w biblijnej krainie Kanaan – odpowiadającej mniej więcej terenom dzisiejszego Izraela – mieszkał od zawsze, a kto był przybyszem. Sprawa ta wciąż stanowi pole do działania z jednej strony dla bojówkarzy, samobójców, polityków i demagogów, a z drugiej dla historyków i archeologów. Obecnie na wstrząsanym aktami przemocy Bliskim Wschodzie, subtelne naukowe dociekania przeradzają się w mocno upolityczniony konflikt, w którym stawką jest wiarygodność Biblii, historyczna prawda o „starożytnym Izraelu" oraz zasadność historycznych roszczeń zwaśnionych stron do terenów zwanych Ziemią Świętą. Niektórzy badacze uważają na przykład, że nie ma archeologicznych śladów wyjścia z Egiptu lub zdobycia Kanaanu przez Izraelitów – kluczowych wydarzeń opisanych w Biblii, wyjaśniających powstanie Izraela w Ziemi Obiecanej pod koniec epoki brązu. Ich zdaniem Pismo Święte nie zawiera historycznego przekazu lub zawiera go tylko w niewielkim stopniu. Powołując się na niejednoznaczne nieraz dane archeologiczne, badacze ci twierdzą między innymi, że starożytny Izrael ukazany w Biblii nigdy nie istniał; że Abraham, Mojżesz, królowie Dawid i Salomon to fikcyjne postacie rodem z hebrajskiej mitologii. Cały Stary Testament został zaś spisany w połowie pierwszego tysiąclecia p.n.e. – czyli ponad tysiąc lat po niektórych wydarzeniach, które jakoby opisuje. A zrobili to przywódcy religijni pragnący dać poczucie tradycji ludowi dopiero co uwolnionemu z niewoli[212].

Szczególnie problematyczna jest kwestia zasiedlenia Ziemi Obiecanej. Jak podaje *Księga Jozuego*, zajęcie Ziemi Obiecanej przez Izraelitów dokonało się w sposób szybki i brutalny. Po czterdziestu latach wędrówki po pustyni Synaju przekroczyli Jordan od wschodu i wkroczyli do Kanaanu, niszcząc miasto za miastem, aż cała Ziemia Obiecana znalazła się w ich rękach. Historia ta znajduje potwierdzenie w *Księdze Sędziów*, opisującej zasiedlenie Kanaanu jako długą, uporczywą walkę, która przynosiła Izraelitom także porażki militarne i moralne. Ta opowieść również niezbyt dobrze znosi konfrontację z danymi archeologicznymi. Powołując się na brak śladów gwałtownych zniszczeń w kilku najważniejszych miastach – takich jak Jerycho

---

[212] Zob.: J. L. Sheler, *The Fight for History*, "U.S. News & World Report", December 24, 2001, [tłum w:] *Ile prawdy jest w Biblii*, "Forum", nr 13/2002.

i Ai, których, jak się wydaje, nikt w tym czasie nie zdobywał – większość badaczy od lat odrzuca biblijny opis militarnego podboju Kanaanu. Natomiast wielu naukowców wyznaje teorię, że starożytny Izrael powstał w wyniku stopniowej i zasadniczo pokojowej infiltracji, a może w wyniku wewnętrznych zaburzeń społecznych[213]. Teorie takie rodzą istotne z historycznego punktu widzenia pytania o pochodzenie Izraelitów i ich historyczne, legitymizowane przekazem biblijnym prawa do Palestyny. Wykreślenie niektórych wydarzeń z historii starożytnej mocno osłabiłoby roszczenia współczesnego Izraela do biblijnej ziemi przodków na Bliskim Wschodzie[214].

W trwającym od połowy XX wieku i wciąż zaognianym konflikcie obie strony odwołują się do historycznej i religijnej legitymizacji swych racji. *Nasz związek z tą ziemią datuje się od czasów naszych pierwszych przodków. Arabowie nie mają żadnych praw do ziemi Izraela* – twierdzi bez cienia wątpliwości rabin Haim Druckam, przywódca ruch osadników żydowskich i członek Knessetu[215]. *Lud, który wspierał Abrahama, wierzył w jednego i tylko jednego Boga, i byli to Muzułmanie, wyłącznie Muzułmanie* – odpowiada mu równie stanowczo szejk Taysir Tamimi, doradca Jassera Arafata ds. dialogu religijnego[216]. W obliczu tak fundamentalnych różnic poglądów, mających głębokie podłoże religijne i kulturowe, można jedynie mieć nadzieję, iż dojdzie kiedyś do zrozumienia jedności wszystkich trzech (bo chrześcijaństwo też tu partycypuje) wielkich religii monoteistycznych, wywodzących się z tego samego pnia, symbolizowanego przez historię proroka Abrahama.

Jednak w politologicznych i filozoficznych dyskusjach nad genezą konfliktu arabsko-izraelskiego sięga się zwykle do czasów osadnictwa syjonistycznego, rozpoczętego jeszcze w latach 20-tych XX wieku. Odwołuje się ona najczęściej do standardowego mitu, wg którego *osadnictwo żydowskie w Palestynie rozwijało się na ziemiach na wpół pustynnych zamieszkanych przez nieliczną, w dużej części koczowniczą ludność (Beduinów), której osadnicy przynieśli dobrodziejstwa cywilizacji. Z czasem te dobrodziejstwa, ogrody wyczarowywane ciężką pracą na pustyni, przyciągnęły liczniejszą populację muzułmańską, wobec której Żydzi mieli*

---

[213] Ibidem.
[214] Ibidem.
[215] Zob.: D. van Biema, *Abraham*, „Time", 30 September, 2002, s. 58.
[216] Ibidem.

pełnić funkcję starszych braci. Ich dobra wola miała jednak natrafić na nieprzejednany opór przywódców arabskich w samej Palestynie i w państwach sąsiednich. Wobec tego syjoniści nie mieli wyboru i musieli przyjąć koncepcję "stalowego muru" sformułowaną jeszcze w latach 20. XX w. przez Włodzimierza Żabotyńskiego uważanego za prekursora izraelskiej prawicy, ale w praktyce przyjętą także przez socjaldemokratów stojących na czele ruchu syjonistycznego. Zakładała ona, że postępy kolonizacji możliwe są tylko z pozycji siły. Wszelkie próby dogadywania się z Arabami były w myśl tej teorii skazane na niepowodzenie[217].

Obraz ten jest z pewnością zbyt uproszczony, jednakże faktem jest, iż ponad półwieczny konflikt arabsko-izraelski trwa nadal, na początku XXI w., pomimo zupełnie odmiennego oblicza reprezentowanego przez jego strony. Zarówno państwo Izrael, jak i otaczające go sąsiednie państwa arabskie, przeszły znaczącą ewolucję polityczną. Podobnie odmiennie kształtuje się aktualna sytuacja geopolityczna na świecie. Nic jednak nie wskazuje obecnie na szybką możliwość jakiegokolwiek racjonalnego rozwiązania tego konfliktu. Dowodzi to tezy, iż u jego źródeł leżą nie tylko polityczne, lecz o wiele ważniejsze, fundamentalne wręcz przyczyny o charakterze kulturowym i cywilizacyjnym, i one to uniemożliwiają pokojowe współistnienie obu stron. Z tego względu konflikt izraelsko-arabski może być postrzegany jako lokalna wersja globalnego konfliktu cywilizacyjnego rozgrywającego się pomiędzy cywilizacją Zachodu a cywilizacją Islamu. Państwo izraelskie należy bowiem traktować jako integralną część cywilizacji Zachodu, choć niektóre koncepcje tłumaczące wielość i różnice międzycywilizacyjne wydawałyby się sugerować, iż mogłoby być inaczej[218]. Poniżej postaramy się uzasadnić tę tezę.

---

[217] M. Rapacki, *Dyktatura prastarych kamieni* [w:] „Gazeta Wyborcza", 5-6 październik 2002, s. 21.

[218] Przykładowo, F. Koneczny wyodrębniał niezależną cywilizację żydowską (zob. r. 1.1.), ale pisał to na długo przed powstaniem współczesnego państwa Izrael. Samo zaś wyróżnienie tej jednostki cywilizacyjnej opierało się na przesłankach, których nie można w żaden sposób zastosować do nowoczesnego, zwesternizowanego i świeckiego Izraela. Nie oznacza to jednakże, iż nie istnieje odrębna cywilizacja żydowska. Wiele wskazuje na to, iż byt ten reprezentowany jest jednak w większym stopniu przez rozsianą po całym świecie diasporę Żydów, przyznających się do pochodzenia i kultury żydowskiej. Badając te kwestie w sposób bardziej dogłębny, można by wysnuć wniosek, iż w ciągu lat następuje powolne, lecz wyraźne kulturowe rozejście się Izraela i diaspory, głownie tej zamieszkującej w USA. Na szerszą dyskusję na ten temat nie ma tu jednak miejsca.

1.1. Współczesny Izrael – państwo w konflikcie cywilizacyjnym

Niektóre opinie na temat konfliktu izraelsko-arabskiego i samego Izraela są jednoznaczne: *Izrael jest częścią cywilizacji Zachodu i jemu należy się nasze pełne poparcie, a nie jego przeciwnikom. W tym konflikcie jesteśmy nie widzem, lecz stroną. Ostatni rok* [2001/2002 – przyp. A.W.] *powinien był to uświadomić nawet najbardziej krótkowzrocznym* – konstatuje B. Wolniewicz[219]. Bez wątpienia współczesne państwo żydowskie zaliczane jest do państw wysokorozwiniętych, co jest wyróżnikiem państw cywilizacji Zachodu. Łącznie z Terenami Okupowanymi zamieszkuje go ok. 6 mln ludności (obywateli). Jest to społeczeństwo młode i względnie dobrze wykształcone (mediana wieku to 28 lat, a oczekiwana, średnia długość życia – 79 lat). Gospodarka Izraela jest silna – w 2001 r. GDP na głowę wyniosło ok. 19 tys. USD, import ok. 35 mld USD, a eksport ok. 28 mld USD. Średnia płaca miesięczna przekracza 1500 USD, a bezrobocie, występujące głównie wśród ludności nieżydowskiej, łącznie sięga 9%[220].

Nie można powiedzieć, iż nowoczesne państwo Izrael jest częścią sakralnej cywilizacji Żydowskiej w rozumieniu F. Konecznego. Żydzi, 83% ludności Izraela (bez Terytoriów Okupowanych), ze względu na uwarunkowania historyczne stanowią obecnie społeczność dość zróżnicowaną pod względem kulturowym, których łączy głównie wspólne dziedzictwo historyczne i religia[221]. To jednak wystarczy, by kształtować silną świadomość narodową współczesnych Izraelczyków. Do najważniejszych grup Żydów wyodrębnionych kulturowo należą[222]:

- *Aszkenazyjczycy* – pochodzący z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, głównie Niemiec i Polski lub potomkowie Aszkenazyjczyków, którzy wyemigrowali z tych państw do Ameryki, Afryki Płd. i Australii. Niektórzy wciąż posługują się językiem *jidisz* (mieszanina niemieckiego i hebrajskiego);
- *Sefardyjczycy* – wywodzą się od Żydów wygnanych w XV. z Hiszpanii i Portugalii, którzy rozjechali się wtedy po krajach basenu Morza Śródziemnego.

---

[219] B. Wolniewicz, *Izrael należy popierać* [w:] „Rzeczpospolita", 10 maja 2002.
[220] Powyższe dane na podstawie: *The Future of Israel*, "Newsweek", April 1, 2002.
[221] Pozostałe społeczności to muzułmanie – 13%, chrześcijanie – ok. 2,4% i Druzowie ok. 1,6%. Do mniejszości narodowych i wyznaniowych zaliczają się tez Bahaiści, Samarytanie, Czarni Hebrajczycy, Czerkiesi, Karaici. [Na podstawie:] Cz. Kącki, *Izrael*, wyd. DS-W MON, Warszawa 1999, s. 22 i 25.
[222] Zob.: ibidem, s. 22 i 23.

Większość z nich posługuje się jeszcze językiem *ladino* (mieszaniną hiszpańskiego i hebrajskiego). Do Sefardyjczyków zaliczają się również *Marawici* – odłam pochodzący z Maroka, Algierii i Tunezji oraz *Żydzi Orientalni*, przybyli do Izraela stosunkowo niedawno z Jemenu, Iraku, Kurdystanu, Iranu, Afganistanu i Indii;

- *Żydzi z Etiopii (Falasze)* – ewakuowani do Izraela w dwóch operacjach powietrznych w latach 1985 i 1991. (powodem były klęski głodu w Etiopii);
- *Żydzi Rosyjscy* – grupa ta ukształtowała się w ciągu lat z kolejnych fal imigracji z byłego ZSRR, a ostatnio z państw powstałych po jego rozpadzie, głównie z Rosji. Liczbę Żydów Rosyjskich szacuje na ok. milion osób.

Różnice kulturowe pomiędzy wyżej wymienionymi grupami są źródłem wielu konfliktów wewnętrznych. Sporem już historycznym, sięgającym jeszcze czasów sprzed istnienia państwa Izrael, jest konflikt pomiędzy Aszkenazyjczykami a Sefardyjczykami. Aszkenazyjczycy byli pierwszymi osadnikami syjonistycznymi i oni *de facto* stworzyli państwo żydowskie. Zwykle byli też lepiej wykształceni i bogatsi od przybyłych później sefardyjskich imigrantów z państw arabskich. Sefardyjczycy skarżą się więc, iż są w Izraelu obywatelami drugiej kategorii[223]. Więcej powodów do narzekań mają jednak czarnoskórzy Żydzi z Etiopii, których żydowskość jest często kwestionowana. Obecnie jednak poważny problem stanowi coraz silniejsza politycznie grupa Żydów Rosyjskich (byłych obywateli ZSRR a później Rosji). Wg Czesława Kąckiego ta blisko milionowa społeczność jest obecnie *prawdziwym centrum izraelskiej sceny politycznej, prawdziwą umiarkowaną siłą, pomostem pomiędzy sekularystami a ortodoksami i między lewicą a prawicą*[224]. Z drugiej strony specyfika kulturowa tej grupy ukształtowana została w byłym ZSRR, co powoduje, iż niektórzy politycy sefardyjscy nazywają imigrantów rosyjskich *mieszanką oszustów, byłych więźniów i call-girls*[225]. Uważa się też, iż grupa ta jest dość izolowana od reszty narodu, ma ambicje wielkorosyjskie oraz imperialistyczne, a ich stosunek do Palestyny jest taki, jak Rosji wobec Czeczenii[226]. Wydaje się jednak, iż grupa ta ze względu na wysoki poziom wykształcenia i świadomość realizowanych celów może odegrać w

---

[223] Ibidem, s. 23.
[224] Ibidem, s. 81.
[225] Ibidem.
[226] Zob.: *Dokąd zmierza Izrael*, z izraelskim publicystą U. Huppertem rozmawia J. Kurski [w:] „Gazeta Wyborcza", 29 marca 2002.

najbliższej przyszłości w Izraelu znaczną rolę, przejmując czołowe pozycje zajmowane dotychczas przez Aszkenazyjczyków. Przykładowo, dominująca kiedyś grupa Żydów urodzonych w Polsce nie przekracza obecnie liczby 100 tys. osób[227].

Mimo wielu trudności w Izraelu skrystalizowało się wyraźne pojęcie narodowości oparte na fundamentach kulturowych i silnej państwowości żydowskiej. Jednym z przejawów jedności narodu jest powrót do języka hebrajskiego – do języka Biblii, używanego od ponad dwu tysięcy lat jedynie w sferze religijnej. Założyciele Izraela zrozumieli, że potrzebny będzie jeden narodowy i uniwersalny język, który będzie symbolem i nośnikiem powrotu. By oderwać się od kultury diaspory, należało oderwać się też od wielu różnych języków diaspory. Powodzenie tego eksperymentu można uznać za wyjątkowy fakt kulturowy w XX wieku.

Większość z ponad czteromilionowej społeczności Żydów zamieszkujących Izrael jest raczej indyferentna religijnie. Wielu z nich praktykuje religię hebrajską (obchodzi święta religijne, stosuje koszerną dietę, poddaje synów obrzezaniu) nie tyle z powodów religijnych, lecz przez wzgląd na tradycję[228]. Społeczeństwo to nie różni się więc tym samym od przeciętnego kraju katolickiego lub protestanckiego, nie mówiąc już o Polsce czy Stanach Zjednoczonych. Religia żydowska, wyznaczająca (wg F. Konecznego) cywilizację sakralną, jest jednak silnie obecna w życiu społecznym i politycznym i ona to, tak naprawdę, jednoczy to społeczeństwo. Ortodoksyjna mniejszość ma ogromny wpływ na życie wszystkich Żydów izraelskich, głównie poprzez prawo sądów religijnych do odpowiedzi na podstawowe w tym zróżnicowanym narodzie pytanie: „kto jest Żydem?". Sądy te mają również wyłączność do orzekania w sprawach małżeństwa (ślubów, alimentów, itp.), co powoduje, iż Izraelczycy mogą je zawierać jedynie poprzez tradycyjną, religijną ceremonię ślubną, choć niektórzy obchodzą to, zawierając związki za granicą[229]. Wymuszone przez ortodoksów jest również przestrzeganie *szbatu*. Zamykanie lokali rozrywkowych i brak komunikacji, w porze, w której większość mieszkańców miast Zachodu pragnie zabawy, mogłoby być postrzegane jako dowód na cywilizacyjną odrębność Izraela. Jest to jednak tylko pozór, a postulaty ortodoksyjnych Żydów,

---

[227] Na podstawie *The Israelis*, "Newsweek", April 1, 2002.
[228] Cz. Kącki, *Izrael*, op. cit., s. 23.
[229] Ibidem, s. 30.

starających się ingerować w życie świeckiego społeczeństwa, nie różnią się wiele (co do zasady) od podobnych żądań niektórych amerykańskich protestantów czy części polskich katolików.

O wiele istotniejsze jest jednak olbrzymie znaczenie religii żydowskiej jako czynnika od tysiącleci integrującego ten naród. Naczelna doktryna wiary opiera się na *Biblii* (Torze, czyli jej pierwszych pięciu księgach) oraz na *Talmudzie*, spisanym na początku n.e., który jest rabiniczną interpretacją tekstów biblijnych. Podstawowymi zasadami judaizmu są: wiara w *Jahwe*, jedynego Boga, stwórcę świata i wszystkich ludzi oraz w uznanie Żydów za naród wybrany na mocy przymierza zawartego przez Mojżesza z Jahwe na górze Synaj. Z narodu żydowskiego ma wyjść *mesjasz*, zbawiciel ludzkości[230]. Podstawą etyki judaistycznej jest natomiast 613 zakazów i nakazów sformułowanych w Biblii i Talmudzie, które dotyczą zarówno spraw fundamentalnych (zakaz bałwochwalstwa, szabat, obrzezanie), jak i szczegółowo regulują zasady życia codziennego (zasady koszernego żywienia, zwyczaje seksualne, podróże w szabat, itp.). Od ponad 2000 lat na całym świecie Żydzi czytają te same teksty, lecz od XIX w. w judaizmie zachodzą pewne zmiany w praktykach i odbiorze religii, co powoduje, że współcześnie można w nim wyodrębnić następujące nurty[231]:

- *ortodoksyjny* – ściśle stosujący się do wskazań żydowskiego kodeksu postępowania (*halacha*);
- *konserwatywny* – domagający się przestrzegania *halachy*, z zastrzeżeniem konieczności jej dostosowania do realiów współczesności;
- *reformowany* – liberalny wobec wskazań *halachy*, uznający prawo do wyboru własnej drogi w oparciu o jej zasady.

Kwestią najważniejszą z punktu widzenia utrzymania jedności narodu żydowskiego jest jednak ścisłe zdefiniowanie zagadnienia tożsamości i przynależności. Generalnie, przyjmuje się zasadę, iż Żydem można być jedynie poprzez urodzenie z matki Żydówki[232]. Żydzi nikogo nie zachęcają do zmiany wiary, uważając, iż bycie Żydem wymaga doświadczenia nabywanego przez wzrastanie w określonym typie rodziny, a więc kultury. Jednakże przejście na judaizm jest

---

[230] Zob.: „Judaizm" [w:] *Encyklopedia Powszechna, T 2,* PWN, Warszawa 1974, s. 370.
[231] Na podstawie: Cz. Kącki, *Izrael,* op. cit., s. 30 i 31.
[232] Zob.: „Judaizm" [w:] *Encyklopedia Powszechna,* op. cit.

teoretycznie możliwe, choć bardzo trudne. Według ortodoksów sama chęć poślubienia Żyda czy Żydówki nie wystarcza i konieczny jest odrębny dowód motywacji religijnej.

Z reguły uważa się jednak, iż przyszłość narodu żydowskiego można zapewnić tylko przez ciągłość rodzin żydowskich i że zawarcie przez Żyda małżeństwa z nie-Żydem oznacza wygaśnięcie linii[233]. Oczywiście zasady te ulegają współcześnie znacznej modyfikacji, zwłaszcza wśród Żydów reformowanych i obojętnych religijnie. Jednak obok czynnika religijnego, niezmiernie istotnym fundamentem kulturowym narodu, zwłaszcza w sferze realizacji polityki bezpieczeństwa, jest świadomość wspólnoty wyrastającej z pierwszych lat budowy państwowości. Kultywuje ją przede wszystkim tzw. *ruch kibucowy*, którego członkowie stanowią do dnia dzisiejszego nieproporcjonalnie wysoki odsetek oficerów sił lądowych, lotnictwa oraz służb specjalnych Izraela. Z kibuców wywodzi się też bardzo wielu dzisiejszych posłów Knesetu i ministrów, mimo że ogólnie stanowią oni zaledwie 3% ludności[234]. Jest to więc swoista elita tego kraju. Wg definicji podanej przez Kąckiego *kibuc to społeczność ludzi mieszkających razem, którzy wspólnie posiadają wszelkie środki produkcji, wspólnie dokonują poważniejszych zakupów i otrzymują identyczną zapłatę bez względu na rodzaj wykonywanej pracy*[235]. Każdy kibuc stanowi samodzielny pod względem prawnym, socjalnym i gospodarczym organizm, zarządzany przez radę wszystkich członków. Ruch kibucowy narodził się w Rosji na przełomie XIX i XX w. pod wpływem ideologii komunizmu. Naczelnymi zasadami tego ruchu były: świeckość, i idea powrotu do ziemi przodków. Pierwszy kibuc w Izraelu, *Degania*, założony został w 1910 r. Początkowo, większość członków pierwszych kibuców było Aszkenazyjczykami, którzy odcisnęli najsilniejsze piętno kulturowe i cywilizacyjne na całej społeczności państwa Izrael. Obecnie jednak w kibucach dominują Żydzi urodzeni w Izraelu. Aktualnie istnieją 273 kibuce. O solidarności społeczności kibuców decydują głównie więzy rodzinne ukształtowane w wielopokoleniowych rodzinach kibucników. Panuje tam własny system szkolnictwa – dzieci urodzone w jednym roku wychowywane są i kształcone wspólnie już od żłobka. Zdaniem Kąckiego życie w kibucach, wolne od codziennych trosk o ceny i zarobki wyzwala w

---

[233] Cz. Kącki, *Izrael*, op. cit., s. 35.
[234] Ibidem, s. 27.
[235] Ibidem, s. 25.

ludziach energię twórczą[236]. Wydaje się, iż w izraelskich kibucach, prawdopodobnie jako w jedynym miejscu na świecie, udało się zrealizować z dość pozytywnym skutkiem ideały komunistyczne.

Historię państwa Izrael wypełnia w dużej mierze pasmo konfliktów zbrojnych. Utworzenie organizacji bojowej było jednym z pierwszych posunięć syjonistycznej wspólnoty żydowskiej na Bliskim Wschodzie, a od momentu ogłoszenia niepodległości Izrael stoczył pięć wojen z sąsiadami, nie licząc kilkuset mniejszych operacji. Aktywność wojskowa pochłania znaczną część energii i zasobów kraju, wpływa też na stosunki społeczne i polityczne. Dlatego też kariera zawodowego oficera otwiera wstęp do elity przywódczej, w szeregach której widać wielu byłych generałów. Chociaż Izrael pozostaje stabilną demokracją parlamentarną, rola wojska jest tam większa niż w innych państwach Zachodu i porównywalna np. ze znaczeniem sił zbrojnych w międzywojennej Polsce w czasach rządów marszałka Piłsudskiego[237].

Zgodnie z logiką nauki o cywilizacji konflikt między kulturami należącymi do odmiennych cywilizacji nie daje się rozwiązać poprzez zmieszanie wartości różnych cywilizacji, jakiś kompromis lub współistnienie. W omawianym tu przypadku chodziłoby o współistnienie kultury żydowskiej (należącej wg Hungintona do cywilizacji Zachodu) z kulturą arabską (palestyńską). Jedyną możliwością rozwiązania takiego konfliktu w logice tej nauki jest eliminacja odmiennej kultury. Mieszanina różnych kultur odmiennych cywilizacji prowadzi do osłabienia państwa i jego ostatecznego upadku. Jednak w logice filozofii kultury mieszanina taka jest wskazana, i co więcej, nawet pożyteczna i umacniająca państwo. Dla tej filozofii nic tak nie służy rozwojowi i postępowi jak odmienności kulturowa, tolerancja i wolność oraz szacunek dla indywidualizmu – pluralizm.

1.2. Realizacja polityki i doktryny bezpieczeństwa Izraela

Wspomniane wyżej dwie logiki – nauki o cywilizacji (zjudaizowania Palestyńczyków lub ich wyeliminowania albo wyparcia z terytorium Izraela) i filozofii

---

[236] Zob.: ibidem, s. 26 i 27.
[237] Por.: A. Chojnowski, *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, [w:] „Nowa Respublica" 5/2002.

kultury (konwergencji i zmieszania odmiennych wartości) – znajdują się u podstaw realizacji polityki i doktryny bezpieczeństwa Izraela. Wszelako uwaga ośrodków politycznych tego państwa w sferze bezpieczeństwa koncentrowała się na następujących zagadnieniach[238]:

1. Warunki trwałego porozumienia z Palestyńczykami – podstawowe pytania dotyczące tej kwestii brzmiały:
   - Z jakiej części zajmowanego aktualnie obszaru Izrael powinien się wycofać, by przekazać ten teren w ręce Palestyńczyków?
   - Jaką formę powinno przyjąć samostanowienie Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy?
   - Czego powinien oczekiwać Izrael za ustępstwa terytorialne?

   Do czasu nasilenia się konfliktu w 2000 r. (*II intifada* i wzmożone ataki terrorystyczne) większość sił politycznych (za wyjątkiem skrajnej prawicy) uważała proces pokojowy za nieodwracalny.
2. Koszty osiągnięcia trwałego pokoju z Syrią i ewentualnego wycofania się z wzgórz Golan.
3. Sposoby osiągnięcia porozumienia z Libanem i zapewnienie bezpieczeństwa obywateli w północnych rejonach kraju. Rozważane jest tu jednostronne wycofanie lub porozumienie z Syrią.
4. Sposoby prewencji przeciw aktom terroru [Oczywiście w sytuacji nasilającego się terroru palestyńskiego i związanej z nim konieczności podejmowania odwetowych kroków militarnych, kwestia ta stawała się kluczową – przyp. A.W.].
5. Kwestia Jerozolimy – dominuje tu przekonanie, iż Jerozolima jest integralną częścią i niepodzielną stolicą Izraela.

Sytuacja ukształtowana w wyniku kolejnych wojen izraelsko-arabskich, powstania palestyńskiego oraz ewolucji sytuacji międzynarodowej doprowadziła do wypracowania następujących priorytetów w polityce zagranicznej[239]:

1. Utrzymywanie specjalnych więzów współpracy ze Stanami Zjednoczonymi.

---

[238] Na podstawie: Cz. Kącki, *Izrael*, op. cit., s. 73.
[239] Ibidem, s. 134.

2. Ukierunkowanie na zawieranie dwustronnych porozumień pokojowych z sąsiednimi państwami Bliskiego Wschodu.
3. Intensyfikowanie kontaktów z państwami Unii Europejskiej.
4. Aktywna polityka na kierunku Azji Południowo-Wschodniej.

W opinii ekspertów izraelskich w ostatnich latach doszło do znaczących zmian w równowadze sił w bliższym i dalszym otoczeniu Izraela, a w szczególności[240]:

- wiele państw regionu uzyskało dostęp do broni masowego rażenia oraz do środków jej przenoszenia;
- zmniejszył się czas wyprzedzenia od momentu narastania konfliktu do chwili rozpoczęcia działań zbrojnych;
- doszło do współpracy państw bliskowschodnich z państwami spoza regionu w dziedzinie rozwoju potencjałów rakietowych (np. Chiny-Arabia Saudyjska, Korea Płn.-Egipt).

Uwzględniając powyższe czynniki, wydaje się, iż doktryna bezpieczeństwa Izraela opiera się na następujących założeniach[241]:

1. Izrael nie może dopuścić do przegrania jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego.
2. Musi prowadzić obronę na poziomie strategicznym, nie terytorialnym.
3. Musi unikać konfliktów zbrojnych poprzez prowadzenie odpowiedniej polityki zagranicznej oraz posiadanie wystarczających środków odstraszania.
4. Musi przeciwdziałać eskalacji sytuacji konfliktowych.
5. Musi bezwzględnie zwalczać wszelkie formy terroryzmu.

Wiodącymi instytucjami państwowymi odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo Izraela są: Prezydent, Rząd i Kneset. Natomiast funkcje wykonawcze sprawują przede wszystkim Ministerstwo Obrony, Komitet Obrony, Komitet Spraw Zagranicznych i Obrony, Rada Narodowa w Nagłych Wypadkach, Siły Obronne Izraela oraz Obrona Cywilna[242].

1. Rząd Izraela kieruje wdrażaniem wszystkich narodowych środków bezpieczeństwa i przygotowuje obywateli do oporu powszechnego. Jest odpowiedzialny za planowanie strategiczne w obszarze bezpieczeństwa narodowego.

---

[240] Ibidem, s. 120.
[241] Ibidem, s. 140.
[242] Ibidem, s. 84.

2. Kneset jest odpowiedzialny za ustawodawstwo w dziedzinie bezpieczeństwa. Tworzy system prawny w sferach działania związanego z zapewnieniem bezpieczeństwa.
3. Komitet Obrony koordynuje kluczowe sprawy dotyczące bezpieczeństwa państwa, w tym działalność instytucji państwowych.
4. Ministerstwo Obrony Izraela zapewnia stałą wysoką gotowość bojową i możliwość szybkiego przejścia do prowadzenia działań wojennych. Jest odpowiedzialne za zwalczanie działań terrorystycznych oraz budowę nowoczesnych sił zbrojnych.
5. Minister Obrony kieruje wdrażaniem polityki obronnej.

Do pierwszych starć arabsko-izraelskich doszło już po przyjęciu przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych (29 listopada 1947 r.) rezolucji o utworzeniu na terytorium brytyjskiego mandatu w Palestynie dwóch państw – żydowskiego i arabskiego. Zbrojne grupy palestyńskich Arabów zaatakowały wówczas placówki żydowskie, dążąc do przejęcia władzy nad całą Palestyną. Palestyńczycy byli jednak źle zorganizowani, częściowo skłóceni i nie mogli liczyć na pomoc ze strony ościennych państw arabskich. Żydzi natomiast dysponowali sprawnymi strukturami militarnymi (np. *Hagana*, terrorystyczna organizacja *Irgun* Żabotyńskiego) oraz byli w szczególny sposób umotywowani w dążeniu do posiadania własnej siedziby narodowej.

Do drugiej fazy konfliktu doszło po proklamowaniu niepodległości Izraela (14 maja 1948 r.), kiedy to wojska sąsiednich państw arabskich wkroczyły na jego terytorium i na krótko Arabowie uzyskali przewagę. Wojska pięciu państw arabskich, które wkroczyły do Izraela, były jednak niezbyt liczne, kiepsko uzbrojone, pozbawione wspólnej strategii i nieudolnie dowodzone. Natomiast po oficjalnym uznaniu nowego państwa przez ZSSR i faktycznym przez USA sprzęt wojskowy dla jego sił zbrojnych popłynął szerokim strumieniem ze Wschodu (m.in. mostem powietrznym z Czechosłowacji) i z Zachodu. Znacznie zwiększył się też napływ żydowskich imigrantów. W dwóch kolejnych fazach konfrontacji siły izraelskie triumfowały i w listopadzie 1948 r. podział dawnego mandatu palestyńskiego i

Jerozolimy między Izrael a Jordanię został nieformalnie sfinalizowany. Pozbawiło to złudzeń zwolenników niepodległego państwa arabskiego w Palestynie[243].

Niektórzy historycy podkreślają też rolę, jaką w tym czasie odegrały decyzje polityczne i działania ZSRR, który już w marcu 1947 r. przedłożył na forum ONZ żądanie utworzenia państwa żydowskiego. Była to rola przewrotna i polegała na dążenie Moskwy do zdominowania krajów bogatych w ropę naftową – dowodzi Iwo Pogonowski. Według niego Moskwa postanowiła zagrać „kartą syjonistyczną", prowokując najpierw brutalne i mordercze pogromy ludności w krajach satelickich (częścią tej akcji był m.in. pogrom kielecki, jeden z nielicznych udostępnionych prasie), a następnie Stalin otworzył przejścia w żelaznej kurtynie, zastrzeżone tylko dla Żydów. W ten sposób wyjechało z państw satelickich ZSRR (zostało wypędzonych ok. 700 tys. osób), z czego około połowa dostała się do Palestyny.[244] Wydaje się też, iż Stalin dążył do ograniczenia wpływów Brytyjczyków na Bliskim Wschodzie, a także liczył na lewicową orientację przywódców żydowskich. W tej grze Izrael miał być kolejnym państwem satelickim Moskwy o priorytetowym znaczeniu strategicznym na Bliskim Wschodzie.

Po wojnie w 1948 roku doszło do masowej emigracji Arabów z Palestyny, którzy osiedlając się w krajach ościennych, rozpoczęli budowę politycznych ośrodków oporu, stających się stopniowo ogniskami nienawiści i wylęgarniami terroryzmu[245]. Niektórzy współcześni badacze, w tym izraelscy, próbują tłumaczyć to głębokimi sprzecznościami między pierwotnymi założeniami i aspiracjami ruchu syjonistycznego a ich realizacją kosztem arabskiej ludności Palestyny[246]. Przypomina się też coraz częściej, iż w okresie narodzin Państwa Izrael na terytorium brytyjskiego mandatu Palestyny żyło ok. 1 mln 250 tys. Arabów i dwa razy mniej Żydów, a Palestyńscy Arabowie stanowili społeczeństwo zorganizowane, prężne demograficznie, nieźle prosperujące i obdarzone pewną świadomością narodową, którą mandat brytyjski i imigracja żydowska wyraźnie umocniły. Dla Palestyńczyków żydowscy przybysze

---

[243] M. Rapacki, *Dyktatura prastarych kamieni*, op. cit.
[244] Zob.: I.C. Pogonowski, *Nafta, Izrael, Polska* [w:] „Nasz Dziennik", 20-27 lipca 2002, s. 11.
[245] Ocenia się, iż między 29 listopada 1947 r. (uchwała ONZ) a końcem wojny (lipiec 1949 r.) wywędrowało ze swoich siedzib i z pierwotnych granic Izraela około 800 tys. arabskich Palestyńczyków. Zob. M. Rapacki, *Dyktatura prastarych kamieni*, op. cit., [M. Rapacki powołuje się tu m.in. na książkę B. Morrisa, *The Birth of the Palestinian Refugee Problem 1947-1949*].
[246] Ibidem.

stali się więc kimś w rodzaju kolonizatorów, przed którymi uciekano, mimo że nie było oficjalnego wezwania do *exodusu* ze strony prowizorycznych władz palestyńskich[247]. Ucieczkę wzmagały też nasilające się z obu stron akty terroru[248]. Z drugiej strony w piśmiennictwie żydowskim wyrażane są opinie, iż Palestyńczycy jeszcze sto lat temu byli przekonani, że są Syryjczykami – Arabami mówiącymi tym samym dialektem, którym posługują się Arabowie syryjscy, libańscy czy jordańscy. Arabscy mieszkańcy brytyjskiej Palestyny byli konglomeratem autochtonów i emigrantów z różnych krajów arabskich i przyjechali tu, bo Palestyna była brytyjska, łatwiej było żyć, a osiedlający się tu Żydzi dostarczali miejsc pracy[249].

Od 1948 r. władze izraelskie prowadziły z przerwami akcję zasiedlania opuszczonych osiedli i budowy nowych oraz zagospodarowywania porzuconych ziem uprawnych, a gdy w grudniu 1948 r. Zgromadzenie Ogólne NZ przyjęło rezolucję o prawie powrotu Palestyńczyków do ich siedzib i do odszkodowań rząd Ben Guriona natychmiast wydał dekret w sprawie dóbr i domów opuszczonych przez uchodźców, które zostały rozdzielone między Izraelczyków. Zwołana z inicjatywy ONZ-owskiej Komisji Pojednania w Palestynie konferencja pokojowa w Lozannie (kwiecień - wrzesień 1949 r.) skończyła się fiaskiem, gdyż Izraelczycy uzależniali jakiekolwiek ustępstwa w kwestii powrotu uchodźców i regulacji granicznych od uprzedniej zgody państw arabskich na zawarcie traktatu pokojowego.

Przez dziesiątki lat przywódcy izraelscy negowali istnienie narodu palestyńskiego i prawomocność palestyńskich dążeń do niepodległości. Jednak w latach 40. i 50. ruch syjonistyczny porzucił marzenia o Wielkim Izraelu i zgodził się na podział Palestyny pomiędzy Żydów i Arabów. W latach 90. syjoniści poszli jeszcze dalej, uznając naród palestyński za partnera tegoż podziału. Niestety, od chwili powstania narodowy ruch palestyński bezustannie negował prawomocność ruchu

---

[247] Ibidem.

[248] Ibidem – Cytowany tu tzw. „nowy" historyk izraelski pisze, iż *Szczególnie po nieudanym ataku Palestyńczyków na kibuc Michmar Haemek na początku kwietnia 1948 r. presja społeczna była tak duża, że "na górze" zapadła decyzja etnicznego wyczyszczenia wszystkich wsi położonych w punktach i przy drogach strategicznych. Doszło do masakry Palestyńczyków w Deir Jassin, przy drodze z Jerozolimy do Tel Awiwu. Jej sprawcami byli terroryści z ekstremalnej grupy Lehi (niedługo potem rozwiązanej przez Ben Guriona za zamordowanie szwedzkiego mediatora z ramienia ONZ hr Folke Bernadotte'a). W Deir Jassin w okrutny sposób zgładzili ok. 250 osób, w przytłaczającej liczbie cywilów, łącznie z kobietami i dziećmi. Panika tym wywołana doprowadziła do ucieczki dziesiątek tysięcy Arabów z Hajfy, Jaffy i paru mniejszych miast.*

[249] Zob. *Dokąd zmierza Izrael*, op. cit.

syjonistycznego i uparcie pielęgnował myśl o muzułmańskim państwie, w którym co najwyżej pozwolono by się osiedlić małej grupce Żydów jako mniejszości religijnej – pisze M. Rapacki, cytując fragmenty pracy historyka izraelskiego nowej generacji[250].

Należy jednak obiektywnie przyjąć, iż palestyński *exodus*, stanowiący podłoże obecnego konfliktu arabsko-izraelskiego był bezpośrednią konsekwencją wojny rozpętanej przez Arabów z Palestyny i wspieranej przez inne kraje arabskie. Powstanie państwa Izrael rozpoczęło konflikt, który trwa i nic nie świadczy o możliwości jego pokojowego rozwiązania.

Podstawową przyczyną drugiej wojny izraelsko-arabskiej z 1956 r. było samo istnienie Izraela. Jak powiedział na konferencji prasowej w maju 1967 roku prezydent Egiptu Gamal Abd Naser, *samo istnienie Izraela stanowi agresję*[251]. Zawieszenie broni z 1949 roku ustabilizowało sytuację na frontach, lecz państwa Ligi Arabskiej nie uznały istnienia Izraela i pozostawały z nim nadal w stanie wojny.

Kiedy Gamal Abd Naser znacjonalizował Kanał Sueski, Anglia i Francja odebrała to jako złamania tzw. „Traktatu Kanałowego" z 1988 r. i zbrojnie (desantem), przy udziale wojsk izraelskich obsadziła Strefę Kanału. Operację potępiły USA, ZSRR i ONZ. Anglicy i Francuzi musieli się wycofać, lecz zablokowana wcześniej przez Egipt *Cieśnina Tirańska* została ponownie otwarta[252].

Po 1956 roku główny punkt ciężkości konfliktu izraelsko-arabskiego przesunął się jednak na granicę z Syrią. *Nigdy nie wezwiemy do pokoju i nie zaakceptujemy pokoju* – oświadczył w przemówieniu z maja 1966 roku ówczesny minister obrony, i późniejszy syryjski prezydent, Hafez al Asad[253]. Syria pozostawała osamotniona w świecie arabskim, lecz po jej stronie wystąpił ideologiczny sprzymierzeniec – Związek Radziecki, który znalazł lepsze państwa satelickie i zaczął rezygnować z zainteresowania Izraelem jako swoją ekspozyturą na Bliskim Wschodzie. W tym czasie Izraelowi pozostawał jedyny sojusznik – Stany Zjednoczone, których wrogość zmieniła się na przestrzeni lat w życzliwość. Od wojny w 1967 r. zmiana w polityce

---

[250] M. Rapacki, *Dyktatura prastarych kamieni*, op. cit., s. 22.
[251] Zob.: D. Warszawski, *Najdłuższa najkrótsza wojna* [w:] „Gazeta Wyborcza", 23 październik 2002.
[252] Zob.: Cz. Kącki, *Izrael*, op. cit., s. 12.
[253] Cyt. za D. Warszawski, *Najdłuższa najkrótsza wojna*, op. cit.

zagranicznej USA wobec Izraela zaowocowała jego postrzeganiem jako obrońcy Zachodu przed Arabami ulegającymi wpływom sowieckim[254].

W maju 1967 r., w konsekwencji wycofania się wojsk ONZ z całego Synaju i Gazy doszło do ponownej blokady cieśniny Tiran, co stanowiło dla Izraela *casus belli*. Główną troską Amerykanów, którzy byli przekonani, iż Naser nie zaatakuje pierwszy, było uniknięcie wojny izraelsko-egipskiej. Prezydent Egiptu był natomiast przekonany, że ZSRR zapalił mu zielone światło. Jak twierdzą niektórzy, ówczesna polityka Moskwy pchała region w kierunku wojny[255]. Król Jordanii Husajn, mimo że nie chciał wojny, zawarł 30 maja pakt obronny z Egiptem, podporządkowujący jordańskie siły zbrojne egipskiemu dowództwu. Natomiast Damaszek, pomimo zbliżenia jordańsko-egipskiego i mimo że cały kryzys rozpoczął się od syryjsko-izraelskiej konfrontacji, trzymał się na uboczu.

Generał Mosze Dajan, który od czerwca '67 objął stanowisko ministra obrony, był przekonany, że wojna jest nieuchronna i że Izrael winien uderzyć pierwszy. W stworzonym przez Nasera zagrożeniu Dajan upatrywał wielką szansę dla Izraela: możliwość zlikwidowania wyprzedzającym ciosem na dłuższy czas groźby, jaką stanowi Egipt. W konflikcie izraelsko-arabskim rodziła się więc po raz pierwszy koncepcja wojny prewencyjnej. Plan strategiczny był jasny: uderzyć na lotnictwo egipskie i zniszczyć je, następnie zaatakować siłami pancernymi wzdłuż kilku osi na Synaju, zniszczyć wycofującą się armię egipską i wejść głęboko w półwysep. Ostatecznie zapadła decyzja, by zaatakować Egipt 5 czerwca o świcie. Stosunek sił był jednak miażdżący na niekorzyść Izraela, który dodatkowo stawał do wojny praktycznie bez sojuszników. Przeciwko Izraelowi przemawiała również sytuacja geostrategiczna. Egipt mógł atakować, mając za sobą bezpieczne pustkowie Synaju, Syria – z bezpiecznej wysokości Golanu. W najwęższym miejscu, między Wzgórzami Judzkimi na Zachodnim Brzegu a morzem, państwo żydowskie miało tylko 18 kilometrów szerokości. Z miejsca, gdzie przebiegała granica, widać było plaże Tel Awiwu, a za nimi morze. W razie klęski Izrael nie miał się gdzie wycofać[256].

---

[254] Zob. I.C. Pogonowski, *Nafta, Izrael, Polska*, op. cit.
[255] Por. D. Warszawski, *Najdłuższa najkrótsza wojna*, op. cit.
[256] Ibidem.

Lotnictwo izraelskie zaatakowało najpierw, a pierwsza fala zniszczyła lotniska, natomiast druga – stojące na nich samoloty. Następnie Izraelczycy zaatakowali Jordanię, niszcząc całe jej lotnictwo (ok. 20 maszyn) oraz Syrię, niszcząc dwie trzecie syryjskich samolotów. W dwa dni Izraelczycy zniszczyli 416 maszyn przeciwnika, tracąc 26 własnych[257]. Następnie weszły do akcji izraelskie formacje pancerne, atakując wzdłuż trzech osi natarcia. Egipcjanie w większości wypadków nie stawiali poważnego oporu. Po dwóch dniach walk droga do Suezu stała otworem. Wówczas naczelny dowódca egipski, marszałek Amer, który po wojnie popełnił samobójstwo, podjął decyzję o pełnym odwrocie za kanał. Odwrót zamienił się w bezładną ucieczkę, a potem w rzeź. Trzeciego dnia wojny Egipt był pokonany. Armię opuścili oficerowie, pierwsi salwując się ucieczką. Ostatniego dnia wojny Izrael, przerzucając wojska z Synaju, zaatakował Syrię. Armia syryjska, zrazu stawiająca zaciekły opór, rychło poszła w rozsypkę. Wojna sześciodniowa oficjalnie zakończyła się 10 czerwca.[258].

Dla Izraela wojna zakończyła się pełnym zwycięstwem, jego siły zbrojne kontrolowały Kanał Sueski, Jordan i szczyty Golan. Izraelczycy mogliby z marszu uderzyć na Damaszek, Amman i Kair. Zajęte terytoria zaś dawały gwarancję, że ewentualny atak arabski zostanie powstrzymany, zanim będzie mógł osiągnąć granice żydowskiego państwa z przed wojny. W wyniku wojny Izrael zajął tereny o łącznej powierzchni ok. 62 tys. km^2, zamieszkałe przez 1,5 mln ludności. W wyniku aneksji tych terenów doszło do drugiego wielkiego *exodusu* Palestyńczyków – ocenia się, iż swoje domy opuściło ok. pół miliona Arabów. Jak uważa publicysta Dawid Warszawski, *...wojna z 1967 roku nadal wpływa na bieg wydarzeń międzynarodowych. Wszystkie kolejne konflikty izraelsko-arabskie, z obecną krwawą intifadą włącznie, są jej bezpośrednimi konsekwencjami*[259].

Sytuacja polityczna po wojnie sześciodniowej daleka była od stabilizacji. Po burzliwej dyskusji w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, Izrael formalnie przyjął rezolucję Rady Bezpieczeństwa nr 242 z dnia 22 listopada 1967, dotyczącą wycofania wojsk z

---

[257] Na podstawie ibidem.
[258] Ibidem.
[259] Ibidem.

okupowanych terenów arabskich. Jednakże nieprecyzyjność sformułowań pozwoliła później Izraelowi na torpedowanie jej realizacji[260].

Wstrzymanie ognia nie trwało więc długo – Egipt rozpoczął ostrzał pozycji izraelskich po drugiej stronie Kanału Sueskiego, rozpoczynając tzw. *wojnę na wyczerpanie*, która trwała 16 miesięcy. W odpowiedzi na atak egipski Izrael użył lotnictwa. W trakcie działań wojennych doszło również do starć z Jordanią i nasilenia palestyńskich działań terrorystycznych. Działania zbrojne przerwano pod wpływem nacisków ONZ i USA[261].

W dniu żydowskiego święta *Yom Kipur* (6 października 1973) Egipt i Syria wspólnym atakiem na Izrael rozpoczęły wojnę, której deklarowanym celem było odzyskanie utraconych terytoriów. Jednak pod naciskiem opinii międzynarodowej i Rady Bezpieczeństwa, 22 października strony zaprzestały działań wojennych, a Izrael wyraził zgodę na udział w konferencji pokojowej. W grudniu 1973 r. zwołano w Genewie konferencję poświęconą rozwiązaniu problemu bliskowschodniego. Zawarto na niej porozumienie o zwrocie Egiptowi Kanału Sueskiego i odsunięciu wojsk izraelskich o 20 km od tego Kanału, utworzeniu strefy buforowej na Półwyspie Synaj, do której wprowadzono Doraźne Siły Pokojowe ONZ – UNEF-II. W maju 1974 r. zawarto porozumienie o rozdzieleniu wojsk syryjskich i izraelskich na Wzgórzach Golan oraz o utworzeniu nowej formacji wojsk ONZ – UNDOF[262].

Obok wymienionych wyżej pięciu wojen izraelsko-arabskich do ważniejszych wydarzeń w historii Izraela, a zwłaszcza w historii jego relacji z sąsiednimi państwami arabskimi i Palestyńczykami, zaliczyć należy[263]:

---

[260] Zdaniem D. Warszawskiego rezolucja RB ONZ nr 242, *wynegocjowana między stałymi członkami Rady w toku żmudnych negocjacji, zaakceptowana w końcu i przez państwa arabskie, i przez Izrael, głosi niedopuszczalność zmiany granic siłą, ale zarazem potwierdza prawo wszystkich państw regionu do życia w bezpiecznych i uznanych granicach - a takich granic Izrael w 1967 roku nie posiadał. Tę sprzeczność rozwiązuje jej sformułowanie, żądające od Izraela wycofania się z terytoriów (from territories) zajętych podczas niedawnego konfliktu. Mimo żądań Kosygina prezydent USA Johnson kategorycznie się nie zgodził na sformułowanie „ze wszystkich terytoriów" (from all territories). Sprawa więc wydaje się jasna: Izrael winien się wycofać, lecz korekty granic - nie siłą, rzecz jasna, lecz w toku negocjacji - są możliwe, a tym samym cel, jakim jest zapewnienie także i żydowskiemu państwu granic bezpiecznych i uznanych, zostanie osiągnięty. Tyle tylko, że to kluczowe rozróżnienie, bez którego Jerozolima nie zaakceptowałaby tej rezolucji, zostało w jej wersjach arabskiej i francuskiej pominięte, dzięki czemu mogły ją zaakceptować również państwa arabskie. Zagwarantowało to impas, którego do dzisiaj nie rozwiązano*". Zob. D. Warszawski, *Najdłuższa najkrótsza wojna*, op. cit.

[261] Zob. Cz. Kącki, *Izrael*, op. cit. s. 13.

[262] Ibidem.

[263] Na podstawie: ibidem, s. 14.

- 1978 r. – wkroczenie wojsk izraelskich do Południowego Libanu (*Operacja Litani*);
- 1978 r. – dwustronny układ pokojowy z Egiptem (porozumienie z Camp David) zapewniające zwrot Egiptowi Półwyspu Synaj;
- 1981 r. – aneksja syryjskich Wzgórz Golan;
- 1982 r. – inwazja na Liban (*Operacja Pokój w Galilei)*, której celem było zniszczenie baz OWP rozmieszczonych w pobliżu Bejrutu. Po wycofaniu się oddziałów palestyńskich Izrael pozostawił część wojsk w tzw. *strefach bezpieczeństwa*;
- 1985 r. – wycofanie się armii izraelskiej z Libanu;
- 1987 r. – początek tzw. *I intifady* – powstania ludności palestyńskiej na Zachodnim brzegu i w strefie Gazy;
- 1994 r. – podpisanie izraelsko-palestyńskiego porozumienia o autonomii palestyńskiej w Strefie gazy i mieście Jerycho (*Porozumienie z Oslo);*
- 1995 r. – rozszerzenie autonomii palestyńskiej na Zachodni m Brzegu, zamordowanie premiera Icchaka Rabina;
- 2000 r. – początek *II intifady*, rozpoczęcie nowego cyklu przemocy, terrorystycznych zamachów palestyńskich i odwetowych akcji izraelskich.

Spośród krwawych przeważnie dat wyznaczających historię konfliktu izraelsko-arabskiego w sposób szczególny wyróżniają się dni następujące: 1 września 1993 r., kiedy to podpisano w Waszyngtonie *Deklarację Zasad Tymczasowej Autonomii Palestyńskiej* – ogólny program normalizacji stosunków izraelsko-palestyńskich, oraz 4 maja 1994 r., w którym to ówczesny premier Izraela Icchak Rabin i przywódca Palestyńczyków Jaser Arafat podpisali w Kairze porozumienie *Na początek Gaza i Jerycho*[264]. Na mocy tego porozumienia powstała *Autonomia Palestyńska* w Strefie Gazy i w Jerychu, obejmująca łącznie 378 km^2. Kolejne porozumienie, podpisane 28 września 1995 r. w Waszyngtonie, przewidywało rozszerzenie Autonomii Palestyńskiej na Zachodni Brzeg Jordanu, do łącznej powierzchni 5,9 tys. km^2. Politykom wydawało się, iż siły pokoju potrafią przezwyciężyć odwieczną wrogość i dzięki temu będzie można rozpocząć wreszcie proces, który doprowadzi w

[264] Porozumienie to negocjowane było w Oslo, dlatego też nazywane jest często *Porozumieniem z Oslo*

konsekwencji do trwałego pokoju na całym Bliskim Wschodzie. Jednakże od samego początku porozumienia polityczne były zdecydowanie odrzucane zarówno przez arabskich ekstremistów i fundamentalistów islamskich spod znaku *Hamasu i Hezbollahu*, jak i przez izraelskich ortodoksów, skrajną prawicę, a zwłaszcza polityczną reprezentację osadników izraelskich, których ponad 140 tys. miało pozostać w granicach planowanej *Autonomii*. Zabójstwo premiera Rabina, który zginął z ręki żydowskiego ekstremisty w listopadzie 1995 r., właśnie za podpisanie wymienionych wyżej porozumień, będących w oczach wielu nacjonalistów i ortodoksów izraelskich zdradą interesów Izraela, nie powstrzymało jednak realizacji politycznego procesu pokojowego i było pewnego rodzaju przełomem w myśleniu o tej kwestii. Jednak późniejsze wydarzenia, a zwłaszcza dojście do władzy prawicowej partii *Likud* Benjamina Netanjahu zahamowały działania zmierzające do utworzenia państwa palestyńskiego. Ostatni, być może, decydujący cios zadała mu *II Intifada*, a zwłaszcza krwawa spirala przemocy – terrorystycznych ataków palestyńskich i odwetowych akcji armii izraelskiej. Coraz bardziej staje się oczywiste, iż pomiędzy izraelskimi Żydami a palestyńskimi Arabami pokoju w najbliższym przewidywalnym okresie nie będzie. Nie tylko naszym zdaniem jest tak dlatego, ponieważ konflikt izraelsko-arabski ma przede wszystkim charakter cywilizacyjny. Fundamentalne różnice kulturowe, które zderzyły się z wyroku historii na tym samym, malutkim skrawku świata uniemożliwiają jakiekolwiek trwałe porozumienie. Tylko całkowite totalne zwycięstwo jednej ze stron może zakończyć ten konflikt.

Dzisiejsze zbrojne kontrakcje Izraela na zamachy arabskie nie są ani odwetem, ani akcjami terrorystycznymi, jak twierdzą liberalne, głównie zachodnioeuropejskie media – pisał B. Wolniewicz, reagując na potępienie Izraela.[265]. Działanie Izraela *jest niechętnie podjętą kontrofensywą obronną w tej czwartej z kolei wojnie, jaką kraje arabskie rozpętują przeciw państwu żydowskiemu. Trzy pierwsze wojny sromotnie przegrały. Teraz próbują odwrócić ich wynik, uciekając się do nowych metod walki zbrojnej, czyli terroryzmu. Są to metody barbarzyńskie. Własnej ludności używa się tam jako żywej tarczy, a z nieuchronnych wtedy strat czerpie się skalkulowany zysk*

[265] Zob.: B. Wolniewicz, *Izrael należy popierać* [w:] „Rzeczpospolita", 10 maja 2002.

propagandowy[266]. Każdy dzień toczonej na Bliskim Wschodzie wojny jest kolejną fazą nieskończonego cyklu akcji i reakcji. Za przykład niechaj posłuży kronika wydarzeń z jednego, niespecjalnie różniącego się od innych, tygodnia konfliktu[267]:

- *3 marca 2002, Jerozolima* – w wyniku samobójczego zamachu i palestyńskich ataków na wojsko i policję ginie 20 osób;
- *4 marca 2002, Rafah w Strefie Gazy* – 16 osób ponosi śmierć w ataku armii izraelskiej na obóz uchodźców palestyńskich;
- *5 marca 2002, Betlejem* – palestyński snajper zabija kierowcę; *Tel Aviv* – 3 osoby giną od strzałów Palestyńczyka w restauracji; *Jerozolima* – eksplozja bomby podłożonej przez żydowskich ekstremistów zabija 3 uczniów;
- *6 marca 2002, Strefa Gazy* – ginie 6 Palestyńczyków i 2 żołnierzy izraelskich; lotnictwo izraelskie bombarduje siedzibę szefa policji i rezydencję Arafata; *Daharia koło Hebronu* – izraelskie samoloty atakują siedzibę *Fatah*;
- *7 marca 2002, Strefa Gazy* – w starciach ginie 1- Palestyńczyków, izraelskie śmigłowce ostrzeliwują siedzibę Force-17 chroniącej Arafata; *Zachodni Brzeg* – 5 Izraelczyków odnosi rany w wyniku eksplozji w supermarkecie; *Betlejem* – samoloty izraelskie atakują budynki palestyńskich sił bezpieczeństwa, a izraelskie rakiety trafiają w kwaterę policji palestyńskiej;
- *8 marca 2002, Betlejem – 4* osoby giną w wyniku ostrzelania domów uchodźców palestyńskich; *Erez* – w starciach izraelsko-arabskich ginie 45 osób, w tym 39 Palestyńczyków – najkrwawszy dzień od 14 lat na Bliskim Wschodzie;
- *9 marca, Zachodni Brzeg* – oddziały armii izraelskiej zatrzymują ponad 400 Palestyńczyków, w tym funkcjonariuszy palestyńskich sił bezpieczeństwa;

---

[266] Ibidem.

[267] Na podstawie korespondencji Eli Barbura z Tel Avivu, Zob.: *Horror powszedni* [w:] „Wprost", 17 marca 2002, s. 91.

Przedstawiona wyżej realizacja polityki i doktryny bezpieczeństwa Izraela, wspieranej porozumieniami międzynarodowymi i potęgami mocarstw globalnych nie może doprowadzić do wyeliminowania ciągle ponawianych akcji zbrojnych, aktów przemocy i terroru oraz krwawych zdarzeń. Kolejne dni i tygodnie różnią się od siebie jedynie intensywnością działań orężnych prowadzonych z jednej strony przez arabskich terrorystów (przez niektórych zwanych bojownikami), a z drugiej przez izraelskie siły zbrojne. Wszystko to skłania do co najmniej dwóch konstatacji. Po pierwsze, dwie społeczności uzyskują bezpieczeństwo (trwanie, przetrwanie i rozwój) prowadząc zarówno brutalną wojnę, o różnej intensywności, z częstym wykorzystaniem narzędzi orężnych, jak i porozumiewając się, ustanawiając pokoje, współpracując i mimo wszystko współżyjąc. Przez przeszło pięćdziesiąt lat konfliktu przecież zarówno Izraelczycy jak i Palestyńczycy wciąż trwają, rozwijają się i mają szansę na prolongowanie swego trwania – uzyskują jakiś poziom bezpieczeństwa. Druga zaś konstatacja głosi, iż konflikt izraelsko-arabski w sferze wojskowej jest modelowym przykładem wojny asymetrycznej oraz że na Bliskim Wschodzie istnieje lokalne ognisko zderzenia dwóch odmiennych cywilizacji.

1.3. Asymetryczność konfliktu izraelsko-arabskiego

O konfliktach asymetrycznych napisano już wiele i wciąż się pisze, szczególnie przy okazji analiz dotyczących wojny na Bliskim Wschodzie oraz po 11 września 2001 r. Mimo tego, trudno jest znaleźć jednoznaczną i semantycznie poprawną definicję takiego konfliktu. Najbardziej znanym jest ujęcie Lawrence Freedmana, profesora studiów wojennych King's College w Londynie, który w pracy pt. *The Revolution in Strategic Affairs*, tłumaczy, iż *zmagania symetryczne mają miejsce pomiędzy podobnymi typami sił zbrojnych, gdzie czynnikiem przesądzającym o wyniku starcia jest przewaga pod względem liczebnym, wyszkolenia, dowodzenia lub technologii. Zmagania asymetryczne mają miejsce pomiędzy siłami, które są „nieprzystające". O ich wyniku decyduje fakt niemożności obrony przed siłami przy pomocy których przeprowadzono atak*[268].

---

[268] L. Freedman, *The Revolution in Strategic Affairs*, Londyn 1998, [cyt za:] K. Rak, *Miesiąc w Afganistanie* [w:] "Życie", 7 listopada 2001, s. 22.

Tak pojmowany konflikt asymetryczny związany jest z tradycją działań wojskowych określanych fortelami. Jest to tradycja opisywana przez takie symbole jak „pięta Achillesa", „koń trojański" itp. Są to po prostu zawężone działania taktyczne o niskich kosztach a wysokich efektach strategicznych. W takim duchu na temat współczesnego konfliktu asymetrycznego, zwłaszcza w kontekście wojny izraelsko-arabskiej, wypowiadał się też generał Wesley K. Clark. Genezy asymetryczności tego konfliktu upatrywał on w właśnie w rozwoju taktyki wojskowej przeciwników Izraela po zakończeniu wojny z października 1973, kiedy to stało się oczywiste, iż w starciu konwencjonalnym armia izraelska jest nie do pokonania na lądzie i w powietrzu przez siły arabskie, które, tym samym, nie są w stanie osiągnąć celów strategicznych. Dlatego siłom pancernym Izraela starano się zrazu przeciwstawić piechotę wyposażoną w granatniki i przeciwpancerne pociski kierowane. W odpowiedzi Izrael zainstalował na swych czołgach moździerze, co pozwoliło zneutralizować działania piechoty. Wtedy jednak Palestyńczycy odkryli, iż najlepszą drogą do wzbudzenia litości świata i zmuszenia sił izraelskich do niewspółmiernej reakcji na atak jest wykorzystanie jako broni kamieni i pałek. Tak zaczęła się tzw. *intifada*, w której Izrael był Goliatem a nie Davidem. Siła czołgów i samolotów stała się bezużyteczna w konfrontacji z rzucającymi kamienie dziećmi, a więc Izrael zastosował techniki przydatne do tłumienia zamieszek oraz odpowiedni do tego sprzęt (kule plastikowe). Dodatkowo zintensyfikowano działania sił specjalnych oraz wykorzystano snajperów do neutralizacji uzbrojonych terrorystów wmieszanych często w demonstrujący tłum cywilów. W ten sposób, pomimo całkowitej asymetryczności możliwości bojowych obu stron, ich siły stały się prawie doskonale zrównoważone[269].

Nadto przywołany wyżej amerykański generał zauważył trafnie, iż dla Izraela każde starcie uliczne jest starciem o charakterze taktycznym i defensywnym, w którym każda ofiara, nawet (zwłaszcza!) po stronie palestyńskiej jest przegraną. Natomiast dla Palestyńczyków każde takie starcie staje się starciem strategicznym i ofensywnym – zwiększa presję na Izrael, buduje jedność w świecie arabskim, lecz

[269] W. K. Clark, *How to Fight an Asymmetric War*, [w:] "Time", October 23, 2000.

przede wszystkim izoluje Izrael od reszty świata i sojuszników. Każda ofiara, nawet (zwłaszcza!) wśród Palestyńczyków jest ich zwycięstwem[270].

Kolejną odsłoną w tym asymetrycznym spektaklu stał się terroryzm uprawiany przez Palestyńczyków przy wykorzystaniu tzw. *żywych bomb*, czyli samobójców, którzy wysadzają się w izraelskich restauracjach i autobusach. Wydaje się, iż ta forma walki stała się dzisiaj najbardziej charakterystycznym elementem cywilizacyjnego konfliktu izraelsko-arabskiego, dowodząc jednocześnie fundamentalnych kulturowych różnic pomiędzy stronami. Tylko społeczność, w której funkcjonuje zupełnie inna od zachodniej hierarchia wartości, może zdecydować się na takie działania. Są to działania cywilizacji niższej (np. wedle kryteriów Konecznego), która ma tę naturalną przewagę nad cywilizacją wyższą, iż jest brutalna i postępuje nieetycznie[271].

U podstaw decyzji o ataku samobójczym leży wiele czynników. Do ważniejszych, psychologicznych motywów niektórzy zaliczają silne upokorzenie i wściekłość oraz identyfikację z cierpieniem swojego narodu. Niemożliwość odwetu na wrogu schowanym w samolocie czy w czołgu powoduje, iż jedynym dostępnym sposobem ukarania wroga jest uderzenie w cywilów. Życie traci wartość pod wpływem wielu traumatycznych przeżyć, frustracji i poczucia bezsilności. Jednakże równie ważny jest czynnik cywilizacyjny, kulturowy, a zwłaszcza religijny. Palestyńczycy są Arabami, muzułmanami i mają wroga bardzo blisko siebie. Dla Arabów jednym z najbardziej bolesnych uczuć jest wstyd, który można zmazać tylko krwią – zemstą. *Jeśli ktoś mnie zabije, to moja rodzina powinna zabić zabójcę. Jeśli tego nie zrobi, żyje we wstydzie* – mówi palestyński psychiatra Ejad Sarradż, analizujący przyczyny samobójczych ataków[272].

Dodatkowo, arabska kultura gloryfikuje tych, którzy giną dla narodu, a islam mówi, że ci, którzy umrą za religię, staną się niemal równi Prorokowi. Męczennicy mają żyć wiecznie, otoczeni wszelkimi rozkoszami raju. Dla wielu młodych Palestyńczyków "męczennictwo" nie stało się więc wzorcem do naśladowania, a samobójczy zamach to jedyny sposób, żeby zyskać sławę. Męczennik stał się

---

[270] Ibidem.
[271] Por. rozdz. I.
[272] Zob.: *Palestyńczycy - naród samobójców*, z E. Sarradżem rozmawia R. Stefanicki [w:] „Gazeta Wyborcza", 26 kwietnia 2002.

symbolem siły. To bohater narodowy i ktoś, kto panuje nad życiem i śmiercią. *Szachid* stał się więc najstraszliwszą postacią w Izraelu i jednocześnie najbardziej popularną wśród Palestyńczyków. Plakatami z portretami *szachidów* obklejone są wszystkie ściany w arabskich dzielnicach, a o włożeniu *„pasa szachida"* marzy niemal każdy palestyński wyrostek.

Według analityków izraelskich wychowanie samobójców rozpoczyna się od dziecka, o czym świadczą programy palestyńskiej telewizji przeznaczone dla dzieci. W programach tych dzieci maszerują w szyku, bawią się prawdziwymi karabinami AK, śpiewają wojskowe piosenki oraz recytują wezwania do śmierci i zabójstwa wszystkich Żydów. Napisane jest to również w oficjalnych podręcznikach zatwierdzanych przez Arafata. Palestyńskie dzieci powinny mieć tylko jeden cel w życiu: zabijać i umrzeć samemu – o taką propagandę nienawiści oskarżają Arafata Izraelczycy [273].

Zamachy samobójcze mają jednak również bardziej pragmatyczne powody – ludzka bomba jest bardzo tania. Izraelskie źródła utrzymują, iż rodzina *szachida* dostaje od administracji palestyńskiej od 5 do 15 tys. USD. Dodatkowo, w specszkołach prowadzonych przez *Hamas*, gdzie uczy się, jak umierać w imię Allaha, płaci się rodzicom za przyszłego *szachida* około 1000 dolarów miesięcznie i zapewnia pełne utrzymanie. Jednakże wszystko, co jest potrzebne do przygotowania technicznego „ludzkiej bomby", to: człowiek, gwoździe, proch, bateria elektryczna, przełącznik, krótki kabel, rtęć (z termometrów), aceton i pas z kieszeniami – razem ok. 150 USD[274]. Zysk strategiczny – jak uważał cytowany powyżej gen. Clark – jest bardzo znaczny. Z ekonomicznego punktu widzenia terror jest bronią słabych, biednych i upokorzonych. Ale nie każdy słaby, biedny i upokorzony jest w stanie dokonać aktu terroru. Do tego niezbędna jest określona postawa kulturowa, system wartości i wiary w sens takiego aktu.

Męczeństwo arabskich terrorystów wynika z głębokiej nienawiści do Izraela. Dla ekstremistów islamskich, którzy uważają, że wszyscy Żydzi powinni zostać zabici, wróg to jedna masa. Wykonują atak samobójczy bez względu na to, ile zginie

---

[273] Zob. A. Szachidżanian, *Urodzeni terroryści* [w:] „Forum", nr 29/2002.
[274] Ibidem.

bezbronnych cywilów, kobiet i dzieci. Przy tym Palestyńczycy nie liczą się też z ewentualnymi stratami po swej własnej stronie. Dlatego właściwa odpowiedź na taką taktykę nie jest łatwa.

Izrael, by potwierdzić swą przynależność do Zachodu, musi prowadzić tę asymetryczną wojnę według standardów zachodnich, co oznacza, iż musi respektować nie tylko odpowiednie przepisy konwencji i prawa wojennego, lecz przede wszystkim stosować obowiązującą zasadę minimalizacji strat wśród ludności cywilnej. W sytuacji gdy nie istnieją jasne i jednoznaczne kryteria odróżniające cywila od bojownika wykonującego lub planującego atak terrorystyczny, gdy praktycznie każdy może być żołnierzem wrogiej armii i gdy cywile są często używani jako żywa tarcza chroniąca przed odwetowym atakiem na bazy terrorystów, wybór adekwatnej i optymalnej taktyki staje się niezmiernie trudny. Każdy bowiem odwet, choćby najbardziej nawet zrównoważony i respektujący zasady prowadzenia wojny w sposób możliwie humanitarny, spotka się z potępieniem, tzw. „postępowej" części zachodniej opinii publicznej, pogłębiając izolację Izraela na arenie międzynarodowej i utrwalając przewagę strony palestyńskiej. Wydaje się, iż możliwą odpowiedzią strony izraelskiej, równoważącą niewątpliwą inicjatywę strategiczną, jaka została uzyskana przez Palestyńczyków po zastosowaniu taktyki zamachów samobójczych, jest:

1. Ograniczenie lub całkowite zrezygnowanie z zasady minimalizacji start wśród cywilów i tym samym podjęcie działań totalnych oraz rezygnacja ze standardów cywilizacji Zachodu i międzynarodowego prawa wojennego i humanitarnego.
2. Zintensyfikowanie działań wyprzedzających prowadzonych głównie przez siły specjalne i wywiad – działania te winny obejmować zarówno głębokie uderzenia na wszelki obiekty stanowiące zaplecze dla potencjalnych terrorystów-samobójców, jak i fizyczną likwidację osób organizujących i odpowiedzialnych za zamachy.

Ad 1. Przykładem pewnego przełomu w toczącej się wojnie izraelsko-palestyńskiej był atak powietrzny przeprowadzony przez Izrael 23 lipca 2002 r. Nie był to jednak przełom o charakterze operacyjnym czy nawet taktycznym, lecz jego znaczenie polegało na zmianie dotychczasowego paradygmatu toczonej wojny o charakterze kulturowym. Rakieta wystrzelona z izraelskiego samolotu F-16 trafiła w

budynek mieszkalny w Gazie, zabijając jednego z przywódców *Hamasu*, oraz 14 innych Palestyńczyków, w tym dziewięcioro dzieci. Co najmniej 145 osób zostało rannych. Salah Szehada, którego siły izraelskie wytropiły w Strefie Gazy, był jednym z głównych przywódców zbrojnego ramienia odpowiedzialnej za wiele zamachów organizacji *Hamas*. Poszukiwano go od przeszło dwóch lat. Zarówno USA, jak i kraje Unii Europejskiej uznawały go za wyjątkowo niebezpiecznego terrorystę, który był winny śmierci setek Izraelczyków. Brał on udział w planowaniu, przygotowywaniu i dokonywaniu wielu zamachów. Terrorysta, mając świadomość ciągłego zagrożenia i znając standardy zachodnie, starał się przebywać zawsze wśród dużych skupisk ludności cywilnej, zakładając, iż Izrael nie zdecyduje się w tej sytuacji na przeprowadzenie zamachu i narażenie na śmierć niewinnych ludzi. Armia izraelska, wiedząc o zastosowanej taktyce, stała przed wyborem o charakterze zarówno wojskowym, jak i moralnym: życie niewinnych Palestyńczyków, za cenę życia równie niewinnych Izraelczyków, którzy niewątpliwe zginą w przyszłości z powodu zamachów zorganizowanych przez Szehada. Zamach na lidera *Hamasu* był wcześniej kilkakrotnie odkładany ze względu na obawy o zabicie cywilów. Według rzeczniczki armii izraelskiej atak był w pełni usprawiedliwiony *obowiązkiem ochrony ludności cywilnej przed zamachami terrorystycznymi*[275].

Ostateczna decyzja o przeprowadzeniu ataku była pierwszym całkowicie świadomym złamaniem obowiązującej zasady prawa konfliktów zbrojnych, zakazującej atakowanie obiektów o charakterze cywilnym. Zasada ta była w obecnej fazie konfliktu przeważnie respektowana (zwykle tylko przez stronę izraelską), pomijając niemożliwe do uniknięcia przypadki, kiedy straty wśród ludności cywilnej były niezamierzone i wynikały z samego przebiegu akcji zbrojnej. W ataku na Szehada wiadomo było od początku, że zginą cywile, i było to świadomie wkalkulowane w koszty całej operacji. Wydaje się, iż Izrael liczył się również z powszechnymi reakcjami potępienia na świecie. Akcję Izraela skrytykował zarówno Waszyngton, Moskwa, Bruksela, Londyn i Pekin, jak i wiele innych państw, natomiast rzecznik sekretarza generalnego ONZ pryncypialnie oświadczył: *Izrael ma prawny i moralny obowiązek podejmowania wszelkich kroków prowadzących do uniknięcia*

[275] Zob.: *Sukces czy zbrodnia*, [w:] „Rzeczpospolita", 24 lipca 2002.

śmierci niewinnych osób. W oczywisty sposób zapomniał o tym, strzelając do budynków mieszkalnych. Wzywamy Izrael do zachowania zgodnego z prawem międzynarodowym[276].

Radykalnie zła moralnie, lecz często skuteczna taktyka „żywych tarcz" znana jest od dawna (dość przypomnieć działania wojsk hitlerowskich w Powstaniu Warszawskim). Jej zasadniczym celem jest postawienie przeciwnika przed alternatywą, której każdy człon jest nie do zaakceptowania – odnieść porażkę w starciu zbrojnym lub skazać na śmierć niewinnych ludzi. Jest to podstawowa taktyka terrorystów, którzy, grożąc śmiercią zakładników, wymuszają posłuszeństwo strony atakowanej. Taktyka ta może być skuteczna tylko w sytuacji, gdy strona atakowana reprezentuje określone standardy moralne w działaniach wojennych i chce je respektować nawet za cenę utraty inicjatywy na polu walki. Paradygmat działań wojennych, ukształtowany w XX wieku, a zwłaszcza w jego II połowie, w kręgu cywilizacji zachodniej, do której Izrael przecież aspiruje, uznaje wartość życia ludzkiego za naczelną[277]. Dotyczy to nie tylko życia cywilów, ale i żołnierzy, zarówno po stronie własnej, jak i po stronie przeciwnika. Pomijając słuszność filozoficznych przesłanek takiego ujęcia, paradygmat ten stał się niewątpliwie częścią zbioru wartości kulturowych reprezentowanych obecnie przez cywilizację Zachodu. Jego złamanie, czego dokonuje Izrael w toczącym się z jego udziałem konflikcie międzykulturowym, będzie miało niewątpliwe znaczące reperkusje, wpływając na przyspieszenie zmian w sferze aksjologicznych podstaw sprawstwa bezpieczeństwa wobec cywilizacyjnych zagrożeń XXI wieku.

Ad 2. Opisane powyżej zdarzenie może być również doskonałym przykładem jednej z najskuteczniejszych taktyk w wojnie asymetrycznej, w której przeciwnikiem są organizacje terrorystyczne. Taktykę „osobowych uderzeń punktowych" znali już starożytni Chińczycy. W walce z przeciwnikiem uzależnionym w znacznym stopniu

---

[276] Ibidem

[277] Oczywiście paradygmat ten nie obowiązuje w kręgu innej cywilizacji, np. rosyjskiej, co bezsprzecznie udowodnił w październiku 2002 r. prezydent Putin, każąc *Specnazowi* szturmować moskiewski teatr przy użyciu gazu, nie licząc się z życiem przetrzymywanych tam zakładników. Jak wiadomo taktyka ta przyniosła sukces (również polityczny), lecz straty wśród cywilów były znaczne.

od osoby wodza zalecali oni przede wszystkim fizyczną likwidację tego przywódcy[278]. Taktyka ta przeżywa obecnie renesans i realizowana jest głównie przez służby specjalne państw walczących z terrorystami. Izrael dysponuje w tej sferze największymi doświadczeniami praktycznymi i osiągnięciami – fizyczna likwidacja wrogów Izraela, głównie terrorystów odpowiedzialnych bezpośrednio za śmierć Żydów, prowadzona jest już od bardzo dawna, a u jej genezy leżą działania wywiadu izraelskiego skierowane przeciwko ukrywającym się po II wojnie światowej zbrodniarzom hitlerowskim. Dość tu przypomnieć głośną sprawę z 1962 r. – porwania z Argentyny, a następnie osądzenia i stracenia w Izraelu zbrodniarza wojennego A. Eichmanna. W latach siedemdziesiątych akcję odwetową za zamordowanie dziesięciu izraelskich sportowców podczas olimpiady w Monachium prowadził *Mosad* (wywiad izraelski), likwidując (do 1979 r.) praktycznie wszystkich odpowiedzialnych za te masakrę. Działania te nasiliły się w ostatniej dekadzie XX w. W 1996 r. zginął miedzy innymi Jahi Ajasz, zwany Inżynierem, palestyński spec od konstrukcji bomb, a także wielu innych przywódców terrorystycznych komand (zob. opisany powyżej atak na Szehada)[279].

Wydaje się, iż współcześnie *taktyka uderzeń punktowych* w walce z terroryzmem uzyskała oficjalną sankcję także w Stanach Zjednoczonych. W połowie 2002 r. pojawiły się (niepotwierdzone oficjalnie) informacje, iż sekretarz obrony USA Donald Rumsfeld rozważał skierowanie do różnych krajów świata jednostek specjalnych z zadaniem wyeliminowania lub schwytania przywódców Al-Kaidy[280]. Jednostki takie (np. oddziały *Delta Force*), które od początku 2002 r. działają już w Afganistanie, a od maja 2003 w Iraku, mogłyby teraz być wysyłane do krajów, gdzie USA nie są zaangażowane w żaden konflikt zbrojny. W niektórych przypadkach miejscowe rządy mogłyby nawet nie wiedzieć o tajnych operacjach amerykańskich żołnierzy. Jak dotąd jednak w USA tajne operacje są domeną CIA. Prowadzi się je z zachowaniem ścisłych procedur kontroli. Zasadą było też rozdzielenie pól działania agentów służb specjalnych i żołnierzy. Do tego rodzaju działań CIA należała

---

[278] Zob.: *The Wiles of War, 36 Strategies from Ancient China*, Compiled and Translated by Sun Haichen, Foreign Languages Press, Beijing, 1993, s. 158. – Strategia osiemnasta: „Złapać herszta, by rozbić bandę", tłum i kom. A. Wrzosek, *Fortele w starożytnej sztuce wojennej* [w:] „Wojsko i Wychowanie", nr 2/2001, s. 103.

[279] Zob.: R. Frister, *Skutecznie, boleśnie, bezprawnie*, [w:] „Polityka", 18 sierpnia 2001, s. 43.

[280] Zob.: Korespondencja PAP z USA na podstawie "New York Times", August 12, 2002.

niewątpliwie operacja likwidacji w Jemenie sześciu terrorystów podejrzanych o związki z Al.-Kaidą[281]. Taktykę tę chciała zastosować również armia Stanów Zjednoczonych, rozpoczynając wojnę z Irakiem w marcu 2003 r. od (nieudanej) próby likwidacji Saddama Husajna przy użyciu ataku rakietowego. Elementem tej taktyki była również likwidacja jego ukrywających się w okupowanym Bagdadzie synów, Udaja i Kusaja, w lipcu 2003 r.

Niewątpliwie militarne (siłowe) radzenie sobie z konfliktami asymetrycznymi jest problemem trudnym i jeszcze słabo teoretycznie rozpoznanym. Praktyka wyprzedzająca tutaj teorię wskazuje na to, iż w konfliktach tych słabszy ma ogromną przewagę nad silniejszym i wykorzystuje jego słabe punkty. Skutecznym zaś sposobem przeciwdziałania jest niedopuszczenie do wykorzystania tej przewagi i znalezienia słabego punktu u silniejszego. Aby tego dokonać, należy po prostu rozpoznać zamiar słabszego. Stąd rosnąca rola służb bezpieczeństwa, wywiadu i kontrwywiadu oraz działań oddziałów specjalnych.

Teoretycznie radzić sobie z konfliktem asymetrycznym można nie koniecznie w sposób militarny, lecz polityczny i ekonomiczny oraz jeszcze inny. Jest to sposób zmierzający do tego, aby nie było ani woli politycznej, ani ekonomicznej, ani jeszcze innej do podejmowania działań asymetrycznych przez słabszych, biedniejszych czy czujących się upokorzonymi. Jest to jednak sposób trudny do praktycznego zastosowania w przypadkach konfliktów międzykulturowych, a z punktu widzenia nauki o cywilizacji wręcz niemożliwy.

1.4. Kulturowy charakter konfliktu izraelsko-arabskiego

Ciąg zdarzeń od rozpoczęcia tzw. *II intifady* dowodzi, iż politykom arabskim, a zwłaszcza Palestyńczykom brakuje daru wizjonerstwa, nie patrzą w przyszłość i nie podejmują właściwych decyzji we właściwym czasie. Fouad Ajami, profesor studiów bliskowschodnich na Uniwersytecie Johna Hopkinsa w USA uważa, iż historię Palestyńską przenika głęboki paradoks. Kiedy na początku lat 90-tych Palestyńczycy byli pariasami we wszystkich panarabskich gremiach i nie mieli nic do

[281] Zginęli oni w listopadzie 2002 w wyniku w eksplozji samochodu trafionego rakietą wystrzeloną z bezzałogowego samolotu. Byli oni Jemeńczykami, a jednym z nich był Kaid Sanian al Harsi podejrzany o organizację ataku terrorystycznego na amerykański okręt USS „Cole" w 2000r.

stracenia, podjęli swą najmądrzejszą decyzję polityczną, jaką było porozumienie z Oslo. Zeszli z poziomu polityki ogólnoarabskiej na poziom polityki wewnętrznej Izraela i tym samym weszli w orbitę *Pax Americana*. Ich niedawny powrót na łono polityki arabskiej jest natomiast powrotem do strategii, która się nie sprawdziła[282]. Ale czy powrót do polityki konfrontacji nie był nieuchronny? Czy pozostawanie w orbicie wpływów amerykańskich było nie do przyjęcia, bowiem musiałoby się równać wyrzeczeniu się fundamentalnych zasad kulturowych i cywilizacyjnych reprezentowanych przez Arabów z Palestyny.

Wydaje się, iż obecną fazę konfliktu izraelsko-arabskiego na tzw. Terenach Okupowanych tłumaczy najlepiej sprzeczność interesów cywilizacyjnych. Dowodzi ona tezy, iż konflikt ten jest nierozwiązywalny na gruncie pragmatyzmu politycznego. Faktu tego nie rozumie się w sposób dostateczny na Zachodzie, a zwłaszcza w Europie, gdzie po każdym kolejnym incydencie nawołuje się Izraelczyków i Palestyńczyków do wznowienia negocjacji, a ludzie zastanawiają się, kiedyż to oni przestaną się wreszcie mordować? Jest to reakcja charakterystyczna dla zachodniej cywilizacji konsumpcyjnej, gdzie widzi się coraz mniej spraw, za które warto ginąć. Na Bliskim Wschodzie, gdzie przebiega front zderzenia cywilizacyjnego, występuje odmienna hierarchia wartości.

Czynnik „cywilizacyjny" występuje jednak nie tylko po stronie arabskiej. Jak uważa Andrzej Chojnowski, filozofia polityczna Ariela Szarona opiera się na przekonaniu, iż strategicznym celem świata arabskiego jest likwidacja Izraela, tego „implantu" Europy na Bliskim Wschodzie. Również tragicznie zmarły Icchak Rabin używał w latach 60-tych terminu „uśpiona wojna", dla oddania sytuacji, gdy Izrael działań wojskowych wprawdzie nie prowadzi, ale spodziewa się ich w każdej chwili. Dość powszechne jest przekonanie, że Izrael to państwo prowadzące wojnę, lub oczekujące na jej nadejście, bowiem nienawiść ze strony otoczenia prowadzi do nieuchronności wojen, na co państwo żydowskie nie ma większego wpływu. Tak więc, zdaniem Szarona, możliwe jest tylko odsunięcie niebezpieczeństwa konfliktu na krótką metę, natomiast w dłuższym wymiarze czasu jest to nierealne marzenie[283].

---

[282] Zob.: F. Ajami, *Ameryka – samotny wartownik*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 19-20 stycznia 2002, s. 10.
[283] Zob.: A. Chojnowski, *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, op. cit.

Podobne przekonanie panuje też wśród innych polityków izraelskich. Rafael Ejtan, wicepremier rządu w 1998 roku, twierdził, iż *Arabowie nie myślą o pokoju według naszej, zachodniej logiki. Ich logika pokoju polega na zniszczeniu państwa izraelskiego, jak nie tym, to innym sposobem. Jest to walka między kulturami, między islamem, w którym nie ma miejsca na kompromis i porozumienie ani na pokojowe współżycie, a naszą cywilizacją i religią. Zobaczcie, co się dzieje w Jugosławii, Czeczeni, Azerbejdżanie, Armenii. I oczywiście na Bliskim Wschodzie. W tej walce między kulturami decyduje siła. Nie kompromis. Nie porozumienie. Najważniejsza jest siła*[284].

Taka postawa izraelskich elit politycznych staje się jeszcze bardziej zrozumiała, gdy przyjrzeć się działaniom drugiej strony. Terroryzm palestyński dowodzi arabskiej agresywności. Jak pisze Chojnowski, wiele tłumaczy też doświadczenie historyczne: *Wrogość otoczenia należy do najważniejszych doświadczeń żydowskiej historii, co doprowadziło Żydów do przyjęcia manichejskiej wizji świata – „my i oni" – w której „oni" przestawiają wieczne zagrożenie dla „nas". Ten odziedziczony z czasów diaspory sposób myślenia stał się gotowym schematem, służącym wyjaśnieniu sytuacji Izraela*[285]. Jednakże nie wszyscy wpisują się w powszechny chór pesymizmu. Najwybitniejszym reprezentantem innego stylu myślenia pozostaje Szymon Peres, dyplomata, mediator, jeden z przywódców Partii Pracy i laureat pokojowej nagrody Nobla, którą otrzymał w 1994 r. wraz z Jaserem Arafatem, między innymi, za doprowadzenie do podpisania *Porozumienia z Oslo*. Uważa on, iż mimo wieloletnich, tragicznych doświadczeń społeczeństwo izraelskie jest już przygotowane, by zaakceptować istnienie nowego, niepodległego sąsiada w postaci państwa palestyńskiego. Związane jest to ze sformułowaną przez Peresa śmiałą wizją przyszłości regionu, która zakłada, że faza konfliktów zbrojnych ustąpi niedługo okresowi pokojowej koegzystencji[286]. Idea *Unii Bliskowschodniej*, która zdaniem tego polityka zastąpi niebawem dotychczasowe wojny i konflikty, oparta jest wyraźnie na ocenie współczesnych zjawisk *globalizacji*: *Żyjemy w podwójnym świecie* – twierdzi

---

[284] Zob.: *Najważniejsza jest siła*, wywiad R. Malika z R. Ejtanem, [w:] „Rzeczpospolita", 9 października 1998.
[285] Zob. A. Chojnowski, *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, op., cit.
[286] S. Peres jest autorem książki pod tytułem *Nowy Bliski Wschód*, w której wykłada tę ideę.

Peres – *Z jednej strony jest to świat bilateralny, w którym narody oddzielone są granicami. Z drugiej strony poruszamy się w społeczeństwie bez granic. Współczesna ekonomia również nie posiada granic, to tylko określona strategia. Jedynie kultura i cywilizacja mają charakter narodowy. W rzeczywistości każdy z nas posiada dwa paszporty – narodowy i globalny. To ludzie muszą zmienić swoje spojrzenie na siebie i na świat. W taki też sposób znikną naturalne przyczyny konfliktu*[287]. Mimo szerzenia tak optymistycznych idei Peres wydaje się jednak dostrzegać kulturowe podłoże obecnego konfliktu: *Społeczeństwo izraelskie jest szalenie zróżnicowane, ale jednocześnie odwołuje się do tej samej tradycji, do podobnego światopoglądu i filozofii. (...) Oznacza to wspólną przyszłość. Dzieje się tak, gdyż społeczności żydowskiej nie dano wyboru (...)*[288]. Polityk izraelski wydaje się też rozumieć, iż Izrael ma wciąż do odegrania określoną rolę w globalnym konflikcie cywilizacyjnym, którego przejawem jest toczona od ataku z 11 września 2001 tzw. *wojna z terroryzmem. Ameryka przewodzi obozowi, który zwalcza terroryzm, my zaś jesteśmy jedynie żołnierzami w tym obozie. I pozostaniemy takimi w pełni lojalnymi żołnierzami, także w sensie najbardziej dosłownym* – powiedział Peres dziennikarzowi *Polityki*[289].

Poglądy podobne do reprezentowanych przez S. Peresa są właściwe członkom Partii Pracy – koalicji ugrupowań, które kierują się poszanowaniem realiów politycznych. Jest to, jak się wydaje, obóz racjonalny, kultywujący myśl polityczną Ben Guriona i Rabina. Podług tych koncepcji powstawał Izrael, który lansował wizję społeczeństwa pracy organicznej zmieniającej pustynie w kwitnące ogrody. W stosunkach z Palestyńczykami Partia Pracy realizowała dotychczas politykę racjonalnego politycznego kompromisu. Ale ten kierunek partnerskiego kompromisu kompletnie załamał się w okresie po rozpoczęciu *II Intifady*, głównie za przyczyną Jasera Arafata, który dokonał z punktu widzenia prawicy izraelskiej wielkiej rzeczy – przekonał nawet Partię Pracy, że nie można z nim rozmawiać.

---

[287] Zob.: *Arafat mnie zawiódł*, z S. Peresem rozmawia P. Balcerowicz, [w:] „Polityka", 28 września 2002, s. 46.
[288] Ibidem, s. 45.
[289] Ibidem, s. 46.

Obecnie wśród elit izraelskich dominuje więc przekonanie, iż wojna jest czymś więcej niż tylko jednym z instrumentów polityki i stanowi niemalże istotę egzystencji państwa żydowskiego, a działania zbrojne są tym samym podstawową formą walki tego kraju o istnienie. Przekonanie, że wojny pozostają zjawiskiem endemicznym w tym regionie, częściej łączy aniżeli dzieli przywódców skądinąd mocno skłóconych stronnictw, zaś aktualna sytuacja w Palestynie może tylko utwierdzać polityków izraelskich w tym poglądzie[290].

Charakter orężnych działań Izraela w konflikcie bliskowschodnim, z jednej strony wyważonych i proporcjonalnych, a z drugiej szybkich i zdecydowanych, ma swoje podłoże historyczne i kulturowe. Istnienie silnej armii symbolizuje w Izraelu wielką przemianę, jaka zaszła w życiu Żydów wraz z narodzinami syjonizmu. Menachem Begin, były premier Izraela i duchowy wychowanek Żabotyńskiego[291], uważał, że powstanie Izraela oznaczało koniec długiego okresu diasporowej bezradności. Walka przy użyciu przemocy miała zaspokoić potrzebę asertywności, którą to cechę syjoniści pragnęli zaszczepić nowej społeczności żydowskiej. Jednocześnie jednak dowództwo izraelskie zawsze starało się nie dopuszczać do dużych strat, podporządkowując tej filozofii zarówno wybór taktyki walki, jak i wymagania co do uzbrojenia[292].

W Izraelu coraz powszechniej uważa się, iż jest to wojna cywilizacji ze ślepym terroryzmem, która nie może być prowadzona zgodnie z rycerskim kodeksem honorowym. *Tak jak Saladyn w XII w. uważał za moralne zamiast walczyć z krzyżowcami – mordować im konie, tak Arafat uważa za moralne zamiast walczyć z żołnierzami – mordować ich dzieci* – piszą niektórzy izraelscy publicyści[293]. Mimo tego, świadomość rosnących kosztów tego konfliktu legła u postaw programu politycznego, który przyniósł w rezultacie palestyńsko-izraelskie *Porozumienie z Oslo*.

---

[290] Zob.: A. Chojnowski, *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, op., cit.

[291] Stworzona przez Żabotyńskiego formacja tzw. syjonistów-rewizjonistów zarzucała „starym" syjonistom bojaźliwość i brak zdecydowania, przy każdej okazji sławili zanotowane w historii przykłady żydowskiej odwagi, niezależnie od tego, jakie owa odwaga i waleczność przynosiły rezultaty. Postawa ta, w której łatwo odnaleźć wpływy polskiej ideologii powstańczej, miała przyczynić się do wytworzenia nowego wizerunku Żyda. W głoszonej przez rewizjonistów pochwale czynu zbrojnego ważną rolę odgrywała ponadto idea jednego, rozstrzygającego, a zarazem heroicznego wystąpienia zbrojnego. [Na podstawie: Zob. A. Chojnowski, *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, op., cit.]

[292] Ibidem.

[293] Zob.: *Dokąd zmierza Izrael*, op., cit.

Widoczna jest jednak wyraźnie różnica nastrojów społecznych w Izraelu w trakcie *I intifady* lat 80. i obecnej *II intifady*. W tej pierwszej po stronie palestyńskiej byli rzeczywiście widoczni głównie nastolatkowie miotający kamienie. W tej drugiej zaś ciężar walki wzięli na siebie członkowie organizacji paramilitarnych, dysponujący bronią i „żywymi bombami". Bojowcy palestyńscy posługują się też bezwzględniejszymi metodami walki, w efekcie czego po stronie izraelskiej giną częściej niż kiedyś kobiety i dzieci. Podział na uzbrojonych prześladowców i bezbronne ofiary stracił klarowność[294].

Konflikt pomiędzy Izraelczykami a Palestyńczykami pozostaje wciąż w bezpośrednim związku z traumatycznym przeżyciem z 1948 r. Izrael zaistniał wówczas na arenie politycznej dzięki zwycięskiej wojnie z sąsiadami. Dla Żydów była to jednak wojna o ocalenie, nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Arabowie mieli odpowiednie siły, doprowadziliby do zagłady europejskich intruzów. Świadomość tego wykształciła przekonanie izraelskich przywódców, iż państwo to musi wiecznie żyć z karabinem w dłoni. Sukces na polu bitwy pokazywał wyższość akcji wojskowej nad dyplomacją. Jednakże wielu badaczy stosunków bliskowschodnich wierzy wciąż w możliwość negocjacji i pokojowego rozwiązania konfliktu.

Zbigniew Brzeziński słusznie twierdzi, iż *Pozostawieni sami sobie Izraelczycy i Palestyńczycy są w stanie tylko się zabijać*[295]. Wraz z zawaleniem się w gruzy struktur Autonomii, Palestyńczycy popadną zapewne w stan anarchii, a ich przywódcy będą pod coraz większym wpływem ekstremistów. Natomiast w Izraelu podnosić się będzie coraz więcej głosów za wyrzuceniem Palestyńczyków ze spornych terenów. Wzrośnie poczucie krzywdy w krajach arabskich wywołane domniemaną stronniczością Ameryki, co postawi w jeszcze trudniejszej sytuacji rządy w tym regionie, postrzegane jako przyjazne wobec USA. Dlatego też – zdaniem Brzezińskiego – należy skończyć z lekceważeniem światowej opinii publicznej. *Panuje niemal jednomyślna globalna zgoda co do tego, że polityka amerykańska stała się jednostronna i obłudna: głośnym wyrazom współczucia wobec izraelskich ofiar*

---

[294] Zob.: A. Chojnowski, *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, op., cit.
[295] Zob.: Z. Brzeziński *Czas na misję* [w:] „Forum", nr 16/2002.

terroryzmu towarzyszy względna obojętność wobec liczniejszych ofiar po stronie palestyńskiej – uważa on dość jednostronnie[296].

Jednakże w tych okolicznościach jedynym skutecznym mediatorem w konflikcie izraelsko-arabskim mogą być właśnie Stany Zjednoczone, które winny przedstawić kompromisowy program oparty na dotychczasowych rezolucjach ONZ, wcześniejszych negocjacjach dotyczących osadnictwa oraz saudyjskiej propozycji unormowania stosunków Izraela z krajami arabskimi[297]. Stany Zjednoczone powinny zadeklarować wolę wysłania sił pokojowych za zgodą Izraela i Palestyny. Zważywszy na to, że także Europa ma żywotny interes w złagodzeniu kryzysu na Bliskim Wschodzie, NATO mogłoby wziąć udział w takiej misji[298].

Jednakże dla Izraela nie do przyjęcia jest każda propozycja (jak np. plan saudyjskiego księcia Abdallaha), która warunkuje pokój żądaniem prawa powrotu ponad czterech milionów potomków uchodźców palestyńskich. Oczywistym jest, iż dla Izraela takie żądanie to *casus belli*. Przecież największym dlań niebezpieczeństwem staje się nie tyle palestyński terroryzm, czy groźba ewentualnych retorsji ze strony Ligi Arabskiej, co zmiana wizerunku państwa żydowskiego w oczach europejskiej i amerykańskiej opinii publicznej. Tam gdzie jeszcze do niedawna antysemityzm traktowano jako niedopuszczalny wybryk, teraz przestaje on być powodem do wstydu. Przykładowo we Francji, gdzie żyje ponad 5 milionów muzułmanów, jedynie w kwietniu 2002 roku zanotowano ponad 400 aktów przemocy wobec Żydów w porównaniu z ok. 200 przypadkami w całym roku 2001[299]. Podobnie jest w Niemczech, gdzie – jak piszą niektórzy publicyści żydowscy – nigdy nie wybaczy się Żydom holokaustu[300], co oznacza, iż nowe pokolenie Niemców odrzuca już kompleks winy i nie chce ponosić odpowiedzialności za zbrodnie popełnione w II wojnie światowej[301]. Działania te wpisują się w szerszą kampanię anty-izraelską prowadzoną w państwach zachodnioeuropejskich, głównie w formie demonstracji

---

[296] Ibidem.

[297] Kolejny taki plan, tzw. „mapa drogowa" został przedstawiony na początku 2003 r. przez Sekretarza Stanu USA, Collina Powella. Został on przyjety w maju 2003 roku przez rząd Izraela.

[298] Ibidem.

[299] Na podstawie J. Geary, *How Bad Is It*, [w:] "Time", June 17, 2002, s. 24.

[300] Zob.: J. Joffe, *The Enemy Within* [w:] "Time", June 17, 2002, s. 26.

[301] Zjawisko to, przybierające również formę kreowania się Niemców na główne ofiary II wojny światowej (przy aktywnym poparciu niektórych polskich „elit" politycznych), jest też szczególnie niebezpieczne dla prawidłowego rozwoju stosunków polsko-niemieckich [uwaga A.W].

organizowanych przez lewicę pod hasłami poparcia dla Palestyńczyków. Dowodzi to wyraźnej specyfiki aksjologicznej cechującej europejską odmianę cywilizacji Zachodu, w której wciąż dominuje przekonanie o bezwzględnej wartości pokoju za wszelką cenę, a tzw. pożyteczni idioci (jak ich nazywał J. W. Stalin) są zawsze gotowi demonstrować w duchu Monachium przeciwko jakimkolwiek militarnym formom sprawstwa bezpieczeństwa. Niektórzy publicyści, jak np. Oriana Fallaci, krytykują zachodnioeuropejską postawę wobec konfliktu bliskowschodniego w sposób zdecydowany, zarzucając Europejczykom skrywany antysemityzm, hipokryzję, małoduszność i krótką pamięć[302].

W tej sytuacji paradoksalnym może się wydawać, iż najbliższymi politycznymi sojusznikami Izraela w Ameryce stali się chrześcijańscy konserwatyści religijni, głównie baptyści, postrzegani do niedawna jako formacja wroga państwu żydowskiemu i często antysemicka, a obecnie stojąca za niezłomnym poparciem rządu USA dla rządu izraelskiego. Źródeł tego niezwykłego sojuszu należy szukać zarówno w Biblii, jak i w sferze aksjologicznej, bowiem liderzy konserwatywnych szkół religijnych w USA interpretują trwającą wojnę z terroryzmem jako ostateczne starcie *Dobra i Zła*[303].

Do niedawna zdominowany przez baptystów Ku-Klux-Klan, znany był ze swych akcji zarówno przeciwko czarnym Amerykanom, jak i Żydom. Z drugiej strony, do 11 września 2001 roku i wybuchu *II intifady* organizacje amerykańskich Żydów prowadziły z chrześcijańskimi fundamentalistami otwartą wojnę. Tradycyjnie Żydzi w USA, jak np. lewicowi intelektualiści ze Wschodniego Wybrzeża, głosują na demokratów, wierzą bowiem, że ta liberalna partia obroni ich prawa obywatelskie zagrożone przez chrześcijańską dominację[304].

Narastający konflikt izraelsko-arabski i niemożliwość jego rozwiązania, mimo wielu wysiłków politycznych, zaangażowania autorytetów światowych i potęg globalnych, dobitnie wskazuje, że jego osią jest międzycywilizacyjny konflikt kulturowy. W tego rodzaju konflikcie jednej cywilizacji nie chodzi już o niepodległość dla Palestyńczyków, lecz o święte miasto islamu – Jerozolimę; drugiej zaś o Wielki

---

[302] Na podstawie *Wprost*, 21 kwietnia 2002, s. 97.
[303] Zob.: korespondencja B. Weglarczyka z USA, [w:] „Gazeta Wyborcza", 28 sierpnia 2002.
[304] Ibidem.

Izrael jako nakaz Boży, co jest paralelne z fundamentalizmem muzułmańskim, który w ogóle nie chce widzieć Izraela w Ziemi Świętej, jak i fundamentalizmem żydowskim, który nie chce tam widzieć Arabów. Zderzenie tych poglądów prowadzi konsekwentnie do eskalacji konfliktu izraelsko-arabskiego w totalną wojnę o nieprzewidywalnych skutkach dla całego regionu i świata.

2. Istota międzykulturowego konfliktu wewnętrznego

Kulturowy konflikt o charakterze wewnętrznym, zdaje się mieć charakter modelowy dla epoki globalizacji. Dlatego należy przyjąć, że w najbliższej przyszłości może on stać się dominującą formą zderzenia cywilizacji na terenie wielokulturowych i wieloetnicznych państw Zachodu. Jego źródeł upatruje się w najróżniejszych sferach: od antropologicznych podstaw natury ludzkiej do czynników natury ekonomicznej i socjologicznej. Bez względu na nie, z punktu widzenia nauki o cywilizacji, istotę konfliktu międzykulturowego określa to, czy jest to konflikt między kulturami z tej samej cywilizacji, czy też konflikt między kulturami z cywilizacji odmiennych i ze swej natury walczących ze sobą wzajem. Stąd dwa podstawowe rodzaje konfliktu międzykulturowego o odmiennej istocie, a mianowicie: wewnątrzcywilizacyjny i międzycywilizacyjny. W perspektywie nauki o cywilizacji wewnątrzcywilizacyjne konflikty międzykulturowe mają przebieg względnie łagodny, i dają możliwość ich przezwyciężania przez unifikację, kooperacje i integrację. Międzycywilizacyjne konflikty wewnętrzkulturowe mają natomiast przebieg względnie ostry i nastręczają wiele trudności w ich przezwyciężaniu, co dowodzi np. przedstawiona wyżej egzemplifikacja takiego typu konfliktu w odniesieniu do stosunków izraelsko-arabskich.

Obszarem argumentacji dla nauki o cywilizacji są międzycywilizacyjne konflikty międzykulturowe. Filozofia wielokulturowości argumentację te znajduje natomiast w wewnątrzcywilizacyjnych konfliktach międzykulturowych.

Istota obu podstawowych rodzajów kulturowych konfliktów wewnętrznych zjawia się w prowadzonej polityce tożsamości i wielokulturowości, która, z jednej strony, może być strategią wolnego społeczeństwa, usiłującego dać wyraz swojej

różnorodności (co lansuje filozofia wielokulturowości), a z drugiej strony, prowadzi do dezintegracji (co lansuje nauka o cywilizacji).

Kultura Zachodu spotyka się z wyzwaniem ze strony grup obecnych wewnątrz zachodnich społeczeństw[305] – ostrzega wprost Huntington. Jednakże jego zdaniem największym zagrożeniem jest polityka wielokulturowości, której rzecznicy *...odrzucają spuściznę kulturową swojego kraju ... i chcą stworzyć kraj wielu cywilizacji, czyli nie należący do żadnej i pozbawiony kulturowego jądra. Historia dowodzi, iż żaden kraj o takiej strukturze nie przetrwa długo jako spójne społeczeństwo*[306].

Z drugiej strony, u genezy tych konfliktów leży też postępująca globalizacja i uniwersalizacja wielokulturowych społeczeństw Zachodu, prowadzona w oderwaniu od wartości samoistnych i bazująca jedynie na wszechogarniającym konsumpcjonizmie kultury masowej. Zwolennicy globalizacji i filozofii wielokulturowości eksponują fakt, że globalizacja tworzy nową uniwersalną kulturę.

Jednakże, to właśnie w odpowiedzi na tę uniwersalną i unifikującą kulturę konsumpcjonizmu zrodził się *Dżihad*, który zaczął się niewinnie – poszukiwaniem *tożsamości lokalnej, zespołu wspólnych cech służących przeciwstawieniu się znieczulającej i zobojętniającej uniformizacji, jaką niesie z sobą proces uprzemysłowienia i kolonizująca kultura McŚwiata* – uważa Beniamin Barber[307]. Potem jednak przeradza się on często *w krwawą świętą wojnę prowadzoną w imieniu partykularnej tożsamości, określanej metafizycznie i bronionej z całym fanatyzmem*[308]. Ryszard Kapuściński zaś, skądinąd zwolennik wielokulturowości, w sposób wnikliwy odkrywa przyczyny takiego konfliktu w pierwotnych archetypach wiążących zło z obcością i innością. *Nasza współczesna podejrzliwość i niechęć do Innego, do Obcego, bierze się jeszcze z owego lęku naszych plemiennych praprzodków, którzy widzieli w Drugim, w Obcoplemieńcu, nosiciela zła, źródło nieszczęścia*[309].

W duchu powszechnej dzisiaj i poniekąd obowiązującej w epoce globalizacji kosmopolitycznej teorii deklaracyjnej przynależności do wspólnoty, ten sam osobnik

---

[305] Por.: S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*...op. cit., s. 468.
[306] Ibidem, s. 470.
[307] B. Barber. *Dżihad kontra McŚwiat*, wyd. Muza S.A., Warszawa 1997, s. 13.
[308] Ibidem, s. 12.
[309] R. Kapuściński, *Heban*, Czytelnik, Warszawa, 1998, s. 199.

X może się identyfikować z dwoma paralelnymi wspólnotami jednocześnie. Zgodnie z tą teorią można więc być jednocześnie dobrym Niemcem i Turkiem, Amerykaninem i Meksykaninem, Polakiem i Żydem, itp.. Subiektywne przekonanie o niczym jednak nie świadczy, a jak jest naprawdę, pokaże się dopiero w momencie próby, gdy obie te wspólnoty zetrą się ze sobą w walce. Według przywołanej tutaj teorii osobnik X należy do tej wspólnoty, po której stronie wtedy stanie. Jeżeli natomiast będzie on próbował zachować neutralność w konflikcie, pokaże tym samym, iż faktycznie nie należał do żadnej. *Wobec własnej wspólnoty nie ma neutralności* – piszą profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, Z. Musiał i B. Wolniewicz,[310].

Stronniczość jako konieczna cecha i konstytutywny warunek każdego członka wspólnoty była rozumiana doskonale przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina D. Roosevelta, który w niespełna trzy miesiące po ataku na Pearl Harbour, w 1941 roku podpisał dekret nakazujący internowanie na czas wojny w specjalnych obozach ponad 110 tys. Amerykanów japońskiego pochodzenia. Mimo, że aż 70 % tych osób było urodzonych w USA, jedynym zastosowanym kryterium był w tym wypadku ich związek krwi z krajem wroga i agresora. W sytuacji potencjalnego zagrożenia od wewnątrz nie wnikano przy tym, kto jest jeszcze członkiem wspólnoty japońskiej, czyli amerykańskim Japończykiem, czy też kto stał się już Amerykaninem pochodzenia japońskiego. Mogło się to okazać dopiero w godzinie próby, lecz państwa nie było stać na ryzyko czekania – konsekwencje błędu mogły być tragiczne.

Decyzji takiej nie powielono jednak po ataku z 11 września 2001 r. Amerykańskie władze nie tylko nie przedsięwzięły żadnych profilaktyczno-represyjnych działań wobec wspólnoty muzułmanów mieszkających w USA, lecz przeciwnie, zdecydowanie broniły ich przed sporadycznymi (spontanicznymi) atakami ze strony niektórych środowisk i poszczególnych osób. Sam zaś prezydent Bush wielokrotnie zapewniał, iż *wrogiem Ameryki nie są nasi liczni muzułmańscy i arabscy przyjaciele*[311]. Pomimo że ryzyko aktu sabotażu i ataku terrorystycznego oraz jego potencjalne skutki (np. przy użyciu broni masowego rażenia) są dziś nieporównywalnie większe niż w okresie II wojny światowej, a duża część

---

[310] Zob.: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *Ksenofobia i wspólnota*, [w:] „Arcana" nr 43 (1/2002), s. 13.
[311] Zob.: *Przemówienie G. W. Busha wygłoszone 20 września 2001 r. przed Kongresem USA*, [za:] „Gazeta Wyborcza", 22-23 września 2001.

mieszkających w USA muzułmanów może czuć się kulturowo związana bardziej z cywilizacją islamu niż z Ameryką, „święte" zasady wielokulturowości nakazały przyjęcie takiej oficjalnej polityki. Trudno sobie jednak wyobrazić, by nie prowadzone były przez służby bezpieczeństwa wewnętrznego stosowne działania operacyjno-rozpoznawcze oraz inwigilacja tego środowiska. Podejście takie może okazać się równie skuteczne, co otwarta akcja profilaktyczna (jak ta z 1942 r.) niedopuszczalna dzisiaj z przyczyn ideowych i politycznych[312].

W starciu wspólnot nie ma więc bezstronnego obserwatora, choć oczywiście krytycyzm wobec własnej wspólnoty może być bardzo daleko posunięty. W walce z inną wspólnotą nie ma na niego miejsca, bowiem jest wtedy bliski renegactwa. Zjawisko to jest dzisiaj obserwowane wśród pewnych kręgów amerykańskiej (także zachodnioeuropejskiej) lewicowej inteligencji, których antyamerykańskie i antyzachodnie wystąpienia nasiliły się zwłaszcza w okresie poprzedzającym oraz w trakcie trwania wojny z Irakiem. Krytycyzm wobec polityki administracji amerykańskiej i skrajny pacyfizm wyrażany przez ludzi takich, jak Noam Chomski i Susan Sontag, a w szczególności ich wypowiedzi po 11 września 2001, rodzi wiele pytań związanych z kulturowym charakterem niektórych amerykańskich uniwersytetów[313].

W konflikcie, w którym zaangażowana jest moja własna wspólnota, nie można być również „sędzią", tak samo, jak nie można być „sędzią" w swojej własnej sprawie – uważają profesorowie Musiał i Wolniewicz. Swoją wspólnotę w konflikcie trzeba zawsze bronić, a nie sądzić, choćby najbezstronniej. Jednocześnie jednak nie można też – zdaniem tych autorów – sądzić członka innej, wrogiej nam wspólnoty, choć wspólnota zaatakowana od zewnątrz ma prawo takiego przeciwnika po prostu zniszczyć (zabić) bez parodii sądu. Sąd bowiem jest instytucją społeczną właściwą tylko danej wspólnocie i musi być wspólny zarówno podsądnemu jak i sędziemu.

---

[312] Kwestia ta związana jest z odwiecznym poszukiwaniem złotego środka pomiędzy wolnością a bezpieczeństwem. Wprowadzone po *11 września 2001* przez Prokuratora Generalnego USA J. Ashcrofta środki bezpieczeństwa (m.in. szersze stosowanie podsłuchów i kontroli korespondencji oraz prawo do zatrzymywania i aresztowania bez ograniczeń osób podejrzanych o terroryzm) spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem działaczy organizacji broniących praw człowieka i obywatela, m.in. Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich.

[313] Kwestie te poruszane były m.in. w artykule: A. Szostkiewicza *Wojna śmierdzi* [w:] „Polityka", 10 listopada 2001. W szczególności poglądy Susan Sontag można znaleźć m.in. w art. *Ameryka i świat: Nie mówmy o wojnie* [w:] „Gazeta Wyborcza", 4 października 2001.

Wszelkie „trybunały" próbujące „bezstronnie" sądzić np. Miloszewicza lub (zaocznie) ben Ladena, uzurpują więc sobie prawo do sądzenia we własnej sprawie i to sądzenia członka nie swojej wspólnoty. W konflikcie międzywspólnotowym sądzić może jedynie instytucja w ten konflikt niezaangażowana[314].

W środowisku tzw. „nowoczesnych humanistów" i globalizujących liberałów dogmatem stało się stwierdzenie, iż świat, a w szczególności świat Zachodu, skazany jest na wielokulturowość, którą wymuszają zarówno procesy ekonomicznej globalizacji, jak też obiektywne uwarunkowania demograficzne. Profesor Leszek Balcerowicz uważa, iż: *Skoro nie można – bez narażania gospodarki na upadek – równomiernie rozłożyć działalności gospodarczej w przestrzeni, to nie sposób też zagwarantować, że miejsca pracy będą zawsze i wszędzie powstawać tam, gdzie rodzą się ludzie. A zatem – w pewnym zakresie – ludzie muszą migrować tam, gdzie ze względu na siły ekonomiczne mogą powstawać miejsca pracy*[315].

Zgodnie z danymi ONZ obecnie ok. 175 mln ludzi, czyli ok. 3% ludności świata żyje w innym kraju niż miejsce urodzenia. Jest to dwukrotnie więcej niż w 1975 roku. Znamiennym jest jednak, iż aż 60% z ogólnej liczby imigrantów żyje w krajach bogatych: ok. 56 mln w Europie, ok. 50 mln w Azji i ok. 40 mln w Ameryce Płn[316].

Czym innym są jednak obiektywne uwarunkowania demograficzne i ekonomiczne, a czym innym ideologia wielokulturowości, która zakazuje wartościowania kultur nawet w obliczu oczywistych przykładów kulturowo barbarzyństwa czy bestialstwa[317], a także negująca konieczność szanowania własnej tradycji oraz potrzebę i obowiązek afirmacji własnej kultury. Wszelka dyskusja z poglądami propagowanymi przez ideologię wielokulturowości jest zwykle znacznie

---

[314] Z. Musiał, B. Wolniewicz, Ksenofobia i wspólnota, op. cit. s. 14. Por. też np. słowa Richarda von Weizsackera o procesie norymberskim wypowiedziane w wywiadzie z nim pt. *Patriotyzm z ludzką twarzą*, „Gazeta Wyborcza", 21-22 kwietnia 2001.

[315] Zob.: L. Balcerowicz, *Pożywka dla Le Pena* [w:] „Wprost", 26 maja 2002, s. 53.

[316] Zob. *UN Press Relase* POP/844 z dn. 28/10/2002, www.un.org/esa/population/publications

[317] Wszystkim zwolennikom ideologii równości kultur proponuję wprowadzenie i upowszechnienie na Zachodzie niektórych przepisów *prawa koranicznego* (np. kamieniowania za cudzołóstwo) lub też niektórych, kulturowo przecież „równoprawnych" praktyk inicjacyjnych (np. rytualnego obrzezania dziewczynek). Zemsta klanowa, praktykowana w większości kultur cywilizacji islamskiej, również byłaby uznaną praktyką dla zafascynowanych wielokulturowością intelektualistów zachodnich.
Zamieszczam tylko jeden przykład: jak donosi szwedzka gazeta *Aftenposten* z 27.01.2002 nawet 20 lat pobytu za granicą nie zmieniło systemu wartości kurdyjskiego chłopa, który zabił swoją córkę tylko dlatego, iż zakochała się w Szwedzie. (Zob.: *Forum*, 18.02.-24.02.2002.).

utrudniona. Zwolennicy tej ideologii zwykle bowiem oskarżają oponenta o rasizm lub faszyzm, czego doświadczył już nawet premier Włoch Sylwio Berlusconi, nieśmiało wspominając, po 11 września 2001 r., o konieczności odnowienia Europy w oparciu o korzenie chrześcijańskie, nie mówiąc już o Orianie Fallaci za jej artykuł i książkę pt. *Wściekłość i duma* [318].

Niewątpliwie ułatwieniem dla związanych z globalizacją procesów ekonomicznych, migracyjnych i społecznych jest wewnątrzcywilizacyjny rodzaj konfliktu międzykulturowego. Międzycywilizacyjny konflikt międzykulturowy utrudnia natomiast i szkodzi tym procesom. Stąd zainteresowani procesami globalizacji wolą konflikty pierwszego rodzaju lub są skłonni postrzegać także konflikty drugiego rodzaju jako wewnątrzcywilizacyjne konflikty międzykulturowe. Z takiego postrzegania implikowane są dwa modele wielokulturowości w cywilizacji Zachodu. Pierwszy to model subcywilizacji europejskiej – wielokulturowości wymuszonej, drugi zaś przynależy do subcywilizacji amerykańskiej – wielokulturowości programowej.

2.1. Europejski model wielokulturowości wymuszonej

Pod względem wielokulturowości w Europie Zachodniej sytuacja jest skomplikowana. Faktycznie występują w niej dwa podstawowe rodzaje konfliktów miedzykulturowych. Pierwszy, wewnątrzcywilizacyjny rodzaj konfliktu, jest skutecznie przezwyciężany przez kooperację i integrację europejską wpisującą się efektywnie w proces globalizacji. Jednakże drugi rodzaj konfliktu międzycywilizacyjnego zdaje się być zagrożeniem dla tożsamości europejskiej i bezpieczeństwa. Jego źródłem jest migracja z obszarów odmiennych cywilizacyjnie.

Presja na wzrost liczby imigrantów wynika zarówno z czynników zewnętrznych (poszukiwanie przez nich lepszego losu), jak i ze względów demograficznych. Jednym bowiem z największych problemów bezpieczeństwa dla Europy Zachodniej jest starzejące się społeczeństwo. Wskaźnik płodności, który w połowie lat 80-tych wynosił 1,9, dziś spadł średnio poniżej 1,4, co oznacza, iż w 2050 r. liczba ludności Europy Zachodniej spadłaby do ok. 360 mln, przy średnim wieku 53 lata (obecnie 38

[318] O. Fallaci, *Wściekłość i duma*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 12 października 2001.

lat)[319]. Starzejące się społeczeństwo powoduje, iż coraz mniej ludzi musi pracować na coraz większą liczbę emerytów, co powoduje narastanie długu publicznego i ubywanie siły roboczej. Ocenia się, iż do 2050 roku Europa Zachodnia potrzebować będzie ok. 75 mln nowych pracowników[320]. W sytuacji niewiadomego jeszcze wpływu nowych państw Unii Europejskiej na zachodni rynek pracy (sytuacja demograficzna tych państw jest równie trudna) jedyną drogą wyjścia wydaje się być imigracja i budowanie – na wzór Stanów Zjednoczonych – nowej wielorasowej, wielokulturowej i wieloreligijnej Europy, która będzie w stanie sprostać wyzwaniom współczesnego, globalizującego się świata.

Niektórzy zwolennicy tej drogi, do których należy R. Kapuściński – uważają wręcz, iż *Przyszły świat będzie zespołem wielkich zespołów gospodarczo-państwowych. (...) Jeśli Europa chce ocalić siebie w takim świecie, może to uczynić tylko powiększając się – powiększając swój rynek, liczbę ludności, wydajność pracy*[321]. Europa nie ma innych źródeł naboru nowej siły, jak tylko z Południa, czyli ze świata islamu i jego *młodych, prężnych, dynamicznych i ambitnych społeczeństw*. W konsekwencji takiego działania – prorokuje dalej cytowany autor – *Europa będzie ewoluować od cywilizacji chrześcijańskiej ku chrześcijańsko-islamskiej*[322].

Faktem jest, że procesy zmierzające do takich właśnie rozwiązań toczą się już od wielu lat na naszym kontynencie. Być może prowadzą one do powstania nowej, harmonijnie się rozwijającej i multireligijnej cywilizacji, choć z całą pewnością nie będzie to już cywilizacja europejska. Dlatego jest to proces, który generuje zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy. Patrząc zaś nań z perspektywy polskiej, nie można nie odnieść się do doświadczeń dawnej Rzeczypospolitej. Pisze o tym, między innymi, Stefan Chwin, lansując, na przykładzie naszej historii, tezę o bezpiecznej, wręcz pożytecznej, wielokulturowości: *Polska szlachta nie bała się obcych wpływów, przeciwnie: czerpała pełnymi garściami ze wszystkich stron, wiedziała bowiem, że posiada talent przerabiania obcego na własne. Nie zaszkodzą nam żadne wpływy, bo własną tożsamość potrafimy budować ze wszystkiego! To właśnie dzięki temu*

---

[319] Zob. *Special report – Demography and the West*, "The Economist", August 24th 2002, s. 21.
[320] Zob. R. Ratnesar, *Sea of Promise" (Special Report – Immigration)*, "Time", February 19, 2001.
[321] Zob.: R. Kapusciński w rozmowie z A. Domosławskim, *Ciszej z tymi werblami* [w:] „Gazeta Wyborcza", 24-26 grudnia 2002, s. 18.
[322] Ibidem.

samopoczuciu (...) z mieszaniny wpływów wschodnich, włoskich, węgierskich, tureckich (...) mogła powstać oryginalna kultura polska[323]. W swej optymistycznej wizji autor zapomina jednakże dodać, iż *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, mimo iż tolerancyjna o wiele ponad ówczesne standardy, była przez większość swej historii przede wszystkim państwem katolickim, a do jej upadku przyczyniły się w znacznym stopniu wieloletnie zmagania z cywilizacją islamu, reprezentowaną przez Turcję i Tatarów, oraz z cywilizacją prawosławną, a zwłaszcza z Moskwą i Ukrainą. Niektórzy historycy uważają wręcz, iż właśnie niemożliwość asymilacji żywiołu prawosławnego, reprezentowanego przez kozacką ludność ówczesnej Ukrainy, nie pozwolił na utworzenie potężnego państwa trójnarodowego (*Rzeczpospolitej Trojga Narodów* – Polski, Litwy i Rusi); to właśnie ta niemożliwość wykrwawiła Rzeczpospolitą w bratobójczych wojnach, pozwoliła urosnąć potędze Moskwy i w konsekwencji doprowadziła do likwidacji ówczesnego Państwa Polskiego[324].

Dzisiejsza Polska nie ma już (jeszcze?) takich problemów. Jednakże współczesne państwa zachodnioeuropejskie stawiają sobie coraz częściej pytanie, czy droga, którą obrały i kontynuują głównie z przyczyn ideologicznych i ekonomicznych, jest drogą właściwą. Jeszcze w latach 40-tych i 50-tych mieszkańcom byłych imperiów Francji i Wielkiej Brytanii ułatwiano osiedlanie się w tych krajach, co było gestem postkolonialnej wspaniałomyślności. Na tej samej zasadzie Niemcy zachęcały do przyjazdu gastarbeiterów, głownie z Turcji, którzy w końcu mieli wrócić do domów, lecz oczywiście nie wrócili, a ich dzieci i wnuki także się „do domu" nie wybierają. Nie wszyscy z nich stali się jednak Holendrami, Niemcami albo Brytyjczykami tak szybko, jak niektórzy oczekiwali. Rodzi to określone wątpliwości odnoszące się zwłaszcza do imigrantów pochodzących z krajów islamskich, których liczba jest już bardzo znaczna, a ze względu na uwarunkowania demograficzne (dzietność) oraz rosnącą liczbę imigrantów nielegalnych wykazuje stałą tendencję rosnącą. Niepokojące są szczególnie dane dotyczące imigracji nielegalnej, zwłaszcza z krajów Afryki Północnej oraz z państw Bliskiego i Środkowego Wschodu. Liczbę

---

[323] Zob.: S. Chwin, *Moc przyciagania*, „Rzeczpospolita", 2-3 grudnia 2000.

[324] Pogląd ten lansował głównie Paweł Jasienica w swej książce pt. *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, PIW, Warszawa 1986, s. 218-219 i inne. Do kwestii tej powrócimy w ostatnim rozdziale pracy.

osób przybywających nielegalnie do Europy Zachodniej szacuje się na ponad 500 tys. w skali roku. Większość z nich to muzułmanie[325].

Tabela 3

Udział muzułmanów w ogólnej populacji wybranych krajów Europy Zachodniej

Kraj	Populacja Ogółem	Muzułmanie	%
Francja	60 mln	5 mln	8,3
Niemcy	83 mln	3,2 mln	5,3
W. Brytania	60 mln	2 mln	3,3
Włochy	57 mln	1 mln	1,8
Holandia	16 mln	0,8 mln	5,0
Belgia	10 mln	0,4 mln	4,0
Dania	5 mln	0,16 mln	3,2
Szwecja	9 mln	0,13 mln	1,4

Źródło: *Islam in Europe*, "Time", December 24, 2001

Większość europejskich krajów nie jest już etnicznie i cywilizacyjnie homogeniczna. Obecnie 5 % populacji Holandii to muzułmanie. Do 20 % mieszkańców Francji jest obcego pochodzenia. Prawie 9 % ludności Niemiec urodziło się w innym kraju – mniej więcej tyle, ilu jest w USA Amerykanów urodzonych poza Ameryką. Według ostatniego raportu statystycznego Unii Europejskiej przyrost zaludniania netto (liczba urodzin minus liczba śmierci) w UE wyniósł 310 tys., a emigracja netto - 1 mln 30 tys. osób. W sumie w Unii przybyło więc 1 mln 340 tys. ludzi, mniej więcej tyle co w skali ostatnich lat, lecz dużo mniej, niż odnotowywano w latach 50-tych czy 60-tych. Jednakże ponad trzy czwarte wzrostu zaludnienia obecnej Unii dają imigranci. Najwięcej, bo aż 22 %, imigrantów trafiło do Niemiec i Hiszpanii, do Włoch 15 %, a do Wielkiej Brytanii 10 %. Bez imigracji populacja w Niemczech, Grecji i we Włoszech po prostu by się zmniejszyła[326].

---

[325] R. Ratnesar, *Sea of Promise*, op. cit.

[326] Na podstawie danych opublikowanych 10 stycznia 2003 przez *Eurostat – Statistical Office of the European Communities*, zob.: http://europa.eu.int

W ciągu ostatnich dwóch dekad do Europy z całego świata przyjechały miliony ludzi. Jednak z instytucjonalnego punktu widzenia Europejczycy i ich rządy zaczęły dopiero dostrzegać ich obecność. Stan taki nie może być ignorowany, nawet jeżeli nie postrzega się go w kategoriach zagrożenia, jak czyni to nauka o cywilizacji. A w państwach zachodnioeuropejskich przeważa zmowa milczenia wokół tej kwestii. Podczas kampanii wyborczych w Europie temat imigracji jest przeważnie ignorowany przez partie o ustabilizowanej pozycji. Podejście takie – zdaniem socjologa Ralfa Dahrendorfa – rodzi niebezpieczeństwo sukcesu partii z politycznego marginesu, które głoszą hasła o groźbie „zalania" kraju przez imigrantów i potrzebie zachowania narodowej „czystości". Nie można jednak uciec od dyskursu o imigracji – pisze dalej Dahrendorf – przedstawiając swój pogląd w formie tzw. *pięciu prawd* (kwestii do dyskusji)[327]:

1. Emigracja to nic przyjemnego. Ludzie na ogół uciekają przed rozpaczliwymi warunkami życia. Należy zrozumieć, że emigranci gotowi są zapłacić za swój wybór cenę wysoką.
2. Imigracja to wielki komplement pod adresem krajów, które uchodźcy wybierają na miejsce zamieszkania. Kraje, które przyciągają imigrantów, są z reguły bogate i wolne.
3. Koncepcja, wedle której pewną liczbę imigrantów można wpuścić ze względu na potrzebę obsadzenia pewnej liczby stanowisk, np. w przemyśle *high-tech*, jest nieporozumieniem. Kraje bogate potrzebują przede wszystkim imigrantów, aby obsadzić miejsca pracy w tych zawodach, tzw. „dotykowych" [po prostu w zawodach brudnych – przyp. A.W].
4. Nikt jeszcze w pełni nie przemyślał tego, jakie będą konsekwencje współczesnych przemian demograficznych i innych z nimi związanych, ale jedno jest jasne: bez imigrantów instytucje państwa opiekuńczego w krajach wysoko rozwiniętych staną się zbyt kosztowne. Bez imigracji kraje europejskie będą musiały w ciągu jednego pokolenia radykalnie ograniczyć świadczenia socjalne.
5. Imigrację można traktować albo jako krok ku pełnej integracji przybyszów, albo też jako przejściowy okres w ich życiu. Obie możliwości powinny być dostępne.

---

[327] Zob.: R. Dahrendorf, *Kilka prawd o imigracji*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 18 październik 2002.

Powyższe podejście jednak nie porusza kwestii związanych z toczącymi się wewnątrz państw zachodnioeuropejskich konfliktami kulturowymi. Sytuację tę wydaje się bardziej rozumieć Leszek Kołakowski, który uważa, iż *...nie można się domagać od państw europejskich, by pozwalały się osiedlać na swoim terytorium każdemu, kto tego zapragnie.* Wynika to z trzech okoliczności, które zmieniły odwieczne uwarunkowania rządzące migracjami ludzi[328]:

1. Do minimum ograniczył się czas podróży z każdego miejsca na drugi koniec świata;
2. Imigranci korzystają z usług państwa opiekuńczego na terytorium, dokąd przybywają, lecz żaden kraj nie ma zasobów nieograniczonych;
3. Względy czysto demograficzne sprawiają, iż z jednej strony rozmaitość etniczna staje się źródłem bogactwa kulturalnego, ale jest także nieuchronnie źródłem konfliktów.

Nie można więc oburzać się na rządy, które chcą imigrację dopuszczać, lecz ją ograniczać do znośnych rozmiarów. Gdybyśmy żądali nieograniczonej swobody imigracji, żądalibyśmy, żeby miliard Chińczyków i tyluż Hindusów miało prawo osiedlić się bez przeszkód w Szwajcarii – pisze cytowany filozof. Konflikty zależą też od kulturalnej zdolności do asymilacji w nowym kraju. Inaczej jest w przypadku osób z tej samej cywilizacji (np. Polaków w Niemczech), a inaczej w przypadku np. Turków, którzy tworzą enklawy innej kultury – słusznie uważa filozof[329].

Najbardziej znaną ostatnio przeciwniczką nieograniczonej imigracji i wielokulturowości jest wspomniana już Oriana Fallaci, której ostra publicystyka krytykuje ucieczkę od nazywania rzeczy po imieniu. Dla niej konflikt kultur jest niewątpliwym faktem, a największą „zbrodnią" Zachodu jest wynikająca ze strachu poprawność polityczna: *Wszyscy są przerażeni. (...) Boją się skrytykować świat muzułmański. Obawiają się, że zostaną skrytykowani za wstecznictwo. Przeraża ich, że będą nazwani rasistami. (...) Boją się obrazić synów Allacha. Obawiają się, że ci mogliby ich za to ukarać. Synowie Allacha stali się nowymi nietykalnymi. (...) Można obrażać chrześcijan, buddystów, hinduistów i żydów (...) Można oskarżać księży o*

---

[328] L. Kołakowski, *Czy może Europa zaistnieć* [w:] „Gazeta Wyborcza", 4 - 5 stycznia 2002.
[329] Ibidem.

gwałty i pedofilię. (...) biada jednak temu, kto ośmieli się skrytykować religię i świat muzułmański[330].

Powyższe słowa nie miałyby takiej wymowy, gdyby nie zostały potwierdzone przez fakty: polityk holenderski, Pim Fortuyn, krytykujący milczenie elit politycznych w kwestiach dotyczących imigracji i toczącego się w Holandii konfliktu kultur, zginął zastrzelony przez lewicowego fanatyka, na kilka dni przed wyborami w maju 2002 r. Fakt ten nie stłumił, a wręcz wzmógł, dyskusje nad zagrożeniami, jakie niesie bezkrytyczna polityka wielokulturowości. Wydaje się jednak, iż dyskusja ta jest prowadzona nie z perspektywy zagrożeń, lecz z punktu widzenia możliwości harmonijnego rozwoju społeczeństwa, możliwości utrzymania niezmienionego poziomu dobrobytu, zwłaszcza socjalnego, i dalszych sukcesów w budowie modelowego społeczeństwa wielokulturowego. Wszelako, holenderski publicysta Paul Scheffer uważa, iż nie powinno się akceptować obecnych rozmiarów i charakteru imigracji tworzącej w społeczeństwie ogniska nędzy i analfabetyzmu. Troska ta wynika z tego, iż ogólny obraz imigracji jest bardzo niepokojący. Statystycznie dzieci imigrantów wykazują opóźnienia rozwojowe w zakresie zdolności poznawczych i kompetencji językowej, co zamyka im dostęp do lepszych prac. Dystans między dziećmi imigrantów a resztą jest znaczny. Co więcej, według niektórych badań nadal się pogłębia, a bezrobocie, nędza, porzucanie szkoły i przestępczość wśród mniejszości stanowią narastający problem. Zdaniem Scheffera to brak otwartości powoduje wyobcowanie, a lekarstwem są specjalne programy rządowe, które powinny objąć blisko półtora miliona mieszkańców Holandii. W 2015 roku liczba ta jeszcze się zwiększy, bowiem mniejszości etniczne stanowić będą około połowy populacji czterech największych miast tego kraju. Oczywiście – pisze dalej cytowany publicysta – ta przemiana demograficzna łączy się z ogromnymi problemami integracyjnymi, ale wszystko oczywiście da się ułożyć. Dla około miliona uchodźców, często po traumatycznych przeżyciach wojen i katastrof, przed którymi uciekli, zorganizuje się pomoc psychologów i psychiatrów (sic!)[331].

---

[330] Zob.: O. Fallaci, *Samobójczy strach Zachodu*, [w:] „Wprost", 22 grudnia 2002, s. 126.
[331] Zob.: P. Scheffer, *Holenderskie kłopoty z imigracją*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 5 kwietnia 2002.

Jednakże i w tym myśleniu pojawiają się pewne wątpliwości: *Nie można sprowadzać roli islamu do poziomu zróżnicowań istniejących w Holandii wyznań chrześcijańskich. Muzułmanie stanowią około połowy mniejszościowej populacji. (...) Od czasu do czasu słyszy się kazania imamów, w których pobrzmiewa niechęć do społeczeństwa - tego, do którego ponoć należą.* Ale to pewnie wina tego społeczeństwa, iż nie zapewniło biednym imigrantom jeszcze bardziej cieplarnianych warunków. *Wielu młodych Marokańczyków uważa się za ofiary* – użala się cytowany autor. *Czują się wykorzystywani, niezrozumiani. (...) Wielu martwi rozgoryczenie i niechęć do holenderskiego społeczeństwa, jakie wyczuwają we własnej społeczności.* Wiele z tych „ofiar" staje się przestępcami, a w Amsterdamie powszechna jest dziś obawa przed marokańskimi nastolatkami – konkluduje Scheffer [332].

Specyficzny, holenderski przypadek budowy społeczeństwa wielokulturowego, jednocześnie otwartego i zintegrowanego, lecz funkcjonującego w dużej mierze bez większego oparcia aksjologicznego, nie jest, być może, w pełni reprezentatywny dla reszty Europy. Długa tradycja tolerancji zakorzeniona w tym społeczeństwie, kulturalna i obyczajowa swoboda, a z drugiej strony zjawisko odrzucania przez Holendrów własnej narodowej tożsamości, nie dla wszystkich może wydawać się pociągające. Staje się to rozumiane nawet i w tym społeczeństwie, o czym świadczą wątpliwości cytowanego wyżej autora, który stwierdza, iż *społeczeństwo, które wyrzeka się siebie, nie ma przybyszom nic do zaoferowania*[333]. Sfera utylitarna, choćby najbardziej obfita, nie jest, jak się wydaje, wystarczającym warunkiem asymilacji przybyszów, szczególnie wyznających islam. Nie dają się oni bowiem przerobić na mieszczuchów, którzy dbają jedynie o poziom i spokojne warunki dla nieskrępowanej konsumpcji.

O problemach imigracji dyskutuje cała Europa. We Włoszech, w Danii, Hiszpanii czy w Niemczech trwa debata o politycznej i kulturalnej roli państwa w zjednoczonej Europie. Dyskusje te wpływają na podejście do mniejszości etnicznych. Pyta się, jakie społeczne i polityczne mechanizmy umożliwią zachowanie demokratycznego społeczeństwa w czasach masowej migracji do europejskich państw

---

[332] Ibidem.
[333] Ibidem.

narodowych, które dla większości obywateli na długie jeszcze lata pozostaną głównym źródłem tożsamości.

Dyskusja toczona na ten temat w Niemczech przebiega jednak na zupełnie innych płaszczyznach niż w skrajnym przypadku holenderskim. Niemiecka prawica stawia w niej pytanie zasadnicze: czy integracja cudzoziemców ma oznaczać ich kulturową asymilację? W końcu lat 90-tych, jako jedno z proponowanych kluczowych pojęć w tej dyskusji, pojawił się termin „kultura wiodąca". Była to próba przeciwstawienia się ideologii wielokulturowości, której ideałem jest obojętne istnienie obok siebie kulturowych gett[334]. W myśl tej koncepcji, bez kultury wiodącej, ustalającej wspólny język komunikacji i wspólne podstawowe wartości, różne społeczności żyją w izolacji, bez szansy na stworzenie wspólnoty. Ustanowienie wzorca kultury wiodącej jest również sposobem na unikniecie brutalizacji konfliktów międzykulturowych. Przeciwieństwem takiego ujęcia jest natomiast lansowany przez środowiska liberalne tzw. „patriotyzm konstytucyjny", opierający się na pewnym minimum praktycznym: przestrzeganie konstytucji i podstawowa znajomość języka niemieckiego. Wprowadzenie do słownika debaty politycznej pojęcia „kultury wiodącej" spotkało się oczywiście z histeryczną reakcją środowisk lewicowych i liberalnych, nie rozumiejących (i nie mogących zrozumieć), iż to nie przestrzeganie konstytucji, lecz wspólnota kulturowa stanowiła więź pomiędzy wielokrotnie rozdartym politycznie na przestrzeni wieków narodem niemieckim. Konserwatyści stawiają więc pytanie o gotowość integracji imigrantów z niemiecką kulturą, a to z kolei łączy się z pytaniem innym: Kto jest Niemcem?[335].

Pytanie o niemieckość wydaje się być jak najbardziej na miejscu w kraju, gdzie od 10 do 20 % mieszkańców większych miast stanowią obcokrajowcy, a niektóre dzielnice przypominają mały Stambuł – kobiety noszą chusty na głowach, dzieci krzyczą po turecku, a miejsce piwiarni zajmują restauracje serwujące kebab. Mimo tolerancji społeczeństwa, które przyjęło zasadę wielokulturowości za odpowiedź na hitleryzm i rasizm swej przeszłości, można jednak dostrzec reakcję na ten stan,

---

[334] Termin „kultura wiodąca" używać zaczął *nota bene* jako pierwszy prof. Basam Tibi, politolog niemiecki pochodzenia syryjskiego, a podchwycili go szybko politycy CDU/CSU. [Na podstawie:] *Kultura wiodąca czy raca rasizmu* [w:] „Gazeta Wyborcza", 2 listopad 2000.

[335] Por.: ibidem.

rodzącą się stopniowo, lecz nieuchronnie. Reakcja ta nie opiera się jednak na spójnej koncepcji *niemieckości*, która może zostać zaproponowana w charakterze „kultury wiodącej". Społeczeństwo, którym przez długie, powojenne lata aplikowano jedynie kulturę winy, przezwyciężenia przeszłości oraz pamięci i wstydu za zbrodnie, nie może tak od zaraz wystąpić z propozycją „kultury wiodącej" opartej na dumie z wielowiekowych osiągnięć niemieckiego ducha i geniuszu. Wydaje się, iż społeczeństwo niemieckie, przeżywające kryzys tożsamości, nie jest obecnie w stanie prawidłowo zdefiniować zagrożeń związanych ze zjawiskiem imigracji i prowadzoną polityką wielokulturowości. Jednakże nowe pokolenie, bez bagażu win swych przodków, będzie prawdopodobnie poszukiwać zupełnie innych rozwiązań tego problemu. Trudno przewidywać, która opcja zwycięży, chociaż nie można wykluczyć wzrostu nastrojów ksenofobicznych, spajających wspólnotę wobec narastającego zagrożenia wewnętrznego.

Pomimo wiary wiodących środowisk politycznych w możliwość pełnej integracji imigrantów islamskich, faktem jest, iż wysiłki podejmowane w tym kierunku ze strony samych imigrantów nie są zbyt intensywne. Wraz z coraz większą ich liczbą, przymus respektowania kulturowych, a nawet politycznych i prawnych, wymogów stawianych przez państwo gospodarza jest coraz mniejszy. Przeciwnie, to państwo-gospodarz, opanowane ideologią utopii wielokulturowości, musi coraz częściej ustępować spójnym narodowo i jednolitym kulturowo grupom imigranckim. Grupy te natomiast nie mają przeważnie absolutnie żadnego zamiaru w jakikolwiek sposób integrować się ze społeczeństwem kraju, w którym żyją, a już w najmniejszym stopniu nie mają zamiaru wyrzec się swej narodowości, zasad swojej religii, czy też zmienić swe przyzwyczajenia kulturowe i obyczajowe, często rażąco sprzeczne z obyczajami gospodarzy.

Faktem jest, że w Niemczech największa organizacja imigrantów tureckich jest jednocześnie oficjalną agendą tureckiego ministerstwa ds. religii. Podstawową zasadą wpajaną przez tę organizację Turkom w Niemczech jest dbałość o narodowy interes Turcji i podtrzymywanie stałej, tureckiej, świadomości narodowej. Służy temu tureckojęzyczna prasa i telewizja, o wiele bardziej nacjonalistyczna niż wydawana w

samej Turcji[336]. Tylko stosunkowo niewielka część z mieszkających w Niemczech muzułmanów należy do jednej z 19 grup islamistycznych, aczkolwiek stanowi to ponad 30 tysięcy osób. Jedna z tych organizacji, zrzeszającą ponad 27 tys. członków i związana z turecką partią islamską zakazaną w samej Turcji, uczy wprost, iż integracja ze społeczeństwem zachodnim jest grzechem w świetle zasad wiary muzułmańskiej[337].

Podobnie jest też i we Francji. Ponad 5 milionów francuskich muzułmanów wykazuje o wiele większą dynamikę demograficzną, kulturową i religijną, niż rodowici Francuzi. Liczba muzułmanów zwiększa się nie tylko w wyniku imigracji – częste są małżeństwa mieszane, w których jednak niemal z reguły dzieci są wychowywane w religii muzułmańskiej. Trudno też dostrzec proces sekularyzacji tej grupy społecznej, która – mimo życia w społeczeństwie prawie całkowicie zlaicyzowanym – jest silnie przywiązana do swej wiary i praktykuje ją o nieporównywalnie bardziej intensywnie niż chrześcijanie. Laickość jest generalnie obca doświadczeniu muzułmańskiemu. Według francuskiego socjologa, Alaina Besancona, pierwsze pokolenie emigrantów jest zwykle religijne, drugie laicyzuje się w nowym otoczeniu o wiele łatwiej, natomiast trzecie powraca do wiary pierwszego[338]. Autor ten, opierając się na badaniach demograficznych, uważa, iż za 20 lat muzułmanie stanowić będą ok. 20% ludności Francji. Doprowadzi to do sparaliżowania polityki francuskiej w większości kwestii związanych ze światem islamu. W polityce zagranicznej Francja będzie musiała liczyć się przede wszystkim z uwarunkowaniami wewnętrznymi. Na odwrócenie się tej tendencji jest już za późno, bowiem napływ imigrantów jest konieczny [głownie z przyczyn ekonomicznych – A.W.], a francuskie orientacje polityczne i intelektualne uniemożliwiają prowadzenie takiej polityki imigracyjnej, która – wzorem np. USA – pozwalałaby na wybór takich,

---

[336] Zob.: *Special report: Muslims in Western Europe*, "The Economist", August 10th 2002, s. 22.
[337] Ibidem.
[338] Zob.: A. Besancon w rozmowie z M. Rapackim, *Drzwi zbyt szeroko otwarte* [w:] „Gazeta Wyborcza", 15-16 grudnia 2001, s. 18.
O braku asymilacji muzułmańskich, głównie pochodzących z krajów Magrebu, imigrantów we Francji świadczy m.in. incydent z sierpnia 2001 roku, kiedy to podczas towarzyskiego meczu Francja-Algieria w Marsylii kilkudziesięciotysięczny tłum mieszkających w tym mieście od lat Francuzów pochodzenia algierskiego gwizdał podczas grania Marsylianki. – [przyp. A.W.]

imigrantów, jacy byliby dla kraju pożyteczni. Wynika to również z francuskiej przeszłości kolonialnej[339].

Nie do końca zdefiniowana jest również rola meczetów i domów modlitwy, a zwłaszcza związanych z nimi szkół koranicznych, tzw. *medres*. W wielu z nich, jak np. w meczecie *Finsbury Park* w Londynie, nauczać można swobodnie nienawiści do Stanów Zjednoczonych. Niektóre z nich, jak na przykład *Instytut Kultury Islamskiej* w Mediolanie, mogą stanowić dobre przykrycie dla terrorystów[340].

Generalnie rzecz ujmując, działające bez większych przeszkód w określonym, podatnym na ideologiczne wpływy środowisku imigranckim *medresy* mogą stanowić wylęgarnię dla ekstremistów islamskich, którzy następnie zasilą organizacje terrorystyczne na całym świecie[341]. Europejscy *imami* przeważnie są przysyłani przez kraje islamskie. Świecka oficjalnie Turcja wysyła swoich *imamów* do Niemiec, a Maroko i Algieria czyni to samo dla Francji. Islamskie państwa uważają za swój obowiązek finansowanie budowy meczetów i wysyłanie duchownych, którzy, wykształceni przeważnie w koranicznych szkołach Bliskiego Wschodu i nierozumiejący oraz nieakceptujący społeczeństw zachodnich, bardzo często głoszą hasła radykalne, podsycają konflikty kulturowe oraz religijne. Mimo, że istnieje konieczność oddziaływania państwa na proces organizacji i obsady personalnej islamskich instytucji religijnych w Europie, w większości państw zachodnioeuropejskich respektowana jest zasad rozdziału państwa i kościołów, co pozwala państwom obcym ingerować pośrednio w działalność europejskich meczetów i *medres*[342].

Można zatem zaryzykować twierdzenie, iż w większości państw zachodnioeuropejskich postulowana przez wiodące elity polityczne Europejczyków integracja środowisk imigracji islamskiej ze społeczeństwem kultury i cywilizacji zachodniej jest na razie niemożliwa. Wynika to zarówno z prowadzonej polityki

---

[339] Ibidem.
[340] Zob.: *Special report: Muslims in Western Europe*, op. cit., s. 22.
[341] Przykładowo, w czasie kampanii afgańskiej zidentyfikowano trzech obywateli brytyjskich, muzułmanów urodzonych i wychowanych W. Brytanii, którzy zgłosili się na ochotnika, by uczestniczyć w dżihadzie. Wg badań przeprowadzonych w Londynie 79% muzułmanów tam mieszkających nie popierało udziału W. Brytanii w tej wojnie, 98% deklarowało, iż nie walczyłoby za ten kraj, a 48% respondentów była gotowa walczyć za sprawę islamu. [Na podstawie:] H. Gibson, *Traitors or Martyrs*, "Time", November 12, 2001, p. 36.
[342] Zob.: *Special report: Muslims in Western Europe*, op. cit.

wielokulturowości, która tę integrację ogranicza lub wręcz uniemożliwia, jak i z przekroczenia przez mniejszość masy krytycznej, która pozwala im na samodzielne funkcjonowanie, życie bez integracji, w kulturowym getcie własnej społeczności. W pewnym zakresie jest to również wina państw przyjmujących.

Prawo Republiki Federalnej Niemiec o obywatelstwie jest wciąż ściśle związane z niemieckim pojęciem etniczności. Inne państwa europejskie też nie są bardzo zainteresowane w asymilowaniu imigrantów, szczególnie spoza Europy. Również i sami imigranci nie chcą się asymilować, szczególnie ci, którzy przenoszą bezpośrednio na grunt europejski struktury zorganizowanej przestępczości bazującej na przynależności etnicznej, mającej zaplecze logistyczne i ludzkie w lokalnych gettach, opierające się często na przeniesionych z kraju ojczystego strukturach klanowych. Środowiska te są przez swoją hermetyczność i wewnętrzną spójność niezmiernie trudne do infiltracji. Wiele z tych organizacji trudni się ułatwianiem nielegalnej imigracji i związanym z tym handlem żywym towarem. Zyski gangów płyną zarówno z opłat za przerzut imigrantów do Europy, jak i z późniejszej eksploatacji zawodowej przybyszów, co stanowi swoistą odmianę współczesnego niewolnictwa. Szczególnym problemem stała się kwestia handlu kobietami, zmuszanymi potem do uprawiania prostytucji.

Sytuacja taka rodzi określone reakcje obronne społeczeństw zachodnich, które wydają się rozumieć, iż następnym krokiem europejskiego społeczeństwa wielokulturowego może być nie kooperacja i integracja, lecz walka prowadząca do dominacji kultury silniejszej i bardziej żywotnej nad słabszą. Jest to szczególnie wyraźne w przypadku zderzenia chrześcijaństwa i islamu. Zdaniem bowiem cytowanego już Besancona *Islam i chrześcijaństwo nie mogą jednak współistnieć zbyt długo, czy to będzie w Hiszpanii, czy w Egipcie lub Turcji. Po pewnym okresie współżycia wielu kultur i religii w takich miastach, jak Konstantynopol, Kair czy Bejrut, w końcu ostaje się tylko islam. Także Żydzi opuścili świat islamski (...) po przeżyciu w nim (...) bardzo długich przecież stuleci*[343].

Czynniki demograficzne i socjologiczne wskazują na lepszą pozycję cywilizacji Islamu w tej konfrontacji. Przykład holenderski, społeczeństwa, które w imię

---

[343] Zob.: A. Besancon w rozmowie z M. Rapackim, *Drzwi zbyt szeroko otwarte*, op. cit.

ideologicznej utopii otwartości i tolerancji wyrzeka się stopniowo własnego poczucia tożsamości narodowej, jest tu jak najbardziej na miejscu. Jednakże i tam niektórzy politycy, jak wzmiankowany już Pim Fortyun, potrafili się przeciwstawić tendencji destrukcji. Podobnie jest też w sąsiedniej Belgii, gdzie wzrost popularności takich partii jak Blok Flamandzki, głoszący hasło „Nasi ludzie najpierw" (*Eigen Volk eerst)*, świadczy o radykalizacji nastrojów społecznych. Przywódca tego ruchu, Filip Dewinter, mówi wprost: *Nie bądźmy naiwni: muzułmańska piąta kolumna żyje wśród nas, są wrogami naszego sposobu życia i nienawidzą nas. Pewnego dnia ta nienawiść przerodzi się w militarne zagrożenie*[344].

O wiele bardziej wpływowym, choć nie mniej radykalnym, jest przywódca Frontu Narodowego, Jean-Marie Le Pen, którego sukces w I turze francuskich wyborów prezydenckich roku 2002 przeraził francuski establishment polityczny i spowodował rozkręcenie niespotykanej dotąd kampanii antylepenowskiej, w której uczestniczyły solidarnie wszystkie (oczywiście bez FN) francuskie partie polityczne, od skrajnej lewicy do prawicy. Jean-Marie Le Pen trafił bowiem w czuły punkt, głosząc prostą a zapomnianą przez wielu rację (lansowaną współcześnie przez socjobiologfię): *Bardziej lubię moje dzieci niż moich kuzynów, kuzynów bardziej niż moich sąsiadów, sąsiadów bardziej niż nieznajomych, a nieznajomych bardziej niż wrogów*. U filozoficznych fundamentów takiego myślenia leży nie faszyzm i rasizm, jak mylnie uważają liberałowie i lewica, lecz nauka o *kręgach miłości* wg św. Tomasza z Akwinu, a przeciwieństwem tej racji jest nie powszechna miłość, lecz powszechna obojętność. Takie myślenie obecnie przyczynia się w sposób zasadniczy do odrodzenia europejskiej prawicy, której idee coraz bardziej ewoluują w stronę haseł głoszonych uprzednio przez tzw. prawicę skrajną i narodową.

Konflikt międzykulturowy wydobywa kwestię tożsamości narodowej. Dlatego też nie przez przypadek prawica narodowa narodziła się w miastach, w których liczne są społeczności imigrantów – Pim Fortuyn działał w Rotterdamie, Blok Flamandzki w Antwerpii, Le Pen w Marsylii. Rosnący niepokój po atakach terrorystycznych z 11 września sprzyja poszerzeniu zaplecza politycznego dla tej prawicy. Centrolewica

---

[344] Zob.: *Europa dla Europejczyków* F. Dewinter w rozmowie z J. Pawlickim [w:] „Gazeta Wyborcza", 15-16 czerwca 2002, s. 11.

bowiem wciąż myśli, iż można rozwiązać problem imigracji poprzez budowę „wszech-obejmującego" społeczeństwa wielokulturowego.

W bardzo liberalnej dotąd Danii rząd zapowiedział na początku 2002 roku wprowadzenie bardziej restrykcyjnego prawa azylowego i ograniczenie przyznawanych zasiłków[345]. Wszystkie partie prawicowe, od Danii po Austrię, podkreślają więc, że trzeba nie tylko ograniczyć imigrację, ale również zobowiązać cudzoziemców do nauki języka i zmusić ich do przestrzegania prawa obowiązującego w goszczącym ich kraju.

Imigranci zdają się być gospodarczą koniecznością, jednak licznym Europejczykom imigracja kojarzy się nie z możliwościami i przedsiębiorczością, lecz z nieładem, biedą, a przede wszystkim przestępczością. Problemem zasadniczym jest jednak fakt, iż imigranci pochodzący z kręgu innych cywilizacji zmieniają naturę społeczeństw, które stają się ich domem. Głosy, które Europejczycy oddawali na Le Pena, Haidera w Austrii albo Pima Fortuyna w Holandii, mają zasygnalizować, iż nie chcą oni zmieniać swego domu, kultury i cywilizacji. Większość Europejczyków mieszka w państwach, które tradycyjnie uznawały się za etnicznie, kulturowo i językowo homogeniczne – i takimi pragną pozostać.

Jeżeli Europa nie rozwiąże szybko najważniejszego dla niej obecnie problemu określenia własnej tożsamości na gruncie odwiecznych, wspólnych wartości europejskich, to w najlepszym wypadku skazana jest nieuchronnie na kosmopolityzm. W wypadku gorszym, jak prorokują Umberto Eco i Hans Magnus Enzensberger, za trzydzieści lat nie będzie już wspólnej kultury ani jednolitej społeczności europejskiej[346]. Wizja ta nie jest jeszcze najgorsza – następnym krokiem, bardzo prawdopodobnym po zapowiadanej integracji Unii Europejskiej z krajami islamskimi (Turcją oraz, później, krajami Maghrebu), może być bowiem ustanowienie, na sposób demokratyczny lub nie, Europejskiego Kalifatu Islamskiego.

---

[345] Dania ma jeden z największych w Europie wskaźników akceptacji podań o azyl – 43%. Połowa z 300 tys. rzeszy imigrantów (na 5 mln Duńczyków) jest bezrobotna. Przykładowy zasiłek dla pary z dzieckiem sięga kwoty 2,5 tys. USD. [Na podstawie:] C. Wallace, *Denmark's Closing Door* , "Time", February 25, 2002, p. 33.

[346] Zob.: U. Eco i H.M. Enzensberger, *Skazani na kosmopolityzm* [w:] „Forum", 18 lutego 2002 [na podstawie:] *La Stampa*, 26.01.2002

W perspektywie nauki o cywilizacji rozwiązanie tego problemu wymaga asymilacji imigrantów, ich ewangelizacji (ochrzczenia) i europeizacji. Konfliktu międzycywilizacyjnego, jaki narasta w Europie, nie daje się rozwiązywać tak samo, jak wygaszanych w procesie integracji europejskiej konfliktów wewnętrzcywilizacyjnych – wewnątrzeuropejskich.

2.2. Amerykańsko-australijski model wielokulturowości programowej

Zagrożenie związane z imigracją i polityką wielokulturowości dotyka również Stany Zjednoczone, a także inne kraje zachodniej cywilizacji o typie amerykańskim. W tym wypadku jednak charakter tego zjawiska jest nieco odmienny, niż w przypadku Europy, gdzie – jak powiedzieliśmy powyżej – imigracja została poniekąd wymuszona uwarunkowaniami głównie demograficznymi i ekonomicznymi, ale także światopoglądowymi i politycznymi. W Ameryce nikt nie wymuszał polityki imigracyjnej – kraj ten był od początku swego istnienia budowany przez imigrantów. Stąd różnorodność społeczeństwa amerykańskiego postrzegana była zarazem jako stan oczywisty i jako zagrożenie. Z tego zaś względu tzw. ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych, Benjamin Franklin, Thomas Jefferson i John Adams, zasiadający w Komisji Kongresu Kontynentalnego wybrali dla rodzącego się narodu hasło *e pluribus unum* (z wielu jedno). Byli świadomi i podkreślali swą obawę o negatywne skutki zróżnicowania rasowego, etnicznego, kulturowego i ekonomicznego – obawę, która powtórzył również po latach prezydent Theodore Roosevelt, pisząc, iż *absolutnie niezawodnym sposobem na doprowadzenie tego narodu do ruiny i uniemożliwienie jego dalszego bytu narodowego byłoby dopuszczenie do tego, by stał się zbiorowiskiem skłóconych narodowości*[347]. Dlatego też – jak uważa S. Huntington – *Amerykańska tożsamość narodowa była pod względem kulturowym określana przez odniesienie do tradycji cywilizacji zachodniej, a pod względem politycznym przez zasady tzw. Amerykańskiego Credo (American Creed) uznawane przez przeważającą większość Amerykanów. Składały się na nie: wolność, demokracja, indywidualizm, równość w obliczu prawa, konstytucjonalizm i własność prywatna*[348].

---

[347] Cyt. za.: S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji...*, op. cit., s. 470.
[348] Ibidem, s. 469.

Przyjęcie powyższej zasady można uznać za fundament budowania społeczeństwa programowo wielokulturowego – składającego się głównie z mieszanki ras i kultur narodów imigrujących do USA spajanych nadrzędnym kulturowo zwornikiem w postaci *American Creed*. Mówiąc inaczej, możesz wierzyć, w co chcesz i praktykować, jakie chcesz zwyczaje i tradycje, pod warunkiem że respektujesz podstawowe minimum zasad, które określają cię jako Amerykanina. To minimum zasad tworzyło niezbędne warunki do asymilacji, kooperacji i integracji w powstającym społeczeństwie ludzi z wielu kultur i cywilizacji. Jednocześnie na zasadach tych zaczęła zarysowywać się nowa cywilizacja – cywilizacja amerykańska czy też subzachodnia (odmiana cywilizacji Zachodu). Nasuwa się tu analogia z pryncypiami tolerancji religijnej i światopoglądowej panującymi w Rzeczpospolitej Obojga Narodów z czasów Konfederacji Warszawskiej z 1573. Jedynym obowiązującym minimum „konstytucyjnym" była lojalność wobec króla i respektowanie przywilejów i wolności szlacheckich[349].

Ten rozumny i efektywny z punktu widzenia państwa model wielokulturowości odchodzi niestety w przeszłość. W Stanach Zjednoczonych pod wpływem nielicznych grup intelektualistów i publicystów, wylansowano w ostatnich dziesięcioleciach model, który zasadniczo polega na dwóch przesłankach:

1. Negacji wspólnej amerykańskiej kultury.
2. Programowym wyodrębnieniu się żyjących obok siebie społeczności – mniejszości rasowych, etnicznych i innych.

U podstaw tego modelu leży krytyka i atak na wszelkie przejawy kultury i tradycji zachodniej (europejskiej, amerykańskiej). Cytowany przez Huntingtona Arthur M. Schlesinger jr. uważa, iż propagatorzy tego modelu wielokulturowości *...w dziedzictwie Zachodu dostrzegają niewiele więcej niż popełniane przez Zachód zbrodnie (..) chodzi im więc o to, by Amerykanie uwolnili się od grzesznej spuścizny i sięgali po elementy kultury niezachodnich*[350]. Jak pisze dalej S. Huntington, szczególnie administracja prezydenta Clintona „zasłużyła" się w propagowaniu

---

[349] Podpisywane przez królów elekcyjnych *Pacta Conventa* można traktować jako zapisy ustawy zasadniczej, regulującej ustrój dawnej Rzeczypospolitej.

[350] Zob.: A. M. Schlesinger, jr. *The Disuniting of America reflections on a multicultural Society*, W.W. Norton, NY 1992, s. 66-67, 123; cyt. za: S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*..., op. cit., s. 469..

wielokulturowości, czyniąc z niej jeden ze swych głównych celów. U fundamentów tych działań legło przekonanie, iż możliwa jest sztuczna zmiana zachodniej tożsamości kulturowej kraju i uczynienia go krajem *wielu cywilizacji, czyli nie należącym do żadnej. Historia dowodzi, iż żaden kraj o takiej spuściźnie nie przetrwa długo jako spójne społeczeństwo. Wielocywilizacyjne Stany Zjednoczone nie będą Stanami, ale Narodami Zjednoczonymi* – uważa Huntington[351].

Nieudane próby zmiany tożsamości kulturowej podejmowane były również przez inne kraje i przyniosły im więcej szkód niż pożytku. Na początku lat 90-tych realizowany był nieudany eksperyment zmiany tożsamości kulturowej Australii, kraju o zdecydowanie amerykańskim typie cywilizacji zachodniej. W eksperymencie tym przyjęto przesłankę, iż w kształtowaniu tożsamości narodowej ekonomia ma pierwszeństwo nad kulturą. Głównym bodźcem był więc tu dynamiczny rozwój gospodarek krajów Azji Wschodniej i wzrost ich kontaktów handlowych z Australią, a także szybki napływ imigrantów z Azji[352]. Efekty tego eksperymentu S. Huntington podsumował stwierdzając, że elity krajów azjatyckich jeszcze bardziej niechętnie traktowały Australię w jej dążeniach do bycia częścią Azji niż Europa traktuje Turcję na jej drodze do Wspólnoty Starego Kontynentu[353].

Po usunięciu rasowych restrykcji imigracyjnych wobec kolorowych w 1973 roku Australia stała się kolejnym miejscem realizacji trwającego do dziś eksperymentu ze społeczeństwem wielokulturowym. Kraj ten, będący swoistą enklawą cywilizacji zachodniej w morzu kultury Dalekiego Wschodu, jest jednocześnie areną ostrego konfliktu cywilizacyjnego. Prowadzona od tego czasu polityka asymilacji nie przyniosła jednak oczekiwanych rezultatów. Imigranci, pozostawieni samym sobie, tworzyli naturalne getta, z którymi praktycznie nie było żadnej styczności. Nowa polityka pluralizmu kulturowego oparta została na zasadzie szerokiego włączania do zachodniego społeczeństwa australijskiego wszystkich, napływających i miejscowych (Aborygenów) przedstawicieli innych kultur. Warunkiem powodzenia tego

---

[351] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, op. cit., s. 470

[352] Ibidem, s. 220.

[353] Ibidem, s. 221.

Wydaje się, iż Turcja ma z racji historycznych o wiele większe prawo do ubiegania się o pełną, kulturową, przynależność do Europy niż Australia do Azji. Formalnie Turcja jest przecież członkiem Rady Europy a niebawem, gdy utrzymają się tendencje do ekspansji UE, stanie się członkiem tej struktury. Oznaczać to jednak będzie nie europeizację Turcji, lecz islamizację Europy. – A.W.

eksperymentu miało być wykorzystanie australijskiej tradycji demokracji i równości, a jednocześnie zapewnienie każdemu możliwości utrzymania własnej kultury i religii. Stworzono więc program edukacji wielokulturowej, a przyjęta przez parlament tzw. *Karta wielokulturowości* stała się w Australii obowiązującym prawem. Jednocześnie chciano stworzyć barierę minimum dopuszczalności pewnych praktyk kulturowych, które były nie do przyjęcia przez demokrację australijską (np. wielożeństwo, obrzezanie kobiet, czy samosąd)[354].

Mimo tego, na początku XXI wieku australijska polityka pluralizmu kulturowego znalazła się w kryzysie. Sprzeczne cele, nieusuwalne różnice i rosnące naciski (wymagania) ze strony przedstawicieli obcych kultur, występujące od wewnątrz i od zewnątrz, prowadzą do stopniowego porzucenia programu wielokulturowości. Przejawem tego są sukcesy nacjonalistycznej partii Pauline Hanson, a także na przykład postawa rządu premiera J. Howarda wobec uchodźców ze statku „Tampa" w końcu 2001 roku.

Podsumowując, warto przytoczyć pogląd profesora Jerzego Zubrzyckiego z Uniwersytetu w Canberze, który sądzi, że Australijczycy inaczej niż Amerykanie pojmują program wielokulturowości. W Australii próbuje się budować w miarę spójne społeczeństwo, podczas gdy polityka amerykańska zmierza do wyodrębnienia się żyjących obok siebie społeczności, które się nie mieszają. To nie buduje narodu. W rezultacie wielka liczba ludności hiszpańskojęzycznej w niektórych stanach może stać się zagrożeniem dla Ameryki[355]. Dla Samuela Huntingtna natomiast polityka taka stwarza jednak określone niebezpieczeństwa, bowiem wiąże się z zakwestionowaniem Amerykańskiego Credo, zastępując prawa jednostki prawami grup, szeroko definiowanych w kategoriach rasy, przynależności etnicznej, płci i orientacji seksualnej. *Odrzucenie amerykańskiego Credo i cywilizacji zachodniej oznacza koniec Stanów Zjednoczonych Ameryki w znanej nam dotąd postaci. (...). Przyszłość Stanów Zjednoczonych i Zachodu zależy od tego, czy Stany Zjednoczone potwierdzą swą przynależność do cywilizacji zachodniej*[356].

---

[354] Zob.; *Demokracja zmusza do dialogu*, z prof. J. Zubrzyckim rozmawia J. T. Lipski [w:] „Gazeta Wyborcza" z 15 - 16 grudnia 2001.

[355] Ibidem.

[356] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, op. cit., s. 470 - 472.

IV. POLITYKA WOJNY I POKOJU – DUALIZM W ZACHODNIEJ POLITYCE BEZPIECZEŃSTWA

Niejako naturalnie, zarówno z dwoma rodzajami konfliktu międzykulturowego, jak i dwoma modelami wielokulturowości, związane są dwa rodzaje polityki bezpieczeństwa. Z jednej strony, jest to polityka wojny, która ma swoje osadzenie w międzycywilizacyjnym konflikcie kulturowym. Ten rodzaj konfliktu skłania do preferowania metody wojennej jako sposobu reakcji na zderzania cywilizacji, z którego tylko jedna może zapewnić sobie bezpieczeństwo, a zgodnie z logiką nauki o cywilizacji, nigdy dwie lub więcej. Ale z drugiej strony, jest to również polityka pokoju, która ma swoje osadzenie w wewnątrzcywilizacyjnym konflikcie kulturowym. Ten z kolei rodzaj konfliktu niejako naturalnie skłania do preferowania metody pokojowej, kooperacji i integracji, jako reakcji na zderzenia kultur tej samej cywilizacji, z którego dana cywilizacja i poszczególne jej kultury wychodzą wzmocnione, udoskonalone i bezpieczniejsze, a zgodnie z logiką filozofii międzykulturowości, wszyscy uczestnicy tego zderzenia (gry) zyskują. Jest to zysk dotyczący bezpieczeństwa zarówno indywidualnego, jak i wspólnego.

Dlatego Polska jako naród i państwo nie może w swej polityce bezpieczeństwa nie uwzględniać procesów zachodzących na styku cywilizacji i kultur – dynamiki procesów konfliktów, zarówno międzycywilizacyjnych, jak i międzykulturowych. Stąd ważne w tej polityce jest adekwatne z rzeczywistym stanem rzeczy rozpoznanie rodzaju konfliktu. Teoretycznie ono bowiem powinno skłaniać do rozumnej polityki, już to wojny albo pokoju. Toczący się globalny konflikt cywilizacyjny pomiędzy Zachodem a Resztą Świata, którego osią są szeroko rozumiane wartości kulturowe i cywilizacyjne, wpływa bowiem w sposób zasadniczy na kształtowanie się nowego ładu światowego, w tym również pozycji i roli tak kultury polskiej, jak i obywateli państwa polskiego. Dlatego zasadnym jest formułowanie i ocena prakseologiczna (na bazie hipotezy zakładającej istnienie dla świata i Polski silnych wyzwań cywilizacyjnych) generalnych zasad polityki bezpieczeństwa wobec tych wyzwań.

Zasady te stanowić przecież mogą podstawę dla budowy alternatywnych scenariuszy decyzji i działań sprawiających bezpieczeństwo, które składają się na jego

określoną strategię. Mając na względzie ten cel, należy określić teoretyczny fundament koncepcji politycznych bezpieczeństwa rozumianych – za Cezarym Rutkowskim z AON – jako *całokształt działań wytyczonych przez ośrodek decyzyjny, zmierzających, zgodnie z przyjętą strategią do przeciwdziałania wszelkim zagrożeniom i wykorzystania wszelkich szans dla ochrony i obrony bytu, stanu posiadania, pożądanej jakości bytu, zamierzeń i wartości oraz interesów podmiotu*[357]. Kwestią kluczową dla polityki bezpieczeństwa staje się więc określenie optymalnego zakresu tych działań.

Istota tej optymalności zasadza się na wskazaniu, że konflikty wewnątrzcywilizacyjne dają się niwelować, przezwyciężać i rozwiązywać metodą pokojową – polityką wielokulturowości. Jednakże konflikty międzykulturowe typu międzycywilizacyjnego wymagają metody wojennej – polityki asymilacji (ewangelizacji), uniwersalizacji i globalizacji, zgodnie z fundamentalnymi zasadami cywilizacji zachodniej.

Rzeczywista polityka bezpieczeństwa w państwach cywilizacji Zachodu jest zmieszaniem (wg nauki o cywilizacji „destrukcyjną mieszaniną", a wg filozofii międzykulturowości „progresywnym zmieszaniem wielu kultur") metody wojennej oraz metody pokojowej bez adekwatnego rozpoznania rodzaju konfliktu. W polityce tej popełnia się błąd *pars pro toto* (brania części za całość). W niej wyraźne jest przenoszenie rozumnej i adekwatnej reakcji z konfliktu wewnątrzcywilizacyjnego (konfliktów wewnętrznych cywilizacji europejskiej) na reakcję w konfliktach międzycywilizacyjnych (konfliktach kultur przynależnych do odmiennych cywilizacji). O ile ta rozumna reakcja na konflikt międzycywilizacyjny powinna skłaniać do metody wojennej (w myśl nauki o cywilizacji), to reakcja na konflikt wewnątrzcywilizacyjny – do metody pokojowej (w myśl filozofii międzykulturowości). Praktycznie w reakcji pierwszej celują Stan Zjednoczone i subcywilizacja amerykańska, w drugiej zaś – „stara Europa" i subcywilizacja europejska.

---

[357] Zob.: Cz. Rutkowski, *Prakseologiczne aspekty strategii wojskowej*, wyd. AON, Warszawa 1998, s. 67

1. Linie podziału w polityce bezpieczeństwa cywilizacji Zachodu

Toczący się na świecie międzykulturowy konflikt cywilizacyjny stanowi niewątpliwie wyzwanie dla cywilizacji Zachodu, która w swej obronie poszukuje najbardziej optymalnej strategii działania. Polska jako integralna część tego obszaru cywilizacyjnego adoptuje na potrzeby swego bezpieczeństwa rozwiązania strategiczne zastosowane przez Zachód, zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej. Wśród przesłanek, na których – zdaniem Samuela Huntingtona, wyrażonym w *Zderzeniu cywilizacji* – winna opierać się taka strategia, za najważniejsze uznać należy następujące[358]:

Po pierwsze, w polityce międzynarodowej Zachód powinien przyjąć i stosować zasadę *powściągliwości*, tzn. uznać, że interweniowanie Zachodu w sprawy innych cywilizacji stanowi największe źródło destabilizacji i potencjalnego konfliktu globalnego w wielocywilizacyjnym świecie.

Po drugie, Zachód, rozumiany łącznie jako Stany Zjednoczone i Europa, winien dążyć do pogłębienia integracji politycznej, gospodarczej i wojskowej oraz do koordynacji polityki zagranicznej, tak aby zapobiec wykorzystywaniu przez państwa z innych kręgów kulturowych dzielących kraje Zachodu różnic.

Po trzecie, w starciu cywilizacji Europa i Ameryka albo się zjednoczą albo zginą[359]. Wiarę tę autor wyrażał też w wywiadach publikowanych bezpośrednio po 11 września, kiedy to w krajach Europy wystąpiła dość silna, choć niestety krótkotrwała, fala solidarności z Ameryką: *...Osama bin Laden przywrócił Zachodowi wspólną tożsamość (...) w najbliższej przyszłości Europa i Stany Zjednoczone zbliżą się do siebie dzięki ponownemu odkryciu wspólnych interesów – jako cywilizacja wolnych społeczeństw* – pisał[360].

Myśl ta jest ciągle aktualna, zwłaszcza w świetle pogłębiających się niebezpiecznie różnic aksjologicznych pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi. Kwestia ta jednak wymaga doprecyzowania z perspektywy konsekwencji dla wspólnej, zachodniej polityki bezpieczeństwa. Zarysowująca się bowiem coraz

---

[358] Por.: S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, op. cit., s. 480.
[359] Ibidem, s. 497.
[360] Zob.: N. Gardels w rozmowie z S. Huntingtonem, 2001, *Global Viewpoin*, [w:] „Wprost", 25 listopada 2001, s. 99.

wyraźniej linia podziału wynika głównie z tego, że amerykańska polityka bezpieczeństwa ma w dużej mierze charakter wojenny, czyli *dekonstrukcyjno-konserwacyjny*, natomiast europejska opiera się głównie na działaniach pokojowych, czyli *konstrukcyjno-profilaktycznych*.

Zdaniem Javiera Solany, byłego sekretarza generalnego NATO i wysokiego przedstawiciela UE ds. polityki międzynarodowej, różnice w polityce bezpieczeństwa prowadzonej przez Europę i Stany Zjednoczone mają podłoże w radykalnej zmianie klimatu międzynarodowego po 1989 roku. Zmiany te uzmysłowił dopiero atak terrorystyczny z 11 września 2001 r. Waszyngton nie zawahał się przed stanowczą odpowiedzią na ten atak, natomiast europejscy sojusznicy pokazali, *że ich odmienne postrzeganie rzeczywistości oraz zdolności operacyjne będą w przyszłości zarzewiem potencjalnych konfliktów i niezgody narażających transatlantyckie więzi na zerwanie*[361].

Na gruncie prowadzonej w Europie polityki pokoju, to, co Amerykanie nazywają „wojną z terroryzmem", określane jest jako „walka z terroryzmem". Kiedy USA uznały, iż najwłaściwszą odpowiedzią na terror będzie wypowiedzenie mu wojny, Europa – chlubiąca się skutecznością i tradycją swej dyplomacji – preferuje rozwiązania pokojowe. Różnica ta – zdaniem Solany – jest prostym odzwierciedleniem odrębności obu społeczności, które mają podłoże aksjologiczne: religijna w większości społeczność Stanów Zjednoczonych inaczej niż laicka Europa pojmuje kwestie zła, dobra i moralności. Dlatego też amerykańska polityka wojny czerpie swoją siłę z moralnej pewności własnych racji, natomiast europejska polityka pokoju, poszukując źródeł zła w psychologii i polityce, dąży do rozwiązań częściowych i polubownych[362]. U istotnych źródeł różnic w polityce bezpieczeństwa obu zachodnich subcywilizacji leży także odmienne postrzeganie kwestii zagrożeń związanych z terroryzmem: Amerykanie postrzegają to zjawisko jako jedno z największych zagrożeń dla świata, co implikuje odpowiedź na poziomie strategicznym. Europejczycy zaś uważają, iż terroryzm jest tylko jednym z zagrożeń, a

---

[361] Zob.: J. Solana dla *Harvard International Review*, 2003 [w:] "Forum", nr 5/2003, s. 12.
[362] Ibidem, s. 11.

równie ważnymi są: bieda, nierozwiązane konflikty regionalne, epidemie chorób, zmiany klimatu, itp.[363]

Zdaniem Fukuyamy ataki z 11 września postrzegane są przez Europejczyków jako jednorazowe fakty, które z uwagi na wzmożoną czujność i podjęte środki zapobiegawcze, mają małą szansę na powtórzenie. Europejczycy postrzegają terrorystów muzułmańskich jako zagrożenie nie dla Zachodu, lecz dla Stanów Zjednoczonych, a to głównie wskutek globalnej amerykańskiej polityki bezpieczeństwa urzeczywistnianej przecież nieskutecznie na Bliskim Wschodzie[364].

Dla amerykańskiego politologa i publicysty *Washington Post* Roberta Kagana, względna słabość Europy jest wytłumaczeniem jej większej tolerancji na zagrożenia. Tolerancja jest też bardziej realistyczną reakcją w Europie, która narażona jest na mniej zagrożeń niż np. potężne Stany Zjednoczone. Jest to kwestia oszacowania ryzyka, które jest inne w odczuciu silnego, a inne w ocenie słabego[365]. Ponieważ większość zagrożeń sytuuje się poza Europą, tam gdzie tylko USA mogą wysłać siły zbrojne, Europejczycy cieszą się jak nigdy dotąd „darmową wolnością" czyli „pauzą strategiczną" i czasem „nie-wojny". Zatem w planowaniu strategicznym, żadne państwa *osi zła* nie jest pierwszoplanowym problemem Europy.

Henry Kissinger uważa, iż u podstaw odmiennego podejścia Stanów Zjednoczonych do kwestii bezpieczeństwa leży specyficzny charakter narodu amerykańskiego, który nigdy nie uważał się za naród jak każdy inny. *Narodowy etos Ameryki zawsze wyrażał się uniwersalnym rozpowszechnianiem demokracji jako kluczem do pokoju. Dlatego amerykańskiej polityce zagranicznej znacznie wygodniej jest posługiwać się kategoriami dobra i zła niż kalkulacjami interesów narodowych, typowymi dla gabinetowej dyplomacji europejskiej* – pisał cytowany noblista w rok po 11 września 2001[366]. Europejska krytyka amerykańskiego podejścia do kwestii terroryzmu – zauważa on dalej – zarzuca przesadne reagowanie, wynikające z faktu, iż terroryzm jest dla USA zjawiskiem nowym, tymczasem Europa pokonała go już w latach 70-tych i 80-tych bez uciekania się do globalnych krucjat.

---

[363] Ibidem.
[364] F. Fukuyama, *The West may be cracking*, "Herald Tribune", August 9, 2002.
[365] Por.: R. Kagan, *Power and Weakness*, op. cit.
[366] Zob.: H. A. Kissinger dla 2002 *Los Angeles Times Syndicate Intl.* [na podstawie tłum. K. Darewicza, *Terroryzm i dyplomacja* [w:] „Rzeczpospolita", 7 - 8 września 2002.

Jednak faktem jest, że ten dawny terroryzm miał zupełnie inny charakter i był autorstwa przeważnie mieszkańców tego samego kraju, tej samej kultury i cywilizacji. Terroryzm współczesny (antyamerykański) ma natomiast charakter globalny i motywuje się nie tyle konkretnymi pretensjami, ale ogólną nienawiścią do odmiennej cywilizacji[367]. Dawny terroryzm o źródłach ekonomicznych i politycznych (z zasady narodowych) dawał się niwelować, eliminować oraz przezwyciężać przez korektę rozwiązań ekonomicznych i politycznych w obszarze określonej kultury, państwa i w ramach jednej cywilizacji. Taki sposób przezwyciężenia globalnego terroryzmu zmieniłby porządek międzynarodowy na tyle, że cywilizacja zachodnia straciłaby rację bytu. Państwa zaś tej cywilizacji musiałyby zrezygnować ze swej tradycji, racji bytu i możliwości rozwoju oraz doskonalenia – porzucić swoją cywilizację na rzecz innej, odmiennej albo nowej, której jeszcze nie ma.

Powyższe skłania do następującej konstatacji: ze względu na źródła i rozumne, właściwe reakcje nań wyróżnić można dwa rodzaje terroryzmu:

- po pierwsze jest to terroryzm o źródłach wewnątrzcywilizacyjnych, dający się optymalnie rozwiązywać metodami pokojowymi, przez poszerzanie powszechnego w ramach danej kultury dobrobytu i wolności politycznych oraz doskonalenie praworządności;
- po drugie, jest też terroryzm o źródłach międzycywilizacyjnych, dający się rozwiązywać jedynie metodami wojennymi, poprzez zniewolenie, asymilację i zgodę na podporządkowanie określonemu przez daną cywilizację systemowi wartości.

Brak rozróżnienia źródeł terroryzmu powoduje nie zawsze rozumną oscylację pomiędzy metodami reagowania nań. Niekiedy na terroryzm o źródłach wewnątrzcywilizacyjnych reaguje się w sposób nierozumny metodami wojennymi, a na terroryzm o źródłach międzycywilizacyjnych metodami pokojowymi. Efektem braku adekwatności w tych reakcjach jest nieskuteczność i wzbudzanie skrupułów etycznych wobec nich.

Na brak tej adekwatności zwraca uwagę cytowany już Tony Judt, amerykański politolog i historyk, z New York University, który stwierdza, że: *Rozłam*

---

[367] Ibidem.

w zachodnim świecie to coś więcej niż sprzeczki w kwestii obrony. Przez pół wieku zimna wojna i Sojusz Północnoatlantycki skrywały głębokie różnice między dwiema zupełnie innymi wizjami społeczeństwa. (...). W rezultacie pod wieloma istotnymi względami Europa i USA są dziś mniej podobne niż 50 lat temu[368]. Transatlantycka luka jest produktem ubocznym postzimnowojennej restrukturyzacji. Cele NATO przestały być jasne i nie wiadomo, czy i jak Europejczycy powinni zorganizować zbiorową obronę w sytuacji, gdy znikło radzieckie zagrożenie.

Judt podnosząc kwestię bezpieczeństwa zwraca uwagę na to, że średni standard życia w Europie i Ameryce jest inny. Więcej niż jeden na pięciu Amerykanów cierpi nędzę, podczas gdy w kontynentalnej Europie Zachodniej odsetek ten waha się wokół 8 %. Dysproporcja między bogactwem i nędzą jest w Stanach Zjednoczonych znacznie większa niż w Europie Zachodniej. Obecnie wszyscy mieszkańcy Europy Zachodniej za naturalne uważają liczne powiązane ze sobą gwarancje, instrumenty ochrony i wsparcia. Socjalna i zawodowa niepewność, naturalna od dawna dla dziesiątków milionów Amerykanów, byłaby gdziekolwiek w Unii Europejskiej czymś zupełnie nieznośnym. *Inne uwarunkowania społeczne powodują, iż Europejczycy i Amerykanie zupełnie inaczej postrzegają świat i inaczej wartościują procesy międzynarodowe i ich rezultaty* – pisze Judt[369].

Te uwarunkowania mają przełożenie na politykę bezpieczeństwa – państwa dobrobytu socjalnego, ograniczającego aktywność i dążenie do zmiany, preferują metody pokojowe; natomiast państwa o większej wolności socjalnej, stawiające na dynamizm społeczny – skłaniają się częściej do metod wojennych.

Państwo stawiające na dynamizm to przede wszystkim Stany Zjednoczone, dla których wszystko, co wydarza się na świecie, jest ważne. Amerykanie instynktownie patrzą na dany problem i rozwiązują go w oderwaniu od innych, żywiąc optymistyczne przekonanie, że wszystkie problemy dają się rozwiązać. Nie jest to wybór dostępny Europejczykom, dla których dzisiejszy świat jest siecią powiązanych systemów prawnych regulujących i nadzorujących niemal każdy obszar życia. Problemy, przed jakimi stoi dziś Europa, są innej natury – uważa cytowny Tony

---

[368] T. Judt, „Its Own Worst Enemy", op. cit.
[369] Ibidem.

Judt. Przestępczość, imigracja, uchodźcy, zagrożenia środowiska naturalnego, instytucjonalna integracja są chronicznej natury i przekraczają granice. Rządy działają zwykle w porozumieniu lub za pośrednictwem instytucji międzynarodowych. Z tego powodu w wielu dziedzinach życia sektor publiczny wyeliminował inicjatywę jednostek i ukształtował podejście Europejczyków do problemów międzynarodowych[370].

Dla Roberta Kagana Amerykanie łatwiej uciekają się do siły i w porównaniu z Europą są w dyplomacji mniej cierpliwi. Dzielą świat na dobry i zły, na wrogów i przyjaciół, a w konfrontacji z przeciwnikiem wolą przymus od perswazji, politykę sankcji od zachęcania innych do słusznego postępowania. Problemy w polityce zagranicznej mają być rozwiązywane zgodnie z określoną procedurą, a zagrożenia muszą być eliminowane. Amerykanie mniej są skłonni do korzystania z pośrednictwa instytucji międzynarodowych, jak ONZ, i do współpracy z innymi narodami; podchodzą z rezerwą do prawa międzynarodowego i gotowi są je przekraczać, ilekroć uznają to za niezbędne lub choćby użyteczne[371]. Cechy te wynikają jednak głównie z układu sił. Kiedy USA były słabe, preferowały strategie okrężne, strategie słabych, kiedy zaś urosły w potęgę, zaczęły postępować, jak potęgom przystaje. Kiedy wielkie europejskie mocarstwa były potężne, wierzyły w siłę i chwałę oręża; teraz widzą świat oczami państw wyraźnie słabszych. Zdaniem cytowanego autora jest to problem siły jako takiej. Potęga militarna Ameryki rodzi skłonność do jej użycia. Militarna słabość Europy rodzi zrozumiałą doń awersję[372].

Jednocześnie cytowany publicysta uważa też, iż amerykańskie podejście do kwestii bezpieczeństwa jest konsekwencją upadku ZSRR, który znacznie zwiększył potęgę Ameryki względem reszty świata. Rozmieszczony we wszystkich zakątkach globu jej ogromny arsenał militarny – kiedyś ledwie wystarczający do zrównoważenia potęgi ZSRR – nie miał już istotnej przeciwwagi. Naturalną konsekwencją układu jednobiegunowego była większa skłonność USA do użycia siły poza własnymi granicami. Świadczy o tym kontynuowanie akcji wojskowych rozpoczętych za administracji Busha seniora. Dzięki nowym technologiom Stany Zjednoczone

---

[370] Ibidem.
[371] Por.: R. Kagan, *Power and Weakness*, op. cit.
[372] Zob.: ibidem.

uzyskały też poczucie, że mogą używać siły w bardziej ograniczony sposób – atakować tylko z powietrza, praktycznie bez narażania się na straty własne[373].

Polityka bezpieczeństwa Europy jest zasadniczo odmienna. Kagan przypomina jednak, iż za taką sytuację w dużej mierze odpowiadają właśnie Stany Zjednoczone. *Dzisiejsza Europa jest w znacznej mierze skutkiem polityki zagranicznej USA ostatnich 60 lat. Integracja Europy po II wojnie światowej była m.in. amerykańskim pomysłem, podobnie jak - o czym warto pamiętać - jej osłabienie* – pisze Kagan[374]. U podłoża amerykańskiej polityki XX wieku legły wizje Europy głównie Franklina Delano Roosevelta, który planował *de facto* jej strategiczne ubezwłasnowolnienie. Pod koniec lat 30-tych i na początku 40-tych w Stanach Zjednoczonych przeważało bowiem przekonanie, że Europa to wrzący kocioł, w którym rodzą się zbyt dla Ameryki kosztowne wojny światowe[375].

Podkreślający zaś rozbrat Europy z Ameryką wskazują na to, że przyczynili się do tego głównie Amerykanie swoją proeuropejskością. Przychylność do Europy kazała im po wojnie utrzymywać tam kontyngent zbrojny i stworzyć NATO. Obecność oddziałów USA w roli gwaranta bezpieczeństwa w Europie była czynnikiem, który zainicjował proces europejskiej integracji. Ewolucja Europy po drugiej wojnie światowej dokonała się pod osłoną amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa i nie byłaby bez nich możliwa. Początki europejskiej integracji gospodarczej i militarnej, a zwłaszcza włączenie Niemiec – państwa odpowiedzialnego za dwie wojny światowe, nie byłoby też możliwe bez zgody Ameryki[376]. Zgoda Francji na ryzyko reintegracji Niemiec z Europą zależała bowiem od obecności USA jako gwarancji nieodnowienia się niemieckiego militaryzmu.

Amerykanie, zapewniając bezpieczeństwo Europie, stworzyli więc sytuację, w której Europejczycy nie potrzebowali własnej potęgi, by zapewnić pokój, i nie potrzebują jej, by go zachować. Paradoksem jednak jest, że wyrzeczenie się przez Europę siły jako instrumentu polityki międzynarodowej wymagało obecności na jej

---

[373] Por.: ibidem.
[374] Zob.: ibidem.
[375] Ibidem.
[376] Pogląd ten wyraża m.in. A. Ziółkowski. Jest on przekonany o amerykańskiej genezie integracji europejskiej. Tezę tę uzasadniał m.in. w trakcie swych wykładów prowadzonych na Podyplomowym Studium Obronności Państwa AON w roku 2001/2002.

ziemi amerykańskich oddziałów. *Dzięki sile Ameryki Europejczycy mogli uwierzyć, że siła nie ma już znaczenia* – konstatuje wielokroć już cytowany Robert Kagan[377].

Niewątpliwie u fundamentów różnic w polityce bezpieczeństwa Europy i Ameryki leżą również doświadczenia przeszłości. Amerykanie – zdaniem cytowanego wyżej R Kagana – mają żywe wspomnienie „lekcji Monachium", która zdominowała amerykańskie myślenie i pozostaje dominującym paradygmatem do dziś[378]. Postawa zaś niektórych polityków europejskich na początku XXI w. może bardzo wyraźnie przypominać „mężów stanu" z roku 1938.

Amerykanie to tacy idealiści, którzy wzorem Oświecenia nadal wierzą, że człowiek może osiągnąć doskonałość, oraz że świat może stać się doskonalszy. Lecz są też realistami w tym sensie, że są przekonani, iż w świecie dalekim od doskonałości potęga jest wciąż niezbędna. Prawa regulujące stosunki międzynarodowe istnieją, według nich, dlatego że siła taka jak Stany Zjednoczone broni ich mocą swego oręża. Problemem jest to, że USA muszą niekiedy działać podług reguł hobbesowskiego świata i łamać europejskie normy[379].

W tym kontekście, kwestie te rozważa brytyjski historyk, Timothy Garton Ash. Jego zdaniem przyczyny rozziewu pomiędzy Ameryką a Europa w kwestiach polityki bezpieczeństwa mają korzenie sięgające głęboko w przeszłość. Przez pół wieku, od roku 1941 do 1991, Stany Zjednoczone i rozszerzająca się rodzina europejska toczyły wojnę ze wspólnym wrogiem – najpierw z nazizmem, potem z sowieckim komunizmem. Był to też czas geopolitycznego rozkwitu Zachodu. Jednakże już podczas zimnej wojny dochodziło do napięć między partnerami po obu stronach Atlantyku (m.in. na początku lat 80-tych, podczas sporów towarzyszących rozmieszczeniu w Europie amerykańskich rakiet *Cruise* i *Pershing*). Terenem zadrażnień była również prawie zawsze polityka USA wobec Ameryki Środkowej i Izraela[380].

Ash przytacza też opinię politologa amerykańskiego, Stanley'a Hoffmanna, który pisał, iż zarówno naród francuski, jak i amerykański, wierzą w swoją

---

[377] Por.: R. Kagan, „Power and Weakness", [w:] *Policy Review*, op. cit.
[378] Ibidem.
[379] Ibidem.
[380] Zob.: T. G. Ash, *Antyeuropejskość Amerykanów* [w:] „Gazeta Wyborcza", 7 lutego 2003.

uniwersalną misję cywilizacyjną, a dziś misja europejska, ucieleśniona w utopijnej wizji Unii Europejskiej, ściera się gwałtownie z amerykańską wizją, w nowym, konserwatywnym wydaniu. Każda ze stron uważa swoją wizję za lepszą. Dotyczy to nie tylko konkurencyjnych modeli ładu międzynarodowego, lecz także demokratycznego kapitalizmu. W wyniku tych różnic – uważa Charles A. Kupchan, inny cytowany przez Asha autor – dojdzie niebawem do *zderzenia cywilizacji europejskiej z amerykańską* [381].

Wyrazistym przejawem różnic w polityce bezpieczeństwa Europy i Stanów Zjednoczonych ostatniego okresu jest zwłaszcza podejście do kwestii wojny z Irakiem. Część europejskich sojuszników USA wątpiła w celowość i słuszność wojennej polityki Waszyngtonu wobec Saddama Husajna. Duet Francja - Niemcy, uważał wprost, że Bush miał obsesję Saddama, że inspektorom ONZ nie udało się pokazać dowodu posiadania przez Irak broni masowego rażenia, że bardziej niebezpieczna jest Korea Północna i terroryzm w ogóle. Dla tego duetu Waszyngton nie chce się liczyć z zastrzeżeniami narodów Europy wobec amerykańskiej wojny prewencyjnej w Iraku – Europy Zachodniej, której polityka pokoju wobec Iraku, opierała się na następujących przesłankach:

1. Europa nie wierzyła lub nie chciała wierzyć, iż Irak, mimo że rządzony przez dość bezwzględnego dyktatora, stanowi poważne zagrożenie dla świata, które wiązałoby się z ewentualnym posiadaniem i użyciem przez ten kraj broni masowego rażenia.
2. Europa wykorzystywała konflikt iracki dla zamanifestowania swojej niezależności i odrębności kulturowej, różniącej ją w sensie aksjologicznym od Stanów Zjednoczonych.
3. Europa obawiała się o skutki wojny z Irakiem dla własnego bezpieczeństwa.
4. Europa obawiała się o gospodarcze skutki wojny, głównie związane z rynkiem ropy naftowej.
5. Państwa europejskie liczyły się z pacyfizmem swoich społeczeństw.
6. Państwa europejskie liczyły się reakcją muzułmańskiej mniejszości.
7. Niektóre państwa europejskie dbały o swoje interesy gospodarcze w Iraku.

---

[381] Ibidem.

Nadto politycy europejscy nie łączyli też kwestii irackiej z wojną (walką) z terroryzmem. W ich rozumieniu faktycznie nie przedstawiono nigdy przekonywujących dowodów na związki Saddama z Al-Kaidą Osamy bin Ladena. Z tego też względu wojna z Irakiem nie miała dla nich nigdy charakteru kampanii przeciwko islamskiemu terroryzmowi, a tym bardziej jakiejkolwiek krucjaty cywilizacyjnej. W Ameryce natomiast, choć oczywiście nigdy też nie podnoszono, przynajmniej oficjalnie, międzycywilizacyjnego i kulturowego charakteru tego konfliktu, wojnę z Irakiem traktowano jako integralną część wojny z terroryzmem. Amerykanie oficjalnie chcieli wierzyć, iż Irak, podobnie jak poprzednio Afganistan, stanowi potencjalną bazę dla rozwoju ruchów terroru. Osama bin Laden (wzywając do świętej wojny) dał jednak pretekst ku przekonaniu, że jest to wojna z terroryzmem, którego źródła tkwią w odmienności cywilizacyjnej.

Europejska polityka pokoju i dyplomacji doprowadziła z początkiem 2003 roku do największego po II wojnie światowej kryzysu w stosunkach transatlantyckich, zwłaszcza pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a franko-germańskim tandemem pretendującym do roli hegemona jednoczącej się i rozszerzającej Europy. Naturalnie, to nie pierwszy spór francusko-amerykański. Wystarczy przypomnieć amerykańskie weto wobec francuskiej ekspedycji na Suez w 1956 roku lub odwrotnie, decyzję de Gaulle'a wycofania w 1966 roku Francji z wojskowej struktury NATO. Jednakże ostatni spór miał reperkusje o wiele poważniejsze: 10 lutego 2003 doszło do faktycznego zablokowania przez Francję, Niemcy i Belgię decyzji NATO o udzieleniu pomocy wojskowej Turcji w razie wojny z Irakiem. Odrzucenie amerykańskiej prośby o podjęcie działań o charakterze planistycznym i przygotowawczym – chodziło *de facto* o to, by wzdłuż granicy Turcji z północnym Irakiem rozmieścić antyrakiety *Patriot*, wojska obrony chemicznej i biologicznej oraz używać samolotów wczesnego ostrzegania AWACS – poddawało w wątpliwość możliwości NATO do reakcji w razie rzeczywistego zagrożenia, któregoś z sojuszników, w tym Polski.

Polska bowiem, podobnie jak Turcja, stając się państwem frontowym Sojuszu, przyjęła w założeniach swej polityki obronnej pewnik o bezwzględnym wywiązaniu się krajów Paktu ze swych zobowiązań sojuszniczych. Wydaje się, iż po kryzysie z

lutego 2003 przekonanie to osłabło znacznie nawet w opinii najgorętszych dotąd zwolenników NATO[382].

Kwestia iracka podzieliła też samą Europę. Na początku 2003 r. minister obrony USA D. Rumsfeld z nieukrywaną pogardą zaliczył Francję i Niemcy do „starej Europy" rozumiejąc zapewne, iż jest to twór cywilizacyjnie już zużyty, statyczny, dekadencki, zdegenerowany i niezdolny w praktyce do jakiegokolwiek działania. Wydaje się, iż Ameryka była rozczarowana niewdzięcznością „starych" Europejczyków, których dwa razy ratowała, głównie własnym kosztem, w gorących wojnach, nie licząc tej zimnej, a potem bałkańskiej. Dwukrotnie – w 1914 i w 1940 roku – Niemcy napadły na Belgię w ramach ataku na Francję. Za każdym razem kończyło się to wojnami światowymi, w których dopiero amerykańska interwencja umożliwiała pokonanie niemieckiej agresji. *Jest coś symbolicznego w tym, że to wczorajszy agresor i jego ofiary wspólnie głosują przeciwko wczorajszym wyzwolicielom – polityczna teraźniejszość Europy zdecydowanie przeważyła nad jej najnowszą historią* – pisał Dawid Warszawski[383].

NATO powstało po to, by USA nie musiały po raz trzeci interweniować na kontynencie europejskim, tym razem przeciwko sowieckiej, nie niemieckiej groźbie. Było bronią tak skuteczną, że nigdy nie trzeba było jej użyć, a gdy groźby sowieckiej zabrakło, pojawiły się głosy, że i Sojusz już jest niepotrzebny. O ile USA nie potrzebują Europy w sensie militarnym, co pokazały dobitnie akcje zbrojne Sojuszu w Kosowie, Afganistanie i Iraku, „stara Europa" uznała, że Ameryki nie potrzebuje już w sensie politycznym.

Nic więc dziwnego, że Bush traktuje Europę jako pewną całość (Francja i Niemcy to nie cały kontynent) i że poważnie traktuje kraje Europy Środkowo-Wschodniej, „młode" nie tyle swą nową przynależnością do Europy – bo cywilizacyjnie i kulturowo należały do niej od dawna – lecz swym dynamizmem, wolą działania i dążeniem do zmiany swego losu. Kraje te, tak jak Polska nauczone

---

[382] Wypowiedzi byłych wysokich urzędników MON (np. panów J. Onyszkiewicza i Wł. Komorowskiego) udzielane w trakcie wywiadów radiowych i telewizyjnych w czasie trwania kryzysu w NATO z lutego 2003r., świadczą, iż ich poglądy na kwestie faktycznych wartości gwarancji, jakie uzyskała Polska wchodząc do tej struktury, uległy znacznej ewolucji. Podobnie stało się z opiniami wyrażanymi przez niektórych dowódców wojskowych, znanych dotąd ze swojego bezkrytycznego uwielbienia dla skuteczności NATO. Rozczarowanie nie ominęło też wielu politologów i przedstawicieli nauk wojskowych.

[383] Zob.: D. Warszawski, *Bronią Saddama jak niepodległości* [w:] "Gazeta Wyborcza", 11 lutego 2003.

totalitarnym doświadczeniem, rozumieją też doskonale, gdzie znajduje się dziś jedyne źródło siły i woli oporu wobec zagrożenia. Wypowiedź Donalda Rumsfelda spotkała się z szerokim odzewem europejskich intelektualistów, które świadczą, iż polityka pokoju ma jednak w tradycji europejskiej głębokie filozoficzne podstawy.

Przykładowo, dla Jürgena Habermasa, filozofa niemieckiego, *świecka tożsamość Nowego Świata czerpie z dziedzictwa chrześcijańskiego, z zaangażowania na rzecz ordo rerum novarum. W naszym kraju* [w Niemczech – A.W.] *przyjął się uskrzydlony przez ducha Ameryki sposób myślenia skierowany przeciwko starej mentalności – (...) przeciwko antropologicznemu pesymizmowi tych, którzy stawiają na przemoc i jej instytucje*[384]. Rumsfeld – zdaniem filozofa – *odpowiada za doktrynę bezpieczeństwa, szydzącą z zasad prawa międzynarodowego. W krytycznych słowach jego europejskich przyjaciół biją w niego zdradzone amerykańskie ideały XVIII w. Z ducha owego politycznego oświecenia narodziła się deklaracja praw człowieka i polityka praw człowieka ONZ, prawno-międzynarodowe innowacje, które dziś zdają się mieć zwolenników raczej w Europie niż w postarzałym Nowym Świecie*[385].

Z drugiej strony André Glucksmann, filozof francuski, zdaje się rozumieć powody, krytycznej opinii Rumsfelda. Pisze on, iż na Zachodzie nie ma zgodnego zaangażowania – zgoda panuje tylko co do stania z boku. Francja i Niemcy zgodnie nie robią nic przeciwko Putinowi. I przyglądają się z boku, gdy przedstawicielka Libii zostaje wybrana na przewodniczącą Komisji Praw Człowieka ONZ, co samo w sobie jest dziwaczne. Osiągnęliśmy zerowy punkt zaangażowania i nieskończony poziom kapitulacji[386].

Dobitnym wyrazem podziałów łonie samej Europy była inicjatywa poparcia dla polityki Stanów Zjednoczonych wobec Iraku, podjęta wyraźnie wbrew stanowisku Francji i Niemiec przez 8 państw, zarówno „starej", jak i „nowej" Europy. Inicjatywa ta wyrażona w formie tzw. Listu Ośmiu udowodniła, iż polityczna spójność Europy jest fikcją, a przywództwo franko-germańskiego tandemu staje się zagrożone[387].

---

[384] Na podstawie: *Europejczycy odpowiadają Rumsfeldowi* [w:] „Gazeta Wyborcza", 24 stycznia 2003.
[385] Ibidem.
[386] Ibidem.
[387] Manifest jedności Europy ze Stanami Zjednoczonymi podpisali wspólnie 29 stycznia 2002 r. premierzy Jose Maria Aznar (Hiszpania, Jose-Manuel Durao Barroso (Portugalia), Silvio Berlusconi (Włochy), Tony Blair (Wielka Brytania), Peter Medgyessy (Węgry), Leszek Miller (Polska) i Anders Fogh Rasmussen (Dania) oraz

List Ośmiu wywołał polityczną burzę, a w opiniach komentatorów był przeważnie albo dowodem na najgłębszy podział Unii Europejskiej, jeśli chodzi o politykę zagraniczną od lat 60-tych, bądź też bardzo ważną deklaracją potwierdzająca wspólnotę transatlantycką. Generalnie można jednak zaryzykować twierdzenie, iż inicjatywa ta, jakkolwiek pojawiająca się na określone zapotrzebowanie polityczne, była zapowiedzią szerszego procesu prowadzącego do ukształtowania się nowego ładu europejskiego, który może być zupełnie odmienny od przewidywanego w oficjalnie wyrażanych opiniach. Porządek ten może w większym niż dotychczas stopniu odpowiadać na wyzwania stojące wobec cywilizacji zachodniej traktowanej jako całość.

2. Polityka wojny Stanów Zjednoczonych

Przyjmujemy, iż Ameryka znajduje się w stanie konfliktu cywilizacyjnego z resztą świata. W konflikcie tym Stany Zjednoczone występują w roli podwójnej:

- jako reprezentant całej cywilizacji zachodniej i, aktualnie, jedyna realna potęga zdolna stawić czoła rzeczywistym i potencjalnym zagrożeniom militarnym, przed którymi staje Zachód i cały świat;
- jako państwo konstytuujące samodzielną jednostkę cywilizacyjną (lub subcywilizacyjną), promujące określony model kulturowy, polityczny, gospodarczy i ideologiczny, gotowe walczyć w celu ekspansji lub obrony tych wartości.

W skali globalnej konflikt ten w chwili obecnej przejawia się w sposób najostrzejszy na styku cywilizacji zachodniej (amerykańskiej) i islamskiej (w jej arabskim wydaniu). Potencjalnie może on również wystąpić na styku cywilizacji amerykańskiej i dalekowschodniej, reprezentowanej głównie przez Chiny – wschodzące mocarstwo XXI wieku. W bliższej perspektywie można też przyjąć, iż zaostrzający się od końca 2002 roku konflikt z Koreą Północną, który (przynajmniej do czasu istnienia w tym kraju reżimu komunistycznego) nie ma wymiaru

---

(nieco później) prezydent Czech, W. Havel. Tekst listu publikowała w całości prasa codzienna z 30 stycznia 2003 (zob. np.: „Gazeta Wyborcza", „Rzeczpospolita").

kulturowego, może być pewnego rodzaju zapowiedzią przyszłego konfliktu cywilizacyjnego. W mikroskali konflikt cywilizacyjny, w który zaangażowane są Stany Zjednoczone, przejawia się przede wszystkim na Bliskim Wschodzie, w formie wojny izraelsko-palestyńskiej (arabskiej), w konflikcie z Irakiem i dalszym zaangażowaniu USA w tym kraju oraz potencjalnym konflikcie z Iranem.

Geostrategiczny rozkład linii rzeczywistych i potencjalnych konfliktów pokrywa się w przybliżeniu (za wyjątkiem Półwyspu Koreańskiego) z nakreślonym przez Z. Brzezińskiego regionem największych zagrożeń dla światowego bezpieczeństwa, nazwanego *Globalnymi Bałkanami*. Brzeziński określił tym mianem region, który można na mapie świata zaznaczyć prostą linią od Kanału Sueskiego do granicy między Kazachstanem i Chinami oraz od północnej granicy Kazachstanu do Oceanu Indyjskiego. Jest to – zdaniem cytowanego politologa – region wewnętrznych słabości i ostrych konfliktów, które wciągają zewnętrzne mocarstwa. Podobna sytuacja istniała na Bałkanach w XIX wieku i jej tragiczne skutki trwają do dzisiaj[388]. W regionie tym występują nie tylko konflikty kulturowe, tarcia etniczne, animozje religijne i fanatyzm, ale też realny problem stwarza rozprzestrzenianie się broni masowej zagłady[389].

Ta złożona sytuacja stała się podstawą do stworzenia strategii, która może zostać uznana za historycznie uzasadnioną. Wydaje się, iż obecna amerykańska polityka bezpieczeństwa dostatecznie bierze pod uwagę skomplikowany charakter przyczyn międzynarodowych napięć i nieuzasadnione jest oskarżenie jej o nadmierne uproszczenia. Politykę tę – przynajmniej na okres podwójnej (prawdopodobnie) kadencji prezydenta G. Busha – wyznaczyło jego orędzie o stanie państwa z lutego 2001 roku.

Podobnie jak kwintesencją strategii R. Reagana w latach osiemdziesiątych stało się pojęcie *imperium zła*, istotą polityki bezpieczeństwa prezydenta Busha będzie walka z *osią zła*, którą stanowiły trzy państwa: Korea Północna, Iran i Irak. *Ta oś zagraża dziś pokojowi na świecie. A ja nie będę stał z boku i biernie się temu przyglądał* – oświadczył prezydent w swym przemówieniu wygłoszonym 29 stycznia

---

[388] Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, op. cit., s.124 i n.
[389] Por.: ibidem, s. 125.

2002[390]. Należy zauważyć, iż dwa z wymienionych krajów (Iran i Irak) leżą na linii amerykańsko-islamskiego zderzenia cywilizacyjnego, natomiast Korea Płn., zaliczona została do *osi* głównie ze względu na prowadzony niekontrolowany program zbrojeń. Trzeba jednak pamiętać, iż różnice cywilizacyjne pomiędzy Zachodem a cywilizacją dalekowschodnią, do której należy Korea, mogą w przyszłości stanowić główną oś światowego zderzenia cywilizacji. Podobnie jest z Iranem, który, według opinii ekspertów, od lat należy do czołowych opiekunów międzynarodowego terroryzmu. CIA uważa też, że irańska armia od dawna prowadzi bardzo zaawansowane badania nad bronią chemiczną, biologiczną oraz, być może, nuklearną[391].

Wymienione kraje *osi zła* współpracują ze sobą nad produkcją broni masowego rażenia. Korea Północna od lat zaopatrywała Iran i Irak w technologie rakietowe oraz wymieniała się z nimi doświadczeniami nad produkcją gazów bojowych i morderczych substancji biologicznych. Jednakże oczywiście nie można było mówić o jakimkolwiek sojuszu tych trzech państw.

Można jednak uznać, iż *oś zła* to nic innego jak lista kolejnych celów w wojnie z terroryzmem. Uważa się, iż nazywając Iran, Irak i Koreę Płn. *osią zła*, prezydent chciał przesłać, zarówno im, jak i sojusznikom Stanów Zjednoczonych, jasne ostrzeżenie, że zagrożenie ze strony tej trójki traktuje się bardzo poważnie[392]. Deklaracje prezydenta Stanów Zjednoczonych były w istocie od samego początku świadectwem głębokiej przemiany w amerykańskiej polityce zagranicznej: przejścia od odstraszania do czynnego zapobiegania terroryzmowi[393]. Doktryna ta otrzymała jeszcze mocniejszą i pełniejszą postać w przemówieniu prezydenta Busha na West Point w czerwcu 2002 r. Oświadczył on wtedy: *Wojna z terrorem nie będzie wojną obronną. Musimy przenieść bitwę na teren wroga, pokrzyżować jego plany i przeciwstawić się największym zagrożeniom, zanim się jeszcze ujawnią. W świecie, do którego wkroczyliśmy, droga do bezpieczeństwa wiedzie wyłącznie poprzez działanie*[394].

---

[390] Zob.: B. Węglarczyk, *Oś zła* , korespondencja z Waszyngtonu [w:] „Gazeta Wyborcza" z 13 lutego 2002.
[391] Zob.: *Uclassified Report to Congress on the Acquisition of Technology Relating to Weapons of Mass Destruction and Advanced Conventional Munitions*, [na:] http://www.odci.gov/cia/publications/
[392] Zob.: B. Węglarczyk, *Oś zła* , op. cit.
[393] Zob. F. Fukuyama, *The West may be cracking*, op. cit.
[394] Zob.: *Remarks by the President at 2002 Graduation Exercise of the United States Military Academy West Point*, [na:] http://www.whitehouse.gov/news/relases/2002/06

W prognozie pt. *Globalne trendy do 2015 roku*, opublikowanej w grudniu 2000 roku przez Narodową Radę Wywiadowczą, pracującą pod auspicjami CIA, w części dotyczącej głównych zagrożeń dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych autorzy zauważali, iż *z procesem globalizacji związany jest m.in. proces pozostawania w tyle całych regionów, państw i grup społecznych, które pogrążać się będą w stagnacji ekonomicznej, politycznej niestabilności i kulturowej alienacji. Wzbudzi to polityczny, etniczny, ideologiczny i religijny ekstremizm, któremu towarzyszyć będzie przemoc*[395].

Zjawiska te wyznaczać będą podstawowe zagrożenia dla Stanów Zjednoczonych. Prognoza wymienia ich trzy główne rodzaje[396]:

1. Zagrożenia asymetryczne, w których przeciwnicy państwowi i niepaństwowi, unikać będą bezpośrednio zaangażowania z siłami wojskowymi USA, obmyślając taką strategię, taktykę i środki rażenia, które zminimalizują siłę i przewagę militarną Stanów Zjednoczonych.
2. Zagrożenia bronią masowego rażenia, włączając w to zagrożenie związane z rakietami o głowicach nuklearnych, którymi dysponują Rosja, Chiny, prawdopodobnie Płn. Korea, możliwie Iran i Irak, a także związane z potencjalnymi niekonwencjonalnymi środkami przenoszenia WMD przez podmioty państwowe i niepaństwowe.
3. Zagrożenia regionalne polegające na utrzymywaniu przez niektóre państwa dużych sił wojskowych, których działanie opiera się na koncepcjach i technologiach pochodzących zarówno z okresu zimnej wojny, jak i z okresu późniejszego.

Nadto, w prognozie podkreśla się też, iż liczba wewnętrznych konfliktów, wybuchających na tle religijnym, etnicznym i ekonomicznym, będzie gwałtownie rosła[397].

Wydarzenia późniejsze, częściowo potwierdzające prognozowany rozwój wypadków, skłoniły Stany Zjednoczone do opracowania nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Ogłoszona przez rząd prezydenta Busha 20 września

---

[395] Zob.: *Global Trends 2015: A Dialoge About the Future With Nongovernment Experts*, December 2002, [na:] http://www.odci.gov/cia/publications
[396] Ibidem, s. 7.
[397] Ibidem.

2002r. doktryna różni się zasadniczo od dotychczasowych amerykańskich doktryn militarnych stosowanych w okresie zimnej wojny, a także po jej zakończeniu. Podstawowym wyróżnikiem tej koncepcji jest oparcie jej na głębokich fundamentach aksjologicznych. Odrzucenie moralnego relatywizmu i potwierdzenie uniwersalnych zasad moralnych, na których opiera się wojna z terroryzmem, stało się najważniejszym fundamentem nowej doktryny USA. Zapowiedział on już to wcześniej, w cytowanym powyżej przemówieniu wygłoszonym w West Point: *niektórzy martwią się, iż jest rzeczą w jakimś sensie niedyplomatyczną lub nieuprzejmą posługiwać się pojęciami dobra i zła. Nie zgadzam się z nimi. Różne sytuacje wymagają różnych metod działania, ale nie różnych moralności. Prawda moralna jest zawsze ta sama – w każdej kulturze, o każdym czasie i w każdym miejscu*[398]. Zgodnie z podstawowym aksjologicznym wyznacznikiem cywilizacji amerykańskiej, którym jest wolność (rozumiana w sensie politycznym i ekonomicznym), uznana ona została w tym dokumencie za największą wartość dla każdego człowieka i każdej społeczności, a jej obrona stała się wyzwaniem dla wszystkich miłujących wolność ludzi na całym świecie. *Wolność* – zdaniem autorów strategii – *jest bezdyskusyjnym żądaniem wynikającym z ludzkiej godności, przyrodzonym prawem każdej osoby ludzkiej w każdej cywilizacji. Stany Zjednoczone, wykorzystując dogodny moment historyczny, zdecydowane są szerzyć tę wartość na całym świecie. W tym celu budowana będzie taka globalna równowaga sił, która faworyzować będzie wolność*[399]. Tym samym doktryna Busha odrzuca zdecydowanie fakt istnienia konfliktu cywilizacji w rozumieniu Samuela Huntingtona. W West Point prezydent mówił: *Gdy idzie o wspólne prawa i potrzeby mężczyzn i kobiet, nie ma konfliktu cywilizacji. Potrzeby wolności w pełni dotyczą Afryki i Ameryki Łacińskiej i całego świata islamu. Społeczeństwa państw islamskich pragną takich samych wolności i możliwości, jakimi cieszą się wszystkie inne społeczeństwa, a ich rządy powinny respektować te pragnienia*[400].

Nowa Strategia zakłada, iż trwający w XX w. podział na świat destrukcyjnego totalitaryzmu i świat wolności przestał obowiązywać. Uznając fundamentalne zmiany

---

[398] Zob.: *Remarks by the President at 2002 Graduation Exercise...*, op. cit.
[399] Zob.: *The National Security Strategy of the United States of America*, [na:] http://www.whitehouse.gov/nsc
[400] Zob.: *Remarks by the President at 2002 Graduation Exercise...*, op. cit.

w światowej równowadze sił po 11 września 2001r. doktryna Busha uznaje, iż *Ameryka jest dziś bardziej zagrożona nie przez państwa podbijające inne, lecz przez państwa upadające (failing states). Przyjęta strategia ma uczynić świat nie tylko bezpieczniejszym, ale lepszym. W tym celu Stany Zjednoczone wraz ze swymi sojusznikami zamierzają*[401]:

- *być orędownikiem ludzkiej godności;*
- *wzmocnić sojusze w celu zwalczenia światowego terroryzmu;*
  pracować z innymi dla zmniejszenia napięć i konfliktów regionalnych;
- *zapobiec groźbom użycia przez naszych wrogów BMR;*
- *rozpocząć na świecie nową erę wzrostu gospodarczego;*
- *rozszerzyć krąg dobrobytu;*
- *rozwijać programy współpracy z innymi mocarstwami światowymi;*
- *odpowiednio przekształcić narodowe instytucje bezpieczeństwa USA.*

Na uwagę zasługuje w szczególności opisany w Strategii program walki z terroryzmem. Podkreśla się w nim, iż światowy terroryzm jest wrogiem nie łączonym przez Stany Zjednoczone z żadnym systemem politycznym, żadną konkretną osobą, religią czy ideologią. Stany Zjednoczone nie rozróżniają też pomiędzy terrorystami a tymi, którzy im pomagają lub ich chronią – będą oni zwalczani na wielu frontach. W walce z globalnym terroryzmem Ameryka nie zapomni jednak nigdy, że ostateczna walka toczy *się o demokratyczne wartości i sposób życia*[402]. Można to uznać za pośrednie potwierdzenie, iż główne linie podziału w toczącym się na świecie globalnym konflikcie międzycywilizacyjnym wyznaczone są przez stosunek do określonych wartości samoistnych. Wśród tych wartości szeroko rozumiana wolność uznawana jest przez Stany Zjednoczone, reprezentujące tu cywilizację Zachodu, za wartość naczelną i uniwersalną dla wszystkich. Pogląd ten nie koniecznie musi być podzielany przez inne istniejące na świecie cywilizacje.

Za najistotniejszą część nowej *Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych* uznaje się jednak, zdecydowanie odmienne od dotychczasowego, ujęcie kwestii przeciwdziałania zagrożeniom związanym z bronią masowego rażenia.

---

[401] Zob.: *The National Security Strategy of the United States of America*, op. cit., s. 3.
[402] Ibidem, s. 5.

Dotychczasowe koncepcje obronne oparte były na odstraszaniu przeciwnika potęgą amerykańskich sił zbrojnych i jego powstrzymywaniu w wypadku agresywnych poczynań w regionach, gdzie zaangażowane były interesy strategiczne USA. Jednakże, stając w obliczu zagrożenia ze strony terrorystów i tzw. *państw zbójeckich* (*rogue states*), Stany Zjednoczone nie mogą już wyłącznie polegać na dominującej w przeszłości postawie reaktywnej[403]. *Przez wieki* – piszą autorzy nowej strategii – *prawo międzynarodowe uznawało, iż państwo nie musi czekać na atak przeciwnika zanim podejmie, prawnie uzasadnioną, akcję przeciwko siłom, które mu zagrażają. Działania wyprzedzające legitymizowane są m.in. przez mobilizację i przygotowania wojenne czynione po stronie przeciwnika. Obecnie, w sytuacji gdy głównym wrogiem stali się terroryści i państwa zbójeckie, podstawowym zadaniem jest ich wcześniejsze powstrzymanie, zanim będą oni mogli zagrozić Ameryce i jej sojusznikom przy użyciu broni masowego rażenia. Służyć będą temu zarówno nowe sposoby użycia sił zbrojnych, wykorzystanie nowych technologii, w tym rozwój efektywnego systemu obrony przeciwrakietowej, a także nacisk na wywiadowcze zbieranie informacji i ich analiza*[404].

Wszechstronna strategia walki z bronią masowego rażenia obejmuje[405]:

1. Aktywne przeciwdziałanie rozprzestrzenieniu BMR (*proactive counterproliferation efforts*) polegające na podejmowaniu kroków obronnych i odstraszających przed wystąpieniem zagrożenia;
2. Wzmocnienie wysiłków przeciwdziałających nabywaniu przez państwa zbójeckie i terrorystów materiałów, technologii i opracowań niezbędnych do uzyskania BMR;
3. Sprawne zarządzanie skutkami (*effective consequence management*) użycia broni masowego rażenia.

Zamiast wieloletniej polityki nierozprzestrzeniana BMR – przede wszystkim poprzez traktaty międzynarodowe – doktryna obecnej administracji zastrzega sobie prawo do pierwszego uderzenia, tzn. do podjęcia działań wyprzedzających (*preemtive actions*), przeciwstawiających się zagrożeniu dla bezpieczeństwa narodowego. Działania te mogą być skierowane zarówno przeciw terrorystom, jak też państwom ich

---

[403] Ibidem, s. 8.
[404] Ibidem.
[405] Ibidem.

sponsorującym, bądź gromadzącym broń masowego zniszczenia. Czym większa skala zagrożenia, tym większe ryzyko podjęcia działań wyprzedzających, nawet w sytuacji gdy nie ma pewności co do czasu i ewentualnego miejsca uderzenia przeciwnika. Stany Zjednoczone nie zawsze jednak używać będą siły w celu wyprzedzającego zniwelowania zagrożenia, podobnie jak prawo do pierwszego uderzenia nie powinno stanowić pretekstu dla akcji agresji. W czasach, gdy wrogowie cywilizacji otwarcie i aktywnie poszukują najbardziej na świecie destrukcyjnych technologii, Stany Zjednoczone nie mogą jednak być bezczynne wobec rosnącego zagrożenia[406].

Nowa Strategia Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych spotkała się oczywiście z wieloma krytycznymi uwagami, zarówno ze strony tradycyjnie pacyfistycznej Europy, jak i amerykańskiej lewicy. Przykładowo dla Javiera Solany *Przejście od doktryny powstrzymywania i odstraszania do militarnej prewencji – której definicji dokonuje samodzielnie jedno państwo – to nic innego, jak dramatyczny zwrot w międzynarodowej polityce. Może się to odbić negatywnie na losach całej wspólnoty międzynarodowej*[407].

Z kolei Michael Ignatieff z Kennedy School of Government Uniwersytetu Harvarda uważa, iż Ameryka nie dysponuje żadnymi atutami jako przywódca. *W chwili, gdy pokój na Bliskim Wschodzie wymaga dyplomatów, pracowników organizacji humanitarnych i cywilów, posiadających kwalifikacje niezbędne do odbudowy zniszczonych społeczeństw, amerykańska potęga w tym regionie jawi się przede wszystkim jako siła militarna*[408]. Badacz ten przytacza też wyniki badań Roberta J. Liebera z Georgetown University, które dowodzą, iż kolejni prezydenci USA przekazali zadanie projekcji amerykańskiej potęgi kaście wojowników, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji swego postępowania. Lieber wskazuje, że za prezydenta Kennedy'ego Stany Zjednoczone wydawały 1 proc. PKB na pozamilitarną promocję swych wpływów za granicą: Departament Stanu, pomoc dla zagranicy, ONZ, programy informacyjne. Pod rządami prezydenta Busha ten udział zmalał do 0,2 proc. PKB[409]. W krajach rozwijających się obecność amerykańskich sił

---

[406] Ibidem.
[407] Zob. J. Solana dla *Harvard International Review, 2003* [w:] „Forum", nr 5/2003, s. 12.
[408] Zob. Michael Ignatieff, *Brzemię imperium* [w:] „Rzeczpospolita", 25 stycznia 2003.
[409] Ibidem.

specjalnych jest znacznie wyraźniejsza niż obecność ochotników Korpusu Pokoju czy ekspertów ds. żywności USAID – pisze dalej Ignatiew – a regionalni dowódcy Pentagonu mają za granicą znacznie większe wpływy dyplomatyczne i polityczne, niż amerykańscy ambasadorzy[410].

Wojenna polityka bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych może mieć jednak też i wymiar pragmatyczny. Zdaniem Jadwigi Staniszkis *wojna z terroryzmem to okazja dla USA, aby przezwyciężyć podwójny kryzys. Po pierwsze, kryzys hegemonii, gdy po zakończeniu Zimnej Wojny i upadku Związku Radzieckiego pękła jedność świata zachodniego i ochota do płacenia security tax. Po drugie – wewnętrzny kryzys federacji amerykańskiej*[411].

Cytowany już wielokrotnie Henry Kissinger uważa natomiast, iż *Kwestia zasad prewencji jest pilna, ale stosowanie ich nie powinno być jednostronne. (...). Stany Zjednoczone, zajmując pozycje lidera, nie powinny robić tego jednostronnie, dopóki nie sprawdzą warunków działania w roli strażnika globalnego interesu*[412]. Opinia ta jest szczególnie ważna w świetle dyskusji nad problemem Iraku.

O Ameryce, Europie i wojnie pisał też socjolog brytyjski, lord Dahrendorf. Uważa on, iż patrząc z perspektywy wojny, najważniejsze jest uświadomienie sobie trzech kwestii[413]:

- po pierwsze, ataki terrorystów na Nowy Jork i Waszyngton w 2001 roku przypomniały nam (jeśli o tym zapomnieliśmy), że istnieje wspólnota wartości, którą określamy jako Zachód. Te oświecone wartości stanowią podstawę konstytucji wolności i łączą kraje Ameryki Północnej, Europy i kilku innych regionów świata;
- po drugie, obrona naszych wartości wymaga siły, która w ostatecznej instancji jest po prostu zdolnością do zmuszania innych. Siłą ta dysponują jedynie Stany Zjednoczone;

---

[410] Ibidem.

[411] J. Staniszkis, *Wojna oraz jej ofiary* [w:] „Gazeta Finansowa", 17 lutego 2003. Kryzys federacji Amerykańskiej uczona upatruje głównie w tzw. *rewolucji decentralizacyjnej*, która zwiększa autonomię legislacyjną stanów, a jednocześnie zwiększa biurokratyczną recentralizację, która jest obca Ameryce [A.W].

[412] Zob.: H. A. Kissinger dla 2002 *Los Angeles Times Syndicate Intl.*, na podstawie tłum. K. Darewicza, *Terroryzm i dyplomacja*, op. cit.

[413] R. Dahrendorf, *Atak na wolność?*, [w:] „Gazeta Wyborcza", 14 lutego 2003.

- po trzecie, gdy podstawowe wartości, w które wierzy Zachód, są gdziekolwiek zagrożone, musimy albo być przygotowani do ich obrony, albo porzucić je bez walki.

To wszystko należy brać pod uwagę w dyskusji na temat dzisiejszego kryzysu. Stany Zjednoczone mają podstawowe znaczenie dla wartości Zachodu; gdy ktoś atakuje Amerykę, my wszyscy jesteśmy zaatakowani – twierdzi uczony, w sposób pośredni dając dowód poparcia dla wojennych realizacji amerykańskiej nowej polityki bezpieczeństwa[414].

Cokolwiek by nie powiedzieć o nowej amerykańskiej koncepcji bezpieczeństwa wpisuje się ona niewątpliwie w wizję świata opisaną w siedemnastym wieku przez Thomasa Hobbesa w słynnym traktacie *Lewiatan*. Według tego filozofa ludzie – jeżeli nie trzyma ich w ryzach władza – stają się chwiejni i agresywni, powracając do stanu naturalnego, który opisuje zasada walki wszystkich przeciw wszystkim – *homo homini lupes*[415]. Dlatego też podstawowym obowiązkiem rządzących jest uwolnienie ludzi od lęku poprzez stworzenie aparatu nadzoru. Stan permanentnej wojny uniemożliwia każdemu człowiekowi osiągnięcie bezpieczeństwa. Dlatego też Hobbes opowiada się za regułą ogólną: *każdy człowiek winien dążyć do pokoju, jak dalece tylko ma nadzieję go osiągnąć, a gdy go osiągnąć nie może, wolno mu szukać wszelkich środków i rzeczy dlań korzystnych w wojnie i ich używać*[416]. Według R. Rosy stwierdzenie to jest kluczowe dla właściwego zrozumienia istoty poglądów Hobbesa, który krytykowany jest często za absolutyzację złej natury człowieka. Pierwszym i podstawowym prawem – według filozofa – jest bowiem: *dążyć do pokoju i powstrzymywać go, a dopiero w sytuacji gdy pokój staje się niemożliwy, należy bronić samego siebie wszelkimi środkami, jakie są możliwe*. Ponieważ jednak niektórzy ludzie, z natury dążący do posiadania wszelkich rzeczy dla siebie – co powoduje stan wojny wszystkich ze wszystkimi – nie chcą zrezygnować z tego swojego uprawnienia, trzeba być przygotowanym do wojny, by nie stać się ich ofiarą[417].

---

[414] Ibidem.
[415] Zob.: Wł. Tatarkiewicz, *Historia Filozofii*, t 2, op. cit., s. 68.
[416] T. Hobbes, *Lewiatan czyli materia forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. Cz. Znamierowski, wyd. PWN, Kraków 1954, s. 114.
[417] Por.: :R. Rosa, *Filozofia bezpieczeństwa*, op. cit., s. 90.

Tak wiec to pokój, nie wojna jest dla Hobbesa celem społeczności i państwa zarządzanego sprawiedliwie przez suwerena, który w zamian za rezygnację przez człowieka z części swoich uprawnień zobowiązał się do zapewnienia mu bezpieczeństwa, prowadzenia wojny i zawierania pokoju[418].

3. Polityka pokoju jednoczącej się Europy

Wydaje się jednak, iż dla wielu państw, społeczności i zwykłych ludzi żyjących we współczesnym świecie tym suwerenem, nowoczesnym Lewiatanem, stają się Stany Zjednoczone.

Jak pisze Jadwiga Staniszkis, *o ile w Ameryce misja moralna pozwala lekceważyć „prawo" i jego „procedury", w Europie Zachodniej przezwyciężanie absolutyzmu i dwie wersje oświecenia (niemiecka – konserwatywna i francuska – rewolucyjna) doprowadziły stopniowo do uniwersalizacji praw i do uczynienia z procedur, odpowiednio prawnych i politycznych, najwyższych wartości*[419]. *Dlatego też w sytuacji kryzysowej racjonalność formalna jest ważniejsza od racjonalności substancjalnej, odwołującej się do moralnej misji* – pisze dalej socjolog[420]. *Stosunek do prawa może być więc uznany za socjohistoryczną podstawę europejskiej polityki pokoju.*

Polityka europejska jest rodem z *posthistorycznej* epoki spokoju i względnego dobrobytu świata będącego spełnieniem kantowskiego ideału „*wiecznego pokoju* – pisze cytowany już Robert Kagan[421]. *Europejska kultura strategiczna (strategic culture) polega, generalnie, na cierpliwości, dostrzeganiu niuansów, perswazji, zachęcaniu innych do słusznego postępowania, itd. Europejczycy w działaniu mają większe wyczucie, starają się wpływać na innych subtelniejszymi metodami oraz wybierają zwykle pokojowe rozwiązania problemów. Chętniej odwołują się do międzynarodowego prawa i umów oraz próbują wykorzystywać handel i gospodarkę, by wiązać ze sobą narody.*

---

[418] T. Hobbes, *Lewiatan*, op. cit., s. 135 i 136.
[419] J. Staniszkis, *Przemyśleć kryzys w NATO* [w:] „Gazeta Finansowa", 22-28 lutego 2003.
[420] Ibidem.
[421] R. Kagan, *Power and Weakness*, op. cit.

Wiele wskazuje na to, iż polityka bezpieczeństwa współczesnej Europy oparta jest na idealistycznym przekonaniu o możliwości rezygnacji z systemu, który opiera się na równowadze sił. Oznacza to próbę uchylenia odwiecznych reguł obowiązujących w stosunkach między narodami. Najwyraźniej wyraził na to kanclerz Niemiec Gerhard Schroder, który już w połowie 2002 roku, w jednym z przedwyborczych przemówień zadeklarował, iż *pod jego przywództwem Niemcy nie będą uczestniczyć w żadnym ryzykownym przedsięwzięciu przeciwko Irakowi i nawet mandat ONZ nie skłoni Berlina do uczestnictwa w tej wojnie*[422].

Francis Fukuyama pisał natomiast, iż Europejczycy pragną stworzyć oparty na rządach prawa ład międzynarodowy, który odpowiadałby nowym warunkom po zimnej wojnie. Świat taki, wolny od gwałtownych konfliktów ideologii oraz współzawodnictwa wojskowego na wielką skalę, pozostawiałby znacznie więcej miejsca na konsens, dialog oraz negocjacje jako metody rozwiązywania sporów. Najtrudniejszym do zaakceptowania dla postnowoczesnej Europy jest fakt, iż amerykańska doktryna działań zapobiegawczych wobec terrorystów i państw wspierających terroryzm pozwala USA na samodzielne decydowanie, kiedy i gdzie użyć siły[423].

Jak jednak trafnie zauważył Z. Brzeziński podczas swego wystąpienia na Akademii Obrony Narodowej, *Europa chciałaby być autonomicznym partnerem Ameryki w dziedzinie obronności. Chce, ale nie ma ku temu politycznej woli*[424]. O trafności powyższego stwierdzenia świadczą dotychczasowe wysiłki państw europejskich podejmowane już od lat w celu stworzenia ram wspólnej polityki obronnej.

Z początkiem nowego wieku, a w szczególności po wydarzeniach z 11 września 2001 roku doszło do intensyfikacji dyskusji nad kwestią wspólnej europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony *(Common European Security and Defence Policy)*. W świetle dynamiki rozwoju sytuacji geopolitycznej i nowych wyzwań w sferze bezpieczeństwa światowego dyskusja ta nabrała innego wymiaru jakościowego, koncentrując się na

---

[422] Cyt. za: J. Joffe, *Strong on Words, Weak on Will*, "Time", August 19, 2002.
[423] F. Fukuyama, *The West may be cracking*, op. cit.
[424] Z. Brzeziński, *Myśli o obronności Polski*, przemówienie wygłoszone podczas uroczystości w Akademii Obrony Narodowej, podczas którego prof. Zbigniew Brzeziński otrzymał tytuł doktora honoris causa tej uczelni." [w:] „Polska Zbrojna", nr 21/2002 z 21 maja 2002.

kwestii konieczności określenia instytucjonalnego i militarnego kształtu wspólnego komponentu obronnego Unii Europejskiej.

Pomysł sojuszu obronnego państw europejskich narodził się niemal bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej i przybrał kształt Unii Zachodnioeuropejskiej, która powołana została w postanowieniach *Traktatu o współpracy w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej oraz zbiorowej samoobrony*, podpisanego w Brukseli 17 marca 1948 roku i zmodyfikowanego w Paryżu 23 października 1954 roku. Traktat ten określał m.in. zobowiązania sojusznicze układających się stron, którymi były Belgia, Holandia, Luksemburg, Francja, Zjednoczone Królestwo, a od 1955 roku Włochy i Republika Federalna Niemiec. W art. V Traktatu przyjęto zapis, iż *W przypadku gdyby jedna z umawiających się stron była obiektem napaści zbrojnej w Europie, inne strony, zgodnie z postanowieniami art. 51 KNZ, udzielą jej pomocy i poparcia przy użyciu wszelkich będących w ich dyspozycji środków, zarówno wojskowych jak i innych*[425]. Warto zauważyć, iż zobowiązania wynikające z traktatu o UZE były silniejsze niż analogiczny zapis art. V Traktatu Waszyngtońskiego, w którym mówi się jedynie, iż w wypadku napaści na jedną ze stron układu, każde z państw NATO podejmie *...taką akcję, jaką uzna za konieczną, nie wyłączając użycia siły zbrojnej..*[426]. Od początku jednak Traktat o UZE uznawał nadrzędność NATO w sprawach wojskowych i przyjmował zobowiązanie do współpracy z NATO (zob. art. IV). Traktat miał obowiązywać przez pięćdziesiąt lat od złożenia ostatniego dokumentu ratyfikacyjnego, czyli do 5 maja 2005 roku. W latach 90-tych doszło do rozszerzenia UZE o kolejne państwa – w 1991 roku do sojuszu wstąpiły Hiszpania i Portugalia, a w 1991 – Grecja. Członkami stowarzyszonymi zostały Turcja, Norwegia i Islandia, a obserwatorami – Austria, Dania, Finlandia, Irlandia i Szwecja. W 1994 kraje Europy Środkowej i Wschodniej uzyskały status stowarzyszonego partnera UZE, a w 1999 r., po przystąpieniu do NATO, Polska Węgry i Czechy uzyskały status członka stowarzyszonego.

---

[425] *Traktat o współpracy w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej oraz zbiorowej samoobrony*, [w:] „UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty, Zeszyt 1", PISM, Warszawa 1994, s. 13.

[426] Zob.: *Traktat Północnoatlantycki* [w:] „Prawo w stosunkach międzynarodowych", red. S. Bień, wyd. WDiNP UW, Warszawa 1998, s. 271.

Po utworzeniu NATO, aż do połowy lat osiemdziesiątych, UZE funkcjonowało w pewnym uśpieniu, zdominowane przez politykę podporządkowaną realiom zimnej wojny, na której głównym froncie działał Sojusz Północnoatlantycki. Wolę reaktywowania i ożywienia działań UZE oraz zacieśnienia współpracy w ramach tej organizacji, w tym zwiększenia aktywności jej organów podjęto w październiku 1984 roku w formie tzw. Deklaracji Rzymskiej Rady Ministrów UZE. Od tej pory Rada Ministrów (obrony i spraw zagranicznych) UZE miała się zbierać dwa razy do roku. Jednakże do zdecydowanego ożywienia tej organizacji doszło po podpisaniu w Maastricht, w dniu 10.12.1991 r., tzw. *Deklaracji państw członkowskich UZE w sprawie roli UZE i jej stosunków z Unią i NATO*. Protokół załączony do Traktatu o Unii Europejskiej stanowił, iż: *państwa – członkowie UZE zgadzają się co do potrzeby rozwinięcia autentycznej europejskiej tożsamości w zakresie bezpieczeństwa i obrony (European security and defense identity)*, a także przewidywał m.in., że *....UZE stanie się integralną częścią rozwoju Unii Europejskiej i wzmocni jej wkład do solidarności w ramach NATO (...)* oraz *...UZE będzie się rozwijać jako obronny komponent Unii i jako środek wzmacniający europejski filar NATO (...)*[427]. Protokół przewidywał również wzmocnienie roli operacyjnej UZE poprzez: utworzenie Komórki Planowania (przyszły sztab UZE), ścisłą współpracę wojskową, uzupełniającą Sojusz (zwłaszcza w zakresie logistyki, transportu, szkolenia i nadzoru strategicznego), regularne spotkania szefów sztabów UZE oraz planowane jednostki wojskowe UZE.

Sam Traktat o Unii Europejskiej z Maastricht, podpisany 7 lutego 1992 r., zawiera w tzw. Tytule V przepisy dotyczące wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa *(common foreign and security policy)*, które stanowią tzw. drugi filar Unii Europejskiej. W rozdziale „J" Traktatu określone są wspólne działania, które mają być realizowane w ramach WPZiB. Są to[428]:

- ochrona wspólnych wartości i niezależności Unii;
- umacnianie bezpieczeństwa Unii i jego członków;
- zachowanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego;

---

[427] Zob.: *UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty*, Zeszyt 1, op. cit. s. 52.

[428] Na podstawie: A. Ciupiński, *Perspektywy rozwoju sił antykryzysowych Unii Europejskiej* [w:] W. Śmiałek i J. Tymanowski [red.] „Bezpieczeństwo Państw i Narodów w procesie integracji europejskiej", wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 58.

- rozwój współpracy międzynarodowej;
- rozwój demokracji i poszanowania praw człowieka.

Cele i wartości UE opierają się na zasadach zawartych w Karcie Narodów Zjednoczonych, w tym przede wszystkim na uznaniu zasady nienaruszalności granic i równej suwerenności państw (art. 2 KNZ). Zarówno Traktat Brukselski, jak i Traktat Waszyngtoński odwołują się do art. 51 Kary NZ o prawie do samoobrony. Zdaniem Andrzeja Ciupińskiego z AON: *Wymienione w Traktacie o UE wartości zostały sformułowane tak ogólnie, że dają możliwości nie tylko prowadzenia działań antykryzysowych, ale także budowania zdolności obronnych UE*[429].

W Traktacie istotny jest też Art. J.4, pkt. 2, który dowodzi uznania UZE jako jednego z filarów Unii w dziedzinie bezpieczeństwa: *Unia zwraca się do Unii Zachodnioeuropejskiej, która stanowi integralną część rozwoju Unii Europejskiej, o opracowanie i realizacje decyzji i działań Unii mających znaczenie dla obrony. Rada w porozumieniu z instytucjami UZE, przyjmuje niezbędne rozwiązania praktyczne*[430]. Dodatkowo, w pkt. 4 deklaruje się respektowanie zobowiązań niektórych państw wynikające z Traktatu Waszyngtońskiego.

Kwestią ważną dla sprawy bezpieczeństwa europejskiego była również tzw. Deklaracja Petersberska, przyjęta na spotkaniu Rady Ministrów UZE 19.06.1992r. Wzmacniała ona operacyjną rolę UZE głosząc, iż: *Państwa członkowskie UZE deklarują, że gotowe są postawić do dyspozycji jednostki wojskowe wszystkich rodzajów konwencjonalnych sił zbrojnych do zadań wojskowych wykonywanych pod egidą UZE.* (art. 2) oraz że *Decyzje o użyciu jednostek wojskowych podległych UZE będą podejmowane przez Radę UZE zgodnie z postanowieniami Karty NZ. Uczestnictwo w specjalnych operacjach będzie oparte nadal na suwerennej decyzji państw członkowskich, podejmowanej zgodnie z ich konstytucjami.* (art. 3, cz. I)[431]. W art. 4, cz. II deklaracji określono również tzw. *misje petersberskie*, zgodnie z którymi *poza wkładem do wspólnej obrony zgodnie z art. V Traktatu Waszyngtońskiego lub*

---

[429] Ibidem, s. 59.
[430] *Traktat o Unii Europejskiej z Maastricht* [w:] „UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty, Zeszyt 2", op. cit. s. 129.
[431] *Deklaracja Petersberska,* [w:] „UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty, Zeszyt 1", op. cit., s. 65.

art. V zmodyfikowanego Traktatu Brukselskiego jednostki wojskowe państw członkowskich UZE, działając pod egidą UZE, mogą być wykorzystane do:

- *zadań humanitarnych i ratowniczych;*
- *przeprowadzania operacji pokojowych;*
- *zadań jednostek bojowych przy opanowywaniu sytuacji kryzysowych, w tym przywracaniu pokoju*[432].

Art. 6 stanowi natomiast, iż *Jednostki wojskowe będą tworzone z sił państw członkowskich UZE, w tym z kontyngentów przeznaczonych dla misji NATO – w tym przypadku po konsultacjach z NATO – i będą organizowane zgodnie z zasadą wielonarodowości i wielofunkcyjności*[433].

Podpisany 2 października 1997 Traktat Amsterdamski wprowadził zmiany do Tytułu V Traktatu o UE, instytucjonalizując koncepcje wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. W szczególności[434]:

1. Podkreślono ścisłe związki między UE a UZE, którą uważa się od dawna za *integralną część rozwoju Unii*, ale także dopuszczono *możliwość włączenia UZE do UE, jeżeli zadecyduje tak Rada Europejska*.
2. Stwierdzono, że UZE wspiera kształtowanie przez Unię wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz wyposaża Unię w zdolność operacyjną, niezbędną do realizacji ww. misji petersberskich.
3. Traktat przewiduje również większe powiązanie instytucjonalne między UZE a Unią, ale bez konkretów (chodziło m.in. o synchronizację przywództwa).

Przełomowym dla przyszłości UZE stało się spotkanie Rady Europejskiej w Kolonii z 4 kwietnia 1999 r., na którym postanowiono, iż Unia Europejska zacznie odgrywać wiodącą rolę w procesie zarządzania kryzysami, jej członkowie, zarówno należący, jak i nie należący do NATO, a także państwa neutralne będą mogły w pełni w nich uczestniczyć. W tym celu Unia Europejska zadeklarowała przejęcie funkcji UZE w sferze realizacji misji petersberskich[435].

---

[432] Ibidem, s. 70.
[433] Ibidem, s. 71.
[434] C. Mik, *Traktat Amsterdamski – Ocena wyników konferencji międzyrządowej* (Informacja 573), Biuro Studiów i Ekspertyz Sejmu RP, 1997, www.biurose.sejm.gov.pl
[435] Zob.: *European Council Declaration on Strengthening the Common European Policy on Security and Defence*, http://ue.eu.int

Na kolejnym spotkaniu Rady Europejskiej w Helsinkach w dniach 10-11 grudnia 1999 r., korzystając z mandatu udzielonego w Kolonii, przyjęto tzw. *Cel Operacyjny* Unii Europejskiej, czyli określono, iż do 2003 roku Unia ma dysponować 60 tysięcznym korpusem sił szybkiego reagowania, zdolnym do osiągnięcia gotowości bojowej w ciągu 60 dni, wyposażonym we wszystkie elementy wsparcia (transport, logistyka, rozpoznanie) i mogącym samodzielnie przebywać w rejonie konfliktu przez co najmniej rok. Korpus ma dysponować ok. 400 samolotami bojowymi i 100 okrętami. Zadeklarowano jednocześnie, iż antykryzysowe operacje sił UE będą prowadzone jedynie, w sytuacji gdy NATO jako całość nie będzie zaangażowane. Państwa członkowskie Unii mają uczestniczyć w operacjach ochotniczo, a proces tworzenia ww. sił nie pociąga za sobą tworzenia armii europejskiej[436].

Dla A. Ciupińskiego u podstaw decyzji o budowie Europejskiego Korpusu Szybkiego Reagowania leżą raczej negatywne doświadczenia w stosowaniu środków cywilnych, szczególnie w byłej Jugosławii. *Od dłuższego czasu UE specjalizowała się w tzw. miękkich środkach bezpieczeństwa, twarde pozostawiając USA. Wydaje się, że nie rezygnując z rozwoju miękkich środków bezpieczeństwa Europa pragnie rozwijać, czy raczej pozyskać także elementy zwane twardymi* – pisze autor[437].

Postanowienia podjęte na szczycie w Helsinkach zostały powtórzone i rozwinięte szczegółowo w dokumencie z Nicei, 8 grudnia 2000 r. W nicejskim *Raporcie z Prezydencji*, w części dotyczącej ESDP, najważniejszym punktem była, jak się wydaje, decyzja o instytucjonalizacji idei wspólnych sił zbrojnych, polegająca na utworzeniu trzech odrębnych unijnych organów polityczno-wojskowych:

- Komitetu ds. Polityki i Bezpieczeństwa;
- Komitetu Wojskowego Unii Europejskiej;
- Sztabu Wojskowego Unii Europejskiej.

Zwłaszcza to ostatnie ciało wzbudziło najwięcej kontrowersji, bowiem jego zadaniem jest niezależne planowanie działań zbrojnych, a dotychczas obowiązujące ustalenia przyjęte w relacjach pomiędzy Unią a NATO podporządkowywały armię europejską planistom Sojuszu Północnoatlantyckiego.

---

[436] Zob.: *Annex IV of the Presidency Conclusions Helsinki European Council 10-11 December 1999 r.*, http://ue.eu.int.

[437] Zob.: A. Ciupiński, *Perspektywy rozwoju sił antykryzysowych Unii Europejskiej*, op. cit., s. 60.

W przeciągu roku od ww. szczytu przyjęte zobowiązania były kilkakrotnie potwierdzane, a dyskusja nad przyszłością wspólnej europejskiej polityki w sferze bezpieczeństwa i obrony ewoluowała na tle debaty o przyszłości samej Unii Europejskiej i jej instytucjonalnego kształtu. Wydarzenia z 11 września nadały nowego wymiaru pytaniu o rolę Unii w systemie globalnego bezpieczeństwa, zwłaszcza w sytuacji nowych wyzwań i zagrożeń. Deklaracja poparcia i solidarności Wspólnoty dla amerykańskiej walki z terroryzmem, przyjęta na nadzwyczajnym szczycie przywódców państw i rządów w Brukseli, 10 października 2001 r., nie oznaczała jednak zniknięcia problemów i kontrowersji związanych z CESDP.

Z początkiem 2003 roku Unia nie zdoła wystawić sił tak liczebnych i wyposażonych, jak zakładano. Piętnastka mogłaby wystawić korpus do końca roku 2003, ale tylko w ograniczonym stopniu. Ograniczenia te dotyczą m.in. zakresu, skali misji i szybkości rozmieszczenia jednostek, natomiast większa skala działania wymagałaby większych wysiłków państw członkowskich.

Nie można rozpatrywać kwestii przyszłości wspólnej polityki obronnej zjednoczonej Europy w oderwaniu od wizji politycznego kształtu, jaki ta Europa przybierze. Kształt ten jest jednak mocno niedookreślony, a spory wokół zaproponowanych dotychczas rozwiązań są na tyle silne, iż mogą nie tylko spowolnić sam proces jednoczenia się państw UE, ale i w ogóle zahamować dalsze rozszerzenie UE. Generalnie rzecz biorąc, od czasów prawdziwych i głębokich wizji tzw. „Ojców założycieli" Unii Europejskiej – R. Schumana, A. de Gasperiego, P. Spaaka i K. Adenauera – którzy planowali zjednoczenie Europy bez względu na istniejące różnice gospodarcze, polityczne i kulturowe pomiędzy państwami europejskimi, obecną dyskusję o przyszłym kształcie Unii zdominowały kwestie ekonomiczne i polityczne, a dalekosiężne cele i wizje ustąpiły doraźnym kalkulacjom polityków z poszczególnych państw i biurokratów z Brukseli. Od samego początku proces integracji Europy cechował się jednak sporem o federalny lub unijny charakter przyszłej Europy. Wydaje się, iż do dnia dzisiejszego spór ten jest daleki od rozwiązania i nasilił się jeszcze od czasu wystąpienia Joschki Fischera, ministra spraw zagranicznych Niemiec, który w maju 2000 roku na Uniwersytecie Humboldta

wezwał do stworzenia europejskiej federacji państw narodowych. Idea ta została rok później w formie już oficjalnej przedstawiona przez kanclerza Schroedera.

Konkurencyjną wobec federacyjnej wizji Europy jest, lansowana zwłaszcza przez Francję, Europa będąca związkiem państw suwerennych, a więc w praktyce nie różniąca się dużo od obecnego modelu Unii Europejskiej. *U źródeł sporu leżą* – jak pisze Jadwiga Staniszkis – *różne modele pojmowania suwerenności. W pierwszym z nich, który ma swe źródło w „bismarkowskim" rozumieniu budowy państwa jako federacji biurokracji z poszczególnych państw europejskich, suwerenem, czyli organem autonomicznym, i to zarówno wobec rządzonych, jak i rządzących, jest prawo, a politykę rozumie się przede wszystkim jako sztukę osiągania złożonych celów, mniej zaś jako arenę walki o władzę. Warunkiem suwerenności państw w tak skonfederowanej Europie byłaby więc suwerenność ponadnarodowych instytucji. Drugi, francuski model UE, oparty jest o suwerenność ludu, a suwerenność państw narodowych jest w tej koncepcji pojmowana jako szczególna gra: każde z państw udaje, że ma pełną autonomię i jej wycinki (...) wymienia – w toku dwu i wielostronnych umów – na inne korzyści*[438]. Koncepcję tę lansują przede wszystkim Brytyjczycy, Skandynawowie, a zwłaszcza Francuzi, którzy mają poważne problemy z federalistycznym pojmowaniem Zjednoczonej Europy. Prawie rok po wystąpieniu J. Fischera, premier Francji Lionel Jospin przedstawił koncepcję UE, w której nie doszłoby do ograniczenia suwerenności państw narodowych, inicjatywa Komisji Europejskiej musiałaby być akceptowana przez Radę UE, a państwa mogłyby podjąć ściślejszą współpracę w wybranych dziedzinach (np. w kwestii bezpieczeństwa). W ujęciu tym trudno mówić o jakiejkolwiek wspólnej polityce obronnej UE, nie mówiąc już o wspólnej armii europejskiej.

Na początku XXI wieku nic nie wskazuje, by plany wyraźniejszego określenia przez UE wspólnej polityki obronnej przyjęły realny kształt. Słabość w sferze militarnej została wytknięta Europie przez Stany Zjednoczone m.in. na dorocznej konferencji dotyczącej bezpieczeństwa w Monachium z początku lutego 2002 r. *Jak udowodnił Afganistan i Kosowo, warunki prowadzenia nowoczesnej wojny są cztery: trzeba mieć wiele dużych samolotów transportowych do przewożenia wojsk, kierowane*

[438] Zob.: J. Staniszkis *Dwa modele suwerenności*, [w:] „Gazeta Finansowa", 21-26 maja 2001 r.

precyzyjnie bomby i rakiety, dużą liczbę jednostek sił specjalnych będących w stanie prowadzić operacje nocą i zakodowany system komunikacji. Tych czterech warunków nie spełnia żaden z głównych sojuszników NATO – ani Wielka Brytania, ani Francja, Niemcy czy Włochy. Częściowo dlatego, że europejski przemysł obronny pozostaje w tyle za amerykańskim, ale również dlatego, że Europejczycy, w głębi siebie, nie czują się zagrożeni przez wrogów Ameryki – donosił z Monachium komentator NY Timesa[439]. Zdaniem G. Robertsona, sekretarza generalnego NATO, Europejczycy muszą *wykazać wolę rozbudowy sił antykryzysowych, a Amerykanie muszą ułatwić transfer technologii wojskowych niezbędnych Europejczykom*[440].

Po kryzysie wywołanym rozbieżnościami politycznymi pomiędzy USA a Europą, do których doszło na początku 2003 roku w kwestii wojny z Irakiem, coraz mniejsze są szanse na przekształcenie idei CESDP w konkret prowadzący do zbudowania wspólnej, silnej i sprawnej armii europejskiej, która zapewniłaby bezpieczeństwo zarówno państwom członkowskim UE, jak i całemu kontynentowi. Być może jednak, rozbieżności w sprawie Iraku, a zwłaszcza postawa Francji dowodzą aktualności tendencji kształtującej w łonie Unii Europejskiej tzw. „twardy rdzeń europejskiej obrony". Wydaje się jednak, iż siły w tym gronie rozkładają się zdecydowanie odmiennie od układu niedawno jeszcze prognozowanego[441], a obejmującego łącznie Francję, Niemcy i W. Brytanię. Zwłaszcza silnie proamerykańska postawa Brytyjczyków w czasie trwania konfliktu irackiego sugeruje, iż Zjednoczone Królestwo może nie zaakceptować rozwiązań ograniczających rolę Stanów Zjednoczonych jako gwaranta bezpieczeństwa europejskiego. Jest to natomiast ewidentnym celem Francji, która realizuje konsekwentnie starą politykę gen. de Gaulle'a, pragnącego za wszelka cenę odbudować potęgę Francji i uniezależnić ją w sferze bezpieczeństwa od wpływów amerykańskich. Politykę tę, w sposób mniej lub bardziej zręczny, kontynuuje prezydent Chirac, który jednak znalazł sobie w niej dość nieoczekiwanie potężnego sojusznika w postaci Niemiec, dotychczas bardzo proamerykańskich i nastawionych sceptycznie wobec idei osłabiania Ameryki w

---

[439] Zob.: T. Friedman *„New York Times" wieszczy koniec NATO*, op. cit.
[440] Zob.: A. Rubinowicz, *USA zostawiają NATO w tyle i politycznie, i militarnie*, http://www.gazeta.pl/alfa/artykul, (03 lutego 2002)
[441] Por.: A. Ciupiński, *Perspektywy rozwoju sił antykryzysowych Unii Europejskiej*, op. cit., s. 68.

Europie. Wydaje się więc, iż na początku XXI w. w kwestii bezpieczeństwa w Europie decydować będzie nie triumwirat Paryż-Berlin-Londyn, lecz nowo ukształtowana oś franko-germańska, która dodatkowo mocno spoglądać będzie w kierunku odbudowującego się mocarstwa rosyjskiego.

W wymiarze praktycznym, w sytuacji gdy dochodzi do konieczności podjęcia konkretnych decyzji o budowie europejskich sił wojskowych, nie mówiąc już o decyzji o ich ewentualnym użyciu, zakres problemów jest olbrzymi. Prawdopodobnie rację więc miała była premier Zjednoczonego Królestwa, Margaret Thatcher, która nazwała pomysł utworzenia europejskich sił szybkiego reagowania *głupotą piramidalnych rozmiarów*[442]. *Z drugiej strony* – jak pisze T. G. Ash – *Europejczycy nie powinni mieć nadziei, że Unia stanie się supermocarstwem. (...) Rozszerzona Unia Europejska na papierze wprawdzie będzie większa i silniejsza, ale jest mało prawdopodobne, by kiedykolwiek stała się supermocarstwem. (...) Unia Europejska powinna po prostu wiedzieć, czym jest. Jest potężną wspólnotą gospodarczą. Jest wspólnotą, którą w coraz większym stopniu łączy prawo europejskie. Choć może nie być dobra w planowaniu bezpieczeństwa czy zdobywaniu mocarstwowej pozycji, Unia sama przecież stanowi wspólnotę bezpieczeństwa – jako grupa państw, w której nie do pomyślenia jest rozwiązywanie sporów środkami innymi niż pokojowe*[443].

---

[442] Zob.: James Graff, *Ready, Aim...React,* "Time", December 4, 2000, s. 45.
[443] T. G. Ash, *Orkiestra Europejska* [w:] „Rzeczpospolita", 6 czerwca 2001.

V. STRATEGICZNY SOJUSZ ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI I INTEGRACJA POLSKI ZE STRUKTURAMI EUROPEJSKIMI

1. Uwarunkowania geostrategiczne

Z punktu widzenia teorii stosunków międzynarodowych pewna słabość eksplikacyjna nauki o cywilizacji polega na tym, iż układy geopolityczne nie zawsze pokrywają się z mapą podziału cywilizacji. Z jednej strony historia polityczna współczesności dostarcza nam faktów, że układy geopolityczne tworzono między państwami o przynależności do różnych cywilizacji. Jednakże, z drugiej strony, były to (być może z uwagi na zmieszanie cywilizacyjne) układy niestabilne, krótkotrwałe i łączone przejściowo wspólnym interesem. Dlatego współcześnie, bez względu na zasadnicze linie podziałów przebiegające na styku cywilizacji, naturalnym dążeniem rozchwianego układu geopolitycznego, którego stabilność została zaburzona w wyniku upadku bloku sowieckiego, jest panujący w okresie jeszcze wcześniejszym stan wielobiegunowości. Stan ten charakteryzował się istnieniem kilku rywalizujących między sobą mocarstw, które nadawały ton w polityce bezpieczeństwa, zawierając i łamiąc sojusze, tocząc lokalne i światowe wojny oraz wygrywając swoje doraźne interesy kosztem pozostałej części świata – kosztem innych cywilizacji. Jednak sukcesy w tej polityce odnosiły sojusze bardziej homogeniczne cywilizacyjnie nad sojuszami zróżnicowanymi cywilizacyjnie. Dowodzi tego przetrwanie właśnie NATO (sojuszu bardziej homogenicznego cywilizacyjnie) w konfrontacji z Układem Warszawskim i tzw. blokiem sowieckim (sojuszu bardziej zróżnicowanego cywilizacyjnie).

Taka logika historii i jej prawa spowodowały, że bardziej jednolity cywilizacyjnie sojusz polityczno-militarny państw *entanty* uzyskał przewagę nad bardziej zróżnicowanym sojuszem *państw centralnych* (Prusy, Austro-Węgry, Bułgaria i Turcja). Zróżnicowaniem tego rodzaju nauka o cywilizacji wyjaśnia również sukces *aliantów* w konfrontacji z sojuszem *państw osi* (Berlin – Rzym – Tokio).

Współcześnie byłe „mocarstwa" europejskie, a zwłaszcza Francja, Rosja i Niemcy, mimo, że reprezentują dwie odrębne cywilizacje – zachodnioeuropejską i

rosyjską (zob. przyjęty w rozdz. 1 podział istniejących na świecie cywilizacji), mogą się porozumieć lub wręcz zjednoczyć, by wspólnie przeciwstawić się dominującej w skali globalnej, przynajmniej w sensie militarnym i gospodarczym, cywilizacji amerykańskiej. Do tak ukształtowanego sojuszu dołączyć mogą Chiny – samodzielna cywilizacja dalekowschodnia. Tak więc aksjologiczne rozejście się cywilizacji Zachodu, do którego dochodzi w latach po rozpadzie układu dwubiegunowego, może doprowadzić do paradoksalnej sytuacji, w której, w globalnym konflikcie cywilizacyjnym Stany Zjednoczone-Reszta Świata, Europa Zachodnia staje po stronie cywilizacji niezachodnich. Spełniłyby się, tym samym, największe obawy Huntingtona, który brak jedności transatlantyckiej uważał zawsze za klęskę Zachodu[444]. Na początku XXI wieku oznaki tego dramatycznego procesu wystąpiły w trakcie konfliktu irackiego, który – choć na pewno nie wprost – może być traktowany jako kontynuacja zderzenia cywilizacji Zachodu i Islamu.

Powrót wielobiegunowego układu mocarstw w Europie, przewidywanego opcjonalnie, między innymi, w pracach zespołu naukowo-badawczego „Kappa" z Akademii Obrony Narodowej[445], stwarza dla Polski sytuację nad wyraz niebezpieczną. Jest tak, dlatego że powoduje on nie tylko rozkład dotychczas funkcjonujących struktur bezpieczeństwa z NATO na czele, lecz skutecznie uniemożliwia powstanie nowych, szczególnie w ramach rozszerzającej się Unii Europejskiej, której jedność i jednomyślność, zwłaszcza w kwestiach polityki bezpieczeństwa staje pod dużym znakiem zapytania. Stanowisko Niemiec i Francji w kwestii irackiej, a także wyraźny kryzys w strukturach decyzyjnych NATO, do którego doszło w lutym 2003 r., dowodzi, iż franko-germańska Europa zdecydowała się na bardzo ryzykowną grę zmierzającą do przeciwstawienia się Ameryce za wszelką cenę. Z drugiej strony, wyłom spowodowany tzw. „Listem Ośmiu" ze stycznia 2003 r. pokazuje, iż w kwestii jedności transatlantyckiej Europa nie mówi jednym, francusko-niemieckim głosem. To

---

[444] S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, op. cit. s. 480.

[445] Zespół ten przyjął następujące opcje ukształtowania się nowego ładu międzynarodowego w Europie:
1. Rozluźniony układ monocentryczny: centrum UE (NATO) ze szczególną rolą partnerstwa z Rosją;
2. Układ bipolarny: UE (NATO)-Rosja (WNP);
3. „Odmiana koncertu mocarstw" – względna równowaga sił: Niemcy, Francja, W. Brytania, Rosja i ewentualnie Włochy. (Jest to opcja najmniej prawdopodobna);
4. Paneuropejski system bezpieczeństwa (OBWE).

(Zob.: B. Balcerowicz. *Pokój „nie-pokój" – na progu XXI wieku*, op. cit., s. 148.

wszystko może doprowadzić do końca Paktu Północnoatlantyckiego i pełnej emancypacji politycznej Niemiec, stających po raz kolejny w historii w opozycji do Stanów Zjednoczonych. Nie wydaje się jednak, by Niemcy, nauczone doświadczeniem historycznym (zawsze było im najlepiej w sojuszu z Ameryką, a najgorzej, gdy z nią walczyły) zdecydowały się na tak drastyczny i ryzykowny krok jedynie z miłości do Iraku, strachu przed wojną i kryzysem gospodarczym lub dla doraźnych korzyści w polityce wewnętrznej (wpływ pacyfistycznego elektoratu). Być może, za polityką Niemiec z przełomu wieku stoją długofalowe, odwieczne racje stanu i powody wykraczające swym horyzontem poza aktualną sytuację polityczną. Kolejna historycznie próba strategicznego zbliżenia tego kraju z Rosją, która znajduje się obecnie w fazie ciążenia w kierunku cywilizacji zachodniej, może stanowić fundament tych racji. Rodzi to uzasadnione obawy dla naszego kraju, szczególnie w sytuacji gdy obecnie realizowana próba zmiany charakteru cywilizacji rosyjskiej, podobnie jak poprzednie, zakończy się fiaskiem.

Obawy tego rodzaju niesie również zbliżenie francusko-niemieckie. Symboliczne odświeżanie *Traktatu Elizejskiego* ze stycznia 1963 roku[446] oraz wskrzeszanie, skądinąd doniosłych idei, Roberta Schumana i Konrada Adenauera, którzy budowanie jedności Europy upatrywali głównie w przymierzu Francji i Niemiec, wiąże się z jednoczesnym podkreślaniem opozycji tych państw wobec Stanów Zjednoczonych. W tym franko-germańskim zbliżeniu Francja zamierza stanowić stronę dominującą, realizując założenia polityczne sformułowane jeszcze przez gen. de Gaulle'a, który uważał, iż partnerstwo to otworzy perspektywę na przewagę w całej Europie Zachodniej. Przekonanie to może jednak – jak to już bywało w historii – okazać się bardzo płonne, bowiem proces politycznej emancypacji Niemiec, zapoczątkowany po ich zjednoczeniu, uległ na początku XXI wieku

---

[446] Zdaniem prof. J. Łukaszewskiego Traktat Elizejski był już martwy w chwili jego podpisana. Bundestag, w chwili ratyfikacji dodał do niego preambułę pozbawiającą go znaczenia i konsekwencji międzynarodowych oczekiwanych przez Paryż. Preambuła stanowiła, iż traktat nie może naruszyć m.in. umów wielostronnych zawartych miedzy Europą a Stanami Zjednoczonymi, zasad wspólnej obrony w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego i Traktatów Rzymskich. (Zob.: J. Łukaszewski, *Cel: Europa – dziewięć esejów o budowniczych jedności europejskiej*, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2002, s. 190,191.)
W latach późniejszych Traktat Elizejski nabierał życia jedynie dzięki dobrym stosunkom pomiędzy przywódcami Niemiec i Francji. W jego 40-lecie odbyły się huczne uroczystości w obu krajach, co – w nowo tworzącej się sytuacji geopolitycznej w – dowodzi określonego kierunku działania przyjętego przez oba kraje. [przyp. A.W.]

gwałtownemu przyśpieszeniu i kraj ten niedługo już może bardzo wyraźnie domagać się na arenie międzynarodowej przyznania mu miejsca odpowiedniego do reprezentowanego potencjału gospodarczego, ludnościowego, a przede wszystkim cywilizacyjnego i kulturowego.

Realne niebezpieczeństwo dla Polski związane jest przede wszystkim z możliwością ponownego ukształtowania się na obszarze środkowoeuropejskim tymczasowej próżni politycznej, swoistego obszaru ziemi niczyjej, która w konsekwencji musi zostać „zagospodarowana" w jednej z dwu lub – co bardziej prawdopodobne – obu naraz strefach wpływu: niemieckiej i rosyjskiej. Wynika to głównie z iluzoryczności przyszłych wspólnych struktur bezpieczeństwa europejskiego, które – bez parasola amerykańskiego – muszą się w konsekwencji opierać się na misternie budowanych porozumieniach multilateralnych i kompromisach na linii Moskwa, Berlin, Paryż. Nawet w sytuacji pełnego i równoprawnego członkostwa Polski w Unii Europejskiej, w razie możliwego rozkładu tej organizacji, stan taki na dłuższą metę jest dla Polski nie do zaakceptowania, bowiem stawia nasz kraj w położeniu historycznie już wielokrotnie negatywnie sprawdzonym – buforu Europy Zachodniej względem Rosji lub, co gorsze, karty przetargowej pomiędzy Europą (Niemcami) a Rosją.

Pomimo, że po upadku ZSRR Rosja podejmuje wysiłki w kierunku cywilizacyjnej integracji z Zachodem, państwo to w przewidywanej perspektywie nie stanie się częścią zachodnich struktur politycznych i gospodarczych. Jak najszersze włączanie tego olbrzymiego kraju, stanowiącego samoistną, odrębną cywilizację euroazjatycką o rysie prawosławno-turańskim, do zachodniego obszaru kulturowego leży jednak w interesie całego Zachodu, zarówno Europy, jak i Stanów Zjednoczonych, nie mówiąc już o Polsce. Ważność tej kwestii podkreślał mocno Brzeziński, który, opierając się na przesłankach geostrategicznych, pisał w swej *Wielkiej Szachownicy*, iż: *Jedyną rzeczywistą opcją geostrategiczną Rosji – opcją, która mogłaby zapewnić jej sensowną rolę na arenie międzynarodowej i zmaksymalizować szansę na transformację ustrojową i przeprowadzenie reform społecznych – pozostaje Europa. I nie po prostu jakakolwiek Europa, lecz Europa*

atlantycka, oparta na rozszerzającej się Unii Europejskiej i NATO[447]. Z drugiej strony, Samuel Huntington przypominał, iż w interesie Stanów Zjednoczonych i Europy leży, między innymi, *uznanie roli Rosji jako ośrodka cywilizacji prawosławnej i wielkiego regionalnego mocarstwa...*[448].

Wydaje się jednak, iż w globalnym konflikcie cywilizacyjnym Rosja, przynajmniej w najbliższym przewidywalnym okresie, ciążyć będzie do sojuszów z państwami cywilizacji zachodniej. Dlatego też zagrożenie ze strony Rosji nie stanowi dzisiaj dla Polski problemu najpilniejszego. Jednocześnie należy uznać, iż dość możliwym kierunkiem zderzenia o charakterze kulturowym, jakie może czekać nasz kraj w dającej się prognozować przyszłości, jest kierunek wschodni.

Powyższe stwierdzenia nie upoważniają oczywiście do głoszenia jakiejkolwiek „misji" Polski w krzewieniu cywilizacji zachodniej na terenach Rosji Ukrainy i Białorusi. Nie trzeba przypominać, jak kończyły się dla naszego kraju tego typu dążenia realizowane w wiekach minionych. Niewątpliwie jednak największym wyzwaniem dla naszego kraju jest korzystny rozwój stosunków politycznych i gospodarczych z tymi krajami w duchu emancypacji wszystkich narodów (do kwestii tej powrócimy w ostatnim rozdz. pracy).

Stosunki Europy z Rosją, także z Ukrainą, a nawet z Białorusią, mogą bowiem kształtować się bez aktywnego udziału naszego kraju. Z drugiej strony, strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, umocni rolę odgrywaną przez nasz kraj w stosunkach z Rosją i innymi państwami postradzieckimi, a zwłaszcza Ukrainą. Dlatego przejęcie choć części zadań, które do niedawna jeszcze przeznaczone były dla Niemiec – najważniejszego sojusznika USA w kontynentalnej Europie, mającego odegrać rolę dominującą zwłaszcza na jej wschodzie – winno być strategicznym celem polskiej dyplomacji.

Pomimo korzystnej ewolucji sytuacji geopolitycznej na wschodnich granicach Polski nie można całkowicie wykluczyć zagrożenia z tego kierunku. *Rosja* – jak radził nam pamiętać Zbigniew Brzeziński – *jest militarnie groźniejsza od Polski i ma odskocznię geopolityczną w postaci Białorusi, która może być wykorzystana dla Polski*

---

[447] Z. Brzeziński, *Wielka Szachownica*, op. cit., s. 119.
[448] S. P. Huntington, *Zderzenie...*, op. cit., s. 480.

w sposób realnie groźny. Ukraina, Polsce przyjazna i zmierzająca w kierunku NATO i Europy, być może jest militarnie silniejsza, co mogłoby też przemienić się w zagrożenie w wypadku, na szczęście nie bardzo prawdopodobnym, zasadniczej zmiany w jej polityce i orientacji[449]. Realne niebezpieczeństwo jest jednak mało prawdopodobne, bowiem *Rosja coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że utrzyma swój terytorialny stan posiadania, szczególnie na Wschodzie, jedynie jako przyczepka atlantyckiej Europy, co już zresztą widzimy w jej mniej negatywnym stosunku wobec NATO* – mówił w AON profesor Brzeziński[450].

Jednakże możliwa jest również niekorzystna ewolucja sytuacji geopolitycznej. Stan stosunków polsko-niemieckich, zmieniających się pod wpływem procesów integracyjnych z Unią Europejską, świadczy niestety o zmniejszającej się roli Polski jako podmiotu mogącego samodzielnie kształtować politykę w regionie. Ten niesymetryczny układ, widoczny zarówno w całym procesie negocjacji akcesyjnych, jak i w ostatecznych zapisach traktatu określającego warunki przystąpienia Polski do Unii (które przecież nawet przez największych jej zwolenników nie mogą być uczciwie nazwane partnerskimi i równoprawnymi) stworzył sytuację wyjątkową: Niemcy, opierając się na pochodzącym z okresu zjednoczenia państwa amerykańskim przyzwoleniu realizowania politycznej i gospodarczej ekspansji na Wschód, zapomnieli, iż dążenie to nie może kolidować z globalnymi interesami Stanów Zjednoczonych[451].

Dobrą ilustracją dla panującego dość powszechnie na zachodzie Europy poglądu na kwestie związane z niezależnością polityki polskiej i, szerzej, państw byłego bloku wschodniego, może być opinia jednego z politologów francuskich. Pierre Hassner, profesor w Instytucie Studiów Politycznych w Paryżu, który stwierdził: *...kraje wschodnie - także Polska - powinny jasno odpowiedzieć: czy chcą Europy zredukowanej do wspólnego rynku, czy też zależy im na Europie zjednoczonej politycznie? Dziś Amerykanie są zachwyceni możliwością przeciwstawiania młodej i starej Europy. (...) Pewnego dnia Rosja stanie się częścią NATO, a może też Unii*

---

[449] Zob.: Z. Brzeziński, *Myśli o obronności Polski*, op. cit.
[450] Ibidem.
[451] Kwestie swoistego „przyzwolenia" Ameryki na niemiecką ekspansję polityczną i gospodarczą na tereny państw Europy Środkowowschodniej po roku 1990 podnosił m.in. A. Ziółkowski w trakcie przytaczanych już wykładów na PSBN AON.

Europejskiej. Czy z tej perspektywy Europejczycy ze Wschodu i z Zachodu nie powinni rozwijać szczególnych więzów? Można sądzić, że USA pozostaną w najbliższej przyszłości najpotężniejszym krajem świata. (...). Na razie [Polska] *skazana jest na współżycie z Niemcami i resztą Europy*[452].

Tego rodzaju opinie legły u podstaw krytyki wyrażonej w lutym 2003 r. przez prezydenta Francji Jacquesa Chiraca, który po szczycie „15" w sprawie Iraku, ostro napomniał kraje kandydujące do Unii Europejskiej, w tym Polskę, za poparcie twardej polityki Stanów Zjednoczonych wobec Iraku. Ostrzegł, że może się to odbić na ratyfikacji Traktatu Akcesyjnego (o przystąpieniu do UE) w obecnych państwach członkowskich, czyli spowodować zablokowanie poszerzenia. Według Chiraca, zachowanie kandydatów było *niezbyt odpowiedzialne, a w każdym razie świadczące o niezbyt dobrym wychowaniu. Zmarnowali oni okazję, żeby siedzieć cicho* - dodał Chirac. Zarzucił kandydatom *infantylizm, lekkomyślność* i niezdolność do przewidzenia konsekwencji[453]. Odpowiedź Polski, przynajmniej ta oficjalna, była bardzo wyważona, wręcz delikatna, jednakże w komentarzach prasowych na świecie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, ostro potępiano prezydenta Francji[454].

Pokutujące w europejskiej myśli politycznej od XVIII w. (od rozbiorów Rzeczypospolitej) przekonanie, iż rzeczą naturalną dla Europy jest istnienie bezpośredniej granicy pomiędzy Niemcami a Rosją – granicy *nota bene* będącej jednocześnie linią rozdziału cywilizacyjnego – powraca na początku wieku XXI z nową siłą. W koncepcji tej kraje tzw. Europy Środkowowschodniej, zacofane gospodarczo, słabe militarnie i osamotnione politycznie, nie mogą, wręcz nie mają prawa do występowania jako samodzielny, suwerenny podmiot polityki międzynarodowej. Przez prawie trzysta lat były one i muszą stać się ponownie integralną częścią jednego lub drugiego, większego organizmu politycznego: niemieckiej (lub niemiecko-francuskiej) Europy Zachodniej, ucieleśnionej dzisiaj w

---

[452] Zob.: *Ta stara, dobra Europa*, rozmowa E. Zarzyckiej-Berard z P. Hassnerem [w:] „Gazeta Wyborcza", 8-9 lutego 2003.

[453] Na podstawie PAP [w:] www.onet.pl, (aktualizacja 18 lutego 2003).

[454] Zob. np.: T. Blankley, *France blackmails Poland*, "The Washington Post", February 19, 2003. Publicysta pisze m.in., iż *Francuzi zdradzili Polaków w 1939, podobnie jak Czechów i Słowaków w 1938 (...). Francuska armia poddała się Hitlerowi niemal bez walki, podczas gdy najlepsi synowie polskiej ziemi walczyli do ostatniego żołnierza, szarżując na hitlerowskie czołgi. (...) Kiedy Polacy umierali, Francuzi opływali w dostatki i wysyłali swych Żydów do obozów śmierci.*

Unii Europejskiej, lub Rosji. Jest to w dużej mierze wybór natury cywilizacyjnej, który sprawia, iż tak naprawdę Polska nie ma wyboru, pragnąc, po raz kolejny w historii, uznania za równoprawną część cywilizacji Zachodu. Jednakże, patrząc z perspektywy bezpieczeństwa państwa, wybór ten nie jest jednoznaczny. Może się też zdarzyć, iż, podobnie jak w przypadku NATO, Polska przystąpi nie do takiej organizacji, do jakiej zamierzała przystąpić. Gdy więc dochodzi do rozziewu pomiędzy Europą Zachodnią, reprezentowaną przez Niemcy i Francję, a Stanami Zjednoczonymi, Polska, zgodnie ze swym strategicznym interesem i długookresową, perspektywiczną polityką bezpieczeństwa, winna opowiedzieć się po stronie Ameryki, co jednocześnie jest poparciem dla idei jedności transatlantyckiej i jedności cywilizacji Zachodu. W pewnych okresach poparcie to może być jednoznaczne z przyjęciem wojennego modelu sprawstwa bezpieczeństwa. W sytuacji toczącego się globalnego konfliktu cywilizacyjnego jest to największe wyzwanie dla naszego kraju w skali globalnej.

2. Racjonalny proamerykanizm polskiej polityki bezpieczeństwa

Jak twierdzi Zbigniew Brzeziński: *Obecnie żyjemy w okresie dominacji, może nawet hegemonii globalnej jednego supermocarstwa – Ameryki. Jest ona w tej chwili jedyną realną alternatywą wobec potencjalnej światowej anarchii i stanowi efektywną tamę powstrzymującą niebezpieczne rozpowszechnianie się broni masowego zniszczenia*[455]. Faktem jest, iż Ameryka nie ma dziś konkurencji nie tylko w rzeczowym wymiarze siły militarnej. Dla Polski, wielokrotnie już doświadczonej wiarą w sojusze i oczekiwaniem na pomoc, o wiele ważniejszym jest jednak to, że Stany Zjednoczone gotowe są w obronie swojej i swoich sojuszników tej siły użyć. Dla Brzezińskiego, jak się wydaje, nie ma w tej kwestii racjonalnej alternatywy. *Europa chciałaby być autonomicznym partnerem Ameryki w dziedzinie obronności. Chce, ale nie ma ku temu politycznej woli* – mówił profesor w AON[456].

Brzeziński nie analizuje polskiej polityki bezpieczeństwa wychodząc z przesłanki globalnego konfliktu cywilizacyjnego – jest on, jak już podkreślaliśmy,

---

[455] Zob.: Z. Brzeziński, *Myśli o obronności Polski*, op. cit.
[456] Ibidem.

przeciwnikiem teorii Huntingtona. Jednakże wskazuje jednoznacznie na jedyny możliwy kierunek, z którego płynąć by mogło ewentualne zagrożenie dla Polski. Jest to kierunek wschodni. Politolog ten zakłada możliwość konfliktu, który, choć tak nie nazywany, rozegrałby się przecież na linii podziału cywilizacyjnego pomiędzy Zachodem, reprezentowanym, jak od wieków, przez Polskę, i euroazjatycką, prawosławno-turańską Rosją lub jej *„odskoczniami"* geopolitycznymi (Białorusią bądź Ukrainą). Wypowiadał się on w tej kwestii następująco: *największym potencjalnym, choć obecnie bardzo mało prawdopodobnym zagrożeniem dla Polski byłby konflikt militarny, politycznie niejasny, z sąsiadem wschodnim*[457]. Odwołał się on przy tym do tezy gen. B. Balcerowicza, który podobny konflikt określił jako: *kryzys, destabilizację w pobliżu granic Polski*[458], która mogłaby przerodzić się następnie w agresję na nasz kraj. Konflikt ten, ponieważ byłby „politycznie niejasny"[459], mógłby skończyć się dla Polski tragicznie, pomimo funkcjonowania naszego kraju w określonym układzie sojuszniczym i geostrategicznym. Brzeziński nie pozostawia tu żadnych złudzeń: *Obecnie w atlantyckiej Europie krwawy konflikt tego rodzaju, nawet jeśli z początku oceniamy jako politycznie niejasny, nie byłby tolerowany dłużej niż przez kilka tygodni, ale jedynie w wypadku jego trwania*[460]. Czyli, jak zawsze, możemy liczyć na pomoc sojuszników, pod warunkiem że się sami obronimy lub utrzymamy (analogicznie jak w 1939 r.) przez określony czas.

Obok pełnej gotowości do samodzielnej obrony kwestią równie ważną jest jednak funkcjonowanie naszego kraju w wypracowanym otoczeniu geopolitycznym i układzie sojuszniczym. Dla Brzezińskiego układem tym jest jedynie Sojusz Północnoatlantycki ze Stanami Zjednoczonymi, w charakterze gwaranta jego sprawności działania. Dlatego – argumentuje Brzeziński – *po wejściu do Unii Europejskiej Polska powinna unikać, w sposób ostrożny, by nie zrażać Francji, a w szczególności Niemiec, zaangażowania się w próby budowania osobnej, tzw.*

---

[457] Ibidem.

[458] B. Balcerowicz. *Pokój „nie-pokój" – na progu XXI wieku*, op. cit., s. 204.

[459] Kwestie „niejasności" tego konfliktu Brzeziński przedstawia w sposób następujący: *Potencjalny agresor zrobi wszystko, by uniknąć reakcji sojuszu, szczególnie Ameryki. Jakakolwiek akcja zaczepna, skierowana przeciwko Polsce, byłaby podjęta prawdopodobnie w sposób, który nie będzie natychmiast całkiem jasny dla sojuszu, dla świata. Nie będzie do końca wiadomo, kto jest ofiarą agresji, a kto jest agresorem. I dlatego też nie można w każdym scenariuszu liczyć na automatyczną i natychmiastową reakcję sojuszników, mimo zasadniczej wiarygodności sojuszu.*

[460] Zob.: Z. Brzeziński, „Myśli o obronności Polski", op. cit.

autonomicznej europejskiej siły militarnej, bo przewidzieć można, że próby tego rodzaju większymi rezultatami i tak się nie zakończą, natomiast mogą się przyczynić do rozluźnienia powiązań amerykańsko-europejskich[461]. Jednoczenie Polska powinna uczestniczyć w zwiększaniu udziału Europy w szerszych działaniach NATO, a służyć temu miałaby *większa, wyborowa jednostka, gotowa do całkowicie interoperacyjnego, bojowego współdziałania na szczeblu techniki wojennej, jak i kadry oficerskiej i podoficerskiej, z większymi jednostkami amerykańskimi*[462].

Przesłanie Zbigniewa Brzezińskiego (ogłoszone w maju 2002 roku w Akademii Obrony Narodowej) można więc streścić w sposób następujący:

- Polska, w razie nie dającego się wykluczyć konfliktu (napaści), może liczyć na ewentualną pomoc z Zachodu, a konkretnie ze strony NATO, tylko w sytuacji gdy:
  - po pierwsze, będzie zdolna do samodzielnej obrony;
  - po drugie, gdy utrzymana zostanie jedność transatlantycka pod przywództwem Stanów Zjednoczonych;
- Polska, by na tę pomoc w pełni „zasłużyć", musi aktywnie przyczyniać się do budowy tej transatlantyckiej jedności, co należy rozumieć jako popieranie wszelkich inicjatyw międzynarodowych podejmowanych przez Stany Zjednoczone zarówno w ramach NATO, jak i poza nim;
- poparcie to winno mieć wymiar nie tylko polityczny, lecz i militarny.

Wydaje się, iż powyższe „myśli" formułowane przez niezależnego (aczkolwiek życzliwego Polsce) uczonego w sposób szczery i nieobarczony wymogami języka dyplomacji, mają o wiele większą wartość niż niejeden, często oderwany od realiów, dokument oficjalny. Przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów 4 stycznia 2000 r. *Strategia bezpieczeństwa RP* należy właśnie do takich dokumentów. Jest to niewątpliwie produkt wpisujący się doskonale w nastrój „szczęśliwej", choć krótkiej epoki, która trwała od upadku muru berlińskiego, aż do ataku na USA z 11 września 2001 r. Wystarczy pobieżna nawet lektura tego dokumentu, by poczuć optymizm wynikający z faktu, iż oto żyjemy wreszcie w świecie, gdzie zagrożenie wojenne

---

[461] Ibidem.
[462] Ibidem.

prawie już nas nie dotyczy[463], NATO rozwiąże nam wszelkie problemy związane z bezpieczeństwem, Unia Europejska zapewni dobrobyt i pozostanie tylko realizować spokojnie „Strategiczne cele polskiej polityki bezpieczeństwa"[464].

W dyskutowanej tu kwestii strategicznego sojuszu Polski ze Stanami Zjednoczonymi *Strategia* nie wypowiada się nazbyt jednoznacznie. Ameryka jest w tym dokumencie postrzegana po prostu jako jedno z państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego. Pomimo że *Strategia* stwierdza wprost, iż *...Polska ściśle wiąże swoje bezpieczeństwo z bezpieczeństwem państw NATO (...). Polska realizuje własne narodowe interesy bezpieczeństwa przede wszystkim w ramach północnoatlantyckiego systemu sojuszniczego...* (pkt.1.2.4.), a także: *Głównym czynnikiem stabilności polityczno-wojskowej na kontynencie jest Sojusz Północnoatlantycki. Dla Polski stanowi on realną podstawę zapewnienia bezpieczeństwa i obrony* (pkt. 3.2.1), nigdzie nie wspomina się choćby jednym słowem, iż filarem i jedyną realną siłą w NATO są wojska amerykańskie.

W rozdziale 3 *Strategii*, zatytułowanym „Płaszczyzny aktywności i instrumenty realizacji polskiej polityki bezpieczeństwa" i będącym jak się wydaje, kluczową częścią tego dokumentu, w której przechodzi się wreszcie na poziom działań[465], czytamy, iż: *Interesy bezpieczeństwa Polski realizowane są przez działania narodowe, dalszą integrację i współpracę w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego i z Unią Europejską, zaangażowanie w rozwiązywanie problemów mogących zagrażać*

---

[463] Strategia stwierdza, iż: *W wyniku zakończenia "zimnej wojny" zdecydowanie zmalała groźba wybuchu wojny globalnej i zmniejszyło się niebezpieczeństwo konfliktu ogólnoeuropejskiego. **W dającej się przewidzieć przyszłości niepodległy byt Polski nie jest zagrożony, kraj nasz nie jest narażony na bezpośrednią agresję militarną**. Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim zmniejszyło groźbę agresji wobec naszego kraju przede wszystkim poprzez zwielokrotnienie czynnika odstraszania. Potencjalny agresor zawsze musi liczyć się z możliwością solidarnej reakcji całego Sojuszu".* (sic!).
Zob. *Strategia bezpieczeństwa RP*, przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 4 stycznia 2000 roku, www.wp.mil.pl

[464] Celami tymi są:
1.1.1. Zagwarantowanie niepodległości, suwerenności, integralności terytorialnej państwa oraz nienaruszalności jego granic.
1.1.2. Zagwarantowanie ochrony demokratycznego porządku konstytucyjnego, w tym w szczególności pełni praw i wolności oraz bezpieczeństwa obywateli RP.
1.1.3. Stworzenie jak najlepszych warunków dla wszechstronnego i stabilnego rozwoju społecznego i gospodarczego kraju, dobrobytu jego obywateli, a także dla zachowania dziedzictwa narodowego i rozwoju narodowej tożsamości.
1.1.4. Wnoszenie wkładu w budowę trwałego, sprawiedliwego ładu pokojowego w Europie i na świecie, opartego na wartościach demokracji, praw człowieka, praworządności oraz solidarności.
Zob. *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit.

[465] Zob. podana we wstępie do tej części pracy definicja polityki bezpieczeństwa

bezpieczeństwu naszego kraju, regionu i obszaru euroatlantyckiego, w tym w ramach organizacji wielostronnych, a także przez współdziałanie ze wszystkimi państwami i organizacjami zainteresowanymi umacnianiem stabilności i bezpieczeństwa międzynarodowego[466].

Generalnie rzecz ujmując, prezentacja wyszczególnionych tu czterech odrębnych grup działań ma charakter zbioru życzeń, które, nawet przy zakładanym optymizmie autorów, zrealizować by się mogły jedynie w najbardziej korzystnym scenariuszu rozwoju sytuacji geopolitycznej. Pomijając fatalnie wręcz zaprezentowaną część dot. *„Działań narodowych"* (pkt. 3.1)[467], przy omawianiu pozostałych problemów autorzy opierają się albo na błędnie przyjętych zewnętrznych przesłankach wyznaczających bezpieczeństwo (np. nadmierne eksponowanie roli NATO czy też struktur zachodnioeuropejskich) i wewnętrznych (zbyt optymistyczna ocena stanu potencjału Polski), bądź zakładają dogmatycznie dominującą (wręcz wyłączną) rolę pokojowych metod sprawowania bezpieczeństwa międzynarodowego w oparciu o organizacje bezpieczeństwa zbiorowego (ONZ, OBWE) i traktaty międzynarodowe.

Kwestia strategicznych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi została w omawianym dokumencie potraktowana w sposób marginalny, a polityczne stanowisko zajmowane przez Polskę da się odczytać jedynie w sposób pośredni, na podstawie zawartej w Strategii deklaracji o poparciu dla idei euroatlantyckiej. W pkt. 3.4.3 autorzy dokumentu piszą, iż: *Polska opowiada się za utrzymaniem silnych związków euroatlantyckich oraz trwałą i znaczącą obecnością USA w Europie. Podstawą NATO jest silne i dynamiczne partnerstwo pomiędzy Europą a Ameryką Północną oraz wspieranie wspólnych wartości i interesów. Bezpieczeństwo Europy i Ameryki Północnej jest niepodzielne. Utrzymanie więzi transatlantyckich w ramach NATO oraz*

---

[466] Zob.: *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit.

[467] Ta część *Strategii* jest przykładem pomieszania porządków, hierarchii celów i niezrozumienia, na jakim poziomie ogólności i winien być konstruowany taki dokument. Pomija się tak ważne działania zmierzające do zapewnienia bezpieczeństwa np. w sferze ekonomicznej na poziomie strategicznym (surowcowe, energetyczne, fiskalne), kwestie związane z podniesieniem poziomu naukowo-technicznego, jako koniecznego warunku realizacji wszelkich nowoczesnych strategii bezpieczeństwa w XXI w. (Polska odstaje tu coraz bardziej od reszty wysokorozwiniętego świata), czy też walkę z systemowymi zagrożeniami wewnętrznymi, związanymi z rozkładem politycznych, gospodarczych i społecznych struktur państwa. Zamiast tego zamieszcza się dość chaotyczne uwagi dot. kwestii winnych zawierać się w strategiach cząstkowych (np. „Dyplomacja", „Kontrola eksportu", „Policja i Straż Graniczna". [uwaga A.W.]

wspólna obrona państw członkowskich jest warunkiem spójności Sojuszu oraz gwarantem stabilności i bezpieczeństwa jego członków[468].

Wynika z tego, iż Polska deklaruje gotowość strategicznego (politycznego, a na miarę swych możliwości też militarnego) poparcia Stanów Zjednoczonych, tylko w sytuacji gdy mieścić się to będzie w ramach związków euroatlantyckich. Zakłada to pewien stały konsens polityczny w postawach państw-europejskich członków NATO i Stanów Zjednoczonych, wykluczając tym samym jakiekolwiek jednostronne i samodzielne inicjatywy politycznego poparcia dla USA w opozycji do Europy (Unii Europejskiej), do czego doszło, jak wiadomo, w kwestii irackiej („List Ośmiu").

Na poziomie *Strategii obronności RP* z dnia 23 maja 2000 roku, będącej naturalną konsekwencją *Strategii bezpieczeństwa RP*, wpływ przyjętych uprzednio „optymistycznych" przesłanek geopolitycznych widać również, choć wyzwania i zagrożenia polityczno-militarne zostały w tym dokumencie określone w sposób o wiele bardziej realistyczny. Autorzy *Strategii obronności* piszą, iż *Polska nie prowadzi żadnych działań mogących zagrażać jakiemukolwiek państwu; nie postrzega również żadnego innego państwa jako przeciwnika. Bierze jednak pod uwagę istniejące obiektywnie, często niezależnie od politycznej woli i intencji innych państw i narodów, potencjalne źródła zagrożeń w swoim bliższym i dalszym otoczeniu strategicznym. (...) Obecnie głównym niebezpieczeństwem dla stabilności międzynarodowej, w tym także dla zewnętrznego bezpieczeństwa Polski, stały się zagrożenia kryzysowe, które mogą mieć charakter kryzysów polityczno - militarnych lub pozamilitarnych (...). Obecnie zdecydowanie zmniejszyła się groźba wojny na dużą skalę, nie można jednak wykluczyć pojawienia się takiej ewentualności w odleglejszej perspektywie czasowej*[469].

Zgodnie z tym dokumentem Polska koncepcja obronności oparta jest na następujących zasadach[470]:

- odpowiedzialności narodowej i powszechności obrony;
- solidarności i integracji sojuszniczej;

---

[468] Zob.: *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit.
[469] Zob.: *Strategia obronności RP*, przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 23 maja 2000r., rozdz. 2, www.wp.mil.pl
[470] Ibidem, rozdz. 3 pkt. 13.

- współpracy i partnerstwie;
- umacnianiu zaufania i regionalnej stabilności militarnej;
- odstraszaniu i wiarygodności;
- elastyczności reagowania obronnego;
- współpracy cywilno-wojskowej;
- bilansowaniu potrzeb obronnych i możliwości kraju.

Wśród zasad tych na szczególną uwagę zasługuje kwestia współpracy i partnerstwa. Dominuje tu chęć paralelnego uczestnictwa zarówno w operacjach prowadzonych przez NATO, Unię Europejską (operacje reagowania kryzysowego), jak gotowość do *współpracy wojskowej z siłami zbrojnymi wszystkich państw zainteresowanych umacnianiem bezpieczeństwa i stabilności w regionie i na kontynencie, w tym współpracę w ramach Programu "Partnerstwo dla Pokoju". Szczególne znaczenie ma współpraca wojskowa z sąsiadami, w tym jej najbardziej zaawansowana forma, jaką jest tworzenie wspólnych jednostek wojskowych, a także wspólne wykonywanie zadań w międzynarodowych operacjach reagowania kryzysowego*[471]. Trudno o bardziej spolegliwą koncepcję obronną, właściwą jednak dla świata powszechnego pokoju, przyjaźni i solidarności międzynarodowej, jaki, do niedawna jawił się politykom i strategom europejskim. Gotowość do współpracy ze wszystkimi jest tak naprawdę równoznaczną z brakiem prawdziwego sojusznika, na którego można byłoby liczyć w sytuacji kryzysu i wojny. A takie sytuacje są przewidywane przez *Strategię obronną*.

Reagowanie kryzysowe polega – zdaniem autorów Strategii – na[472]:

- reagowaniu na kryzys stanowiący bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski lub jej sojuszników, mogący przerodzić się w konflikt wymagający reagowania wedle zobowiązań wynikających z art. 5. Traktatu Waszyngtońskiego
- oraz na reagowaniu na kryzys mogący stworzyć jedynie pośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski lub jej sojuszników. Oznacza to udział w międzynarodowych operacjach reagowania kryzysowego (w tym w operacjach sojuszniczych). Mogą one obejmować:

---

[471] Ibidem, pkt. 16
[472] Ibidem, pkt. 25-27.

- rozpoznawanie i lokalizowanie pojawiającego się kryzysu;
- izolowanie rejonów objętych konfliktem;
- wywieranie militarnej i pozamilitarnej presji na strony konfliktu;
- udzielanie stronom konfliktu pomocy organizacyjnej, humanitarnej, doradczej itp.;
- organizowanie akcji humanitarnych i antyterrorystycznych;
- organizowanie wojskowych operacji utrzymywania pokoju;
- bezpośrednie wymuszanie pokoju – poprzez przeprowadzenie interwencyjnych operacji militarnych, rozdzielanie i rozbrajanie bądź rozbijanie formacji zbrojnych stron konfliktu.

Z kolei ewentualne działania wojenne opierają się na fundamentalnym zapisie konstytucyjnym, według którego: *Polska może znaleźć się w stanie wojny jedynie w następstwie agresji dokonanej na nią lub na państwo sojusznicze*[473]. Przyjmuje się tu podstawową przesłankę, która zakłada, *iż Dla Polski jako członka NATO każda wojna, niezależnie od jej skali, byłaby wojną prowadzoną w układzie sojuszniczym – zgodnie z zasadą, że każda agresja wobec członka NATO, w tym także wobec Polski, jest w istocie agresją przeciwko całemu NATO*[474]. I dalej: *Wszelkie działania obronne, zarówno w ramach lokalnego konfliktu zbrojnego, jak i wojny na dużą skalę, byłyby od samego początku działaniami sojuszniczymi*[475]. Pomijając bardzo dyskusyjną prawdziwość tych optymistycznych stwierdzeń, poddawanych w wątpliwość, zarówno przez poprawnych interpretatorów *Traktatu Waszyngtońskiego*, jak i przede wszystkim przez fakty polityczne, zaistniałe od czasu wejścia Polski do NATO, przyjęcie takich założeń w znacznym stopniu ogranicza możliwości podejmowania jakichkolwiek samodzielnych działań o charakterze wojennym w układzie innym niż sojuszniczy. Wyklucza to więc aktywny udział Polski np. w wojnie prewencyjnej prowadzonej niezależnie od NATO przez naszego amerykańskiego sojusznika, choćbyśmy nawet dysponowali, zgodnie z postulatem Zbigniewa Brzezińskiego, jakąkolwiek (poza

---

[473] Konstytucja RP: Art. 229. *W razie zewnętrznego zagrożenia państwa, zbrojnej napaści na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej lub gdy z umowy międzynarodowej wynika zobowiązanie do wspólnej obrony przeciwko agresji, Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów może wprowadzić stan wojenny na części albo na całym terytorium państwa.*

[474] Zob.: *Strategia obronności RP*, pkt. 29.

[475] Ibidem, pkt. 31.

coraz słabszym GROMEM) większą, wyborową jednostką, gotową do całkowicie interoperacyjnego, bojowego współdziałania z jednostkami amerykańskimi. Wojny prewencyjnej, nawet gdyby została ona uznana za wojnę sprawiedliwą z perspektywy aksjologicznej, nie można bowiem zaliczyć w żaden sposób ani do międzynarodowej (sojuszniczej) operacji reagowania kryzysowego, ani też do prowadzenia przez Rzeczypospolitą Polską wojny obronnej poza terytorium państwa. Jednakże dla skromnego polskiego udziału w inwazji na Irak znaleziono odpowiednią formułę.

Obowiązująca obecnie *Strategia obronności RP*, podobnie jak wcześniejsza *Strategia bezpieczeństwa RP*, nie uwzględnia więc realnych wyzwań stających przed Polską w związku z ewolucją sytuacji geopolitycznej na świecie, a zwłaszcza rosnącą rolą Stanów Zjednoczonych jako twórcy i gwaranta nowego ładu światowego, uwzględniającego aksjologiczne, polityczne i gospodarcze interesy Zachodu w toczącym się globalnym konflikcie cywilizacyjnym.

Kwestia strategicznego partnerstwa Polski ze Stanami Zjednoczonymi i aktywnego włączenia się naszego kraju (oczywiście na miarę naszych możliwości) w budowę *Pax Americana*, stała się przedmiotem burzliwych często dyskusji prowadzonych zarówno przez polityków, jak i uczonych i publicystów.

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, w artykule opublikowanym w *New York Times*, w trakcie oficjalnej wizyty w Stanach Zjednoczonych (z lipca 2002 roku) pisał: *My, Polacy, wierzymy, że nasze związki ze Stanami Zjednoczonymi mogą wspierać rozwój demokracji w świecie, który nie chce się już zmieścić w starych definicjach, a stwarza zagrożenia, które należy identyfikować i którym należy stawiać czoła. Cenimy sobie tę nową rolę, bo historia nie pozostawiła nam wiele miejsca na błędy*[476].

W opinii tej wtórował mu minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz, który w jednym z wywiadów mówił: *Z USA łączy nas bardzo głębokie partnerstwo. Polska powinna mówić w Europie, że przywództwo Ameryki w świecie jest oczywiste i potrzebne. Nie chcemy wybierać między Ameryką a Europą*[477]. Jego zdaniem przebieg wszystkich rozmów w Waszyngtonie odbytych podczas

---

[476] A. Kwaśniewski, *Solidarność z Ameryką*, „The New York Times", July 17, 2002 [na podstawie tłum. w:] „Forum" 30/2002.

[477] Wł. Cimoszewicz w rozmowie z B. Weglarczykiem [w:] „Gazeta Wyborcza", 21 lipca 2002.

oficjalnej wizyty prezydenta Kwaśniewskiego wskazuje, że Polsce udało się *naprawdę głęboko zakorzenić* w USA. Z pomocą Stanów Zjednoczonych możemy np. zmodernizować naszą armię. Możliwe jest również poważne zwiększenie amerykańskich inwestycji w Polsce, zwłaszcza w sferze wysokich technologii lub w infrastrukturze – twierdził Wł. Cimoszewicz[478]. W interesie Polski leży wejście do Unii Europejskiej, ale nie mamy powodu ulegać logice różnicy interesów pomiędzy Europą i Ameryką i zakładać, że w przyszłości będziemy musieli dokonywać wyborów pomiędzy nimi. Są oczywiście sprawy, na które Europa i Ameryka mają inne poglądy, ale nie jest polskim problemem fakt, iż w Europie są politycy, którzy podkreślają różnice pomiędzy Ameryką i Europą. Szef MSZ nie przewidywał jednak jakiegokolwiek negatywnego wpływu naszych stosunków z USA na skuteczność dążenia do UE[479].

Podobne akcenty, choć umiejscowione w o wiele szerszym kontekście, znaleźć można było w przedstawionym Sejmowi RP w styczniu 2003 r. sprawozdaniu z ubiegłorocznej polityki zagranicznej Polski i planach na rok bieżący. Minister Cimoszewicz podkreślał w nim, że musimy dokonać głębszej refleksji nad polską polityką i spojrzeć na wiele jej aspektów od nowa. Proces historyczny wszedł bowiem w zupełnie nową fazę, a wydarzenia z 11 września 2001 roku wysunęły na pierwszy plan zjawiska, których częstokroć nie dostrzegano lub nie doceniano, są to: terroryzm, „państwa upadłe", proliferacja broni masowego rażenia, przestępczość zorganizowana. Zjawiska te widzimy w nowym świetle jako poważne zagrożenia[480].

Polska pragnie w polityce międzynarodowej tworzyć swój wizerunek jako dobrego, godnego zaufania uczestnika wspólnoty europejskiej. *Jesteśmy przekonani* – mówił minister Cimoszewicz – *że politykę tę potrafimy dobrze łączyć ze specjalnym charakterem, jakiego nabrały nasze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Uważamy*

---

[478] Ibidem.
Nie tylko minister Cimoszewicz uważał wtedy, iż wszystkie spotkania, wszystkie publiczne wystąpienia i cała oprawa wizyty prezydenta Kwaśniewskiego były wyrazem poparcia, serdeczności i przyjaźni Amerykanów. Już sam fakt zaproszenia prezydenta Polski do złożenia oficjalnej wizyty w Stanach Zjednoczonych i przyjazny klimat tej wizyty, również w kontaktach prywatnych obu prezydentów, był dowodem na specjalne względy udzielane przez USA Polsce, szczególnie przed rozstrzygnięciem przetargu na zakup samolotu wielozadaniowego (uwaga A.W.)

[479] Ibidem.

[480] Zob.: *Sprawozdanie z polityki zagranicznej Polski za rok 2002 i plany na rok bieżący*, przedstawione Sejmowi RP przez ministra spraw zagranicznych, Wł. Cimoszewicza, dnia 22 stycznia 2003r. [tekst w:] „Gazeta Wyborcza", 24 stycznia 2003.

wręcz, że są one naszym aktywem wewnątrz Unii, budują tam naszą pozycję, stanowią trwały dorobek naszej polityki zagranicznej. (...) W stosunkach z USA zmierzamy do utrwalenia dojrzałego partnerstwa strategicznego, podtrzymywania dynamiki relacji politycznych i wojskowych. Wyzwaniem dla polskiej polityki zagranicznej pozostaje podniesienie polsko-amerykańskich kontaktów gospodarczych na poziom odpowiadający współpracy politycznej. Chodzi zwłaszcza o pozyskiwanie takich amerykańskich inwestycji, które ułatwią nam unowocześnienie naszej gospodarki[481].

Strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi ma głównie na celu zapewnienie spójności wspólnoty transatlantyckiej. Różnice poglądów między Europą i Ameryką są zjawiskiem naturalnym i odzwierciedlają specyfikę rozwoju historycznego, położenia geograficznego i ról w świecie. Wspólnota podstawowych interesów, a także wartości cywilizacyjnych jest jednak tak mocna i trwała, że zamortyzuje doraźne rozbieżności zdań – twierdził Cimoszewicz w Sejmie. *Nikt dziś zresztą nie powinien próbować budować tożsamości Europy w opozycji do USA. Pragniemy, aby utrwalała się świadomość, że Stany Zjednoczone – mimo ich globalnej aktywności i zaangażowania na obszarach odległych od Europy – pozostają również „europejskim mocarstwem". Wierzymy też, że Europejczycy nadal będą postrzegani przez USA jako partnerzy i wiarygodni sojusznicy, niezależnie od koniunktur politycznych, na dobre i na złe*[482].

Konkretnym przejawem strategicznego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi było poparcie udzielone oficjalnie w polskim Sejmie przez szefa polskiego MSZ dla amerykańskiej polityki w kwestii irackiej. *Pełna realizacja rezolucji Rady Bezpieczeństwa 1441 ma kluczowe znaczenie dla sukcesu starań o powstrzymanie proliferacji i stabilizację sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie* – mówił Cimoszewicz. *Jesteśmy zdania, że poważne naruszenie rezolucji 1441 przez Irak wymagałoby stanowczej reakcji. Polska jest gotowa ją poprzeć. Wierzymy nadal, że problemy te da się rozwiązać drogą pokojową. Akcję zbrojną traktować należy jako ostateczność, lecz z jej koniecznością liczyć się trzeba*[483].

---

[481] Ibidem.
[482] Ibidem.
[483] Ibidem.

Proamerykański wymiar polskiej polityki zagranicznej stał się bardzo widoczny od początku XXI w., a zwłaszcza po wydarzeniach z 11 września 2001 i rozpoczęciu wojny z terroryzmem. Polityka ta od samego początku wzbudzała jednak wiele wątpliwości. Bronisław Geremek uważał, iż w myśleniu, które jest podstawą politycznej filozofii wojny prewencyjnej, tkwi pewien szkopuł. *Tragiczne doświadczenia historii powinny określać politykę wspólnoty międzynarodowej, ale nie mogą uzasadniać wojny prewencyjnej*[484]. Zgadza się on jednocześnie z opinią (wyrażaną również w tej pracy – zob. rozdz.2), iż w świecie XXI w. – który miał się rozpocząć pod znakiem „końca historii" różnych totalitaryzmów i imperializmów – zapanował niespodziewany chaos. Po zimnej wojnie okazało się nagle, że nie ma instytucji i mechanizmów, które regulowałyby porządek międzynarodowy. Dlatego też przed Ameryką, jedynym supermocarstwem, stoi pytanie: w jaki sposób wypełniać rolę tego supermocarstwa? Jest to rola, która rodzi ogromne pokusy mogące mieć negatywne następstwa dla przyszłości świata, a jedną z tych pokus jest właśnie teoria wojny prewencyjnej[485]. *Wyobraźmy też sobie, że nagle Chiny uznają, iż muszą wydać wojnę prewencyjną Tajwanowi, bo w przeciwnym razie Tajwan je podbije* – mówi dalej Geremek. *Że nagle w relacjach między Indiami i Pakistanem pojawia się element wojny prewencyjnej. Wojna prewencyjna jest ideą fałszywą, zwodniczą i groźną dla świata. Rozumiem jej założenie, rozumiem jej cel – ale nie akceptuję* – deklaruje były szef MSZ.

W kontekście tym Geremek uważa, iż Polska nie powinna ulegać euforii zachwytów nad Stanami Zjednoczonymi w duchu alternatywy *Albo jesteśmy z prezydentem USA, albo z terrorystami*. Kraj nasz może natomiast odegrać dużą rolę w łagodzeniu sporów między Ameryką i całą Europą i budować mosty porozumienia i dialogu. Dlatego właśnie nie powinniśmy być zbyt pobłażliwi wobec Ameryki, zwłaszcza w tych kwestiach, które budzą nieufność w Europie. Jeśli będziemy zanadto wyrozumiali wobec USA, przylgnie do nas etykieta osławionego „konia trojańskiego" Waszyngtonu w Europie. Jednocześnie jednak Bronisław Geremek nie rozumie tych, którzy myślą, że dobrze byłoby uwolnić się od obecności amerykańskiej. Europa

---

[484] Zob.: *Polski Most Przez Atlantyk*, z B. Geremkiem rozmawia A. Domosławski [w:] „Gazeta Wyborcza", 18 października 2002.
[485] Ibidem.

potrzebuje Ameryki, a Ameryka potrzebuje też Europy. Dlatego powinno się wzmacniać partnerskie więzi euroatlantyckie. *Cokolwiek byśmy czynili, łącząc się wewnątrz Europy, zawsze powinno być tak, że członkiem owego układu – w ten czy inny sposób – będzie też Ameryka* – konkluduje realistycznie profesor Geremek[486].

W dyskusji nad kształtem polskiej polityki zagranicznej w kontekście strategicznego partnerstwa naszego kraju ze Stanami Zjednoczonymi słychać też głosy wyraźnie krytyczne. Zdzisław Najder, przytacza słowa wypowiedziane ponad ćwierć wieku temu przez Jerzego Giedroycia, który postawę Polaków wobec Ameryki nazywał ponoć „cielęcym proamerykanizmem". Dla Najdera zjawisko to polega na utożsamianiu stanowiska obecnego rządu USA z „Ameryką" i biernym przejmowaniu tego, co się uważa za amerykański punkt widzenia w sprawach międzynarodowych. *Nie jest to postawa przyjaciela lub sprzymierzeńca Ameryki, ale jej klienta*[487] – pisze publicysta.

Najder uważa, iż obecny rząd Stanów Zjednoczonych zdaje się być objęty w Polsce ochroną gatunkową, a polscy liberalno-prawicowi publicyści, słusznie tropiący różne odmiany lokalnego populizmu, populizm prezydenta Busha traktują jako dar niebios. Polscy politycy, politolodzy i publicyści zdają się przy tym nie dostrzegać, iż krytyczna postawa wobec rządu USA jest silna nie tylko na świecie, lecz w samej Ameryce. Postawę tę reprezentują m.in. najnowszy laureat pokojowej Nagrody Nobla, Jimmy Carter, jego doradca ds. bezpieczeństwa z czasów pełnienia urzędu prezydenckiego, Zbigniew Brzeziński, a także liczni kongresmani i senatorzy, którzy głosują przeciwko różnym rządowym propozycjom. Na pewno nie są oni jednak wrogami USA[488]. Dla cytowanego tu Zbigniewa Najdera Polska nie musi utożsamiać swego interesu z interesem Ameryki. Polska znajduje się w innej części globu, co innego jej zagraża i zagrozić może, a nasza gospodarka ma nie tylko inną

---

[486] Ibidem

[487] Z. Najder, *Błąd cielęcego amerykanizmu* [w:] „Rzeczpospolita", 9-11 listopada 2002.
Cytowane słowa J. Giedroycia, jak wyjaśniał później Najder, odnosiły się konkretnie do przesadnego, zdaniem Xięcia, entuzjazmu, jaki Polacy okazywali wobec carterowskiej polityki praw człowieka oraz nadziei, związanych z Deklaracją Helsińską. Giedroyć uważał ówczesnych „Amerykanów" za naiwnych, idących na lep radzieckich obietnic. Parę lat później zmienił zdanie w sprawie Helsinek; wiemy o tym, jak ogromną rolę odegrała możność wymuszania, dzięki Helsinkom, na ZSRR i jego satelitach zachowywania choćby zewnętrznych form praworządności.

[488] Ibidem.

skalę, ale i inne podstawy[489]. Jednocześnie Najder krytykuje tezę, że lekarstwem na marginalność i słabość Polski są szczególnie bliskie związki ze Stanami Zjednoczonymi. Pogląd ten jest – jego zdaniem – oparty na złudzeniach, bowiem, po pierwsze, nasza sympatia do Amerykanów nie jest odwzajemniana[490], a po drugie, w polityce amerykańskiej, od początku prezydentury Clintona, utrzymuje się teza, iż ustanowienie fundamentów pod demokratyczną Rosję, integrującą się z Europą jest już w znacznej mierze dokonane. Tym samym Rosja przestała być dla USA problemem, co ułatwiło Bushowi włączenie Rosji do „koalicji antyterrorystycznej"[491]. Przyjęcie przez Amerykanów takiego założenia – zdaje się sugerować Najder – odsuwa ich zainteresowanie od Polski i innych państw Europy Środkowowschodniej. Jednakże nawet zmniejszenie prawdopodobieństwa zagrożenia ze strony Rosji nie wydaje się uzasadniać tezy o rezygnacji z amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa dla tej części Europy[492].

Oczywiście krytyka polskiej polityki poparcia dla działań Stanów Zjednoczonych wiąże się zwykle z afirmacją polityki proeuropejskiej. Cytowany wyżej Zbigniew Najder stara się przeciwstawić proamerykanizmowi proeuropeizm, pisząc, iż *Najważniejszą z instytucjonalnych ram współpracy Polski z europejskimi partnerami jest jednak Trójkąt Weimarski*. Nie może on odżałować, iż podpisując tzw. „List Ośmiu" nie okazaliśmy naszej solidarności z partnerami. *Stanom Zjednoczonym wiele pożytku to nie przyniosło. Nam i Trójkątowi wyrządziło dotkliwą, może nieodwracalną szkodę (...). Kryzys iracki się skończy, z nami czy bez nas - a sąsiadami Niemiec pozostaniemy na zawsze, bez udziału Francji zaś nie ma co marzyć o wspólnej europejskiej polityce zagranicznej i obronnej*[493].

---

[489] Ibidem.

[490] Jak wynika z badań przeprowadzonych przez *Chicago Council of Foreign Relations*, stosunek Amerykanów do Polaków jest - statystycznie ujmując – obojętny (50%). Większą sympatią cieszą się Niemcy (61%), Francuzi (55%), - nie mówiąc już o Włochach (65%) czy Brytyjczykach (76%). Badania te były przeprowadzone jeszcze przed kryzysem w stosunkach z Niemcami i Francją, który wystąpił wokół kwestii irackiej. [Na podstawie:] *Special report – American values*, "The Economist", January 4th, 2003.

[491] Z. Najder, *Polskie obowiązki* [w:] „Rzeczpospolita", 17 lutego 2003.

[492] Cywilizacja rosyjska znajduje się obecnie w kolejnej, począwszy od Piotra I, fazie europeizacji i zbliżenia z Zachodem. Tezę tę, jak wiadomo, przyjmujemy również w niniejszej pracy, nie starając się jednocześnie badać, na ile etap ten jest trwały. Faktem jest jednak, iż proces ten powoduje znaczne osłabienie intensywności zderzenia o charakterze cywilizacyjnym [przyp. A.W.].

[493] Z. Najder, *Polskie obowiązki*, op. cit.

Opinie podobne do przytaczanych powyżej nie są (niestety) odosobnione. Antoni Podolski, były podsekretarz stanu w MSWiA, uważa przykładowo, iż bliski związek z USA był sensownym rozwiązaniem jedynie w wymiarze strategicznym, przy opóźnieniach procesu dostosowywania do członkostwa w NATO i przy słabości naszej armii, szczególnie w warunkach bojowego sprawdzianu NATO w Kosowie. *Jednak obecnie, jako de facto członek UE, winniśmy mieć świadomość tego, iż również ten ścisły sojusz z USA był jedynie środkiem, a nie celem, polskiej polityki. Że – paradoksalnie – jego zbytnie dalsze zacieśnianie może przynosić oprócz korzyści politycznych i militarnych straty polityczne, a nawet ekonomiczne*[494]. Dla cytowanego publicysty podstawową przesłanką dla przyjęcia postulowanej postawy wydaje się być strach przed konsekwencjami. *Należy szczególnie unikać wychodzenia przed europejski szereg we wspieraniu niepopularnej w Europie amerykańskiej polityki bezpieczeństwa narodowego*. Inaczej narażamy się na możliwe i trudne do zrekompensowania straty wynikłe z widocznego, coraz bardziej niechętnego stosunku niektórych państw europejskich i administracji unijnej do takiego postępowania – ostrzega Podolski[495].

Podobne wątpliwości ma też Janusz Reiter, prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych, którego zdaniem *nie wolno dopuścić do powstania wrażenia, że nasze zbliżenie do Ameryki jest okupione oddaleniem się od Europy i odczuwamy obojętność albo nawet niechęć wobec integracji politycznej z UE. Nasze postępowanie już wywołuje u naszych sąsiadów zdziwienie i niezrozumienie, a niekiedy krytykę*[496]. Dla Reitera absurdem jest wygłaszana przez niektórych opinia, iż Polska może stać się – po Niemcach – głównym sojusznikiem Ameryki w Europie. *To niebezpieczna megalomania* – pisze publicysta[497]. *Jeśli rzeczywiście jesteśmy poważnym sojusznikiem Ameryki, to znaczy potrafimy również wywierać wpływ na swojego*

---

[494] Zob.: A. Podolski, *Polska w Europie - sen o potędze* [w:] „Gazeta Wyborcza", 15 listopada 2002.
[495] Ibidem.
[496] J. Reiter, *Nasza powierzchowna amerykańskość* [w:] „Rzeczpospolita", 25 stycznia 2003.
[497] Z poglądem, że to nie jest łatwe zadanie, można się zgodzić, analizując dalszy przebieg sporu niemiecko-amerykańskiego wokół Iraku. Przykładowo, euforycznie przyjęta przez niektórych polskich polityków zapowiedź przeniesienia do Polski części baz wojskowych USA z Niemiec, spotkała się ze zdecydowaną krytyką amerykańskich ekspertów politycznych i wojskowych. Na pewno jednak nie jest to megalomania, jak pisze Reiter, lecz stawianie sobie celów ambitnych i dalekosiężnych (A.W.).

partnera. Dobrze by było pokazać Europie, że potrafimy to zrobić. Inaczej okaże się, że nasza amerykańskość jest dość powierzchowna[498].

W naukowej i publicystycznej debacie nad polską polityką zagraniczną słychać też opinie wyrażane przez zdecydowanych zwolenników bezwzględnego poparcia dla wojennej polityki Stanów Zjednoczonych. Niektórzy publicyści – jak Jerzy Marek Nowakowski, były podsekretarz stanu w Kancelarii Premiera – piszą wprost, iż *Polska ma swoją szansę na bliskowschodniej szachownicy*[499]. Autor ten systematycznie nawołuje do proamerykańskiego zorientowania polskiej polityki zagranicznej i wykorzystania kapitału nagromadzonego jeszcze na początku lat 90. – kapitału, który niestety bardzo się już zdewaluował. Udział w wojnie z Irakiem daje Polsce szansę na odbudowę tych aktywów. Nowakowski krytykuje prowadzoną przez kolejne polskie rządy politykę jednoczesnego „mrugania" do Amerykanów (jesteśmy z wami) i do Unii (jesteśmy państwem europejskim). Dla tego autora sprawa jest jednoznaczna: albo odbudujemy nasze stosunki z Ameryką do poziomu zarysowanego w przemówieniu Busha z lipca 2000[500], albo też będziemy zmuszeni zaakceptować rolę drobnego petenta w Unii Europejskiej[501]. *Polski interes narodowy jest tożsamy z amerykańską obecnością w Europie i jak najbliższym sojuszem z USA (...) Tym bardziej że NATO wyraźnie zmienia charakter, (...) a rolę głównego partnera Amerykanów w regionie przejmuje Rosja* – twierdzi nie bez racji Nowakowski[502].

Postawę najbardziej wyważoną, choć, co zrozumiałe, jednoznacznie proamerykańską wydaje się reprezentować Jan Nowak-Jeziorański, który w polemicznym tekście przytacza argumenty za przemyślanym, racjonalnym proamerykanizmem w polskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa. *To prawda* – pisze Nowak-Jeziorański – *że interesów polskich nie można utożsamiać z interesami Stanów Zjednoczonych. Nie można ich utożsamiać nie tylko z interesami USA, ale też jakiegokolwiek innego państwa. Należy odróżnić proamerykanizm cielęcy*

---

[498] Ibidem.
[499] Zob.: J. M. Nowakowski, *Umierać za Bagdad* [w:] „Wprost", 8 września 2002.
[500] W Warszawie prezydent G.W. Bush mówił m. in. *...Warszawa jest w centrum Europy...Polska staje się dziś pomostem dla naszej demokracji w Europie* [cyt. za:] J.M. Nowakowski, *Cień półmocarstwa* [w:] „Wprost", 21 lipca 2002.
Pamiętać również należy, iż w maju 2003 roku w Krakowie prezydent Bush, dziękując Polakom za udział w wojnie z Irakiem, jeszcze raz podkreślił wyjątkowe relacje Polski ze Stanami Zjednoczonymi. [przyp. A.W.]
[501] Ibidem.
[502] Ibidem.

od proamerykanizmu racjonalnego, opartego na przekonaniu, że w dzisiejszym układzie sił Ameryka i jej wojskowa potęga jest niezbędnym elementem naszego bezpieczeństwa. I że osłabianie tej potęgi albo wpędzanie Amerykanów w izolacjonizm nie leży ani w interesie Polski, ani Europy[503].

Autor przytacza przykłady pomocy, jaką od Ameryki uzyskiwali w ciągu dziesięcioleci Polacy: rolę prezydenta Woodrowa Wilsona w odzyskaniu niepodległości po zwycięskim zakończeniu pierwszej wojny światowej, pomoc żywnościową Herberta Hoovera, ratującą kraj od głodu w początkach lat dwudziestych oraz decydujący udział Ameryki w pobiciu Hitlera. *Jałtańską zdradę przysłoniła powojenna polityka USA, jako jedynego mocarstwa popierającego aktywnie polskie dążenia do odzyskania suwerenności* – ocenia sprawiedliwie były dyrektor Radia Wolna Europa. Bez międzynarodowej pomocy gospodarczej, uruchomionej przez Waszyngton, doszłoby do załamania gospodarki polskiej w trudnym okresie przejściowym[504].

Jednakże Polska polityka zagraniczna musi służyć tylko i wyłącznie własnej racji stanu, opartej na rzeczywistości, zimno i trzeźwo ocenianej. *Przeciwstawieniem proamerykanizmu cielęcego albo wasalnego powinna być i jest polityka niepisanego, bilateralnego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, opartego na założeniu, że amerykańskiej potędze nuklearnej i jej mocy odstraszającej świat zawdzięcza 57 lat pokoju*[505].

Za strategicznym partnerstwem Polski ze Stanami Zjednoczonymi przemawiają również (a może przede wszystkim) względy geostrategiczne. Nowak-Jeziorańki mówi to wprost, nieskrępowany wymogami przyjętego w Polsce kanonu dyplomatycznego i poprawności politycznej w stosunku do wielkich sąsiadów. *Bez udziału Stanów Zjednoczonych w sojuszu atlantyckim i bez amerykańskiej obecności wojskowej w Europie, mocarstwem dominującym na kontynencie stałyby się z racji swojego olbrzymiego potencjału gospodarczego Niemcy, a Europa rozpadłaby się z powrotem na rywalizujące ze sobą bloki. Stany Zjednoczone są Polsce potrzebne jako element równowagi wobec przewagi obu naszych wielkich sąsiadów i jako siła*

---

[503] J. Nowak-Jeziorański, *Cielęcy antyamerykanizm* [w:] „Rzeczpospolita", 23 listopad 2002.
[504] Ibidem.
[505] Ibidem.

integrująca, a równocześnie zamykająca drogę do ekspansji zarówno Rosji, jak i Niemcom[506].

Zasadniczym problemem, który wnikliwy komentator polityczny wydaje się rozumieć, jest wojenny wymiar polityki bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, przejawiający się w konflikcie z Irakiem. Bez względu jednak na słuszność polityki Busha w tej kwestii – pisze dalej Nowak-Jeziorański – *w interesie Polski leży, aby Stany Zjednoczone nie wyszły z tego kryzysu osłabione (...). Jeśli chcemy być bronieni przez sojusznika, musimy być sami gotowi do jego obrony, nawet jeśli byłoby to połączone z kosztami i stratami. Jest to szczególnie ważne dziś właśnie, z uwagi na słabość naszego potencjału obronnego*[507].

Trudno o bardziej racjonalne argumenty – to nie sentyment winien być fundamentem partnerstwa z Ameryką, lecz przede wszystkim zimna kalkulacja ewentualnych zysków i strat. W żywotnym interesie Polski leży, by Ameryka nie wyszła z obecnych zagrożeń osłabiona. Jeżeli bowiem dojdzie do osłabienia pozycji Stanów Zjednoczonych, naturalną reakcją tego wielkiego i w wielu aspektach samowystarczalnego państwa będzie powrót do polityki izolacjonizmu. Dla Europy słabej politycznie i niezdolnej do jakiegokolwiek większego wysiłku wojennego byłoby to na dłuższą metę równoznaczne z powrotem dawnych czasów – sporów, sojuszy, kontr-sojuszy, konfliktów i wojen. Mimo oficjalnego optymizmu wywołanego postępującymi (choć z wolna) procesami integracji, pierwsze sygnały powrotu do starych, sprawdzonych metod dyplomacji i prób odgrywania nowego „koncertu dawnych mocarstw" – Francji, Niemiec i Rosji – są już widoczne. Dla Polski, jak już podkreślaliśmy powyżej, opcja ta jest nie do przyjęcia. Dlatego Polska polityka zagraniczna, kierując się niczym innym, jak tylko własną racją stanu, powinna być w sposób racjonalny proamerykańska i polegać na utrzymywaniu dobrych, bilateralnych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Jednocześnie winna to być polityka maksymalnie niezależna.

Przejawem takiej polityki była polska reakcja na rozpoczęcie konfliktu w Iraku. Już 18 marca, w kilka godzin po postawieniu przez prezydenta Georga Busha

---

[506] Ibidem.
[507] Ibidem.

ultimatum dla Saddama Husajna, prezydent RP wygłosił oświadczenie, w którym deklarował wolę Polski – jako uczestnika wielkiej koalicji antyterrorystycznej powołanej po 11 września 2001 r. – do prowadzenia wojny z terroryzmem konsekwentnie i do końca[508]. Jednocześnie Aleksander Kwaśniewski podkreślał, iż *Polska nigdy nie była za rozwiązaniami wojennymi i nie będzie. Nie nas, Polaków, należy pouczać, czym jest pokój, ale wiemy także, czym jest zaniechanie, obojętność*[509]. *Wiemy, co oznacza obojętność wobec takiego zagrożenia, jakie Polska przeżywała w 1939 r. Pamiętamy tych, którzy w 1939 r. nie chcieli umierać za Gdańsk, i pamiętamy skutki tamtych decyzji* – powiedział Aleksander Kwaśniewski. *Dziś mądrzejsi o tamte doświadczenia apelujemy do społeczności międzynarodowej: Pokój tak, ale nie za cenę akceptowania zbrodni, przemocy i terroryzmu*[510].

W miarę swych skromnych możliwości militarnych i logistycznych Polska podjęła też decyzję o użyciu kontyngentu wojskowego w koalicji sił międzynarodowych po to, aby – jak to sformułowano w cytowanym oświadczeniu – *przyczynić się wyegzekwowania realizacji przez Irak rezolucji 1441 i wcześniejszych*[511]. Było to dość zręcznym wybiegiem prawnym, bowiem zgodnie z Konstytucją RP, Polska może znaleźć się w stanie wojny jedynie w następstwie agresji dokonanej na nią lub na państwo sojusznicze, a zgodę na udział wojsk polskich w takiej w wojnie musiałby wydać Sejm[512]. Ostatecznie w interwencji w Iraku wziął udział polski okręt wsparcia logistycznego „Ksawery Czernicki", jednostka GROM, a także pododdział do likwidacji skażeń chemicznych. Łącznie polskie oddziały liczyły ok. 200 żołnierzy z tego ok. 50 brało bezpośredni udział w walce. Potwierdzało to tragiczny stan naszej armii, w której, tak naprawdę, do działań bojowych w warunkach współczesnego pola walki nadawała się jedynie jednostka specjalna GROM[513]. Polska

---

[508] Na podstawie www.gazeta.pl z 18 marca 2003.
[509] Ibidem.
[510] Ibidem.
[511] Ibidem.
[512] Zob.: *Konstytucja RP*, Art. 231. *Rozporządzenie o wprowadzeniu stanu wojennego lub wyjątkowego Prezydent Rzeczypospolitej przedstawia Sejmowi w ciągu 48 godzin od podpisania rozporządzenia. Sejm niezwłocznie rozpatruje rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej. Sejm może je uchylić bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.*
[513] Zdaniem gen. S. Petelickiego, twórcy i pierwszego dowódcy GROM-u, jednostka ta po zmianie podległości resortowej (z MSWiA do MON) i zmianie dowództwa podlega stałej presji, co obniża znacznie jej poziom. Redukcje płac spowodowały masowe wręcz odejścia ze służby. Mimo wszystko jest to jedyna formacja mogąca być przydatna na współczesnym polu walki. Reszta armii polskiej oparta o żołnierzy rocznej służby

znalazła się jednak w gronie 10 państw, które zadeklarowały od początku wysłanie swych oddziałów wojskowych na tę operację wojenną[514]. Jednocześnie Polska była jednym z czterech krajów, których żołnierze walczyli (i odnosili sukcesy) na froncie.

W efekcie wsparcia operacji zbrojnej Polska została zaproszona, obok W. Brytanii i Australii, do debaty w sprawie przyszłości Iraku po zakończeniu wojny. Stany Zjednoczone zaproponowały też Polsce dowodzenie jedną z tzw. „stref stabilizacyjnych" (okupacyjnych?), w której służbę (częściowo na koszt USA) pełniło (w pierwszej turze) ok. 2500 polskich żołnierzy. Dowodzona przez polskiego generała Andrzeja Tyszkiewicza Wielonarodowa Dywizja Centrum-Południe liczyła początkowo łącznie 9200 żołnierzy z 19 państw. Została ona podzielona na trzy brygady – polską, ukraińską i hiszpańską (państwa te zadeklarowały największe wsparcie)[515]. Ustalono też, iż Przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Konsultacyjnego w Iraku (ciała koordynującego pomoc dla tego kraju) został Polak, prof. Marek Belka. Warto zauważyć, iż ten spektakularny sukces polskiej polityki zagranicznej spotkał się z bardzo krytyczną, czasami wręcz szyderczą, reakcją ze strony Niemiec i Francji[516].

Dyplomatyczne i symboliczne wojskowe poparcie Polski dla amerykańskich działań wojennych w Iraku było decyzją racjonalną, wyważoną i konsekwentną. Wynikała ona z całokształtu dobrze przemyślanych uwarunkowań, zarówno o charakterze geopolitycznym, jak i związanych ze strategicznymi celami i bezpośrednim otoczeniem naszego kraju. Wydaje się, iż w ówczesnych warunkach była to decyzja najbardziej optymalna.

Polska misja wojskowa w Iraku jest pierwszym od bardzo dawna faktem politycznym, w którym kraj nasz występuje na arenie międzynarodowej jako podmiot, a nie jako przedmiot polityki zagranicznej. Dla polskich sił zbrojnych Irak może natomiast stać się początkiem prawdziwej, a nie, jak dotąd, pozornej przebudowy.

---

zasadniczej– uważa Petelicki – przedstawia minimalną wartość bojową. Osiągnięcie poziomu wyszkolenia żołnierza mogącego efektywnie brać udział w dzisiejszej wojnie trwa min 5 lat. (Na podstawie: wywiadu z gen. S. Petelickim w I programie TVP z 21 marca 2003r. godz. 17.30.)

[514] Państwa te to: USA, W. Brytania, Australia, Dania, Bułgaria, Czechy, Słowacja, Rumunia, Korea Płd., Polska. Wojnę poparło politycznie dodatkowo 25 państw, choć nie wysłało żadnych oddziałów.

[515] Łącznie chęć udziału w misji stabilizacyjnej pod polską komendą zgłosiło 28 państw.

[516] W niemieckiej i francuskiej prasie Polska była określana wtedy mianem „osła trojańskiego" Unii Europejskiej [A.W.]

Implikacje misji irackiej dla całego kraju, choć nieprzewidywalne, mogą zaowocować też doniosłymi przemianami społecznymi.

3. Europejskie umocowanie polskiej polityki bezpieczeństwa

U fundamentów integracji europejskiej leżą ewidentne uwarunkowania geostrategiczne (możliwy sojusz wokół wspólnego interesu) i cywilizacyjne (uzasadniony związek wokół wspólnych wartości). Jednak Europa jako kontynent nie jest i nigdy nie była tworem cywilizacyjnie spójnym. Jej granice cywilizacyjne i kulturowe w sensie właściwym obejmują w zasadzie jedynie obszar dawnego dziedzictwa rzymskiego (tzw. Europa Piotrowa), a zawężając – dawnego imperium Karola Wielkiego, do którego, w sposób mniej lub bardziej trwały, włączane były w kolejnych okresach historycznych europejskie obszary przygraniczne, nie będące Europą *sensu stricte*[517]. Niektóre z tych stref, jak np. Skandynawia, budująca przecież u zarania swych dziejów odrębną cywilizację[518], weszły do tak rozumianej Europy na stałe, natomiast niektóre, jak np. Polska, zakorzeniając się w pewnych okresach mocno w tej strukturze (np. w „złotym wieku" XVI), potem na setki lat pozostawała poza nią[519]. Od zakończenia wojny północnej (1700-1709) i uzyskania przez Rosję – po zwycięskiej, trwającej głównie w XVII w., rywalizacji z Rzeczpospolitą Obojga Narodów – niekwestionowanej pozycji mocarstwa, pomiędzy Rosją a Europą Zachodnią wytworzyła się siłą rzeczy próżnia geostrategiczna, będąca przez cały wiek XVIII czynnikiem destabilizującym stosunki na styku cywilizacji zachodnioeuropejskiej i rosyjskiej. Okres ten był początkiem trwającego (z przerwami) po dzień dzisiejszy procesu europeizacji Rosji, czyli zmiany jej turańskiego rysu cywilizacyjnego. Niestabilna próżnia geostrategiczna zlikwidowana została dopiero z chwilą III rozbioru Polski, co bez mała do 1914 roku zapewniło względny spokój na styku Europy i europeizującego się Imperium Rosyjskiego. Odrodzenie Państwa Polskiego, a także szeregu nowych państw narodowych powstałych na gruzach monarchii austro-węgierskiej, wytworzyło tę niebezpieczną próżnię geostrategiczną na nowo. Po raz kolejny zlikwidowana ona została układem

---

[517] Tak rozumiana franko-germańska Europa legła u podstaw współczesnej Unii Europejskiej. (A.W.)
[518] Zob.: A. Toynbee, *Studium historii*..., op. cit., s. 149-152.
[519] Kwestię tę poruszaliśmy w rozdz. 1.

jałtańskim po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to cały Region Europy Środkowowschodniej włączony został do strefy rosyjskiej, by odrodzić się po roku 1990 w postaci tzw. „nowej" Europy państw postkomunistycznych, aspirujących do NATO i Unii Europejskiej, czyli Europy *sensu stricte*.

Po latach „wymuszonej" stabilizacji wytworzona na nowo, po upadku muru berlińskiego, próżnia geostrategiczna spowodowała konieczność podjęcia zdecydowanych kroków w celu jej neutralizacji. Dążenie do integracji artykułowane ze strony państw „starej" czy też „właściwej" Europy zostało więc poniekąd wymuszone, w czym niewątpliwie znaczną rolę odegrała dyplomacja amerykańska. Rozpoczęcie tego procesu od przyjęcia trzech najbliższych cywilizacyjnie państw środkowoeuropejskich – Czech, Węgier i Polski – do NATO, co nie mogłoby odbyć się bez przyzwolenia i inspiracji Stanów Zjednoczonych, również dowodzi amerykańskiej genezy integracji europejskiej[520]. Rację miał niewątpliwie Zbigniew Brzeziński, gdy w *Wielkiej Szachownicy* pisał, iż *...istniejąca strefa braku bezpieczeństwa między Europą* [w sensie właściwym – A.W.] *a Rosją może oddziaływać na obie strony jak próżnia, wciągając je w konflikty i wywołując nieuniknioną rywalizację*[521]. Obawy przed destabilizacją i „bałkanizacją" tej części Europy każą zaakceptować państwom zachodnioeuropejskim wszystkie niedogodności (ekonomiczne i polityczne) związane z rozszerzeniem Unii o kraje, które tak naprawdę nie były nigdy postrzegane w roli przyszłych pełnoprawnych członków wspólnoty europejskiej w wymiarze cywilizacyjnym.

Wysiłki podjęte w okresie ostatnich lat przez państwa kandydackie w celu zmiany swego niekorzystnego obrazu utrwalonego w oczach polityków unijnych, są znaczne, zarówno w wymiarze gospodarczym, jak i politycznym. Jak zauważył Z. Brzeziński, *...perspektywa wejścia do struktur europejskich już w tej chwili* [w 1997- przyp. A.W.] *wywiera konstruktywny wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną ewentualnych nowych członków. Członkami struktur europejskich mogą być tylko państwa demokratyczne. Pragnienie, by nie znaleźć się za burtą, sprawia, że nowe demokracje umacniają swój ustrój*[522]. Jednakże wciąż jeszcze wśród ludności

---

[520] Jak już podkreślaliśmy, tezę tę głosi m.in. A. Ziółkowski.
[521] Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, op. cit. s. 82.
[522] Ibidem, s. 83.

większości państw „starej" Europy, a zwłaszcza Niemiec i Francji, funkcjonuje wiele, słusznych i niesłusznych, stereotypów dotyczących krajów środkowoeuropejskich, w tym Polski. Pomimo oczywistych działań podejmowanych ze strony władz Unii Europejskiej, administracji poszczególnych państw-członkowskich i niektórych zachodnioeuropejskich historyków, obiektywnie badających dzieje narodów europejskich (nie sposób nie wymienić tu wielce zasłużonego profesora Normana Daviesa), to nie te elitarne środowiska odpowiadają za relacje pomiędzy zwykłymi ludźmi. Nic przypadkiem w większości państw zachodnioeuropejskich, za wyjątkiem Skandynawii, poparcie społeczne dla naszego wstąpienia do Unii rzadko przekracza 50% ankietowanych[523]. W epoce kultury i władzy masowej rządzą ukształtowane stereotypy i często trzeba wysiłków wielu pokoleń, by je przełamać. Tak jak w czasie wojny trzydziestoletniej niektóre protestanckie kraje Rzeszy drżały na samo wspomnienie polskich chorągwi lisowszczyków, walczących w służbie cesarskiej, a Polak kojarzył się bezsprzecznie z dumnym i niezwyciężonym rycerzem, tak teraz jesteśmy raczej postrzegani jako potomkowie i kuzyni biednych chłopów, których na Zachodzie znają jako emigrantów przybywających za chlebem. W oczach przeciętnego mieszkańca Europy Zachodniej jesteśmy narodem w zasadzie nieistniejącym do roku 1918, a potem *państwem-efemerydą*, gnębiącym innych i bezwzględnie rozpychającym się kosztem sąsiadów (bo, jak wiadomo, Białoruś sięgała aż pod Warszawę, Ukraina po Zamość i Lublin, Niemcy za Poznań, Łódź i Bydgoszcz). Jesteśmy też narodem, który ma szczególnie dużo na sumieniu – od prześladowań innowierców, poprzez krwawą pacyfikację Ukrainy, Akcję „Wisła", i – ostatnio nagłośnione – morderstwo Żydów w Jedwabnem. Polska, szczególnie naszym niemieckim sąsiadom, kojarzy się głównie z przestępczością, zarówno pospolitą, jak i zorganizowaną (gangami złodziei samochodowych), narkotykami, prostytucją i przestępczością gospodarczą, związaną z przysłowiową polską niewydolnością

[523] Zob. np.: badania „Eurobarometr" przeprowadzone na zlecenie Komisji Europejskiej w 15 krajach UE od 1.X.02 do 5.11.02. Wg tych badań Polskę chciało widzieć w Unii 48% ankietowanych, zob. http://europa.eu.int/comm/enlargement/opinion

ekonomiczną, bałaganem i słabością służb państwowych. Życie polityczne i społeczne jest postrzegane (słusznie zresztą) jako przesiąknięte powszechną korupcją[524].

Powyższy ogląd Polski przez Zachód oddziałuje pośrednio również na kwestie związane ze wspólnym europejskim bezpieczeństwem i postrzeganiem III Rzeczpospolitej jako ewentualnego sojusznika. Europa nie bardzo przejmuje się tym, czy Polska poprze jej inicjatywy obronne. Zarówno słabość militarna naszego kraju, jak i sam przebieg procesu akcesyjnego, ugruntowują sceptyczną postawę części państw Unii Europejskiej, które nie traktują naszego kraju jako partnera mogącego wnieść istotną wartość do „Wspólnej Europejskiej Polityki Obronnej i Bezpieczeństwa" (CESDP), zarówno w wymiarze militarnym, jak i politycznym[525].

Mimo tego, dla Zbigniewa Brzezińskiego: *Tak czy inaczej, powinno stać się aksjomatem, że polityczna jedność i bezpieczeństwo Europy to kwestie nierozdzielne.*[526] Zasadniczą osią tej jedności, na której opiera się – zdaniem cytowanego profesora – cała koncepcja obronna Starego Kontynentu będzie francusko-niemiecko-polska współpraca w ramach Unii Europejskiej i NATO, która pogłębi się znacznie po integracji Polski z UE. Dodatkowo, *biorąc pod uwagę szczególne geopolityczne zainteresowanie Niemiec i Polski niepodległością Ukrainy* – prognozuje dalej Brzeziński – *jest także całkiem prawdopodobne, iż Ukraina zostanie stopniowo wciągnięta w orbitę specjalnych stosunków francusko-niemiecko-polskich. Do 2010 roku współpraca polityczna Francji, Niemiec, Polski i Ukrainy, obejmująca kraje zamieszkane mniej więcej przez dwieście trzydzieści milionów ludzi, może w ewolucyjny sposób przekształcić się w partnerstwo zwiększające geostrategiczną głębie Europy*[527].

Zgodnie z powyższą koncepcją geostrategiczną droga Polski do Europy wiedzie przez Niemcy i Francję. Założenie to uzyskało swój praktyczny wymiar w tzw. *Trójkącie Weimarskim*, czyli trójstronnej współpracy Polski, Francji i Niemiec. Spośród kilku ukształtowanych od tego czasu form współdziałania w ramach tej

---

[524] Zob.: *Monitoring the EU Accession Process: Corruption and Anti-corruption Policy*, Open Society Institute EU Accession Monitoring Program, Poland, p. 393-451, a także *Poland GRECO Evaluation Report*, www.greco.coe.int

[525] O. Osica, *Wspólna europejska polityka bezpieczeństwa i obrony (CESDP) w perspektywie Polski*, wyd. CSM, nr 5/01, s. 4.

[526] Z. Brzeziński, *Wielka szachownica*, op. cit. s. 82.

[527] Ibidem, s. 85.

formuły (m.in. ścisła współpraca MON, komisji spraw zagranicznych parlamentów, konsultacje poszczególnych departamentów MSZ etc.) najważniejszą pozostają coroczne spotkania ministrów spraw zagranicznych zainicjowane w Weimarze w 1991r. Spotkania te miały początkowo charakter osobistych i nieformalnych kontaktów, jednakże postępująca instytucjonalizacja konferencji znaczne zwiększyła grono uczestników. W późniejszym okresie rozmowy weimarskie nabrały cech pogłębionego dialogu politycznego, a ich porządek był każdorazowo ustalany bezpośrednio przed spotkaniem. Ponadto regularnie odbywają się konsultacje departamentów planowania i analiz, bezpieczeństwa i integracji europejskiej trzech MSZ. Od 1996 zaczęli się konsultować ministrowie obrony, podjęto też decyzję o koordynacji polityki wobec Ukrainy i państw bałtyckich. W 1997 r odbyło się pierwsze spotkanie ministrów sprawiedliwości, a także rozpoczęły się konsultacje nad rozpoczęciem trójstronnej współpracy m.in. resortów pracy, ochrony środowiska i finansów. W lutym 1998 roku, w Poznaniu, doszło do pierwszego szczytu w ramach *Trójkąta* z udziałem przywódców trzech państw, H. Kohla, J. Chiraca i A. Kwaśniewskiego. Miał on poświadczyć, iż mimo braku formalnych, organizacyjnych kształtów *Trójkąt* jest postrzegany jako istotny dla budowy stabilizacji i pokojowej współpracy w centrum Europy. Było to tym bardziej istotne, iż oba kraje zachodnioeuropejskie (choć wyraźnie z inicjatywy Francji) zadecydowały w trakcie sesji Rady Europy, w październiku 1997 roku, o nawiązaniu podobnej formy konsultacji z Rosją, co zapoczątkował szczyt w Jekaterynburgu. Podczas rozmów w Poznaniu omówiono też strategiczne problemy związane z bezpieczeństwem europejskim i rozszerzeniem UE oraz perspektywy współpracy Polski, Francji i Niemiec. Prezydenci Polski i Francji oraz kanclerz Niemiec potwierdzili, że współpraca weimarska ma przede wszystkim kontekst europejski. *Trójkąt Weimarski* ma do spełnienia misję w Europie, polegającą na stabilizacji sytuacji na kontynencie, ze szczególnym uwzględnieniem oddziaływania na Wschód Europy. W tym względzie Francja i Niemcy liczą na Polskę, zarówno obecnie, jak i po przystąpieniu Polski do UE i NATO.

Kształt przyszłej europejskiej architektury obronnej, rozszerzenie Unii Europejskiej i polityka wschodnia były tematem trzeciego szczytu przywódców

Francji, Niemiec i Polski, który odbył się w lutym 2001 r. w mieście Neustadt w Nadrenii-Palatynacie. Przywódcy państw *Trójkąta* byli zgodni, że europejska polityka obronna jest dodatkowym, niezależnym od NATO, filarem bezpieczeństwa. Podkreślono, że drzwi do NATO są otwarte, ale, jak zastrzegł kanclerz, wymaga to starannej debaty na temat stanowiska zgłaszającej sprzeciw Rosji. Wykluczył jednak, aby Rosja mogła mieć w tej sprawie prawo weta[528]. Wymieniono także opinie na temat amerykańskich planów budowy systemu antyrakietowego (NMD), jednakże, jak podkreślił wtedy prezydent Kwaśniewski, sprawa ta wymaga dalszych konsultacji, przede wszystkim z USA. Sporo miejsca poświęcono stosunkom Unii z Rosją i Ukrainą. Włączenie do tematyki spotkania polityki wschodniej Unii świadczy, że Berlin i Paryż są gotowe skorzystać z doświadczeń Polski[529].

W czasie większości spotkań weimarskich ministrowie zatrzymywali się dłużej na problematyce bezpieczeństwa oraz na sytuacji na wschodzie Europy, uznając, iż *Trójkąt* ma w tym regionie istotną misję. Generalnie rzecz ujmując, w ramach *Trójkąta Weimarskiego* wymiana myśli i koncepcji, perspektywy polityczne, a także spektakularne spotkania wraz z symboliką wynikającą z doświadczeń historycznych przeplatały się ze sferą praktycznych dokonań. Współpracę weimarską można uznać za jeden z najważniejszych instrumentów realizacji priorytetów polskiej polityki zagranicznej lat 90., dążącej do uzyskania członkostwa w UE i NATO, a także za znaczący zwornik przyszłej UE.

Kolejne spotkanie *Trójkąta Weimarskiego*, które odbyło się 9 maja 2003 r., we Wrocławiu, upłynęło głównie pod znakiem łagodzenia sprzeczności, jakie powstały pomiędzy jego „bokami" w kwestii Iraku i „niesubordynacji" Polski. Przywódcy trzech państw zapewniali, iż – mimo istniejących wciąż rozbieżności – najważniejsza jest przyszłość: integracja i włączenie się naszego kraju do wspólnej europejskiej polityki obronnej. Wyraźnie jednak dano Polsce do zrozumienia, iż nie oczekuje się od niej wypełniania specjalnej misji pomostu transatlantyckiego, pomiędzy USA a „starą" Europą. „Mocarstwa" przypomniały tym samym, iż szczególne stosunki łączące

---

[528] Zob.: P. Jendroszczyk, *Drzwi do NATO wciąż otwarte*, „Rzeczpospolita", 28 lutego 2001.
[529] Ibidem.

Polskę z USA po wojnie w Iraku nie muszą wcale oznaczać wzmocnienia pozycji Polski w strukturach europejskich.

Mimo częstych zapowiedzi o rychłej śmierci współpracy weimarskiej *Trójkąt* trwa nadal. Wynika to z faktu, iż odgrywający kluczową rolę w procesie integracji europejskiej *francusko-niemiecki motor Europy* nie przyjmował chętnie partnerów do zinstytucjonalizowanej współpracy – mimo częstych prób podejmowanych przez niektóre państwa członkowskie UE, a także przez europejskie państwa pozaunijne. Polska znalazła się zatem w sytuacji uprzywilejowanej, pozwalającej na sformułowanie założenia przyszłego rozszerzenia zintegrowanej współpracy francusko-niemieckiej na Polskę. Co więcej, od 1995r. ministrowie spraw zagranicznych Francji i Niemiec deklarują chęć kontynuacji aktywności *Trójkąta* po wejściu Polski do Unii Europejskiej. W tej perspektywie nie znajdują uzasadnienia pojawiające się niekiedy opinie o *Trójkącie* jako o politycznej efemerydzie stanowiącej jedynie instrument uzyskania przez Polskę członkostwa w UE i (wcześniej) w NATO. Współpraca weimarska była, przynajmniej do pierwszych lat XXI w. istotnym, a przy tym symbolicznym czynnikiem umacniającym stabilizację europejską oraz trwałym elementem polskiej polityki europejskiej i euroatlantyckiej[530].

3.1. Polska polityka bezpieczeństwa w procesie integracji europejskiej

13 grudnia 2002 roku na spotkaniu Rady Europejskiej w Kopenhadze zakończyły się trwające prawie pięć lat negocjacje o członkostwo Polski z Unią Europejską, a 7-8 czerwca 2003 r. w referendum obywatele upoważnili prezydenta do podpisania Traktatu Akcesyjnego. Dla zwolenników integracji stanowiło to ukoronowanie wieloletniego wysiłku polskiego społeczeństwa na rzecz integracji i symbol powrotu Polski do europejskich korzeni cywilizacyjnych, w celu zajęcia należnego jej miejsca wśród narodów Europy. Dla niemałej liczby przeciwników był to natomiast kolejny krok na drodze do ostatecznego podporządkowania suwerennego, przynajmniej formalnie, państwa strukturom ponadnarodowym i symbol zniewolenia przez nową, tym razem brukselską biurokrację, realizującą „kolonialny" program

[530] Por. A. Halamski, *Trójkąt Weimarski*, www.gdnet.pl/warecka/rocznik/1998

aneksji niedorozwiniętych gospodarczo i politycznie krajów Europy Środkowowschodniej przez wyżej rozwinięte państwa Europy Zachodniej, a zwłaszcza przez Niemcy, które w zjednoczeniu szukają okazji na nowy *Drang nach Osten*.

Bez względu na to, czy zjednoczenie okaże się szansą na przyspieszenie budowy otwartego społeczeństwa demokratycznego, na osiągnięcie wzrostu gospodarczego, dobrobytu oraz rozwoju cywilizacyjnego, czy też będzie nowym poddaństwem lub, co bardziej prawdopodobne, okaże się integracją ze strukturami wchodzącymi w schyłkową fazę ewolucji cywilizacyjnej, nie ulega wątpliwości, iż idea rozszerzenia oznacza przede wszystkim likwidację pojałtańskiego podziału Europy. Ten efektywny politycznie model, trwający od zakończenia II wojny światowej do zjednoczenia Niemiec, gwarantował równowagę sił i stabilność na kontynencie. Okres od 1990 roku można natomiast uznać za permanentny, jeszcze niezakończony, a nawet nie do końca ukierunkowany proces kształtowania się nowego ładu w Europie, który będzie częścią nowego układu na „szachownicy globalnej". W procesie tym kwestie bezpieczeństwa zajmują miejsce kluczowe.

Zakończenie negocjacji o członkostwo w Unii Europejskiej, nakreślając precyzyjnie perspektywy przystąpienia do UE oznacza, że Polska przyjęła na siebie bardzo konkretne zobowiązania. Najogólniej podsumowując wynik negocjacji, należy stwierdzić, iż kraj nasz wyraził zgodę na przyjęcie całego wspólnotowego dorobku Unii. Warto więc odnieść się do wyjściowego stanowiska Polski, przyjętego jako fundament toczonych negocjacji. W stanowisku tym Polska przedstawiła motywy ubiegania się o członkostwo w Unii Europejskiej, oczekiwania związane z przystąpieniem do UE oraz deklaracje wynikające z konieczności wypełniania obowiązków członka Wspólnoty. W Raporcie Rady Ministrów nt. rezultatów negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej czytamy: *Polska podzielając wartości będące fundamentem jedności Unii Europejskiej, a w szczególności zasady: równości, solidarności, praworządności oraz pomocniczości, demokracji, poszanowania praw człowieka, społeczeństwa opartego na otwartości i pluralizmie oraz gospodarce wolnorynkowej uznała integrację z instytucjami europejskimi za priorytet polityki zagranicznej. Jednocześnie zadeklarowała chęć*

wniesienia twórczego wkładu w rozwój tożsamości europejskiej opartej na wspólnej historii i tradycji oraz poszanowaniu różnorodności i odrębności kulturowej[531].

Z perspektywy szeroko pojmowanej polskiej polityki bezpieczeństwa istotne były przede wszystkim deklaracje dotyczące pełnego uznania przez nasz kraj celów wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE, a także woli aktywnego uczestnictwa w jej realizacji i rozwoju. W ten sposób pokojowy wymiar polskiej polityki bezpieczeństwa wyznaczony został przez proces integracji ze strukturami europejskimi. Pełne członkostwo Polski w Unii Europejskiej, do którego, przynajmniej formalnie, dojdzie 1 maja 2004 roku, po wejściu w życie *Traktatu Akcesyjnego*, wiąże się więc przede wszystkim z przyjęciem przez nasz kraj odpowiednich zapisów dotyczących tej wspólnej polityki.

Negocjacje prowadzone przez Polskę w obszarze „Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa" obejmowały następujące kwestie:

- przyjęcia w prawie polskim ustawodawstwa zgodnego z unijnymi aktami prawnymi określonymi w oparciu o tytuł V *Traktatu o UE*;
- dostosowania się do konkluzji Rady Europejskiej i Rady UE w zakresie II filaru;
- współpracy z krajami trzecimi i organizacjami międzynarodowymi;
- ochrony dyplomatycznej i konsularnej;
- stosunków z krajami trzecimi;
- sankcji i innych środków negatywnych Unii Europejskiej.

Negocjacje rozpoczęto 10 listopada 1998 r. i zakończono 6 kwietnia 2000 r. Polska nie występowała o żadne rozwiązania przejściowe i zobowiązała się do wdrożenia całości dorobku prawnego w tym obszarze. *Polska zadeklarowała, iż jej polityka zagraniczna jest zbieżna z celami WPZiB. W stanowisku podkreślono, iż realizowana przez Polskę polityka zagraniczna, której celem jest bezpieczeństwo, stabilność i dobrosąsiedzkie stosunki w Europie, czyni z Polski pożądanego dla Unii Europejskiej partnera. Potwierdzeniem tego jest członkostwo Polski w NATO, aktywna postawa na forum organizacji międzynarodowych oraz uczestnictwo w działaniach*

---

[531] *Raport Rady Ministrów nt. rezultatów negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej*, Warszawa, grudzień 2002, s. 7. Zob.: www.ukie.gov.pl

mających na celu zachowanie stabilności na świecie[532]. Cytowany *Raport* podkreśla też, iż Polska w swym stanowisku negocjacyjnym demonstrowała od samego początku całkowite przygotowanie do pełnego uczestnictwa w WPZiB, tak pod względem instytucjonalnym oraz operacyjnym, jak i pod względem zbieżności własnej polityki zagranicznej z celami realizowanymi w ramach WPZiB. Zauważa się, że polscy przedstawiciele aktywnie uczestniczyli w pracach grup roboczych ds. WPZiB, a Polska przyłączała się do zdecydowanej większości ogłaszanych przez UE wspólnych stanowisk, działań, *demarches* oraz deklaracji[533].

Jak jednak pokazał rozwój wydarzeń w okresie po zakończeniu negocjacji, zgodność stanowisk zachodziła dopóty, dopóki sytuacja międzynarodowa nie stała się na tyle poważna, że wymusiła odpowiedź na pytanie, gdzie leży realna sfera bezpieczeństwa Polski. Dopóki deklaracje dotyczące wymogów wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa można było traktować w kategorii życzeń, nie mających żadnego pokrycia ani w woli politycznej wyrażanej przez „15", ani też w rzeczywistych działaniach, Polska mogła bez większego problemu przyłączyć się do tego chóru, nic nie specjalnie ryzykując. Przykładowo, bez większych problemów można było wyrazić zainteresowanie strategiami unijnymi w stosunku do państw i ugrupowań trzecich (Rosja, Ukraina, Bałkany, ASEM, MERCOSUR, państwa śródziemnomorskie, itp.), choćby nawet te strategie nie do końca były spójne wewnętrznie i zbieżne z globalnymi interesami zachodniej wspólnoty transatlantyckiej, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Oczywiście Polska deklarowała silnie potrzebę zintensyfikowania współpracy UE z państwami „bliskiego sąsiedztwa" nowej, poszerzonej Unii. *Jesteśmy gotowi aktywnie włączyć się w kształtowanie polityki wschodniej UE, służyć naszymi doświadczeniami oraz wykorzystać istniejącą infrastrukturę współpracy do budowania jeszcze bliższych stosunków tych państw z UE* – czytamy w raporcie z negocjacji[534]. Okazało się wkrótce, iż pierwszym sygnałem na drodze do polepszania tych stosunków było wymuszone przez Unię wprowadzenie przez Polskę wiz dla naszych wschodnich sąsiadów. Mimo znacznych udogodnień zapewnionych przez nasz kraj (m.in. rezygnacja z opłat) i oficjalnie głoszonego

[532] Ibidem, s. 42.
[533] Ibidem.
[534] Ibidem.

„zrozumienia" (np. przez prezydenta Ukrainy, L. Kuczmę) nie można uznać tego posunięcia za krok w kierunku likwidowania odwiecznych animozji i uprzedzeń.

Generalnie, udział Polski we Wspólnej Europejskiej Polityce Bezpieczeństwa i Obrony nie był przedmiotem negocjacji akcesyjnych. Kwestia ta została rozstrzygnięta na mocy decyzji podjętej podczas posiedzenia Rady Europejskiej w Feira, w czerwcu 2000 r. Polska uczestniczy w dialogu dotyczącym rozwoju WEPBiO w ramach formuły „15+6" (UE i europejscy członkowie NATO nie należący do Unii) oraz „15+15"(UE i 12 państw kandydujących oraz Turcja, Norwegia i Islandia). Polska zadeklarowała też gotowość uczestnictwa w *European Headline Goal*, stanowiącym podstawę do utworzenia w roku 2003 unijnych Sił Szybkiego Reagowania, zgłaszając siły w postaci dwóch batalionów żołnierzy wojsk lądowych, lotniczą grupę poszukiwawczo-ratowniczą, dwa trałowce, okręt poszukiwawczo-ratowniczy i oddział żandarmerii wojskowej. Zadeklarowane jednostki liczą łącznie 1.532 żołnierzy[535].

Raport na temat negocjacji podkreśla również, iż *Polska opowiada się za wzmocnieniem polityki zagranicznej UE. Poprawa efektywności i spójności podejmowanych przez UE działań wpłynie na wzmocnienie pozycji UE na arenie międzynarodowej, a co się z tym wiąże, również państw członkowskich. Po podpisaniu Traktatu Akcesyjnego Polska jest gotowa w pełni uczestniczyć w strukturach WPZiB oraz w procesie decyzyjnym w ramach mechanizmów obowiązujących w II filarze UE*[536]. Jednakże w okresie przed podpisaniem tego *Traktatu*, Polska, podobnie jak niektóre inne kraje kandydackie, zmuszona była krytycznie ocenić *efektywność i spójność* działań podejmowanych przez Unię w kwestii irackiej, czego najlepszym dowodem było podpisanie w styczniu 2003 roku przez premiera Millera tzw. „Listu Ośmiu" bez konsultacji z władzami UE.

Ostateczna konstrukcja wspólnej europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa opisana zostanie w artykułach przyszłego *Traktatu Konstytucyjnego*. W lutym 2003 roku, w kolejnej fazie prac Konwentu nad projektem *Traktatu*, odbyła się debata na temat poszczególnych zapisów dotyczących pierwszych 16 artykułów,

---

[535] Ibidem.
[536] Ibidem, s. 43.

przedstawionych członkom Konwentu przez Prezydium, podczas sesji plenarnej[537]. W trakcie dyskusji poruszono, między innymi, kwestię wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, która ma być przedmiotem zapisów w tytule III projektu, który dotyczy kompetencji Unii. Projekt głosi, iż korzystając ze swych kompetencji, Unia opiera się na następujących zasadach[538]:

- przyznawania – kompetencje przyznane są Unii w granicach określonych niniejszym *Traktatem* (kompetencje nie przyznane Unii w *Traktacie* pozostają w gestii państw członkowskich);
- subsydiarności – tam gdzie dany obszar nie podlega wyłącznym kompetencjom Unii, działa ona tylko wówczas, gdy państwa członkowskie nie są w stanie w wystarczającym stopniu osiągnąć celów tych działań;
- proporcjonalności – Unia ogranicza się jedynie do działalności niezbędnej dla realizowania celów zawartych w Traktacie Konstytucyjnym;
- lojalnej współpracy – Unia i państwa członkowskie pomagają sobie, realizując zadania wynikające z Traktatu Konstytucyjnego.

W artykule 9 par.1, stwierdza się, iż w ramach kompetencji przyznanych instytucjom Unii w niniejszym Traktacie Konstytucyjnym traktat ten oraz przepisy prawa przyjęte przez instytucje Unii mają pierwszeństwo nad prawem państw członkowskich. W par. 6 wyżej wymienionego artykułu stwierdza się, iż Unia respektuje tożsamości narodowe państw członkowskich, szczególnie w odniesieniu do ich struktury politycznej i konstytucyjnej wraz z organizacją administracji publicznej na szczeblach narodowym, regionalnym i lokalnym.

W art. 10 omówione zostały „kategorie kompetencji", czyli podział kompetencji pomiędzy instytucje Unii a państwa członkowskie, w zależności od obszaru działań. Między innymi w ust. 2. mówi się, iż Kompetencje Unii obejmują definiowanie i realizowanie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, wraz ze stopniowym tworzeniem koncepcji wspólnej polityki obronnej. Państwa członkowskie aktywnie i otwarcie wspierają wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa Unii ...w

---

[537] W sesji wzięli udział: przedstawiciel rządu RP w Konwencie, minister ds. europejskich, prof. D. Hübner oraz poseł J. Oleksy i senator E. Wittbrodt, reprezentujący polski parlament.
[538] Zob.: *Debata plenarna Konwentu UE o szesnastu artykułach nowego traktatu konstytucyjnego*, Bruksela, 27-28 lutego 2003, www.ukie.gov.pl, aktualizacja 27 lutego 2003r.

duchu lojalności i wzajemnej solidarności. Działania państw członkowskich nie mogą być sprzeczne z interesem Unii[539].

Zbieżność polskiej polityki i strategii bezpieczeństwa z wspólną polityką Unii Europejskiej znalazła wyraz w zapisach zawartych głównie w dwóch dokumentach: *Strategii Bezpieczeństwa RP* i *Strategii Obronności RP*. W tych wciąż obowiązujących, a mocno już nieaktualnych dokumentach przyjęto *a priori* założenie, według którego nowy, postzimnowojenny ład w sferze bezpieczeństwa europejskiego został już definitywnie określony, a wyznaczają go więzi euroatlantyckie, oparte na Sojuszu Północnoatlantyckim, które zostały wzmocnione poprzez rozszerzenie NATO, co zwiększyło jednocześnie obszar demokracji i stabilności na naszym kontynencie[540].

Na wstępie *Strategii bezpieczeństwa RP* stwierdza się, iż Polska *stała się częścią skutecznego sojuszniczego systemu obronnego, gwarantującego bezpieczeństwo i stwarzającego warunki stabilnego rozwoju (...). Członkostwo w Unii Europejskiej, które jest środkiem do stworzenia warunków dla wszechstronnego rozwoju społecznego i gospodarczego kraju, silniej zwiąże Polskę z europejskimi interesami i strukturami bezpieczeństwa*[541]. NATO i Unia Europejska stały się więc w tym założeniu instytucjami międzynarodowymi, które gwarantują bezpieczeństwo Polski.

Niezachwiana wiara w powyższą przesłankę, szczególnie w odniesieniu do struktur europejskich, opierała się na dość przedziwnej, całkowicie teoretycznej, konstrukcji myślowej. Według niej Europa, a w szczególności Unia Europejska, będąc jest sama w sobie tworem bezpiecznym, w jakiś bliżej nie sprecyzowany sposób bezpieczeństwo gwarantuje i rozprzestrzenia zarówno na wszystkich swych członków, jak i na swe bliższe i dalsze otoczenie, ulegające „mistycznym" wpływom głoszonych wartości, dobremu przykładowi i miękkiemu oddziaływaniu. Wiarę tę – bez względu na realne fakty dowodzące całkowitego braku woli do stworzenia w ramach Zjednoczonej Europy nie tylko jakichkolwiek efektywnych struktur obronnych, ale i do realizacji wspólnej polityki bezpieczeństwa – umacniały w ciągu ostatnich lat

---

[539] Ibidem.
[540] Zob.: *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit.
[541] Ibidem.

prawie wszystkie polskie środowiska polityczne[542]. Znamiennie brzmią tu słowa jednego z wpływowych ówcześnie polityków, który pisał, iż: *Nie ma dziś dziedziny bardziej potrzebującej skutecznej instytucji ponadnarodowej niż bezpieczeństwo. Czy możemy mieć nadzieję, że państwa narodowe zapewnią nam ochronę? Przypomnijmy, że to właśnie pokonanie widma wojny, a nie korzyści gospodarcze, było głównym motywem działań „ojców założycieli" Unii Europejskiej. Nie ma też chyba dziś dziedziny, w której Unia przyniosłaby więcej wartości dodanej niż bezpieczeństwo. Dlatego w dyskusjach z Unią, a następnie wewnątrz Unii powinniśmy być promotorem wspólnej polityki bezpieczeństwa i spierać się z tymi, którzy zamiast wzmocnić Europę, chcieliby odświeżyć narodowe role*[543]. Warto podkreślić wyraźne tu przekonanie o konieczności odrzucenia – zdaniem autora – bezcelowych przecież wysiłków na rzecz samodzielnego zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Opinia ta niestety była i jest do dzisiaj podzielana przez wielu, a wezwanie do włączenia się Polski w proces budowy CESDP, przynajmniej na płaszczyźnie politycznej, jest dość czytelne. Urzeczywistniło się to w sformułowaniu jako jednego z celów polskiej polityki bezpieczeństwa zapisu głoszącego konieczność *wnoszenia wkładu w budowę trwałego, sprawiedliwego ładu pokojowego w Europie i na świecie, opartego na wartościach demokracji, praw człowieka, praworządności oraz solidarności*[544].

W sferze realizacji tych szczytnych niewątpliwie celów Polska zakłada jednak przede wszystkim działania zaliczone do pokojowego sprawstwa bezpieczeństwa. Pisze się wyraźnie *o ...poszanowaniu prawa międzynarodowego, zgodnie z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych oraz dokumentów Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), a także duchem i literą traktatów i konwencji międzynarodowych, których jest stroną,* i o realizowaniu wizji *...wolnej i demokratycznej Europy, gdzie bezpieczeństwo, dobrobyt i sprzyjające warunki rozwoju kulturowego i zachowania tożsamości narodowej stanowią wspólne i niepodzielne dobro jednoczącego się kontynentu*[545]. W cytowanej *Strategii* stwierdza się wyraźnie, iż cele te winny być realizowane metodami pokojowymi: *Polska dąży do*

---

[542] Kwestie dot. ewolucji wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa a także wspólnej europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony omawialiśmy w rozdz. 4 niniejszej pracy [A.W.].
[543] A. Olechowski, *Wyzwania polskiej polityki zagranicznej*, „Rzeczpospolita", 17 stycznia 2002.
[544] Zob.: *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit., pkt. 1.1.4.
[545] Ibidem, pkt. 1.2.2. i 1.2.3.

tego, aby użycie siły na arenie międzynarodowej było wyłącznie realizacją prawa do obrony, przewidzianego w Karcie Narodów Zjednoczonych, lub też w kontekście operacji realizowanych na podstawie mandatu społeczności międzynarodowej[546].

Na fundamencie tej przesłanki płaszczyzny realizacji polityki bezpieczeństwa Polski określone zostały w *Strategii* w sposób podkreślający wagę środków miękkiego oddziaływania. W sferze tzw. *działań narodowych* prezentuje się, słuszne skądinąd przekonanie, iż: *Rozwój gospodarczy, dobrobyt, nowoczesne i coraz sprawniej funkcjonujące państwo, a także rozwój potencjału naukowo-technicznego, postępy w dziedzinie edukacji i kultury przyczyniają się do wzrostu zarówno obiektywnego stanu bezpieczeństwa, jak i subiektywnego poczucia bezpieczeństwa*[547]. W odniesieniu do sfery realnej, należałoby jednak stwierdzić, iż w kategoriach tak pojmowanego bezpieczeństwa Polska jest i długo jeszcze będzie krajem wyjątkowo niebezpiecznym. Można bowiem oczywiście koncentrować się na budowie dobrobytu, ale tylko przy założeniu pewności stabilności i pokoju. W sytuacji gdy zachodzi jakakolwiek wątpliwość, co do trwałości tej stabilizacji, należy przygotowywać się na wariant najgorszy, kwestie rozwojowe przesuwając na plan dalszy. Jednak, w perspektywie nauki o cywilizacji wiele wskazuje na to, że w Polsce wybrano nierealny wariant rozwoju sytuacji politycznej. Jest to wariant, który ma uzasadnienie w filozofii wielokulturowości i zakłada „wieczny pokój". Marginalizuje on natomiast wariant mający uzasadnienie w nauce o cywilizacji i ignoruje możliwość „naturalnej wojny", zaniedbuje i odsuwa jednocześnie na plan dalszy prawdziwe, a nie pozorowane, reformy państwa, gospodarki, budowy demokratycznych systemów władzy i *społeczeństwa obywatelskiego.*

W *Strategii* podnosi się także rolę działań dyplomatycznych, które – dla Raymonda Arona – są wojną realizowaną przez dyplomatów[548]. W polskim wydaniu dyplomacja ta ma mieć jednak głównie wymiar pokojowy, zgodnie z przyjętą przesłanką o tożsamości celów naszego kraju oraz NATO i UE: *W centrum naszych starań znajdują się prace prowadzone w ramach NATO, Unii Europejskiej i OBWE nad budową europejskiego systemu bezpieczeństwa kooperatywnego oraz utrwalania*

---

[546] Ibidem, pkt. 1.2.5.
[547] Ibidem, pkt. 3.1.1.
[548] Zob.: przyp. nr 26 (Cz. III rozdz. 7).

istniejących reżimów kontroli zbrojeń. Polska zwiększy także swoje uczestnictwo w rozwijaniu i umacnianiu reżimów nieproliferacji broni oraz rozbrojenia w ramach systemu Narodów Zjednoczonych – głosi omawiany dokument[549].

Do równie miękkich metod realizacji polityki bezpieczeństwa w dobie czekających Polskę nowych wyzwań należą też – według przyjętej *Strategii bezpieczeństwa RP* – kontrola eksportu, działania służb specjalnych, a także specyficzne działania organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne (policji i Straży Granicznej)[550]. W koncepcji przyjętej w tym dokumencie wszystkie te instrumenty służą jednak raczej utrzymaniu zakładanej stabilizacji niż są postrzegane jako efektywna odpowiedź na potencjalne nowe zagrożenia. Nacisk kładzie się tu głównie na profilaktykę (anty-konstrukcję)[551].

Podobna wymowę, szczególnie w świetle strukturalnego kryzysu w ONZ, który objawił się wokół kwestii irackiej, mają zapisy *Strategii* dotyczące roli tej organizacji w polskiej polityce bezpieczeństwa: *Polska będzie zabiegać o rzeczywiste wzmocnienie zdolności Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych do ponoszenia - zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych - głównej odpowiedzialności za zachowanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego*[552]. *Operacje pokojowe stanowią jeden z podstawowych elementów działań Narodów Zjednoczonych na rzecz utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w świecie. Winny one w zasadzie nosić charakter tymczasowy i służyć tworzeniu warunków do rozwiązywania konfliktów metodami politycznymi. Jako wieloletni, a w ramach ONZ obecnie największy dawca personelu operacji pokojowych, Polska będzie nadal gotowa wnosić znaczący wkład w międzynarodowe operacje pokojowe, w tym pod egidą ONZ. W związku ze wzrostem znaczenia cywilnego komponentu operacji pokojowych, w tym policji, Polska odpowiednio dostosowuje swój potencjał do udziału w operacjach pokojowych nowego typu*[553].

Trudno też nie zauważyć, iż z początkiem XXI w. erozji ulegają też przesłanki dotyczące roli w sprawowaniu bezpieczeństwa przez organizacje bezpieczeństwa

---

[549] Zob.: *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit. , pkt. 3.1.2.
[550] Ibidem, pkt. 3.1.3. –3.1.5.
[551] Czyli przeciwdziałanie powstawaniu cechy negatywnej (przyp. A.W.)
[552] Zob.: *Strategia bezpieczeństwa RP*, op. cit. , pkt. 3.3.2.
[553] Ibidem.

zbiorowego typu OBWE. Polska uważała dotąd, iż OBWE pełni kluczową rolę w promowaniu pokoju i stabilizacji, wzmacnianiu współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa, umacnianiu demokracji i praw człowieka w Europie. *Polska będzie sprzyjać wzmacnianiu zdolności OBWE do skutecznego działania, zwłaszcza na polu dyplomacji prewencyjnej, zapobiegania konfliktom, opanowywania kryzysów i odbudowy po-konfliktowej, rozwijania tzw. miękkich gwarancji i środków bezpieczeństwa oraz budowy instytucji demokratycznych i rozwoju społeczeństw obywatelskich* – głosiła *Strategia bezpieczeństwa RP* z 2000 roku[554]. Na ile założenia te pozostaną aktualne, pokaże dalsza ewolucja procesu budowy nowego ładu na świecie.

W sytuacji narastającego rozdźwięku pomiędzy pokojową polityką Unii Europejskiej a wojennymi metodami sprawstwa bezpieczeństwa stosowanymi coraz intensywniej przez USA po 11 września 2001 r. Polska staje przed określonymi dylematami. Odpowiedź na pytanie, jaką politykę bezpieczeństwa kraj nasz powinien przyjąć, winna być jednak szukana na płaszczyźnie realizacji polskich interesów narodowych, a nie z rozważana z punku widzenia interesów integracji i przyszłej Unii Europejskiej, w której Polska się znajdzie. Nie wiadomo bowiem jeszcze do końca, jaka ta Unia będzie i czy bez amerykańskich gwarancji potrafi ona zapewnić bezpieczeństwo swym wszystkim członkom. Z tego względu w sposób nad wyraz podejrzany brzmią wszystkie apele o pełną tożsamość polskiej polityki z polityką prowadzoną przez Niemcy i Francję.

Niektórzy jednak sądzą inaczej. Dla Janusza Reitera, byłego ambasadora w Niemczech, w stosunkach Polski z sąsiadami, zwłaszcza jednym z nich, Niemcami, dokonała się olbrzymia zmiana. *To oczywiste, że bez amerykańskiego poparcia Polska nie byłaby członkiem NATO. Ale czy byłoby możliwe rozszerzenie sojuszu na Wschód, gdyby wcześniej nie doszło do historycznego porozumienia pomiędzy Polską a Niemcami? Odpowiedź jest jednoznaczna – nie*[555]. Zdaniem tego autora miłość Niemiec do Polski przejawia się w szczególności w popieraniu przez ten kraj naszych dążeń do Unii Europejskiej. Przekonanie, iż to właśnie Niemcom zawdzięczamy łaskę

---

[554] Ibidem, pkt. 3.3.3.
[555] J. Reiter, *Polska może współtworzyć wschodni wymiar UE* [w:] „Rzeczpospolita", 18 czerwca 2001.

przyjęcia nas do tej wspólnoty, było i jest bardzo silne w polskiej myśli politycznej przełomu XX i XXI wieku. Szkoda tylko, iż myśl ta stara się nie dostrzegać faktów i realnych uwarunkowań działań podejmowanych przez państwa w sferze politycznej. Rację ma Reiter, pisząc iż: *Republika Federalna popiera Polskę. Nie ma co do tego wątpliwości. Niemcy zaangażowały się w tę sprawę* [integracji – A.W.] *bardziej niż jakikolwiek inny kraj Unii*[556]. Nie oznacza to jednak wcale, iż czynią to z nieodwzajemnionej miłości do naszego kraju. Przekonanie, iż rozszerzenie Unii leży przede wszystkim w interesie jej samej, a Niemcy będą tego rozszerzenia największym beneficjantem, artykułowane było dotąd tylko na głęboko prawicowym marginesie polskiego życia politycznego.

Najwięcej sprzeciwów i lamentów wśród polskich zwolenników opcji europejskiej, a zwłaszcza niemieckiej, wzbudziło jednak otwarte poparcie przez nasz kraj amerykańskiej polityki wobec Iraku. Cytowanemu tu Januszowi Reiterowi *wydaje się, iż nikt w naszym kraju nie zadaje sobie pytania, co zrobić, aby ceną za amerykańskie akcje nie była utrata zaufania naszych najważniejszych europejskich partnerów*[557]. Największym problemem jest kwestia niedopuszczenia do sytuacji, w której Niemcy byłyby w Europie osamotnione. Polska jest – zdaniem Reitera – ostatnim krajem, który pragnąłby izolacji Niemiec, a oba kraje mają interes w tym, aby Europa była zdolna do wspólnego działania na arenie międzynarodowej bez obawy, że rozpadnie się na zwaśnione grupy i popadnie w dawne spory[558].

Nie sądzę – stwierdził Benoit d'Aboville, ambasador Francji przy NATO – *by między Francją i Polską były głębokie nieporozumienia. W NATO mamy bardzo dobre stosunki, podobnie widzimy znaczenie strategiczne Ukrainy, ewolucję roli NATO jako forum transatlantyckiego. Wydaje mi się, że to, co niepokoi parlamentarzystów francuskich* – podkreślał jednak ambasador – *to poczucie, że powiększanie UE jest inaczej postrzegane w Warszawie i Paryżu. Dla Francuzów to nie tylko udział w jednolitym rynku ekonomicznym. To też wspólna polityka*[559].

---

[556] Ibidem.
[557] Zob.: J. Reiter, *Polska i Niemcy po dwóch stronach?* [w:] „Rzeczpospolita", 8-9 lutego 2003.
[558] Ibidem.
[559] Zob.: wywiad z B. d'Aboville, ambasadorem Francji przy NATO [w:] „Gazeta Wyborcza", 9 marca 2003.

Stąd też Aleksander Smolar, prezes Fundacji Batorego, ubolewa, że: *Polska straciła busolę w polityce zagranicznej. (...) ...mało subtelna polityka zagraniczna ściągnęła na nas ataki ze strony krajów, na które Polska najbardziej liczyła w Europie – Niemiec i Francji, tych dwóch boków Trójkąta Weimarskiego. „List ośmiu", pod którym Polska się podpisała, nie informując o tym swoich najbliższych europejskich partnerów, był w nich bezpośrednio wymierzony. Trzeba to powiedzieć wyraźnie – pozycja Polski i jej wiarygodność w UE została osłabiona*[560]. Reprezentujący określone środowisko polityczne i opiniotwórcze A. Smolar nie może uważać inaczej – dla tego środowiska pojęcie „polskiego interesu narodowego" miało zawsze posmak niemal hasła faszystowskiego. Autor przywołuje też argumenty bardziej konkretne: *Tutaj też* [w Europie – A.W.] *są podstawowe środki pomocowe, na które skądinąd - w ramach solidarności europejskiej - tak bardzo liczymy. Potrzebna jest jakaś spójność w myśleniu i w działaniu. Nie możemy sprawiać wrażenia, że stosunki z naszymi głównymi europejskimi partnerami interesują nas tylko wtedy, gdy chodzi o „kasę"*.[561] Trudno jest jednak wyobrazić sobie korzystanie z tej „kasy" w kraju zniszczonym agresją przy użyciu np. środków biologicznych, a do takiego scenariusza, niekoniecznie w przypadku Polski, doprowadzi prędzej czy później każda polityka bezpieczeństwa typu „monachijskiego". Faktem jest, że *Europa to nasza większa ojczyzna*, lecz przede wszystkim w sensie cywilizacyjnym, a nie politycznym.

Konkludując wstępnie powyższy wywód stwierdzić należy, że w obecnej, skomplikowanej sytuacji geopolitycznej, związanej zarówno z tworzącym się nowym ładem międzynarodowym, jak i toczącym się globalnym konfliktem cywilizacyjnym, Polska winna z dużą ostrożnością polegać na efektywności polityki europejskiej preferencji dla pokoju, realizowanej w sojuszu ze strukturami europejskimi.

---

[560] Zob.: *Potykamy się na Iraku*, z A. Smolarem rozmawia J. Kurski [w:] „Gazeta Wyborcza", 18 marca 2003
[561] Ibidem.

VI. PRÓBA OPTYMALIZACJI POLSKIEJ POLITYKI BEZPIECZEŃSTWA W WYMIARZE WOJENNYM I POKOJOWYM

1. O poszukiwaniu zasady „złotego środka" w polskiej polityce bezpieczeństwa

Teoretycznie, optymalizacja polskiej polityki bezpieczeństwa wobec złożonych wyzwań toczącego się globalnego konfliktu cywilizacyjnego polega na znalezieniu „złotego środka" pomiędzy niedostatkiem pokojowej a nadmiarem wojennej metody sprawstwa bezpieczeństwa. Zagadnienie to w sposób paradygmatyczny wyjaśniał Arystoteles na przykładzie rozważań o dzielności etycznej, która według Filozofa jest: *trwałą dyspozycją do pewnego rodzaju postanowień, polegającą na zachowaniu właściwej ze względu na nas średniej miary, którą określa rozum, i to w sposób, w jaki by ją określił człowiek rozsądny. Chodzi tu o średnią miarę pomiędzy dwoma błędami, tj. między nadmiarem a niedostatkiem*[562]. Tak więc, na przykład, cecha męstwa jest „złotym środkiem" pomiędzy nadmierną odwagą, czyli zuchwalstwem a jej niedostatkiem, czyli tchórzostwem[563]. Podobnie (...) *w odniesieniu do czci i niesławy „środkiem" jest poczucie własnej wartości, czyli uzasadniona duma, której nadmiar jest zarozumiałością, niedostatek zaś przesadną skromnością*[564]. „Złoty środek" nie jest jednak tak naprawdę środkiem w sensie „geometrycznym", wyznaczającym równe oddalenie od punktów skrajnych, charakterystycznych dla obu cech sobie przeciwstawnych. Najbardziej pożądana cecha danego podmiotu, czy też – w układzie dynamicznym – najbardziej optymalne rozwiązanie sytuuje się przeważnie bliżej jednej ze dwóch skrajności. *Środkowi przeciwstawia się w pewnych wypadkach silniej niedostatek, w innych zaś nadmiar, tak np. męstwu przeciwstawia się silniej nie zuchwalstwo, które jest nadmiarem, lecz tchórzostwo, stanowiące niedostatek; umiarkowaniu natomiast – nie zupełna niewrażliwość, będąca brakiem, lecz rozwiązłość, która jest nadmiarem*" – pisał Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej*[565]. Zasadnicza trudność przy rozwiązywaniu problemu „złotego środka" jako optymalnej metody sprawstwa bezpieczeństwa, leżącej gdzieś pomiędzy wojną a pokojem,

---

[562] Por.: Arystoteles, *Etyka nikomachejska* [w:] Arystoteles, „Dzieła wszystkie", t 5, przekład, wstęp i komentarz D. Gromska, PWN, Warszawa 1996, s.113.
[563] Ibidem, s. 115.
[564] Ibidem, s. 116.
[565] Ibidem, s. 119.

działaniami żołnierza a dyplomaty, czy też pomiędzy światem Hobbesa (wojny wszystkich ze wszystkimi) a Kanta (wieczystego pokoju), polega jednak głównie na tym, że nie wiadomo, bliżej którego końca skali środek ten winien być usytuowany.

Jeżeli zgodzimy się, iż optymalne sprawstwo bezpieczeństwa jest bliższe naturalnej aktywności (np. zwierząt) działaniom konserwacyjno-dekonstrukcyjnym i, tym samym, właściwe metodzie wojennej, to adekwatną teorią, która mogłaby służyć za fundament teoretycznych założeń polityki bezpieczeństwa naszego kraju wydaje się być tzw. dialektyka naturalnej skłonności do wojny i kulturowego marzenia o pokoju. Wyznacza ona w sferze bezpieczeństwa nieustanne i naturalne działania przygotowujące do przyszłej wojny, zgodnie ze starożytną rzymską zasadą „*si vis pacem para bellum*". Realny zaś pokój jest w tej koncepcji jedynie tzw. „pauzą strategiczną" pomiędzy kolejnymi okresami wojny, do których w trakcie tej pauzy należy się po prostu dobrze przygotować. Generał Bolesław Balcerowicz pisał, iż: *W zmienionym środowisku bezpieczeństwa, w jakim znalazła się obecnie Polska, mamy do czynienia ze względnie trwałym okresem pokoju, który może być traktowany w kategorii pauzy strategicznej*[566]. Nie oznacza to jednak, iż profesor zgadza się na heglowskie ujęcie historii w kategorii cyklicznego, naprzemiennego, prostego powtarzania się dwóch faz – wojny i pokoju. Dla Balcerowicza dialektyczna triada: teza-antyteza-synteza nie musi przekładać się na prostą sekwencję: wojna (teza)-pokój (antyteza)-odnawiana wojna przez ponowne naturalne narastanie konfliktów (synteza). *Klasyczną dialektykę wojny i pokoju pozwalam sobie postrzegać w kategoriach pokoju i nie-pokoju, co umożliwia mi potraktowanie jako antynomii pokoju nie tylko wojny, ale wszelkich stanów i zjawisk pokojem sensu stricte nie będących. Są to: konflikt poniżej progu wojny, kryzys, pokój zakłócony czy stan zagrożenia wojną* – pisał gen. Balcerowicz[567].

Powyższą koncepcję, dobrze wpisującą się w arystotelesowski schemat „złotego środka" można jednak uzupełnić o przesłankę dodatkową. Wojna, czy też inne stany kryzysowe (konflikty poniżej stanu wojny), do których przygotowujemy się

---

[566] B. Balcerowicz. *Pokój „nie-pokój" – na progu XXI wieku*, op. cit., s. 10.
[567] Ibidem, s. 11.

w okresie „pauzy strategicznej", nie mogą być stanami dowolnymi w kategoriach aksjologicznych. Na dialektykę wojny i pokoju rozpatrywaną z perspektywy „złotego środka" nakłada się więc silnie koncepcja wojny sprawiedliwej. Przeświadczenie, iż prędzej czy później nie uciekniemy od wojennego scenariusza rozwoju wydarzeń i będziemy zmuszeni do stoczenia wojny obronnej, która *a priori* uznawana jest za główną odmianę wojny sprawiedliwej, każe budować narodową doktrynę bezpieczeństwa w sposób przygotowujący Polskę do skutecznego odparcia agresji. Rozszerza się tu jednocześnie zakres przedmiotowy pojęcia „wojna sprawiedliwa" poza wojnę *stricte* obronną, co implikuje włączenie do tego zakresu na przykład uderzenia prewencyjnego, które w świetle wielu teorii uznawane jest za odmianę sprawiedliwych działań wojennych[568].

Biorąc pod uwagę powyższe przesłanki „złotego środka" i nauki o cywilizacji, optymalizacji polityki bezpieczeństwa RP poszukiwać będziemy bliżej metod wojennych, opierając się na dialektyce pokoju i „nie-pokoju", zmodyfikowanej o czynnik aksjologiczny wyznaczający zakres wojny sprawiedliwej. Oczywiście można przyjąć też hipotezę przeciwną i poszukiwać „złotego środka" w obszarze bliższym metod pokojowych, które, w swym skrajnym wydaniu, oznaczają np. pacyfizm za wszelką cenę, prowadzący do „monachijskich" ustępstw i „zgniłych" kompromisów. Zakłada się w takim przypadku, iż to wojna jest jedynie pauzą, antraktem pomiędzy okresami pokoju, będącego dla świata dobrem samoistnym i w pełni naturalnym okresem trwania. Świat – głoszą zwolennicy tej teorii – istnieje prawdziwie i „konstruuje się" tylko w okresach pokoju, natomiast wojna jest dla świata okresem jakby egzystencji sztucznej, nienaturalnej. Implikuje to konieczność budowania i utrwalania struktur pokojowych, nastawionych na konstruktywne metody rozwiązywania problemów (dyplomację, dialog, współpracę, tolerancję itp.).

W tej sytuacji polską drogą bezpieczeństwa mogłoby być aktywne oparcie się o zbiorowe systemy bezpieczeństwa kooperacyjnego, budowanie środków zaufania i współpraca z sojusznikami. Polegałaby ona jednak nie na biernym, jak dotychczas, składaniu na ich barki ciężarów związanych z ewentualnym realnym wysiłkiem

---

[568] Uważał tak m.in. ojciec J.M. Bocheński, opierając się na poglądach św. Tomasza z Akwinu. Zob. J.M. Bocheński, *De virtute militari – Zarys etyki wojskowej* [w:] J. M. Bocheński, „Dzieła Zebrane", t 5 – Etyka, wyd. Philed, Kraków 1995, s. 105.

obronnym, lecz na aktywnym kształtowaniu zdolności całej struktury do odstraszania potencjalnego agresora nie tylko swą siłą militarną, lecz przede wszystkim determinacją w realizacji zakładanych celów. Działania sprawujące bezpieczeństwo według tej metody określić można by przy użyciu parafrazy cytowanej powyżej maksymy: „*si vis pacem para pacem*"[569].

Inną, oryginalną propozycją wyznaczającą „złoty środek" pomiędzy pokojowymi i wojennymi metodami sprawstwa bezpieczeństwa jest lansowana, miedzy innymi, przez Janusza Świniarskiego koncepcja bezpieczeństwa emancypacyjnego. Opiera się ona na przeświadczeniu, iż emancypacja jest jedną z ważnych cech bezpieczeństwa europejskiego. *Idzie w niej o to* – pisze Świniarski – *aby każdemu narodowi, grupie społecznej i każdemu człowiekowi przynależało prawo do równego bezpieczeństwa*[570]. W globalnym świecie dotychczasowe modele bezpieczeństwa, w których jedni uzyskują je kosztem drugich, zdają się odchodzić w przeszłość. Nie chodzi tu już o bezpieczeństwo pojmowane i realizowane przez siłę (metodami wojennymi) czy przez porządek, lecz o to, aby realizować je przez emancypację – wolność, równość i braterstwo w staraniach o „wasze i nasze" bezpieczeństwo[571].

Zdaniem cytowanego wyżej autora myślenie skupiające się na emancypacyjnym modelu bezpieczeństwa określane bywa niekiedy „radykalnym" lub „rewolucyjnym", zasadza się bowiem na konceptualnej koncepcji określonego przezwyciężania czy „wyzwalania" od myślenia „realistycznego" z jednej strony, z drugiej zaś – od myślenia „idealistycznego" i racjonalnego. Dla cytowanych przez Świniarskiego badaczy, K. Bootha i N. Wheelera, przezwyciężenie to wiedzie do pojmowania bezpieczeństwa właśnie przez pryzmat emancypacji. Rzecz bowiem w tym – konstatują przywołani autorzy – że bezpieczeństwo można definiować i pojmować przez pryzmat siły, porządku i emancypacji. Tradycyjnie bezpieczeństwo pojmowano przez pryzmat siły lub porządku. To pierwsze pojmowanie właściwe jest szkole myślenia realizmu

---

[569] Według wiedzy autora, zasadę w przytaczanej formie wprowadził do obiegu terminologicznego profesor Bolesław Balcerowicz.

[570] Zob.: J. Świniarski, *Ku czwartemu modelowi bezpieczeństwa europejskiego* [w:] W. Śmiałek i J. Tymanowski [red.] *Bezpieczeństwo Państw i Narodów w procesie integracji europejskiej"*, wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 123.

[571] Ibidem.

politycznego, drugie zaś, przez pryzmat porządku, jest domeną myślenia idealizmu politycznego[572]. Pierwsze znamionuje i uzasadnia wojenne, a drugie – pokojowe metody sprawstwa bezpieczeństwa. *Myślenie realistyczne poszukuje jakiś systemów obronnych związanych z siłą i mocą przede wszystkim militarną w zachowywaniu bezpieczeństwa, to myślenie racjonalistyczne poszukuje pewnych systemów zbiorowego, wszechstronnego i pojemnego bezpieczeństwa – systemów związanych z instytucjami i prawem międzynarodowym, aby chronić bardziej wspólnoty ludzkie niż konkretne osoby. Z punktu natomiast widzenia państwa pierwszy typ myślenia i działania jest domeną ministra obrony, drugi zaś – ministra spraw zagranicznych*[573].

Jak podkreśla w cytowanej tu pracy J. Świniarski, nowym punktem odniesienia w bezpieczeństwie postrzeganym przez pryzmat emancypacji jest „nowa" i „wyzwalająca się" moralność. Jej zaś sens polega na takiej emancypacji, która, zdejmuje z ludzi ograniczenia powodujące, iż nie robili oni tego, co chcieliby robić, gdyby pozostawiono im swobodę, i pozwala im jednak działać swobodnie, ale w sposób ograniczony tylko przez uznanie jednakowych praw dla wszystkich innych jednostek i grup[574]. Wydaje się, iż u głębokich filozoficznych podstaw takiego myślenia legły poglądy etyczne Immanuela Kanta, a zwłaszcza *imperatyw kategoryczny*[575].

Janusz Świniarski przywołuje natomiast tzw. *etykę globalną* w wersji lansowanej przez autorów II Raportu Klubu Rzymskiego – M. Mesarovica i E. Pestela. Eksponuje ona wysokie standardy moralne w kształtowaniu bezpieczeństwa. Standardy te wyrastają z przekraczania zarówno *pierwszej* jak i *drugiej generacji* praw człowieka. Pierwszą generację stworzyła – zdaniem cytowanych przez Świniarskiego autorów – idea liberalizmu, która wyeksponowała prawa polityczne i wolnościowe, równość prawno-polityczną i obywatelską. Natomiast druga generacja wyrosła na idei socjalistycznej, która wyeksponowała równość

---

[572] Ibidem, s. 124.
[573] Por: K. Booth i N. Wheeler, *Contending philosophies about security in Europe*„ (w:) cyt. wyd..; B. Buzan i in., *The European Security Order Recast: Scenarios for the Post-Cold War Era*, London 1990, [cyt. za:] J. Świniarski, „Ku czwartemu modelowi...", op. cit. s. 125.
[574] J. Świniarski, „Ku czwartemu modelowi...", op. cit. s. 125.
[575] Kantowski imperatyw kategoryczny brzmi: *Postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem* (przyp. A.W.).

społeczną i uprawnienia socjalne[576]. Prawa *trzeciej generacji* starają się rozszerzać ten zakres również na narody i kultury. *Kreuje to swoistą obywatelskość narodów i kultur wikłanych coraz bardziej we współistnienie już nie tylko we wspólnotach międzynarodowych, lecz we wspólnocie globalnej społeczności światowej* – pisze cytowany wyżej autor [577].

Najcenniejszym elementem w prezentowanej powyżej koncepcji bezpieczeństwa emancypacyjnego jest próba przeniesienia praw i uprawnienia ludzi, osób i obywateli na narody i kultury. Stworzyłoby to warunki do równoprawności i podmiotowości wzajemnej. Narody i kultury stałyby się takimi podmiotami dziejów, jakimi są – zdaniem Feliksa Koneczngo – w ideale cywilizacji łacińskiej, do której Polska, po raz kolejny w dziejach aspiruje[578]. Dlatego też koncepcja bezpieczeństwa emancypacyjnego może stać się drugą – obok zmodyfikowanej dialektyki pokoju i „nie-pokoju" – podstawą dla formułowanej tu zasady „złotego środka" pomiędzy wojennymi a pokojowymi metodami sprawstwa bezpieczeństwa Polski.

Biorąc pod uwagę powyższe przesłanki, można nakreślić w sposób ogólny co najmniej dwa teoretyczne warianty zasad polskiej polityki bezpieczeństwa, które – zgodnie z całkowicie autonomicznym zdaniem autora tej pracy – mogłyby zostać przyjęte w odpowiedzi na współczesne wyzwania związane z toczącym się globalnym konfliktem cywilizacyjnym.

Ich lokalizację w przestrzeni pomiędzy skrajnymi metodami wojennymi a pokojowymi przedstawia schemat nr 2.

---

[576] Zob.: J. Świniarski, „Ku czwartemu modelowi...", op. cit., s. 126.
[577] Ibidem.
[578] Zob. np.: F. Koneczny, *O wielości cywilizacji,* Kraków 1935 i tenże, *O ład w historii*, Warszawa-Struga 1992.

Schemat nr 2

Metody optymalizacji bezpieczeństwa

metody oparte o zmodyfikowaną dialektykę pokoju i „nie-pokoju	metody oparte koncepcję bezpieczeństwa emancypacyjnego

Przedstawiona na powyższym schemacie oś metod sprawowania bezpieczeństwa ma dwa kierunki: wojenny i pokojowy. Skrajną wojenną metodą sprawowania bezpieczeństwa jest agresja, wynikająca z postrzegania całego otoczenia zewnętrznego w sposób wrogi, w kategoriach bądź napastnika (potencjalnego łupieżcy), bądź też w kategoriach ewentualnego łupu. Strategią realizowaną na tym skrajnym obszarze jest militaryzm prowadzący do wojny zaczepnej, uzasadnianej na płaszczyźnie utylitarnej. Nazwaliśmy ją tu napaścią (wojną) „zbójecką". Przykładowo, agresję taką przeprowadził w 1990 r. Irak wobec Kuwejtu.

Drugą skrajną postawę określiliśmy mianem pacyfizmu „monachijskiego", odwołując się jasno do z gruntu tchórzliwej, niemoralnej i nie liczącej się z realiami postawy ustępstw wobec potencjalnego agresora, prezentowanej np. przez państwa zachodnioeuropejskie w 1938 roku względem Niemiec hitlerowskich, a także – zdaniem niektórych – objawianej współcześnie przez te same państwa (plus Niemcy) wobec Iraku. Postawa ta, starająca się zachować pokój za wszelką cenę, w konsekwencji prowadzi zwykle do rozzuchwalenia potencjalnego agresora i do wojny o skutkach o wiele straszniejszych niż w sytuacji twardego oporu.

Pomiędzy wyżej wymienionymi dwoma skrajnymi metodami sprawowania bezpieczeństwa sytuuje się obszar metod optymalnych, nazwanych po

arystotelesowsku „złotym środkiem". Pośród nich, w zależności od konkretnego przypadku, właściwymi mogą być zarówno metody bliższe wojennym, jak i bliższe pokojowym.

Do metod leżących bliżej wojennego sprawstwa bezpieczeństwa, aczkolwiek wciąż optymalnych, zaliczyliśmy strategie oparte o prezentowaną przez Balcerowicza koncepcję „pauzy strategicznej" w dialektycznym procesie pokoju i „nie-pokoju". Metodami sprawstwa równie optymalnymi, lecz w charakterze bliższymi sprawstwu pokojowemu, są natomiast strategie budowane na teorii bezpieczeństwa emancypacyjnego (opisywanej między innymi przez J. Świniarskiego). Adekwatnie daje się je odnosić do aktualnej sytuacji Polski.

2. Pauza strategiczna przed nowym zderzeniem (cywilizacyjnym?)

W końcowej części swych rozważań nad uwspółcześnionym ujęciem odwiecznego procesu dialektycznego „pokój – wojna", gen. B. Balcerowicz odnosi się również do uwarunkowań określających bezpieczeństwo współczesnej Polski. Czy dzisiaj znajdujemy się (jeszcze) w fazie „pauzy strategicznej"? – pyta Balcerowicz – a jeżeli tak, to jaki jest jej współczesny sens i co należy w niej czynić? To są – zdaniem generała Balcerowicza – zasadnicze pytania dla Polski u progu XXI wieku[579].

O ile rozpoczęta w latach 90-tych minionego wieku „pauza strategiczna" – uważa cytowany autor – stanowiła dla państw Zachodu postzimnowojenną „dywidendę" pokoju, to dla państw dawnego bloku wschodniego, w tym Polski, była to nowa rzeczywistość. W pierwszych latach XXI wieku nie można już mówić ani o „dywidendzie" dla Zachodu, choć Balcerowicz nadal przyznaje Polsce mniej komfortową pauzę strategiczną[580]. Wszystko wskazuje jednak na to, iż okres faktycznej, w pełni komfortowej pauzy lat 90-tych został przez Polskę bezpowrotnie zmarnowany. Generał Balcerowicz uważa co prawda, iż pauza obecna jest ubezpieczona „wspólnym wysiłkiem", przynależnością do NATO i integracją z Unią Europejską. Jednakże, wydaje się, iż w swych rozważaniach nie bierze on mocno pod

---

[579] B. Balcerowicz. *Pokój „nie-pokój"*, op. cit., s. 200 i n.
[580] Ibidem, s. 201.

uwagę czynnika wynikającego bezpośrednio z geopolitycznego położenia Polski, na styku cywilizacji europejskiego Zachodu i turańsko-prawosławnej Rosji. Jest to miejsce, które historyczną drogę naszego kraju wytyczało od wieków wojnami i konfliktami. Nie docenianie znaczenia tego faktu kosztowało Polskę zbyt wiele, by na fali „nowej ideologii" zapominać o tym obecnie.

Należy powiedzieć wprost, iż jedynym możliwym konfliktem o charakterze cywilizacyjnym, który w przewidywalnej perspektywie mógłby zagrozić Polsce poważniejszym kryzysem czy nawet wojną, byłby lokalny konflikt międzykulturowy z Rosją – samodzielną cywilizacją o rysie turańsko-prawosławnym. Konflikt ten byłby kontynuacją wielowiekowych zmagań, które doprowadziły w konsekwencji do upadku Rzeczpospolitej Obojga Narodów, a odżyły z mocą w dobie powstań narodowowyzwoleńczych, mających nie przypadkiem najkrwawszy przebieg właśnie w zaborze rosyjskim, gdzie osią konfliktu nie była tylko kwestia własnej państwowości, lecz przede wszystkim utrzymanie tożsamości kulturowej narodu wobec naporu obcych cywilizacyjnie wzorców. Konflikt ten przejawił się w ponownie wojną 1920 roku i kładł się cieniem na polsko-sowieckie stosunki okresu międzywojennego. Lata II wojny światowej, a także późniejszy okres PRL świadczą również wyraźnie o kulturowym podłożu wielu antagonizmów polsko-rosyjskich.

Odmienny stosunek do pewnych wartości, zwłaszcza dotyczących pojmowania kwestii wolności obywatelskich i praw jednostki oraz roli państwa, stają się często nie do przezwyciężenia, nawet pomimo silnych związków wynikających z naturalnej słowiańskiej bliskości etnicznej i językowej. Różnice kulturowe nasiliły się zwłaszcza w okresie komunizmu, który niszczył zarówno polskie (zachodnie), jak i rosyjskie (prawosławne) struktury cywilizacyjne, lecz często był postrzegany przez stronę polską, być może mylnie, jako silnie zakorzeniony na gruncie rosyjskim, gdzie rzeczywiście doskonale się przyjął i rozwinął. Oczywistym jest jednak, iż komunizm akcentował bardziej turańską niż prawosławną stronę cywilizacji rosyjskiej. Cywilizacyjny „spór" polsko-rosyjski z różnym nasileniem trwa nadal, pomimo wysiłków podejmowanych przez różne środowiska polityczne po obu stronach. O konflikcie świadczą liczne fakty ze sfery stosunków wzajemnych, (wzajemne wydalenia dyplomatów posądzanych o szpiegostwo, wydalanie z Rosji polskich księży

katolickich, kwestia „korytarza" do enklawy kaliningradzkiej itp.). Wydaje się, iż trudności w przyjaznym współistnieniu polsko-rosyjskim wynikają głównie z silnego przeświadczenia obu stron o trudnych do przezwyciężenia różnicach politycznych, które wyrosły przecież na gruncie cywilizacyjnym i kulturowym.

Pomimo ewidentnego założenia, przyjętego również w tej pracy, iż Rosja przechodzi obecnie kolejną fazę europeizacji, zapoczątkowaną w XVIII wieku przez Piotra I, to scenariusze rozwoju wydarzeń w ciągu najbliższych lat są nadal nieprzewidywalne. Pomimo, że wszystko dowodzi obecnie trwałości prozachodniego kursu obecnej administracji rosyjskiej, która zdaje się rozumieć, iż tylko w sojuszu i współpracy z Zachodem państwo to może uzyskać pozycję przynależną mu z racji bezsprzecznego potencjału cywilizacyjnego, to w każdej chwili obudzić się może turański duch tej cywilizacji, każąc Rosji ponownie wkroczyć na drogę imperialnej ekspansji. Oczywiście w XXI wieku nie musi to oznaczać podboju militarnego, choć praktyczna bezbronność większości zachodnich sąsiadów Rosji może prowokować do działań agresywnych, co wynika z atawistycznej reakcji psychospołecznej (słabość prowokuje napaść). Strefy wpływów na tzw. bliską zagranicę odbudowywane mogą być stopniowo poprzez ekspansję gospodarczą potężnych rosyjskich koncernów, szczególnie surowcowych (naftowych i gazowych), poprzez infiltrację służb specjalnych, wpływających głownie na środowiska polityczne i gospodarcze, ale także sfery nauki i kultury. Przyszły scenariusz nie musi wcale – choć oczywiście może – wyglądać tak, jak opisywał to Gaspar Weinberger w swej książce pod znamiennym tytułem *Następna wojna światowa*[581]. Bardziej prawdopodobne są konflikty, które Brzeziński nazywa „politycznie niejasnymi"[582], a Balcerowicz sytuuje w sferze kryzysów, zjawisk o charakterze zagrożenia wojną czy też konfliktów zbrojnych poniżej progu wojny. Bez względu na charakter i intensywność tych zjawisk w każdym scenariuszu Polska winna dysponować odpowiednią strategią działania.

---

[581] Zob.: G. Weinberger, P. Schweizer, *Następna wojna światowa,* tłum. L. Stawowy, Bertelsmann Media, Warszawa 1999, s. 193-263. W scenariuszu opisywanym przez autorów dojście nacjonalistów do władzy w Rosji skutkuje dążeniem do odbudowy mocarstwa światowego i w konsekwencji atakiem w pierwszej kolejności na Polskę. Wykorzystując systemy tarczy antyrakietowej, Rosja mogła bez narażania się na kontruderzenie jądrowe opanować całą Europę, praktycznie przy wymuszonej bierności Ameryki, osłabionej w „pacyfistycznym" okresie lat 90. Wydarzenia mogły przybrać inny obrót dopiero z chwilą odbudowy potencjału obronnego Stanów Zjednoczonych.

[582] Zob.: Z. Brzeziński, *Myśli o obronności Polski*, op. cit.

Działanie to powinno przede wszystkim opierać się na zdolnościach obronnych i potencjale własnym, a dopiero w drugiej kolejności na działaniach koalicyjnych.

Ewolucja sytuacji geopolitycznej u progu XXI w. postawiła nasz kraj w sytuacji trudnej. Coraz bardziej wyraźna staje się bowiem sytuacja, w której nowy ład światowy, a zwłaszcza europejski, kształtuje się w sposób zupełnie odmienny od założonego doktrynalnie przez Polskę w latach 90-tych ubiegłego wieku. Najważniejszym tego wyznacznikiem jest postępująca zmiana roli NATO i jego przekształcanie się z sojuszu obronnego w system zbiorowego bezpieczeństwa, co w praktyce prowadzi w trybie coraz bardziej przyspieszonym do całkowitej dezintegracji Paktu. Polska, która od chwili wejścia do Sojuszu Północnoatlantyckiego, przyjęła za niepodważalny, bezdyskusyjny pewnik, iż jej bezpieczeństwo zostało w tym momencie zagwarantowane raz na zawsze, a wszelkie zagrożenia, kryzysy, konflikty i ewentualne (choć prawie już niemożliwe) wojny będą rozwiązywane przy użyciu potężnych sojuszników, zmuszona jest, by coraz bardziej w to wątpić.

2.1. Obawy związane z ewolucją NATO

Można zaryzykować twierdzenie, iż po 11 września 2001 spełniać się zaczęły długofalowe, strategiczne cele polityki rosyjskiej, zmierzające do osłabienia NATO jako sojuszu obronnego państw zachodnich, a jednocześnie doszło do bezprecedensowego zbliżenia pomiędzy Sojuszem a Rosją. Zbliżenie to może być oznaką strategicznej, długofalowej zmiany orientacji politycznej tego kraju, który, po raz kolejny, pragnie zacieśnić swe związki ze strefą szeroko pojmowanej cywilizacji Zachodu, a nawet – nie można tego wykluczyć w długim okresie – stać się jego częścią polityczną. Proces ten rozpoczął się już po pierwszym rozszerzeniu Sojuszu w 1999 roku, kiedy to osłabienie sprzeciwów Rosji przeciwko wstąpieniu Polski, Czech i Węgier winno być traktowane jako oznaka określonej strategii politycznej. Z drugiej strony prawdopodobnie politycy i dyplomaci rosyjscy zakładali już wtedy, iż rozszerzenie NATO może przynieść im więcej pożytku niż szkody, wprowadzając do Sojuszu elementy niepewne i słabe (*vide*: Polska) i przyczyniając się do stopniowego przekształcania sojuszu o charakterze obronnym w system zbiorowego

bezpieczeństwa. Kolejne etapy rozszerzenia, wobec których Rosja nie protestowała już prawie wcale, potwierdzają tylko tę tezę.

Wydawało się początkowo, iż rozpoczęcie wojny z terroryzmem umocni Sojusz Północnoatlantycki. Sojusznicy w zwartym szyku poparli USA, a George Robertson, już w dzień po zamachach na Nowy Jork i Waszyngton, przedstawił 19 ambasadorom polityczną deklarację solidarności z USA. Przede wszystkim jednak zaproponował – nie bez sugestii ze strony Waszyngtonu – by w ramach wspólnego działania sięgnąć po art. V Traktatu Waszyngtońskiego – najważniejszą broń Sojuszu. Choć w dyskusji ambasadorów pojawiły się wątpliwości co do prawnych konsekwencji tego kroku, 19 państw NATO zgodziło się, że zamachy w USA mogą być traktowane jako zbrojna napaść na wszystkich. Co prawda w akcji zbrojnej w Afganistanie uczestniczyło jedynie dwóch tradycyjnych partnerów z NATO – USA i W. Brytania, jednakże pozostałe kraje sojusznicze zapewniły o solidarności i poparciu. Militarne zaangażowanie Sojuszu polegać miało przede wszystkim na oddaniu do dyspozycji Amerykanów 17 samolotów z aparaturą AWACS, czyli systemem rozpoznania z powietrza. USA korzystały też z pływających w strukturach NATO kilkunastu okrętów wojennych. Zaakceptowana przez sojuszników lista amerykańskich potrzeb była jednak o wiele dłuższa: od udostępnienia korytarzy powietrznych i wsparcia logistycznego po pomoc wywiadowczą i wzmocnienie europejskiego kontyngentu na Bałkanach, gdyby zaszła potrzeba przegrupowania stacjonujących tam wojsk amerykańskich.

Skutki sięgnięcia po art. V Traktatu Waszyngtońskiego, który powstał z myślą o konwencjonalnym ataku ZSRR na Europę, a wykorzystano go po 52 latach do przeciwstawienia się terroryzmowi, niektórzy eksperci uważają za swoisty przewrót, bowiem uchylono drzwi do wykorzystywania obronnej klauzuli do innych, nieprzewidywalnych wydarzeń w przyszłości. Jednakże w praktyce sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Ataki na obozy terrorystów w Afganistanie nie odbywały się pod sztandarem Sojuszu, jak to miało miejsce w Kosowie w 1999 r. Wydaje się, iż Amerykanie nie zdecydowali się na to ze względu na konieczność utrzymania pełnego zaskoczenia i absolutnej tajemnicy, co byłoby trudne, gdyby operację przygotowywało 19 armii. Decyzje musiały zapadać sprawnie i szybko. Tymczasem NATO-wskie

struktury są liczne, międzynarodowe, a ich praca mogłaby się okazać za wolna na potrzeby operacji „Trwała Wolność". W praktyce Sojusz został na bocznym torze i stał się jedynie parawanem i politycznym zapleczem dla działań USA.

O wiele ważniejszym było jednak to, co po 11 września zaczęło dziać się w stosunkach NATO-Rosja. Lord Robertson mówił 22 listopada 2001 r. w Moskwie, iż: *Rosja i NATO powinny zacząć wypełniać obietnice, które sobie dały, iż w pewnych sferach będą wspólnie decydować i wspólnie działać. Po 11 września niezbędny jest przewrót w relacjach NATO – Rosja. Potrzebujemy czegoś nowego. I to szybko – zapewniał sekretarz NATO – zamachy terrorystyczne z 11 września dowiodły bezsensowności koncepcji bezpieczeństwa opartego na liczbie czołgów rozlokowanych wzdłuż własnych granic*[583]. Zdaniem Robertsona Sojusz i Moskwa poza wspólną walką przeciw terroryzmowi powinny razem bronić mieszkańców swoich krajów przed bronią biologiczną, chemiczną, jądrową i rakietami balistycznymi, które mogą tę broń przenosić, a przedstawiciel Rosji albo jej ambasador w Brukseli mógłby uczestniczyć w posiedzeniach Rady NATO i mieć w nich prawo głosu[584]. Tak więc w listopadzie 2001r. Robertson przywiózł do Moskwy szczegóły złożonej wcześniej przez Brytyjczyków propozycji przyznania Rosjanom specjalnego statusu w NATO i był to historyczny moment zbliżenia Rosji i NATO.

Zbliżenie to zaowocowało podpisaniem 28 maja 2002 r. Deklaracji szefów państw i rządów krajów członkowskich NATO i Federacji Rosyjskiej. Porozumienie powołało Radę NATO - Rosja. W jej ramach państwa członkowskie NATO i Rosja będą pracowały jak równi partnerzy w dziedzinach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Rada NATO - Rosja zapewni państwom członkowskim NATO i Rosji mechanizmy konsultacji, budowania konsensusu, współpracy oraz podejmowania wspólnych decyzji i wspólnych działań w szerokim zakresie zagadnień z dziedziny bezpieczeństwa w obszarze euroatlantyckim[585].

Rada będzie działać na zasadzie konsensusu. Członkowie Rady NATO - Rosja działając w ramach, narodowych kompetencji i w sposób zgodny z wzajemnymi,

---

[583] Zob.: *Lord Robertson w Moskwie: Głos Rosji w NATO* [w:] „Gazeta Wyborcza" z 30 stycznia 2002. http://wyborcza.gazeta.pl/info/artykul

[584] Ibidem.

[585] Zob.: *Deklaracja szefów państw i rządów krajów członkowskich NATO i Federacji Rosyjskiej* www.nato.int/docu

kolektywnymi zobowiązaniami i obowiązkami, będą podejmować wspólne decyzje i ponosić jednakową odpowiedzialność. Radzie NATO - Rosja będzie przewodniczyć Sekretarz Generalny NATO. Sojusznicy i Rosja będą współpracować w następujących dziedzinach [586]:

- w zakresie zwalczania terroryzmu;
- zarządzania kryzysowego;
- proliferacji i kontroli zbrojeń;
- środków budowy zaufania;
- obrony przeciwrakietowej w teatrze działań;
- akcji poszukiwawczo-ratowniczych na morzu;
- współpracy wojskowej;
- oraz cywilnych sytuacji wyjątkowych.

Jeszcze przed zawarciem ww. porozumienia podkreślano przy tym, iż zielone światło dla inicjatywy wciągnięcia Rosji do mechanizmów decyzyjnych NATO nie oznacza osłabienia sojuszu jako dziewiętnastki. Głębsza i bardziej konkretna współpraca nie odbędzie się kosztem fundamentalnych celów NATO – zapewniał sekretarz Sojuszu George Robertson [587]. Na temat powstałego po 11 września i po decyzjach NATO nowego układu geopolitycznego wypowiedział się również Henry Kissinger. Jego zdaniem: *Europa poznała swoje słabe punkty, a Rosja uświadomiła sobie, że chcąc odgrywać ważną rolę w stosunkach międzynarodowych, musi porzucić konfrontację z Ameryką na rzecz współpracy. (...) Poprawa stosunków rosyjsko-amerykańskich eliminuje potrzebę mediacji, której chcieli się podjąć niektórzy europejscy politycy* [588]. Kissinger pisał, iż ponieważ Stany Zjednoczone weszły w nową fazę stosunków z Rosją, to może zostać zrewidowane dotychczasowe stanowisko USA w sprawie planów stworzenia europejskich sił zbrojnych. W nowej sytuacji rola NATO dla Stanów Zjednoczonych może ulec pewnemu przewartościowaniu. Afganistan pokazał, że Ameryka woli działać z sojusznikami, ale poza NATO – pisze Kissinger [589]. Były sekretarz stanu USA zakłada przy tym dość

---

[586] Ibidem.
[587] Ibidem.
[588] Zob.: Henry Kissinger, *Doktryna Kissingera*, „Wprost", 23 grudnia 2001, s. 114.
[589] Zob.: ibidem.

optymistycznie, iż : *Władimir Putin zdał sobie sprawę, że imperializm przyniósł Rosji więcej tragedii niż triumfów (...) i chciałby on realizować cele Rosji przy wsparciu amerykańskiej potęgi*[590]. Dlatego też, generalnie rzecz ujmując, Kissinger jest zwolennikiem tzw. NATOizacji Rosji w określonych obszarach, które mają zostać wyznaczone w najbliższej przyszłości. Jednocześnie uważa on, iż rosyjskie członkostwo w NATO – nawet częściowe – nie jest rozwiązaniem. *Sojusz jest i pozostanie przede wszystkim organizacją wojskową, która wyznaczyła sobie jako jeden z celów ochronę Europy przed rosyjską inwazją. (...) Powiązanie rozszerzenia NATO z choćby częściowym członkostwem w nim Rosji jest zatem w pewnym sensie próbą łączenia dwóch nie przystających do siebie kierunków działania. (...) Jeśli Rosja w przyszłości stanie się de facto członkiem NATO, organizacja ta przestanie być sojuszem lub przekształci się w dziwne narzędzie zbiorowego bezpieczeństwa*[591].

Opinii Kissingera nie podzielali w tym czasie polscy politycy odpowiedzialni za obronność i sprawy międzynarodowe. Włodzimierz Cimoszewicz, w końcu grudnia 2002r., po spotkaniu w Białym Domu z doradczynią prezydenta Busha ds. bezpieczeństwa narodowego, Condoleezzą Rice, powiedział, że liczy na to, iż dobry i znacząco zaawansowany rozwój współpracy Rosji z USA i NATO będzie kontynuowany, a obawy o osłabienie NATO w związku z propozycjami przyznania Rosji prawa głosu w Sojuszu w niektórych sprawach są nieuzasadnione[592]. W podobnym duchu wypowiadał się w polski minister obrony. Polska nie po to wstąpiła do NATO, by stworzyć granicę między dwoma światami na Bugu – mówił w Brukseli Jerzy Szmajdziński[593]. Szef MON dał również do zrozumienia, że w NATO nikt obecnie nie pali się, by uzależnić działanie 19 krajów NATO od ślepego rosyjskiego weta, a po liście premiera Wielkiej Brytanii Tony'ego Blaira i innych bardzo daleko idących inicjatywach ze strony Rosji i ze strony państw NATO zaczyna być widoczny pragmatyzm[594].

---

[590] Ibidem, s. 116.
[591] Ibidem.
[592] Zob.: *Cimoszewicz w USA: trzeba poddawać testom stosunki z Rosją*, PAP, http://wyborcza.gazeta.pl/info/artykul
[593] Zob. *Szmajdziński o stosunkach z NATO*, www.gazeta.pl
[594] Ibidem.

Marginalizacja Sojuszu Północnoamerykańskiego, rozpoczęta po 11 września i kampanii afgańskiej została zauważona na dorocznej konferencję poświęconej kwestiom bezpieczeństwa i obrony, która odbyła się na początku lutego 2002 r. w Monachium. NATO będzie coraz bardziej organizacją polityczną – mówią eksperci. Włączenie Rosji do mechanizmów decyzyjnych w ramach Sojuszu i jego kolejne rozszerzenie pogłębi jeszcze tę tendencję. Nie oznacza to jednak rozpadu NATO, ale jego głęboką przemianę. Ponieważ przepaść technologiczna między idącymi do przodu Amerykanami a Europą rośnie, a amerykańska technika wojskowa wyprzedza już znacznie pozostałe kraje NATO, Stany Zjednoczone nie będą chciały w przyszłości wykorzystywać wojskowych możliwości Sojuszu w prawdziwych wojnach. W Afganistanie Amerykanie wygrali w zasadzie sami, jeśli nie liczyć niewielkiego, choć istotnego wkładu Wielkiej Brytanii, Kanady i Australii. NATO przyda się jednak do operacji pokojowych[595].

21 listopada 2003 r. na szczycie w Pradze NATO zaprosiło do sojuszu siedmiu kandydatów z Europy Środkowej i Wschodniej; zadeklarowało też, że pragnie zacieśnić więzi z Rosją i państwami poradzieckiej Azji Środkowej, wspierającymi walkę z terroryzmem. Oprócz tych decyzji służących dalszej adaptacji i przemianie Sojuszu szczyt miał jednak też istotny wymiar dla gotowości do skutecznych działań wojskowych w całym spektrum potencjalnych misji. Decyzje szczytu wzmocniły, przynajmniej teoretycznie, militarny wymiar tej organizacji m.in. poprzez[596]:

- utworzenie Sił Odpowiedzi NATO (*NATO Response Force*) dla zapewnienia zdolności do błyskawicznej reakcji wojskowej w odpowiedzi na wszystkie mogące pojawić się zagrożenia;
- dostosowanie struktury dowodzenia NATO do prowadzenia wspólnych (wielonarodowych) operacji wojskowych o różnym zasięgu, intensywności i w różnym środowisku operacyjnym;
- rozwoju zdolności wojskowych ujętych w tzw. Praskie Zobowiązanie na rzecz. Zdolności (*Prague Capabilities Commitment*).

---

[595] Zob.: T. Friedman, *„New York Times" wieszczy koniec NATO*, http://wyborcza.gazeta.pl/info/artykul.
[596] Na podstawie materiałów Departamentu Polityki Obronnej MON, www.mon.gov.pl

W oficjalnej opinii wszystkie prace Sojuszu zmierzające do rozwoju zdolności wojskowych uwzględniają bieżące zagrożenia bezpieczeństwa oraz polityczno-wojskowe otoczenie NATO, w tym procesy zachodzące w Unii Europejskiej. Co niezwykle istotne, uwzględniają również potrzebę zachowania silnych więzi transatlantyckich. Znalazło to wyraz zarówno w decyzjach dotyczących nowej struktury dowodzenia, w tym o utworzeniu na terytorium USA Strategicznego Dowództwa ds. Transformacji Sił NATO, koncepcji Sił Odpowiedzi NATO, jak i zakresu deklaracji w ramach Praskich Zobowiązań na rzecz Zdolności. Utworzenie Dowództwa ds. Transformacji Sił NATO oznacza, że proces adaptacji wojskowej Sojuszu do nowych zadań nie zakończy się decyzjami praskimi. Proces ten będzie kontynuowany[597].

Pomimo prac prowadzonych nad usprawnieniem organizacyjnym NATO dotyczących m.in. zmniejszenia ilości komitetów i grup roboczych (obecnie jest ich ponad 400), a także ograniczenia ilości spraw administracyjnych, które wymagały jednomyślności członków, dla wielu komentatorów NATO po szczycie praskim stało się bardziej organizacją bezpieczeństwa zbiorowego, w rodzaju Organizacji Narodów Zjednoczonych, niż sojuszem w tradycyjnym rozumieniu. Dla Henry Kissingera Sojusz definiuje, co stanowi dlań *casus belli*, jakie są linie podziału i jakie zobowiązania. Zakłada, że istnieje jasne i wyraźne zagrożenie. Natomiast organizacje bezpieczeństwa zbiorowego definiują zagrożenie w kategoriach konkretnych przypadków i od okoliczności uzależniają, jaki stawić mu opór – jeżeli w ogóle należy go stawić[598].

Ta cicha transformacja teoretycznie może przyczynić się do powstania w łonie sojuszu dwóch pęknięć: między Europą Wschodnią i Zachodnią oraz między całą Europą i Stanami Zjednoczonymi – prognozował jeszcze przez kryzysem wokół konfliktu irackiego Kissinger[599]. Gdyby kraje europejskie nadal wierzyły w istnienie zagrożenia ze strony Rosji, gdyby sądziły, że nowe granice NATO mogą stać się przyczyną wybuchu wojny jądrowej, poszerzenie NATO, jeżeli w ogóle miałoby

---

[597] Ibidem.
[598] Zob.: H. Kissinger, *Sojusz na rozstajach*, „Rzeczpospolita", 30 listopada 2002, [na podstawie:] *Project Syndicate*, tłum. T.Stylińska
[599] Ibidem.

miejsce, postępowałoby o wiele bardziej opornie. Co więcej, większość państw Europy Zachodniej uważa, że uzyskanie przez Rosję członkostwa w NATO jest tylko kwestią czasu. Na razie zaaranżowano swego rodzaju kompromis, dopuszczając Rosję do aparatu konsultacyjnego NATO i osłabiając, w oczach wielu nowych członków, cele sojuszu – pisze były sekretarz stanu USA[600].

Jednym z najostrzejszych, od czasów konfliktu turecko-greckiego o Cypr, objawów kryzysu w Sojuszu Północnoamerykańskim, do którego doszło prawie bezpośrednio przed wojną z Irakiem i świadczącym o praktycznej niemożności dalszego funkcjonowania Paktu jako gwaranta bezpieczeństwa jego członków, było zablokowanie w lutym 2003 r. przez Francję, Belgię i Niemcy decyzji NATO o udzieleniu pomocy wojskowej Turcji w razie wojny z Irakiem. Fakt ten wywołał nie tylko zdecydowany sprzeciw Amerykanów, ale i wzmógł rodzące się już od dawna wątpliwości wśród pozostałych członków NATO, w tym Polski, dotyczące własnego bezpieczeństwa. Jeżeli NATO nie chce podjąć nawet działań o charakterze planistycznym i przygotowawczym, tzn. rozmieścić wzdłuż granicy Turcji z północnym Irakiem systemów antyrakietowych Patriot, wojsk obrony chemicznej i biologicznej oraz używać samolotów wczesnego ostrzegania AWACS, to co by było w sytuacji konieczności podjęcia decyzji o interwencji zbrojnej np. w Europie Środkowowschodniej. Sekretarz generalny NATO Lord Robertson zapewniał co prawda, że sojusznicy się dogadają (i to w końcu nastąpiło), lecz komentarze pojawiające się w tym okresie w USA były jednoznaczne: NATO przestało służyć interesom Stanów Zjednoczonych. Francja, Niemcy i Belgia, państwa uważane dotąd za amerykańskich sojuszników, z opozycji wobec polityki USA przesunęły się na pozycję obstrukcjonizmu. Może Ameryka rozważyć więc powinna opuszczenie tej zimnowojennej instytucji i zacząć budowę nowego sojuszu krajów, które rozumieją zagrożenia XXI wieku? – pytali komentatorzy *The Wall Street Journal* [601].

Po zakończeniu zimnej wojny głównym zagrożeniem dla Zachodu stał się globalny terroryzm i broń masowego rażenia. Jeśli NATO nie potrafi się dostosować do tej nowej rzeczywistości, to znaczy, że Sojusz nie jest już dłużej przydatny.

---

[600] Ibidem.
[601] Zob.: *Wall Street Journal*, February 10, 2003.

Koalicja chętnych (*willing states*), o której często w tym okresie mówił prezydent Bush, będzie nowym sojuszem obronnym Ameryki – konkludował cytowany dziennik[602].

Zdaniem niemieckiego publicysty, Klausa Bachmana – w kwestii irackiej po raz pierwszy uwidoczniła się kompletna niezdolność NATO i UE do uwzględnienia sprzecznych interesów swoich członków i doprowadzenia do zawarcia kompromisu. Jest to bardzo groźny sygnał, zwłaszcza dla Polski[603]. W ostatnich latach, po zmianie doktryny obronnej, włączeniu Rosji i Ukrainy do współpracy, rozszerzeniu o nowe, militarnie słabe i słabo zintegrowane ze strukturami dowódczymi państwa, NATO przestało być paktem obronnym. Stało się organizacją zbiorowego bezpieczeństwa. Po stworzeniu koalicji „chętnych i zdolnych" przez Amerykanów i zignorowaniu NATO, jego rola w stosunkach transatlantyckich *de facto* ograniczyła się do forum konsultacyjnego między Amerykanami a Europejczykami. Teraz nawet do tego się już nie nadaje – uważa Bachman[604]. *Jest bardzo niepokojące, że marginalizacji ulegają dziś akurat te organizacje, które po drugiej wojnie światowej zostały stworzone po to, by zakotwiczyć państwa europejskie we wspólnych strukturach i uniemożliwić między nimi konflikty zbrojne. (...) To, co się w tej chwili dzieje, bardzo znacząco zmniejsza wartość polskiego członkostwa w NATO i w UE* – konkluduje w sposób realistyczny ten autor[605].

Swoją opinię na temat ewolucji Paktu Północnoatlantyckiego wyrazili też dobitnie A. i H Tofflerowie. Dla tych autorów NATO jest po prostu organizacją przestarzałą. Została ona powołana w 1949 r. w celu odpierania rosnącego zagrożenia militarnego ze strony ZSRR. Wszystko, co robiło NATO, było temu celowi podporządkowane. W sytuacji gdy w 1991 roku ZSRR przestał istnieć, członkowie NATO mogli wtedy rozejść się z satysfakcją do domów. Tymczasem NATO zajęło się poszukiwaniem nowego sensu istnienia i jest to – zdaniem Tofflerów – kwestia zasadnicza[606]. Nie jest bowiem pewne, czy proces ten zakończy się sukcesem. Niektóre przestarzałe organizacje i instytucje cywilne i wojskowe są w stanie znaleźć

---

[602] Ibidem.
[603] K. Bachmann, *NATO w stanie choroby* [w:] „Rzeczpospolita", 13 lutego 2003r.
[604] Ibidem.
[605] Ibidem.
[606] A. i H. Tofflerowie, *Sojusz ochotników* [w:] „Rzeczypospolita", 7 grudnia 2002r.

sobie nowe miejsce. Jednakże większość firm, organizacji i sojuszy, które nie zdołały właściwie określić swojej misji i skutecznej strategii wprowadzenia jej w życie, dawno już odeszła do historii[607].

Analizując podejmowane wysiłki w celu przekształcenia sojuszu, Tofflerowie krytykują zarówno obawy nowo przyjętych państw Europy Wschodniej wobec Rosji, jak i pogląd Zbigniewa Brzezińskiego, według którego NATO powinno przede wszystkim pełnić rolę najważniejszego politycznego i militarnego sojuszu, spajającego zjednoczoną Europę z Ameryką. *Rosja* – zdaniem tych autorów – *nie zagraża już Europie, a sami Europejczycy zajęci są jednoczeniem się pod sztandarem Unii Europejskiej i wycofują się z transatlantyckiego sojuszu, który przez dziesięciolecia chronił ich przed Sowietami*[608].

Dla Tofflerów rację ma raczej sekretarz obrony USA Donald Rumsfeld, który sugeruje, że w przyszłości trzeba będzie tworzyć „sojusze ochotników" do wykonania danej misji, a nie odwrotnie. *Ani NATO, ani jakikolwiek sojusz przyszłości nie przetrwa zapewne 50 lat. Nabierające tempa zmiany skracają czas życia organizacji. Odnosi się to szczególnie do koalicji. Skuteczne działanie nie będzie więc domeną organizacji w rodzaju NATO, lecz raczej doraźnych sojuszy (...) Koalicje jutra będą „a la carte". Ale menu NATO nie będzie wystarczająco urozmaicone i państwa będą poszukiwały partnerów poza obrębem sojuszu*[609].

Zbliżenie z Rosją, dalsze rozszerzenie Sojuszu na Wschód, a także postępujący rozpad więzi transatlantyckich definitywnie doprowadzi do ostatecznego przekształcenia NATO w system zbiorowego bezpieczeństwa. To wszystko powoduje, iż z punktu widzenia interesów Polski rola NATO jako jedynego, stuprocentowego, gwaranta bezpieczeństwa naszego kraju ulegnie znacznemu osłabieniu. Doprowadzi to do zintensyfikowania poszukiwań rozwiązań alternatywnych, wśród których jednym z najważniejszych winien być projekt niezależnej strategii bezpieczeństwa narodowego.

---

[607] Ibidem.
[608] Ibidem.
[609] Ibidem.

2.2. Wykorzystanie pauzy strategicznej – przygotowanie do „nie-pokoju"

Wiele wydaje się wskazywać na to, iż po raz kolejny w dziejach opieranie bezpieczeństwa Polski o układ sojuszniczy jest iluzoryczne, a jedyną drogą, nawet w sytuacji względnej słabości, jest inwestowanie w siebie. Historia polityczna, wojen i konfliktów dowodzi, iż często z pozoru słabsze i osamotnione państwo, potrafiło skutecznie przeciwstawić się agresji potężnych sąsiadów, wykorzystując przede wszystkim swój własny potencjał bojowy i oryginalną sztukę wojenną[610]. Szczególnie w sytuacji mniejszego prawdopodobieństwa wojny totalnej i przewidywanej powszechnie niesymetryczności przyszłych wojen, przesłanka skłaniająca do rozwijania samodzielności obronnej, wydaje się być uzasadniona.

W sytuacji dezintegracji NATO największym błędem byłoby poszukiwanie kolejnego, równie lub jeszcze bardziej mglistego systemu zbiorowego bezpieczeństwa, którego niektórzy upatrują już w Unii Europejskiej. Polska może i powinna być w stanie poradzić sobie samodzielnie z większością sytuacji o charakterze „nie-pokoju". Służyć temu winno opracowanie całkowicie nowej strategii obronnej, a także kompleksowa i rzeczywista, a nie, jak dotąd, pozorowana reforma całego systemu obronnego, a zwłaszcza jego komponentu militarnego.

Zdaniem autora niniejszej pracy założenia polskiej strategii obronnej, opierającej się na gotowości do samodzielnego sprostania czasom „nie-pokoju", winny koncentrować się na następujących zagadnieniach:

1. Strategia obronności Rzeczypospolitej Polskiej uznaje za nadrzędne polskie interesy narodowe i uwzględnia obywatelskie uwarunkowania ich realizacji. Strategia ta nie powinna być skorelowana na stałe ze strategią jakiegokolwiek państwa lub grupy państw trzecich. Wszelkie współdziałanie odbywać może się jedynie na zasadzie spójności celów w realizacji konkretnej misji lub zadania. Tylko takie podejście warunkuje maksymalną skuteczność i efektywność działania wobec wyzwań współczesności, omijając skomplikowany i czasochłonny proces planistyczno-decyzyjny biurokratycznego sojuszu starego typu.

---

[610] Finlandia stawiła skuteczny opór wojskom sowieckim w pierwszej fazie wojny radziecko-fińskiej 1939-40, wykorzystując doskonałą taktykę wojsk „pospolitego ruszenia" i warunki klimatyczne, a Wietnam w podobny sposób pokonał Stany Zjednoczone.

2. Zasada odpowiedzialności narodowej i powszechności obrony powinna mieć swój praktyczny, a nie tylko, jak obecnie, deklaratywny wymiar. Obowiązek obrony i świadczeń na jej rzecz spoczywać ma na wszystkich obywatelach i strukturach państwa, jednakże właściwe struktury obrony powszechnej kraju winny być budowane na fundamencie świadomego społeczeństwa obywatelskiego i elitarności uczestnictwa związanego z najwyższymi wymogami i kwalifikacjami.
3. Polska dąży do utrzymania swojego potencjału obronnego, zarówno sił zbrojnych, jak i struktur pozamilitarnych, na takim poziomie jakościowym (technologicznym) i ilościowym, aby zapewniał niezbędne odstraszanie strategiczne w stosunku do potencjalnych przeciwników.
4. Polska aktywnie wypełnia swoje zobowiązania w zawieranych sojuszach „celowych" i współdziałaniu na każdym poziomie, od politycznego do taktycznego włącznie. Współpraca z partnerami zagranicznymi odbywa się wyłącznie przy poszanowaniu fundamentalnych zasad i wartości realizowanych przez politykę polską. W sytuacji pełnej i równoprawnej integracji z Unią Europejską Polska realizuje wytyczne Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony jedynie wtedy, gdy nie są one sprzeczne z nadrzędnymi interesami narodowymi Polski. (wymaga to zmian lub odpowiedniej reinterpretacji Traktatu Akcesyjnego). Podobnie winno być interpretowane strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi.
5. Polska bierze pod uwagę nowego typu uwarunkowania dotyczące sprawstwa bezpieczeństwa, wynikające ze współczesnych zagrożeń i charakteru przyszłych konfliktów i wojen. W działaniach obronnych prowadzonych wspólnie uwzględniony winien być nowy typ sojuszu z partnerami pozapaństwowymi.
6. Polska uznaje, następujące warunki „wojny słusznej" („sprawiedliwej"):
   - sprawa, o którą wojnę się toczy, musi być sprawą słuszną. Dopuszcza się zarówno wojny obronne, jak i wszczynanie działań zbrojnych i wojny dla celów prewencyjnych, jeżeli jest to wymuszone sytuacją polityczną czy strategiczną[611];

[611] Wymaga to zmiany obecnej Konstytucji RP.

- prowadzący wojnę mają prawy zamiar w sensie zarówno przedmiotowym, jak i podmiotowym (w sumieniu walczących wodzów i żołnierzy). Nie można więc toczyć wojny z niskich pobudek (np. z chęci zysku);
- warunkiem słuszności wojny jest prowadzenie jej przez prawowitą władzę. Wojnę toczy państwo, opierając się jednak na świadomej części społeczeństwa obywatelskiego, które to państwo konstytuuje i uprawomocnia. Decyzje o wojnie mogą podejmować tylko ci, którzy stoją na jego czele i są za nie odpowiedzialni. Ludzie ci są również umocowani etycznie do rozstrzygania, czy dana wojna jest słuszna. Zasada ta wyklucza odpowiedzialność, zarówno żołnierza-profesjonalisty, jak i żołnierza-obywatela, który prawie zawsze idzie w bój z czystym sumieniem.

7. Skuteczność działań całego systemu obronnego uwarunkowana jest dobrym współdziałaniem wszystkich organów cywilnych i wojskowych, zarówno w czasie pokoju (pauzy strategicznej), jak i czasu „nie-pokoju" (kryzysu i wojny). W czasie pokoju fundamentalną zasadą winna być względna nadrzędność interesów systemu obronnego ponad jakimkolwiek innym interesem państwa (gospodarczym, skarbowym, społecznym, kulturalnym, ekologicznym itp.). „Względność" oznacza tu, iż uwzględniać należy, o ile to możliwe, zasady efektywności, proporcjonalności i racjonalności alokacji środków oraz przyjęte plany i reguły zrównoważonego rozwoju kraju.

   W czasie „nie-pokoju" rola i zadania systemu obronnego stają się bezwzględnie nadrzędne.

8. Polska przykłada szczególną wagę do działań prewencyjno-stabilizacyjnych realizowanych w czasie pokoju. Działania te obejmują bieżące zapobieganie wystąpieniu zewnętrznych zagrożeń polityczno-militarnych (kryzysowych i wojennych). Priorytetową rolę w realizacji tych działań odgrywają:
   - szeroko pojmowane działania dyplomatyczne;
   - militarne i pozamilitarne struktury o charakterze niejawnym.

   Powyższe wytyczne różnią się dość znacznie od zapisów zamieszczonych w np. w *Strategii obronności RP*, przyjętej na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 23 maja

2000 r.[612] Prawdopodobnie nie są one też zbieżne z jakimikolwiek współczesnymi polskimi dokumentami ze sfery polityki bezpieczeństwa czy strategii obronności[613]. Warto więc przytoczyć kilka słów komentarza, by nie być posądzony o fantazjowanie.

Suwerenność i niezależność strategii narodowej jest jedyną słuszną i właściwą drogą działań w okresie pauzy strategicznej. Nawet w sytuacji pełnej efektywności Sojuszu Północnoatlantyckiego czy też powstania wspólnych sił europejskich, dysponujących środkami i – co dużo mniej prawdopodobne – wolą działania, układ taki winien być traktowany jedynie jako dodatkowy element wspomagający wysiłek narodowy, a nie jak dotąd jedyny gwarant bezpieczeństwa. Podejście takie wynika zarówno z doświadczeń historycznych, jak i realnej oceny uwarunkowań współczesności.

Pomijając dezintegrację NATO jako sojuszu obronnego i głęboką infiltrację jego struktur przez Rosję, która, być może sama wejdzie kiedyś do Paktu jako do bezwolnego (na kształt OBWE) systemu zbiorowego (nie)bezpieczeństwa, zgadzamy się całkowicie z A. i H. Tofflerami, iż każdy sojusz typu NATO stawał się będzie wobec wyzwań współczesności coraz bardziej nieprzydatny. Przywołani tu autorzy uważają wręcz, iż przyszłe koalicje obronne nie będą się składały tylko z państw. Potrzebne bowiem będą głębokie koalicje obejmujące (najprawdopodobniej potajemnie) wybrane organizacje pozarządowe, oddziały najemników sponsorowane przez wielkie korporacje gospodarcze, organizacje religijne i, jak w przeszłości, zaprzyjaźnione organizacje przestępcze. Potrzeba tu zatem niewielkiego aparatu urzędniczego, który kierowałby małymi współdziałającymi siatkami, wspieranego przez doraźne, błyskawicznie reagujące siły, tworzone pod kątem danego zagrożenia i równie szybko rozwiązywane[614]. Pytanie zasadnicze brzmi więc, czym Polska ma zastąpić dezintegrujące się NATO w działaniach przygotowujących do sytuacji „niepokoju", która prędzej czy później, zgodnie z nieuchronnym procesem dialektycznym, zastąpi pokojowy okres „pauzy strategicznej".

---

[612] Zob. *Strategia obronności RP*, przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 23 maja 2000r., rozdz. 3.1., www.wp.mil.pl

[613] Nowa *Strategia bezpieczeństwa RP* była w trakcie pisania tej pracy dopiero w opracowywaniu. [przyp. A.W.]

[614] A. i H. Tofflerowie, *Sojusz ochotników*, op. cit.

Wydaje się, iż – choć oczywiście Tofflerów nie można brać dosłownie – pewne elementy sojuszy nowego typu już występują. Przykładowo, potencjał gospodarczy wielkich koncernów, również tych działających na terenie Polski, przekracza często wielokrotnie możliwości budżetowe naszego kraju. Potencjał ten bardzo łatwo przekształcić jest na konkretne siły i środki, również militarne, ale nie na zasadzie stosowanych dotąd metod starego typu (np. konfiskaty na rzecz obronności!) – nieznający granic kapitał ucieknie bowiem błyskawicznie – lecz poprzez budowę sieci powiązań zarówno rzeczowych jak i finansowych, gwarantujących wspólnotę celów narodowych i prywatnych. Polska postrzegana jako miejsce do robienia dobrych, długoterminowych interesów, jako kraj gdzie można lokować infrastrukturę przemysłową, jako obszar, bez którego niemożliwy jest tani i bezpieczny tranzyt surowców strategicznych (ropy, gazu) i innych towarów ze Wschodu (również Dalekiego) na Zachód, zyska nieocenionych sojuszników w postaci podmiotów, które w globalizującym się świecie zastępować będą stopniowo państwa narodowe, również w sferze sprawowania bezpieczeństwa. W Polsce już od dawna bezpieczeństwo obywateli w sferze wewnętrznej gwarantowane jest w dużej mierze przez struktury prywatne a nie przez słabnące państwo, które samo będzie musiało niedługo zwrócić się o pomoc, w sytuacji gdy walka ze strukturami przestępczości zorganizowanej przybiera formy starć zbrojnych[615]. Nie ma więc żadnych racjonalnych przeszkód, by struktury prywatne wzięły też na siebie ciężar obrony państwa przed zagrożeniami zewnętrznymi, Historycznie rzecz ujmując, nie jest to nic nowego.

Podobnie jest z innymi podmiotami wymienionymi przez Tofflerów. Wagę niejawnej współpracy z podziemiem gospodarczym, przemysłowym czy nawet przestępczym, docenia się od wieków w pragmatyce działania tajnych służb. Dzisiaj, kiedy podmioty te – nie bez swoistego „przyzwolenia" słabnącego państwa demokracji liberalnej – urosły w siłę do poziomu nigdy przedtem nie zaistniałego w żadnej kulturze i cywilizacji, ich roli w sprawstwie bezpieczeństwa nie można bagatelizować. Wielkie międzynarodowe organizacje przestępcze dysponujące wielomiliardowymi

---

[615] Co prawda daleko nam jeszcze do Kolumbii, gdzie toczy się regularna wojna państwa ze strukturami przestępczymi, ale np. wydarzenia z Magdalenki z marca 2003r., gdzie doszło do regularnej bitwy policji z bandytami dysponującymi znacznymi środkami rażenia (miny, granaty), były na skalę europejską bezprecedensowe.

funduszami, środkami technicznymi niedostępnymi dla niejednej armii czy służby, a także strukturami organizacyjnymi nieznającymi granic, prowadzą z jednej strony bezpardonową wojnę z państwem, lecz z drugiej strony, jak każdy pasożyt, nie mogą bez tego państwa funkcjonować. To państwo stwarza bowiem tym strukturom – przeważnie, choć nie zawsze, w sposób niezamierzony – warunki do działania w postaci określonych systemów organizacyjnych i prawnych, które to systemy organizacje te mogą łamać i przekraczać, uzyskując przez to wartość dodaną, tzw. *rentę przestępczą*. Całkowita śmierć państwa, szczególnie państwa słabego, na pewno nie jest na rękę wielkim mafiom. W skorumpowanych Włoszech przed Mussolinim mafia była (podobnie jak teraz) potęgą, a jedynym okresem, kiedy prawie nie istniała, były lata panowania faszyzmu. W Związku Radzieckim przestępczość była okrutna i brutalna, lecz wobec potęgi państwa nie znaczyła prawie nic – we współczesnej Rosji praktycznie współrządzi wieloma strukturami państwowymi. Czy państwo takie nie może liczyć na sojuszników z tej strony? Zbieżność celów pozwala zapomnieć o różnicach w sferze moralności.

Podobnie może być z grupami umownie przez jednych nazywanymi terrorystami, a przez innych bojownikami. Metody walki terrorystycznej, jak to już przedstawialiśmy w tej pracy, właściwe są dla współczesnej wojny asymetrycznej, w której np. Polska, państwo słabe, mierzy się z państwem silnym, np. Rosją. Efektywność terroru jest olbrzymia, a w sytuacji zagrożenia bytu narodowego, skrupułów moralnych zwykle się nie ma. Wiedzą o tym Palestyńczycy. Doskonale wiedzą o tym też Czeczeni, którzy jednak sięgnęli po terror dopiero w sytuacji ostatecznej. Nawet Saddam Husajn, nie popierający nigdy jawnie fundamentalistów islamskich, w obliczu grożącej mu wojny chętnie zwrócił się o pomoc do terrorystycznej do Al-Kaidy. Polska ma pewne historyczne doświadczenia w walce narodowowyzwoleńczej z użyciem metod terrorystycznych i obyśmy nigdy nie musieli do tych doświadczeń sięgać.

Wydaje się, iż we współczesnych wojnach i konfliktach nowego typu rosnąć będzie też rola wojsk najemnych. W sytuacji zagrożenia każda siła i każdy sojusznik, którego cele zbieżne są z naszymi, jest godny wykorzystania. Cesarstwo Habsburgów w okresie wojny trzydziestoletniej nie wahało się korzystać z pomocy nieustraszonych

polskich lisowczyków, choć w powszechnej opinii bractwo to uważane było za korpus okrutnych grabieżców. Rzeczpospolita też nie wzdragała się przed usługami *elearów*, zwłaszcza w sytuacji zagrożenia, np. w kampanii chocimskiej w 1621 roku, podczas której formacja ta okryła się wielką sławą[616]. Państwa od zawsze korzystały z usług wojsk najemnych, zarówno swoich, jak i obcych, i wydaje się, iż praktyka ta stopniowo zacznie powracać. Sama idea profesjonalizacji armii, coraz częściej oderwana od sfery aksjologcznej i wypracowywanego w armiach narodowych swoistego etosu wojskowego (dawniej rycerskiego), nie jest przecież *de facto* niczym innym, jak korzystaniem z najemnika, którym staje się obywatel. Kiedy tym profesjonalistą staje się obywatel państwa obcego, człowiek luźny, bezpaństwowiec – których na świecie, w dobie upadku państw narodowych, będzie prawdopodobnie coraz więcej – czy też nawet obywatel własny, ale nie identyfikujący się z celami państwa na płaszczyźnie aksjologicznej, jedynym wspólnym obszarem realizacji zadań jest zysk utylitarny. Walka dla pieniędzy i za pieniądze jest zjawiskiem starym jak najstarsza cywilizacja i może być równie dobrym uzupełnieniem sił i środków współczesnego państwa.

Tofflerowie wspominają też o organizacjach religijnych. W polskich warunkach czynnik ten również wydaje się być niezmiernie ważny. Wspólnota Kościoła Katolickiego, stojąca szczególnie wobec wyzwania cywilizacyjnego i zderzenia z inną wspólnotą religijną, staje się potężna siłą, na którą liczyć można nie tylko na płaszczyźnie duchowej, ale również w sferze gospodarczej, finansowej, a nawet dyplomatycznej i wywiadowczej. Watykan za Pontyfikatu Jana Pawła II był, jest i będzie najwierniejszym sojusznikiem Polski na arenie międzynarodowej. Nie jest też tajemnicą, jaką rolę we współczesnym świecie, w tym zwłaszcza w Polsce, odgrywają struktury *Opus Dei* – uznawanego za wywiad watykański. Wydaje się też, iż obecne konflikty pomiędzy Watykanem a rosyjskim prawosławiem, za którym coraz częściej staje państwo rosyjskie, mają swoje podłoże nie tylko w sporach natury religijnej.

---

[616] Por. L. Podhorecki, *Kampania chocimska 1621 r.*, „Studia i Materiały do historii wojskowości", t. XI, cz. I, Warszawa 1965, s. 37-62.

Nieocenionym sojusznikiem państwa stają się organizacje pozarządowe, które na płaszczyźnie wewnętrznej są gwarantem funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego, a w sferze zewnętrznej reprezentują interesy narodu i grup obywateli wszędzie tam, gdzie państwo zawodzi. Wciągnięcie tych struktur do wspólnej pracy na rzecz bezpieczeństwa staje się priorytetowym zadaniem dla polskiej dyplomacji XXI wieku.

Najważniejszym elementem nowej polskiej strategii obronnej winien być jednak w pełni niezależny narodowy system obronny. Jego budowa opierać się musi o zasadę maksymalnego podniesienia kosztu agresji. Przy tym założeniu pozostanie ona w dalszym ciągu możliwa, ale nieopłacalna. Podzielamy tutaj w pełni opinię profesora Zbigniewa Brzezińskiego, który na Akademii Obrony Narodowej głosił, że Polska musi przede wszystkim budować sprawne, mobilne i wyspecjalizowane siły zbrojne, *zdolne do samotnego, ale politycznie efektywnego oporu*. Opór ten winien bazować na trzech podstawowych rodzajach wojsk, właściwych dla specyfiki współczesnego pola walki obronnej[617]:

1. Na zawodowych i mobilnych jednostkach wyborowych, o dużej sile ogniowej, nękających przeciwnika;
2. Na kilku z góry wybranych miejskich ośrodkach trwałego oporu, przygotowanych na ciężkie walki uliczne (nasuwa się tu analogia do obrony Groznego w tzw. II wojnie czeczeńskiej);
3. Na grupach dywersyjnych obrony terytorialnej.

Zwłaszcza ten ostatni punkt winien być szczególnie ważnym i dobrze zrozumianym wskazaniem, Nie chodzi tu bowiem ani o to, by budować na zapleczu głównych kierunków operacyjnych jednostki OTK – armię drugiego rzutu (klasy B), ani o to, by tworzyć coś na kształt korpusu wojsk wewnętrznych lub amerykańskiej Gwardii Narodowej – obie te struktury, przynajmniej w polskich warunkach są nieefektywnymi i ociężałymi tworami starego typu. Rozwiązaniem nawiązującym zarówno do wzorów historycznych, jak i do niektórych doświadczeń innych państw (np. szwajcarskich) byłoby stworzenie powszechnej struktury obywatelskiej

---

[617] *...obecna koncepcja obronna oparta powinna być na wilkach, na jeżach i na osach. Wilki gryzą, jeże kłują, a osy kąsają*" – mówił profesor Brzeziński w AON.

samoobrony. W każdej, najmniejszej nawet gminie czy miasteczku, zorganizowany winien być doborowy oddział o charakterze szturmowo-dywersyjnym w sile przynajmniej plutonu, wyposażony w najnowocześniejsze uzbrojenie defensywne (również ofensywne), p. lotnicze i p. pancerne (np. rakiety typu *Stinger,* wyrzutnie pocisków p. pancernych i granatów), automatyczną broń strzelecką o dużej sile ognia, a także środki służące akcjom dywersyjnym oraz najwyższej klasy sprzęt łączności i środki transportu. Organizacja i szkolenie ww. oddziałów winno korzystać z doświadczeń służb specjalnych. W założeniu byłaby to służba całkowicie ochotnicza (obywatelska) kierująca się wysokimi zasadami moralnymi i odpowiednio skonstruowanym kodeksem postępowania. Struktury te, rekrutowane głównie z mieszkańców danego terenu, w czasie pokoju mogłyby wspomagać jednostki policyjne i inne służby państwowe w walce zarówno z pospolitą, jak i ze zorganizowaną przestępczością. Prawdopodobnie chętnych do tych formacji byłoby aż za wielu.

Jedną z najważniejszych kwestii, bez której rozwiązania nie można mówić o bezpieczeństwie we współczesnym świecie, jest problem pozyskiwania i odpowiedniej analizy informacji. Zdobywaniem informacji dla celów bezpieczeństwa kraju winny zajmować się zarówno służby państwowe, militarne i pozamilitarne, jak i struktury obywatelskie i prywatne, zwłaszcza związane ze sferami gospodarczymi. Zniszczone w dużym stopniu w okresie tzw. transformacji ustrojowej, struktury polskiego wywiadu, zwłaszcza agentury zagranicznej, winny zostać odbudowane i rozwinięte. Dotyczy to zwłaszcza obszaru państw cywilizacji niezachodnich (Bliskiego Wschodu, Afryki, Azji), w których Polska utrzymywała kiedyś bardzo efektywną sieć powiązań. Z perspektywy toczącego się globalnego konfliktu cywilizacyjnego działania takie mogą stać się polską specjalnością i najefektywniejszym (jedynym?) wkładem naszego kraju w globalną wojnę z terroryzmem. Nasze interesy na własnym styku cywilizacyjnym winny być jednak priorytetem.

Powyższe wskazania są jedynie wynikiem własnych przemyśleń autora. Wydaje się jednak, iż mogą być traktowane jako jedna z wielu odpowiedzi na pytanie, jak wykorzystać trwającą jeszcze pauzę strategiczną i przygotować się na czas „niepokoju".

3. Pokojowe działania emancypacyjne

Optymalne metody sprawstwa bezpieczeństwa sytuujące się w obszarze bliższym metod pokojowych znane są w Polsce od stuleci. Wydaje się, iż najlepszym historycznym przykładem pomyślnej realizacji emancypacyjnego sprawstwa bezpieczeństwa była Unia Polsko-Litewska. W niezmiernie trudnym położeniu politycznym schyłku XIV wieku Polska zdecydowała się na akt przełomowy: przyjmując na swój tron litewskiego księcia, położyła fundament pod polityczną unię z dotychczasowym wrogiem. Stało się to poprzez swoistą emancypację Litwy, kraju istniejącego dotychczas nie tylko poza nawiasem cywilizacji łacińskiej, ale w ogóle poza światem chrześcijańskim. Emancypacja – prawo do równego bezpieczeństwa dla Polski i Litwy – stało się początkiem trwającego przez czterysta lat wspólnego realizowania przez oba, w pełni niezależne kraje, bezpieczeństwa „waszego i naszego" w oparciu o zasady wolności, równości i braterstwa. Późniejsze próby reaktywowania tego układu u zarania II Rzeczypospolitej przyniosły niestety rezultaty przeciwne – wzajemna wrogość i uprzedzenia trwające aż po dzień dzisiejszy. Obecnie wydaje się, iż powrót do tych ideałów, które legły u podstaw budowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wielonarodowego mocarstwa w Europie Środkowo-Wschodniej mógłby stanowić ważny element optymalnej polityki bezpieczeństwa naszego kraju.

Po 1990 roku ewolucja stosunków politycznych z najbliższymi Polsce sąsiadami na Wschodzie, Litwą, Białorusią i Ukrainą – państwami powstałymi na gruzach Związku Radzieckiego nie doprowadziła do utrwalenia się trwałych więzi współpracy, nie mówiąc już o realnym braterstwie. Oficjalne deklaracje składane przez szefa dyplomacji polskiej brzmią oczywiście dość optymistycznie: *Naszym zamiarem jest intensyfikacja polityki we wschodnim sąsiedztwie. Wchodzimy do Unii Europejskiej nie po to przecież, aby odwrócić się plecami do naszych wschodnich partnerów. Wręcz przeciwnie, dorobek naszych stosunków z Europą Wschodnią chcemy uczynić jednym z naszych głównych atutów wewnątrz Unii. Nasze członkostwo pragniemy wykorzystać do nadania impulsu rozwojowi w całym regionie. Dlatego propagujemy koncepcję utworzenia "Wymiaru Wschodniego" Unii, (...)* [a także] *konkretne przemyślenia i propozycje, zmierzające do zintensyfikowania unijnego wsparcia dla procesów transformacyjnych u naszych wschodnich sąsiadów, w tym*

dotyczące utworzenia Europejskiego Funduszu Demokracji, Europejskiego Korpusu Pokoju, czy też uruchomienia specjalnego Europejskiego Programu Stypendialnego. Polska zawsze wspierała europejską orientację w polityce naszych sąsiadów. Nie sprowadzamy naszej roli do formuły "pomostu". Chcemy być dobrymi adwokatami regionu i rozszerzania struktur europejskich na wschód[618]. Czy jest to jednak zwiastun prawdziwie podmiotowych stosunków pomiędzy Polską a tym Regionem? Wydaje się niestety, iż Polska, mimo wielu niekorzystnych doświadczeń, swoje relacje z Ukrainą, Białorusią, a nawet z Litwą stara się kształtować przy użyciu wypróbowanego modelu stosunków polsko-niemieckich, czyli stosunków patron-klient. To jednak my, po odwróceniu ról, mielibyśmy stać się wobec Wschodu tym patronem. Tak jak Niemcy „wciągali" Polskę do Unii, czyli w ich mniemaniu do cywilizowanej, „prawdziwej" Europy, tak Polska teraz stara się Unię promować na Wschodzie, wciągając swych sąsiadów poprzez tzw. „Wschodni Wymiar Unii" do obszaru cywilizacyjnego, w którym – co jest oczywiste – kraje te jeszcze długo nie będą mogły funkcjonować na zasadzie partnerstwa. Natomiast w interesie tych państw, podobnie zresztą jak Polski, leży, by mogły one funkcjonować w Europie jako podmioty w pełni wyemancypowane politycznie, korzystające z pełni praw we wspólnocie, nie z racji formalno-prawnej przynależności do tej wspólnoty, lecz z racji samego bycia odrębną wspólnotą. Tymczasem proponowany przez Polskę mechanizm „wciąga" do wspólnoty, nie tylko nie proponując żadnej alternatywy (Polska przecież sama odrzuciła *a priori* wszelkie alternatywy pozaunijne), ale i sugeruje od razu gotowe rozwiązania, według schematu „róbcie tak jak my". Złą rzeczą w stosunkach międzynarodowych – a Polska, przynajmniej nieoficjalnie, wie o tym doskonale – jest zgoda na przyjęcie pozycji klienta. O wiele gorszą jest jednak nieuprawnione ustawianie się w roli patrona. Wydaje się, iż w ostatnich latach Polska w sposób modelowy popełniała oba te grzechy.

Dość żałosnym (a nawet poniekąd śmiesznym) przykładem polskich wysiłków na rzecz „europeizacji" Wschodu jest próba polskiej mediacji w wewnętrznym sporze politycznym na Ukrainie. Zorganizowana w dniach 14-16 października 2002r.

---

[618] Zob.: *Sprawozdanie z polityki zagranicznej Polski za rok 2002 i plany na rok bieżący*, przedstawione Sejmowi RP przez ministra spraw zagranicznych, Wł. Cimoszewicza, dnia 22 stycznia 2003r. [tekst w:] „Gazeta Wyborcza", 24 stycznia 2003.

warszawska konferencja „Ukraina w Europie", do której doszło z inicjatywy polskiej, była kolejną odsłoną w spektaklu „zaklinania" Ukrainy przez polską dyplomację. Za pewien sukces można było uznać fakt, iż ukraińskie władze zaczęły rozmawiać z opozycją o przyszłości kraju w poszerzającej się Europie. Jednakże po pierwszych doniesieniach polskich mediów, że w Warszawie ma się odbyć ukraiński okrągły stół, prezydent Ukrainy Leonid Kuczma nazwał tę propozycję ingerencją w wewnętrzne sprawy Ukrainy. Ostatecznie przyjechał on do Warszawy i choć w samej konferencji udziału nie wziął, odbył spotkanie z Aleksandrem Kwaśniewskim, po którym zadeklarował wolę dialogu ze wszystkimi siłami na Ukrainie[619].

Według ówcześnie składanych deklaracji zadowolonych z „sukcesu" prezydenta Kwaśniewskiego i premiera Millera *Polska próbuje budować most między Ukrainą i Europą oraz dzieli się doświadczeniem dialogu. Bardziej nie można pomóc dziś Ukrainie*"[620]. Słowa te wpisują się dobrze w realizowany przez Polskę strategiczny program partnerstwa z Ukrainą, którego istotą jest wciąganie tego kraju w orbitę Zachodu. Silne przekonanie polskich władz politycznych różnych opcji, iż jest to możliwe, dominuje bowiem doktrynalnie w polskiej polityce zagranicznej już od pierwszego dnia po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. W podobnym duchu wypowiadali się niektórzy politycy, zarówno polscy, jak i ukraińscy: *Cieszę się także z otwartości przedstawicieli Unii Europejskiej, którzy ostro wytknęli Ukrainie wszystkie błędy, ale stworzyli też pewną perspektywę – nawet na członkostwo* – komentował były premier RP, Tadeusz Mazowiecki[621]. Wiktor Juszczenko, b. premier i lider bloku Nasza Ukraina twierdził, iż *Ukraina stoi dziś na rozdrożu. Mamy wielką szansę, by model oligarchiczny zamienić na demokratyczny; z drugiej strony możemy odrzucić propozycję, którą dostaliśmy z Zachodu, i stoczyć się w niebyt. Mamy realną szansę doprowadzić do tego, by w przyszłości granica Europy przesunęła się z Bugu na Don. Wybór zależy wyłącznie od nas. Ze swojej strony zrobię wszystko, by pozostać wiernym dialogowi*[622].

---

[619] Ibidem.
[620] Zob.: M. Wojciechowski *Lepiej rozmawiać* – komentarz dot. konferencji „Ukraina w Europie" [w:] „Gazeta Wyborcza", 17 października 2002.
[621] Ibidem.
[622] Ibidem.

Konferencja warszawska pokazała, iż większy realizm reprezentują natomiast politycy zachodnioeuropejscy. Premier Szwecji, Goran Persson, przekonywał, że Unia powinna być otwarta na nowych członków, w tym także na Ukrainę. Jednocześnie ostrzegł on naszych sąsiadów, że jeśli nie będą wcielać w życie standardów europejskich, to marzenia o wstąpieniu do UE okażą się tylko mrzonkami. *Ukraina musi zademonstrować, że podziela te same wartości, co kraje Unii* - mówił Persson[623]. W podobnym duchu wypowiadał się podczas warszawskiej konferencji Javier Solana, unijny koordynator ds. bezpieczeństwa i polityki zagranicznej. *Na razie nie rozmawiamy o podniesieniu statusu stosunków Ukrainy z UE. Rozmawiamy o standardach, które Ukraina musi spełnić, by móc rozmawiać z Unią* - mówił polityk UE[624].

Ówczesny etap relacji stosunków polsko-ukraińskich najtrafniej scharakteryzował Jan Nowak-Jeziorański: *Powinniśmy okazywać więcej wrażliwości. Gdyby nas poproszono o odgrywanie roli rozjemcy, wtedy nie moglibyśmy odmówić, ale występowanie z tego rodzaju ofertą bez upewnienia się, czy strona ukraińska sobie tego życzy, stwarza pozory chęci mieszania się w ich sprawy, i to z pozycji nadrzędnej. W naszym stosunku do Ukrainy jest dużo pewnych podświadomych postaw, które mogą budzić niechęć. Nie zdajemy sobie sprawy, że mamy poczucie wyższości wzmocnione przez sukces*[625]. Tak naprawdę jednak wszystkie wysiłki podejmowane przez władze państwowe są tylko realizacją skomplikowanej geostrategicznej gry, w której zarówno Polska, jak i Ukraina są jedynie pionkami na globalnej szachownicy. Po kilku trafnych posunięciach dokonanych w ciągu ostatniej dekady XX w. udało się ugruntować pozycję polskiego pionka w strefie Zachodu. Teraz próbuje się to samo zrobić z pionkiem ukraińskim, bowiem bez tego pozycja Polski jest ciągle zagrożona. Nowak-Jeziorański rozumie doskonale zasady tej gry, pisząc wprost, iż *Dla nas przetrwanie Ukrainy i Białorusi jako odrębnych państw jest z punktu widzenia bezpieczeństwa tak samo ważne jak przynależność do NATO*[626].

---

[623] Ibidem.
[624] Ibidem.
[625] Zob. W. Dybalska – komentarz z międzynarodowej konferencji historyków o stosunkach polsko-ukraińskich [w:] „Gazeta Wyborcza", 17 październik 2002.
[626] Ibidem.

Analizując współczesne stosunki polsko-ukraińskie – istotną kwestię dla dobrego zrozumienia skomplikowanych relacji w Europie Wschodniej i kluczowy problem emancypacyjnych metod bezpieczeństwa – nie można nie odnieść się do wspólnych doświadczeń z przeszłości. Wydaje się to słuszne, tym bardziej że sytuacja Ukrainy z przełomu XX i XXI w. przypomina w pewnym stopniu jej burzliwą historię z wieku XVII. Wtedy bowiem, podobnie jak i teraz, ważyły się losy tego państwa, wybierającego swoje miejsce na cywilizacyjnej mapie Europy. Jak wiadomo, siedemnastowieczne zmagania nie przyniosły pożądanego efektu w postaci trwałego włączenia Ukrainy w orbitę wpływów cywilizacji zachodniej. Mogło do tego dojść w razie przekształcenia Rzeczpospolitej z państwa będącego federacją Korony Polskiej i Księstwa Litewskiego w państwo trójnarodowe, w którym do Obojga Narodów doszedłby naród trzeci – Ruski, w postaci odrębnego i równego dwóm pozostałym Księstwa. Ta olbrzymia, nie powtórzona już nigdy więcej w tej skali szansa dziejowa, została jednak zaprzepaszczona, zarówno z powodu wyjątkowo niekorzystnego rozwoju sytuacji zewnętrznej, jak i ze względu na straszliwe błędy polityczne i złą wolę obu stron.

Jak na tym tle wyglądają oficjalne deklaracje składane przez Polskę na początku XXI w.? Włodzimierz Cimoszewicz mówił w Sejmie, iż *Partnerstwo strategiczne między Polską a Ukrainą wytrzymało próbę czasu i ma przed sobą przyszłość. Polska będzie działać na rzecz napełniania tego partnerstwa konkretną treścią wspólnych projektów i przedsięwzięć. Będziemy nadal wspierać Ukrainę w kontaktach wielostronnych, zwłaszcza z państwami i instytucjami zachodnimi, licząc na to, że strona ukraińska potwierdzi w nich swoją partnerską wiarygodność. (...) Uważamy, że zasługuje na docenienie ze strony Brukseli deklaracja Ukrainy, iż docelowo chciałaby ona zostać członkiem Unii Europejskiej. Będziemy wspierać dążenia Ukrainy do zawarcia umowy stowarzyszeniowej. Wymaga to od Kijowa konsekwentnego wcielania w życie mechanizmów wolnorynkowych oraz standardów legislacyjnych Unii. Dotyczy to także stosowania w praktyce politycznej reguł demokracji, praw człowieka, rządów prawa, wolności słowa*[627]. Czyli niezmienne: „róbcie, jak wam każą, a może kiedyś, oczywiście tylko za naszym pośrednictwem,

[627] Zob. *Sprawozdanie z polityki zagranicznej Polski za rok 2002...*, op. cit.

dostąpicie łaski znalezienia się w europejskim raju". Podobny tekst Polska słyszała przez długie lata i teraz pragnie się „zrewanżować" swemu wschodniemu sąsiadowi. Jakże to różni się od realnej treści stosunków naszego kraju z „wyemancypowaną" Rosją, która specjalnie do niczego Unii nie potrzebuje, a Polskę traktuje jak swą dawną strefę wpływów, którą w długoterminowej perspektywie strategicznej zamierza i tak odzyskać metodami pokojowymi lub innymi.

Zależy nam na strategicznym partnerstwie Unii [Unii a nie Polski (?!) – podkreśl. A.W.] *z Rosją* – mówił w Sejmie minister spraw zagranicznych Polski, Cimoszewicz – *opartym na wartościach europejskiej cywilizacji i wspólnych interesach politycznych i gospodarczych. Cieszy nas, że region Europy Środkowej jest traktowany podmiotowo, jako samoistna wartość w polityce rosyjskiej.* [Polska jest dla Rosji tylko częścią tego regionu (!) – A.W.]. *Dorobkiem tego rządu jest doprowadzenie do znaczącej poprawy klimatu w stosunkach z Rosją. Podtrzymujemy wysoką intensywność stosunków politycznych, staramy się uruchomić nowe możliwości dla współpracy gospodarczej. Rzeczowo rozmawiamy także o kwestiach trudnych. Widzimy dalekosiężne perspektywy tej współpracy* – głosił posłom RP szef MSZ[628].

Z perspektywy tej warto pokusić się o kilka słów natury ogólniejszej. Polityka zagraniczna państwa leżącego na granicy każdej cywilizacji winna być prowadzona szczególnie uważnie. Od stopnia jej aktywności i rezultatów zależy bowiem kwestia najważniejsza, jaką jest określenie pozycji kraju w ramach całej struktury danej cywilizacji. Chodzi tu generalnie o ustalenie kierunku wektora dynamiki rozwoju cywilizacyjnego, wobec którego państwo graniczne znaleźć się może albo w sytuacji państwa frontowego, albo też w roli obszaru peryferyjnego. W pierwszym przypadku państwo staje się zarówno inspiratorem, jak i (teoretycznie) największym beneficjantem korzystnych zmian rozwojowych, a w drugim, ominięte przez falę toczących się przemian, pozostaje na pozycji niedoinwestowanego *outsidera*. Logika ta została obecnie przejęta niemal w całości przez toczące się procesy globalizacji ekonomicznej, które, sterowane przez wielkie, ponadnarodowe ośrodki kapitału, dokonują w sposób dynamiczny ciągłego rozkładu sił (przerzutu i alokacji środków), rozwijając w jednych miejscach nowe fronty ekspansji i degradując całe obszary do

---

[628] Ibidem.

roli peryferii. Proces ten ma jednak również swój drugi aspekt, który związany jest z kwestiami bezpieczeństwa zewnętrznego. Oczywiście państwo frontowe, bardziej aktywne i dynamiczne, narażone jest na większe zagrożenia wynikające z niekorzystnej zmiany konfiguracji geopolitycznej czy też zmiany kierunków alokacji kapitałowej. Rola państwa frontowego zapewnia jednak prawie zawsze o wiele większą stabilność i bezpieczeństwo wewnętrzne, o czym przekonały się Niemcy (RFN), będąc państwem frontowym bloku zachodniego w okresie od wejścia do NATO (w 1955) aż do upadku muru berlińskiego. Państwo peryferyjne przegrywa natomiast w każdej sferze – jako słabsze poddane jest z reguły większej presji zewnętrznej (występuje tu zwykle prosty mechanizm prowokowania agresji własną słabością), natomiast w wymiarze wewnętrznym w państwie takim nasilają się przeważnie wszystkie negatywne zjawiska i patologie życia politycznego i społecznego (niestabilne rządy, słabość gospodarcza, korupcja, przestępczość zorganizowana itp.).

Dla państwa granicznego polityka zagraniczna staje się więc polityką bezpieczeństwa, o czym w Polsce wiadomo już nie od dziś. Optymalną metodą prowadzenia tej polityki jest dążenie do maksymalnej emancypacji państw sąsiednich reprezentujących przecież inną zupełnie kulturę i cywilizację. Nawet przy użyciu całego dyplomatycznego kunsztu nie powinniśmy pouczać, zachęcać do przyjmowania naszych rozwiązań czy też zachwalać jedynie słuszne wzory. O ile przyjmowaliśmy bez większego sprzeciwu taki ton ze strony Zachodu, dowodziło to tylko naszej „zachodniości" i ciągłości w przynależności cywilizacyjnej. Efekty europeizacji prawosławnego Wschodu mogą być jednak zdecydowanie odmienne. Na Ukrainie pamiętają jeszcze doskonale poprzednie epizody zderzenia tego kraju z cywilizacją Zachodu, która zwykle niesiona była na Ukrainę przez polskich żołnierzy. Historia Ukrainy to m.in. powstania kozackie i akcja „Wisła" po II wojnie światowej. W Polsce żywa jest nadal pamięć o wszystkich zbrodniach dokonywanych na Polakach mieszkających od wieków na Ukrainie, w tym o tej ostatniej, wołyńskiej[629]. O

[629] W 1943 roku ukraińscy nacjonaliści dokonali tzw. depolonizacji Wołynia. W trakcie czystki etnicznej na Wołyniu, prowadzonej przez oddziały UPA i miejscowych chłopów, zginęło - jak dotychczas ustalono - co najmniej 50 tysięcy Polaków. Ukraińcy mówią o 10-12 tysiącach swoich ofiar. Celem akcji było zmuszenie do ucieczki wszystkich Polaków z Wołynia.

niemożności porozumienia, mimo oficjalnego optymizmu i deklaracji składanych przez władze obu krajów, świadczy też ciągnąca się od lat sprawa cmentarza Orląt Lwowskich we Lwowie.

Pasmo wzajemnych oskarżeń i uprzedzeń musi zostać przerwane, jednakże nie poprzez wciąganie Ukrainy na siłę do Europy – może to jedynie doprowadzić do rozpadu Ukrainy na Zachodnią, europejską, i Wschodnią, rosyjską. Scenariusz taki może doprowadzić do konfliktu zbrojnego (wojny domowej) u polskich granic. Polska rozumiejąca o wiele lepiej uwarunkowania kulturowe w tej części Europy, winna dążyć do stworzenia warunków dla pełnej emancypacji Ukrainy jako niezależnego podmiotu w sensie kulturowym. Idea ta winna opierać się na doświadczeniach dawnej Rzeczypospolitej, która niestety zgodziła się na pełną emancypację tego kraju dopiero, gdy było już na to za późno, a w próżnię powstałą na Ukrainie po Polakach weszła Moskwa. Należy odświeżyć więc niespełnioną ideę Unii Hadziackiej z 1658 roku, która poprzez równoprawną unię Rzeczypospolitej z kozacką Ukrainą (samodzielnym Księstwem Ruskim), tworzyła *Rzeczpospolitą Trojga Narodów* – Polski Litwy i Rusi.

Podobnie jest w przypadku stosunków Polski z Białorusią, z tym że podobieństwo to nie dotyczy w tak wielkim stopniu starych antagonizmów – nie ma ich na szczęście tak wiele, jednakże te stare, które jeszcze pokutują w świadomości obu narodów, ustępują miejsca nowym. *Naszymi stosunkami z Białorusią kieruje zasada dobrosąsiedztwa* – deklaruje polski minister spraw zagranicznych, dodając jednocześnie, iż: *W pełni podzielamy przesłanki, na jakich zostały oparte restrykcje Unii Europejskiej i USA wobec członków białoruskiego kierownictwa. Nasze specyficzne sąsiedzkie interesy wymagały innego postępowania i zostało to dobrze zrozumiane. Naszym celem jest sprzyjanie, mimo ewidentnych barier, białoruskiej niepodległości, demokracji, reformom gospodarczym i proeuropejskim tendencjom*[630]. Słychać tu niezmienny ton mentorski wobec kraju, który w każdej chwili może ponownie stać się Rosją i którego społeczeństwo w znacznej większości popiera politykę swojego przywódcy. Emancypacja w stosunkach z tym wschodnim sąsiadem oznaczać musi również akceptację jego politycznych wyborów. Wszelka dyskryminacja – polityczna, gospodarcza czy też ta najgorsza, dotykająca zwykłych

[630] Zob.: *Sprawozdanie z polityki zagranicznej Polski za rok 2002...*, op. cit.

obywateli, przyjeżdżających do naszego kraju za chlebem – pcha Białoruś w objęcia Rosji.

Dalekie od ideału są też stosunki Polski z Litwą. W marcu 1991 r. Polska, parlament i społeczność, pozytywnie przyjmowała litewską niepodległość, mimo że Polska nie była pierwszym państwem, które uznało niepodległość Litwy[631]. Potem jednak relacje polsko-litewskie znacznie się skomplikowały. Historycznie rzecz biorąc, tradycja stosunków dyplomatycznych była bardzo krótka. Przed wojną, z powodu sporu o Wilno, nawiązaliśmy je dopiero w 1938 roku. Potem była aneksja Litwy do ZSRR i stare spory trwały w uśpieniu. Z nową siłą ożyły koło roku 1990[632].

Na Litwie w czasach radzieckich nie było niechęci do Polaków, jednakże po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości zaczęły obowiązywać podręczniki z historii Litwy z lat 20., kiedy stosunki polsko-litewskie były złe. Rzutowało to silnie na kształtowanie się opinii o Polsce. Pod koniec lat 80. nałożył się na to jeszcze problem mniejszości polskiej na Litwie, a Litwinów niepokoiły próby rozgrywania przez Moskwę karty polskiej[633].

Oficjalnie uważa się, iż w obu państwach zwyciężyło przekonanie, że trzeba odejść od historii, a od pięciu lat mówi się o strategicznym partnerstwie Polski i Litwy. Potwierdził to marcu 2003 roku nowy prezydent Litwy Rolandas Paskas. Na spotkaniu z A. Kwaśniewskim Paskas powtórzył słowa ze swego niedawnego przemówienia inauguracyjnego o kontynuacji polityki zagranicznej Litwy, która zmierza do integracji jego kraju z UE i NATO oraz utrzymania doskonałych stosunków z Polską: *To strategiczne partnerstwo, nie boję się tego powiedzieć*[634]. Jednocześnie wiele spraw pozostaje niezałatwionych, jak np. kwestia zwrotu ziemi dla mniejszości polskiej na Litwie czy prawo do pisowni polskich nazwisk. *Akcja Wyborcza Polaków na Litwie* apelowała wielokrotnie o interwencję w kwestii ograniczania praw Polaków i łamania postanowień traktatu polsko-litewskiego. Przykładowo z powodów finansowych nie będą wydawane w języku polskim podręczniki dla najstarszych klas szkół polskich na Litwie, a w szkołach polskich

---

[631] Najpierw uczyniła to Islandia, a Polska zdecydowała się na to kilka miesięcy później.
[632] *Od zamrożonych fobii do strategicznego partnerstwa*, rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Litwy A. Valionisem [w:] „Rzeczpospolita", 5 maja 2001.
[633] Ibidem
[634] J. Kowalski, *Wizyta prezydenta Paksasa* [w:] „Rzeczypospolita", 8 marca 2003.

zdawanie egzaminu maturalnego z języka polskiego zależeć ma od decyzji ucznia. Prezydent Kwaśniewski przekonywał jednak zawsze, by nie ulegać emocjom i stwierdził, że niezałatwione problemy w stosunkach polsko-litewskich są *jak małe chmurki na niebie*, które nie zaciemniają całego horyzontu. Stosunki polsko-litewskie określił jako niezmiennie bardzo dobre i strategiczne[635].

Wydaje się jednak, iż to przywoływane wielokrotnie „strategiczne partnerstwo" ma zupełnie inny wymiar dla Polski i inny dla Litwy. *Instytucjonalnie sformułowane partnerstwo strategiczne mamy tylko z Polską* – mówił w 2001 r. litewski minister spraw zagranicznych – *Nie znaczy to, że chcemy się opierać wyłącznie na Polsce, każdy kraj musi wykorzystywać wszystkie kierunki rozwoju. Litwa musi robić następne kroki. Przez niemal tysiąc lat byliśmy państwem kontynentalnym, które orientowało się na Europę Środkową i Wschodnią* (...). *Teraz bardzo ważna jest też współpraca z północą, z państwami skandynawskimi oraz Łotwą i Estonią. Do największych inwestorów należą państwa skandynawskie – Dania i Szwecja. Z Polską nie mamy połączenia sieci energetycznych, litewscy przedsiębiorcy snują projekty połączenia Litwy kablem z Niemcami po dnie Morza Bałtyckiego. Z powodu słabych połączeń drogowych z Polską i niewystarczającej ilości zezwoleń na przewóz towarów przez wasz kraj litewscy przewoźnicy omijają Polskę promami*[636]. Dodać do tego należy wciąż żywe uprzedzenia Litwinów, którzy w dalszym ciągu traktują odwiedzających Litwę Polaków w sposób podejrzliwy i nawet w Wilnie udają, iż nie rozumieją słowa w naszym języku, a z drugiej strony obiegowe opinie Polaków o litewskim antypolonizmie, a otrzymamy realny, a nie propagandowy, obraz polsko-litewskich stosunków.

Wina leży na pewno po obu stronach, jednakże w tej delikatnej materii ważna jest przede wszystkim postawa Polski, która przez setki lat wspólnej historii była zawsze partnerem w pewnym stopniu dominującym, choć nigdy nie była, jak twierdzą Litwini, suwerenem. Obecnie, gdy próbujemy w jakiejkolwiek formie ponownie wchodzić w tę odwieczną, znienawidzoną przez Litwinów rolę, wyczuwają oni to bezbłędnie. Polska jako adwokat Litwy w NATO oficjalnie staje się więc

---

[635] Zob. M. Narbutt, *Poparcie dla rozszerzenia NATO* [w:] „Rzeczpospolita", z 23 marca 2002.
[636] Zob.: *Od zamrożonych fobii do strategicznego partnerstwa*, op. cit.

strategicznym partnerem, nieoficjalnie jednak wciąż postrzegana będzie jako potencjalny patron.

Być może stan ten ulega procesualnej zmianie i spełnią się nadzieje prezydenta Paskasa: *Z Wilna do Warszawy jest tylko 450 kilometrów, a pociąg jedzie ponad 10 godzin. Moim marzeniem jest, żeby pociągi pokonywały tę trasę w trzy, cztery godziny, żeby można było przyjechać z Warszawy rano, obejrzeć Ostrą Bramę, cmentarz na Rossie i wieczorem wrócić*[637]. I odwrotnie – dodajmy. To jest właśnie prawdziwy wymiar partnerstwa i prawdziwie wyemancypowanych stosunków między oboma narodami.

Można jednak wskazać też przykłady inicjatyw politycznych, które zmierzają w kierunku zapewnienia pełnej emancypacji państw i narodów we wzajemnych stosunkach. Należy do nich bez wątpienia tzw. *Inicjatywa Ryska* Prezydenta RP, ogłoszona na spotkaniu szefów 10 państw ubiegających się o członkostwo w NATO, do którego doszło 5 lipca 2002r. w Rydze. Aleksander Kwaśniewski, gość honorowy ryskiego szczytu odbywającego się pod hasłem „Most do Pragi", przedstawił tam swoją nową inicjatywę ścisłej współpracy 10 państw kandydujących do NAT0 (zwanych Grupą Wileńską) oraz Grupy Wyszehradzkiej. Jak wyjaśnił, chodzi o zjednoczenie wysiłków krajów z Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej, które dążą do integracji z Unią Europejską i z NATO. Chodzi o taką współpracę Grupy Wileńskiej z Grupą Wyszehradzką, by proces poszerzenia Unii Europejskiej i NATO nie doprowadził do marginalizacji państw europejskich, które w owych strukturach się nie znajdą. Prezydent podkreślił też, że inicjatywa jest otwarta dla innych krajów, które uznają zasady demokracji, wolnego rynku i społeczeństwa otwartego. Na razie mówi się o 13 krajach Grup Wyszehradzkiej i Wileńskiej, ale potem *może ich być 17* – mówił A. Kwaśniewski[638].

Generalnie rzecz ujmując, *Inicjatywa Ryska* zmierza do umocnienia solidarności i współpracy państw poprzez budowę Europy bez podziałów oraz wspieranie europejskich i euroatlantyckich procesów integracyjnych. Wzbogaca ona już istniejące formy i ramy współpracy i zmierza w kierunku ustanowienia jeszcze

---

[637] Zob.: J. Kowalski, *Wizyta prezydenta Paksasa*, op. cit.
[638] Zob.: A. Haszczyński, *Dziesiątka na moście do Pragi*, „Rzeczpospolita", 6 lipca 2002.

bliższej interakcji pomiędzy państwami wchodzącymi do struktur euroatlantyckich i tymi, które zamierzają dopiero do nich wejść. Wzajemne poparcie w procesie kontynuowania transformacji społeczno-ekonomicznej oraz budowy demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego i gospodarki rynkowej jest niezmiernie istotne. Znaczenie ma też tworzenie i modernizacja infrastruktury transportowej dla ekonomicznego i społecznego rozwoju państw Regionu. W kwestii bezpieczeństwa międzynarodowego *Inicjatywa Ryska* wpływa korzystnie na pogłębienie współdziałania w walce z międzynarodowym terroryzmem, zorganizowaną przestępczością, przemytem i nielegalną migracją[639].

W marcu 2003 roku prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, przemawiając do uczestników odbywającej się w Warszawie Konferencji „Inicjatywa Ryska – Europa bez podziałów" mówił, wyrażając intencje polskiej polityki bezpieczeństwa, że: *W naszej historii głęboko zapisane jest położenie pomiędzy Zachodem i Wschodem; między przenikającymi się kulturami, tradycjami i mentalnościami. (...) Dziś również widzimy i odczuwamy owo zbliżenie, ponieważ suwerennie kształtujemy swój los, wspólnie staramy się być w Unii, NATO, jak najbliżej współpracować z tymi strukturami, zająć należne nam miejsce w europejskiej rodzinie, ale przecież nie raz jeszcze będziemy postrzegani jako ta inna część Europy, jako ci którzy są, ale jakby nie do końca w tym europejskim gronie. Stanowisko moje, stanowisko Polski jest jasne i znane. Jesteśmy zdecydowanie przekonani, że zarówno rozszerzenie NATO, jak i rozszerzenie Unii Europejskiej są wydarzeniem o historycznym znaczeniu Umacniają nasze bezpieczeństwo, stabilność, oddalają w niebyt stare podziały i stwarzają nadzwyczajną szansę rozwoju i współpracy w przyszłości*[640].

Działania prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego prowadzone zarówno na rzecz rozszerzenia NATO, jak i zmierzające do zacieśnienia więzów z wszystkimi krajami regionu, są więc nie tylko uzasadnione, ale wynikają z właściwego rozpoznania roli, jaką Polska winna odgrywać w polityce całego regionu. Ostatnim, wymownym bardzo symbolem tych procesów jest udział wojsk ukraińskich (całej

---

[639] Pozytywne przykłady współpracy w tym zakresie autor miał okazję obserwować osobiście w trakcie swej pracy w strukturach służb podległych Ministerstwu Finansów.

[640] Na podstawie: *Spotkanie Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z uczestnikami Konferencji „Inicjatywa Ryska - Europa bez podziałów*, 20 marca 2003r., www.prezydent.pl/ser

brygady) i litewskich (w mniejszym wymiarze) w dowodzonej przez Polaków wielonarodowej dywizji w Iraku.

Wydaje się, iż taki kierunek rozwoju stosunków wzajemnych w Regionie jest optymalny. Polska w stosunkach ze Wschodem, a w szczególności z należącymi do innego obszaru kulturowego Ukrainą i Białorusią, powinna zapomnieć o tym, iż jest (lub stara się być) częścią cywilizacji zachodniej, zarówno w jej wymiarze globalnym, jak i jako członek wspólnoty europejskiej. Zamiast tego kraj nasz winien tworzyć wspólnie z innymi mieszkańcami obszaru Europy Środkowowschodniej, przestrzeń bezpieczeństwa opartego o wizję równoprawnych stosunków pomiędzy wszystkimi podmiotami tej przestrzeni: narodami, kulturami, religiami, grupami obywatelskimi, wielkim i małym kapitałem, organizacjami i instytucjami społecznymi, grupami nieformalnymi, partiami i stronnictwami politycznymi, ale także instytucjami i strukturami samego państwa, które winno być w dalszym ciągu postrzegane jako najefektywniejsze narzędzie do rozwiązywania problemów i sytuacji kryzysowych. Ten cywilizacyjny ideał, realizowany kiedyś na tym obszarze przez dawną Rzeczpospolitą, a obecnie, z mniejszym lub większym powodzeniem wcielany w życie w Stanach Zjednoczonych, nie może być zrealizowany bez edukacji do globalnego bezpieczeństwa, praw do rozwoju i nieskrępowanego wyboru jego drogi oraz korzystania ze spuścizny całej ludzkości. *Bez godności własnej kultury, swobody komunikacji z innymi narodami i kulturami trudno orzekać o globalnym i podmiotowym bezpieczeństwie. Wymaga ono także minimum sprawiedliwości społecznej i uczciwości oraz zaufania zarówno w stosunkach interpersonalnych jak i międzynarodowych, nieskażonego środowiska duchowego i fizycznego*[641].

Dla Janusza Świniarskiego powyższa koncepcja jest zarazem emancypacyjna i integracyjna. *Jej sens* – jak pisze – *zasadza się na równouprawnieniu i zintegrowaniu wolnych podmiotów, od każdego obywatela do każdego narodu i państwa*[642]. Dążenie do tego celu jest dla Polski zadaniem ambitnym. Obejmuje ono trzy fazy tworzenia wspólnoty, i tym samym, czwartego – emancypacyjnego – modelu

---

[641] Por. np.: K. Krzysztofek, *Uniwersalistyczne i pluralistyczne wizje pokojowego świata*, Warszawa 1990, s. 75 – 77, [cyt. za:] J. Świniarski, *Ku czwartemu modelowi bezpieczeństwa europejskiego*, op. cit., s. 126.
[642] Ibidem.

bezpieczeństwa. Tworzenie takiej wspólnoty widziane jest jako proces gradacyjny, a obejmuje następujące etapy[643]:

1) *przymierza wspólnotowego*, wspartego na niekrzywdzeniu, wzajemności i sprawiedliwości;
2) *spójni wspólnotowej*, wspartej na słuszności, życzliwości powszechnej i dobroczynności;
3) *wspólnoty braterskiej*, którą tworzy przede wszystkim przyjaźń, miłość i poświęcenie.

Wymienione reguły i etapy wskazują na proces rodzenia się i rozwoju czwartego modelu bezpieczeństwa. Jest to proces biegnący w sposób gradacyjny, od etapu przymierza, przez etap spójni wspólnotowej, do etapu wspólnoty – pisze Świniarski[644].

Czy na początku XXI wieku możliwe jest oparcie polityki bezpieczeństwa Polski na przedstawionym powyżej dążeniu do stworzenia w jej najbliższym sąsiedztwie przymierza, spójni i wspólnoty wolnych i równych podmiotów, konstytuujących rzeczpospolitą typu nowego, lecz do tamtej, z czasów Złotego Wieku, w pewnym sensie nawiązującą. Na zarzut mitologizowania historii Polski i nieuprawnione idealizowanie czasów, które przecież w żaden sposób nie przystają do współczesności, można odpowiedzieć, przytaczając fragment *Konfederacji Warszawskiej* z 1573 roku, aktu prawnego nie mającego równego sobie w ówczesnej Europie i świecie:

A iż w Rzeczy Pospolitej naszej jest niezgoda niemała w sprawie religii chrześcijańskiej, zabiegają temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi rozterka jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spolnie za nas i potomków naszych na wieczne czasy pod rygorem przysięgi, wiara poczciwością i sumieniem naszym, iż którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie nie przelewać ani się penować konfiskatą dóbr, poczciwością, więzieniem i wygnaniem i

---

[643] Por. J. Sekuła, *Dwa warianty integracji europejskie w sferze etyczności*, s. 380, [cyt. za:] J. Świniarski, *Ku czwartemu modelowi bezpieczeństwa europejskiego*, op. cit., s. 127.
[644] J. Świniarski, *Ku czwartemu modelowi bezpieczeństwa europejskiego*, op. cit., s. 126

zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać...[645].

Takie to prawa ustanawiali nasi przodkowie w XVI wiecznej Europie, która w tym czasie miała dla heretyków tylko stos i żelazo, a która obecnie uczy nas, współczesnych Polaków aspirujących do „prawdziwej" Europy, tolerancji i przestrzegania praw człowieka!

Idea bezpieczeństwa emancypacyjnego może być postrzegana w kategoriach utopii, bowiem jej urzeczywistnianie wymaga przemiany moralności i etyki ludzi XXI wieku, przezwyciężenia stereotypów w wielu sferach zachowań ludzi, nowej edukacji w duchu etyki globalnej[646]. Jej praktyczne urzeczywistnienie na gruncie współczesnej Polski jest jeszcze trudniejsze. Jednakże czynnikiem wspomagającym budowę takiego modelu stosunków z sąsiadami jest sama współczesność, w której łamane są dotychczasowe paradygmaty w stosunkach międzynarodowych i budowany jest nowy ład na świecie.

Polska zasługuje na to, by w procesie tym uczestniczyć. Jak to podkreślał przed Sejmem szef MSZ: *Historia naszego kraju, który nigdy nie był kolonialną metropolią, przez stulecia zaś podlegał obcej dominacji, a także nasze tradycje nakazujące tolerancję i szacunek wobec innych kultur i wyznań – predestynują Polskę do odgrywania konstruktywnej roli w kontaktach na linii Północ - Południe. Opowiadamy się za dialogiem cywilizacji*[647].

Po rozpadzie Związku Radzieckiego Polska uzyskała drugą od dwustu lat szansę odbudowy *Rzeczpospolitej* rozumianej nie w kategoriach organizmu *stricte* państwowego, lecz jako pewnego abstraktu – tworu duchowego, który kryje się pod tym pojęciem. *Rzeczpospolita* jest przede wszystkim wspólnotą[648]. Historycznie rzecz ujmując, pierwszą taką szansę mieliśmy w 1918 roku i została ona – zdaniem wielu – w dużej mierze zaprzepaszczona. Polska odbudowała i obroniła Państwo, które jednak stało się „rzeczpospolitą wielonarodową", a nie „rzeczpospolitą wielu narodów",

---

[645] Cytat za: P. Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, PIW, Warszawa 1986, s. 42.
[646] Por. J. Świniarski, *Ku czwartemu modelowi bezpieczeństwa europejskiego*, op. cit., s. 130.
[647] Zob.: *Sprawozdanie z polityki zagranicznej Polski za rok 2002...*, op. cit.
[648] O. Bocheński uważał, iż pojęcie to dobrze oddaje angielski termin *commonwealth* a nie francuska *republique*. Zob.: J. M. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem* [w:] *Polski Testament*, wyd. Antyk-Marcin Dybowski, Warszawa-Komorów 1999, s. 62.

„wyemancypowanych", wolnych i równych, jak próbowano to realizować w okresie świetności I Rzeczypospolitej. Słabością „rzeczpospolitej wielonarodowej", było – w nomenklaturze Konecznego – „szkodliwe zmieszanie cywilizacji", co siłą rzeczy powodowało słabość i targanie wewnętrznymi sprzecznościami, tym samym, łatwość ulegania przemocy zewnętrznej. Tylko ta druga (rzeczpospolita wielonarodowa i obywatelstwa każdego z narodów) mogłaby stać się, podobnie jak jej pierwowzór, tworem niezwyciężonym.

Historia pokaże, czy Polska u progu w XXI wieku wykorzysta swą szansę wejścia do „rzeczpospolitej emancypacyjnych narodów XXI wieku", jaką w nadziei wielu jest Unia Europejska, czy też przeciwnie, Unia ta stanie się jakimś nowym, despotycznym tworem zniewalającym narody.

ZAKOŃCZENIE

Praca niniejsza pisana była w okresie, w którym dynamika sytuacji międzynarodowej nabrała szczególnego przyspieszenia. Z tego też względu prawidłowe uchwycenie proporcji pomiędzy jawiącymi się faktami stawało się często dość trudne. Być może też, wnioski nasuwające się autorowi podczas na bieżąco prowadzonej analizy poszczególnych zdarzeń nie zawsze przetrwają weryfikacje upływającego czasu. Wydaje się jednak, iż przeprowadzony w pracy wywód pozwolił na zweryfikowanie postawionej na wstępie hipotezy roboczej i stwierdzenie, iż polska polityka bezpieczeństwa realizowana u progu XXI w. nie może nie uwzględniać uwarunkowań międzynarodowych, a zwłaszcza toczącego się globalnego, międzykulturowego konfliktu cywilizacyjnego, w którym po stronie Zachodu główną rolę odgrywają Stany Zjednoczone. Jako kraj należący do cywilizacji zachodniej Polska staje się stroną w tym konflikcie, a racjonalne, uwzględniające interes narodowy, poparcie globalnych działań USA, winno stać się podstawowym wyznacznikiem polskiej polityki zagranicznej.

O wiele silniejsze wyzwania o charakterze cywilizacyjnym stoją jednak przed Polską na płaszczyźnie lokalnej. Związane są one głównie z procesem integracji europejskiej, która, zdaniem autora, nie przybiera wcale optymistycznego kształtu, zarówno ze względu na leżące u jej podstaw wątpliwe pryncypia ideologiczne (systemy wartości), jak i w konkretnym wymiarze przyszłej europejskiej polityki bezpieczeństwa. Dlatego też Polska winna dążyć do wypracowania własnej, niezależnej od zmiennych uwarunkowań międzynarodowych metody sprawstwa bezpieczeństwa, a na jej podstawie własnej strategii i doktryny obronnej. Poszukiwany w pracy obszar „złotego środka" pomiędzy szeroko rozumianymi metodami wojennymi a pokojowymi został w niej zdefiniowany jako wypadkowa dwóch koncepcji: „pauzy strategicznej" przygotowującej do okresu „niepokoju", związanego z możliwym zderzeniem o charakterze kulturowym, oraz działań emancypacyjnych, budujących jakościowo nowe struktury w otoczeniu międzynarodowym w oparciu o wielowiekowe tradycje tolerancji współżycia z innymi cywilizacjami i kulturami. Zwłaszcza kształtowanie bezpieczeństwa Polski w oparciu o geopolityczną przestrzeń w pełni wyemancypowanych wolnych i równych podmiotów państwowych i

narodowych, na wzór ideału leżącego u ustrojowych podstaw I Rzeczypospolitej, wydaje się projektem wpisującym się dobrze zarówno w aktualne procesy integracyjne w Europie, jak też i w trendy globalne.

W ten sposób optymalna metoda sprawstwa bezpieczeństwa Polski, kraju na styku cywilizacji, spełniać będzie warunki „złotego środka" pomiędzy strategiami pokojowymi i wojennymi.

Konstrukcja pracy, a także wymogi formalne, nie pozwoliły jednak na uwzględnienie w niej bardzo wielu aspektów wynikających w formie wniosków z wyjątkowo szerokiego kontekstu prowadzonych badań. Należą do nich w szczególności:

- szczegółowe zdefiniowanie i doprecyzowanie aksjologicznej osi konfliktu cywilizacyjnego, toczącego się o wartości kulturowe, zarówno o charakterze świeckim jak i religijnym;
- kwestia wyodrębnienia podstawowych podmiotów konfliktu kulturowego, jakimi są: człowiek, naród i tworzone przez niego państwo, a także cywilizacja pojmowana na sposób kulturowy;
- problematyka wojny etycznie usprawiedliwionej jako krańcowej formy konfliktu kulturowego wraz z prezentacją klasycznych i współczesnych koncepcji wojny sprawiedliwej;
- rozwinięcie, dookreślenie i sprecyzowanie kategorii funkcjonujących w obszarze wiedzy o bezpieczeństwie w perspektywie krytycznej analizy z pozycji atomizmu logicznego i prakseologii.

Tematy powyższe wyznaczają dalsze kierunki badań nad zagadnieniem konfliktu cywilizacyjnego.

Na fali wydarzeń początku XXI wieku rodzi się pogląd, iż tzw. „globalizacja" jest tylko nową formą odwiecznych konfliktów pomiędzy interesami poszczególnych cywilizacji oraz wielkich państw i narodów działających w sferze globalnej. Pragnieniem autora jest, by niniejsza praca mogła choć trochę przybliżyć to zagadnienie, zwłaszcza z perspektywy wyzwań czekających nasz kraj.

BIBLIOGRAFIA

I. ŹRÓDŁA:

1. zwarte:

1. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, „Dzieła wszystkie, t 5", przekład, wstęp i komentarz D. Gromska, PWN, Warszawa 1996;
2. Arystoteles, *Polityka*, „Dzieła wszystkie, t 6", przekład, wstęp i komentarz L. Piotrowicz, PWN, Warszawa 2001;
3. Augustyn św., *Państwo Boże*, tłum. Wł. Kubicki, wyd. Antyk, Kęty 1998;
4. Balcerowicz Bolesław., *Pokój „nie-pokój" – na progu XXI wieku*, Bellona, Warszawa 2002;
5. Barber B. R., *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1997;
6. *Biblia Tysiąclecia*, wyd. Pallottinum, Poznań-Warszawa 1999;
7. Bocheński J. M., *Co to znaczy być Polakiem*, „Polski Testament", wyd. Antyk-Marcin Dybowski, Komorów 1999;
8. Bocheński J. M., *De virtute militari – Zarys etyki wojskowej*, „Dzieła Zebrane, t. 5 – Etyka", wyd. Philed, Kraków 1995;
9. Bocheński J. M., *Lewica, religia, sowietologia*, opr. J. Parys, wyd. Morex, Warszawa 1996;
10. Bocheński J. M., *Sto zabobonów*, wyd. Philed, Kraków, 1994;
11. Bocheński J. M., *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, wyd. Antyk Marcin Dybowski, Komorów, 1995;
12. Bocheński J. M., *Patriotyzm, męstwo, prawość żołnierska*, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, Warszawa – Komorów, 1999;
13. Bracken P., *Pożar na wschodzie*, Warszawa 2000;
14. Brzeziński Z., *Out of Control: Global Turmoil on the Eve of the Twenty-first Century*, Scribner, NY 1993;
15. Brzeziński Z., *Wielka szachownica*, tłum. T. Wyżyński, Bertelsmann Media, Warszawa 1999;
16. Buzan B., *The European Security Order Recast: Scenarios for the Post-Cold War Era*, London 1990;
17. Czuang-Tsy, *Prawdziwa księga południowego kwiatu*, PWN, Warszawa 1953;
18. Elzenberg H., *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, wyd. UMK, Toruń 2002;
19. Fitzgerald C. P., *Chiny – zarys historii kultury*, PIW, Warszawa 1974;
20. Freedman L., *The Revolution in Strategic Affairs*, London 1998;
21. Fukuyama F., *Koniec historii*, tłum. T. Bieroń i M. Wichrowski, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 1996;
22. Fukuyama F., *Ostatni człowiek*, tłum. T. Bieroń, wyd. Zysk i S-ka, Poznań 1997;
23. Fukuyama F., *Zaufanie – kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A i L. Śliwa, PWN, Warszawa-Wrocław 1997;

24. Hegel G. F., *Zasady filozofii prawa,* tłum. A. Landman, PWN, Kraków 1969;
25. Hobbes T., *Lewiatan czyli materia forma i władza państwa kościelnego i świeckiego,* tłum. Cz. Znamierowski, wyd. PWN, Kraków;
26. Huntington S. P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego,* tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1998;
27. Jasienica P. *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, PIW, Warszawa 1986;
28. Kant I., *O wiecznym pokoju,* tłum. F. Przybylak, wyd. Uniw. Wrocł., Wrocław 1995;
29. Kant I., *Uzasadnienie metafizyki moralności,* tłum. M. Wartenberg, PWN BKF, Warszawa 1971;
30. Kapuściński R., *Heban*, Czytelnik, Warszawa 1998;
31. Kapuściński R., *Lapidarium t. V,* Czytelnik, Warszawa 2002;
32. Kącki Cz., *Izrael,* wyd. DS-W MON, Warszawa 1999;
33. Koneczny F., *O wielości cywilizacyj*, wyd. Antyk, reprint: Gebethner i Wolf, Kraków 1935;
34. *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*;
35. *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki,* wyd. i tłum. Agencji Informacyjnej USA;
36. *Koran,* tłum. J. Bielawski, PIW, Warszawa 1986;
37. Kotarbiński T., *Dzieła zebrane, Prakseologia,* cz.I, Ossolineum, Warszawa 1999;
38. Kotarbiński T., *Traktat o dobrej robocie,* Wyd. PAN WNS, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965;
39. Krzysztofek K., *Uniwersalistyczne i pluralistyczne wizje pokojowego świata*, Warszawa 1990;
40. Łukaszewski J., *Cel: Europa – dziewięć esejów o budowniczych jedności europejskiej,* wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2002;
41. Machiavelli N., *Książe,* tłum. Cz. Nanke, wyd. Alfa, Warszawa 1993;
42. *Monitoring the EU Accession Process: Corruption and Anti-corruption Policy*, Open Society Institute EU Accession Monitoring Program, Poland;
43. Moynihan D. P. *Pandemonium: Ethnicity in International Politics,* Oxford University Press, Oxford 1993;
44. Ortega y Gasset J. tłum. P. Niklewicz, Muza, Warszawa 1995;
45. Osica O., *Wspólna europejska polityka bezpieczeństwa i obrony (CESDP) w perspektywie Polski,* wyd. CSM, nr 5/01;
46. Pears E., *Forty Years in Constantinopole, 1873-1915,* D. Appleton & Co, New York 1916;
47. Platon, *List VII,* „Listy", tłum. M. Maykowska, wyd. PWN BKF, Warszawa 1987;
48. Platon, *Państwo, Ks. II,* tłum. Wł. Witwicki, wyd. Alfa, Warszawa 1994;
49. Ratzinger J., *Śmierć i życie wieczne*, Warszawa 1986;
50. Rutkowski Cz., *Prakseologiczne aspekty strategii wojskowej*, wyd. AON, Warszawa 1998;
51. Schlesinger A. M., jr. *The Disuniting of America reflections on a multicultural Society,* W.W. Norton, NY 1992;

52. Schrade U., *Idea humanizmu w świetle aksjologii Henryka Elzenberga,* wyd. Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1988;
53. Schweizer P., Weinberger G., *Następna wojna światowa,* tłum. L. Stawowy, Bertelsmann Media, Warszawa 1999;
54. Tocqueville de A., *O demokracji w Ameryce,* tłum. B. Janicka, M. Król, wyd. SIW Znak, Kraków 1996;
55. Toffler A. H., *Budowa nowej cywilizacji – polityka trzeciej fali,* tłum. J. Łoziński, Zysk i s-ka, Poznań 1996;
56. Toffler A. i H., *Wojna i antywojna*, tłum. B i L. Budreccy, Bertelsmann Media, Warszawa 1998;
57. Toynbee A., *Studium historii* (skrót dokonany przez D.C. Somervella), tłum. J. Marzędzki, PIW, Warszawa 2000;
58. *Traktat o Unii Europejskiej z Maastricht* [w:] „UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty", Zeszyt 2;
59. *Traktat o współpracy w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej oraz zbiorowej samoobrony* [w:] „UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty", Zeszyt 1, PISM, Warszawa 1994;
60. *Traktat Północnoatlantycki* [w:] „Prawo w stosunkach międzynarodowych" , red. S. Bień, wyd. WDiNP UW, Warszawa 1998;
61. Tukidydes, *Wojna peloponeska,* tłum K. Kumaniecki, Czytelnik, Warszawa 1998;
62. Wolniewicz B. *Antropologiczne podstawy demokratyzmu,* „Filozofia i wartości", wyd. WFiSUW, Warszawa 1993;
63. Wolniewicz B., *Filozofia i wartości II*, wyd. WFiSUW, Warszawa 1998;
64. Wolniewicz B., *O istocie religii*, „Filozofia i wartości", wyd. WFiSUW, Warszawa 1993;
65. Wright G. H. v., *An Essay in Deontic Logic and the General Theory of Action,* North-Holland Publishing Company, Amsterdam, 1968;
66. Wrzosek A., *Bezpieczeństwo państwa w ujęciu prakseologiczno-logicznym – Praca Studyjna,* wyd. Studium Obronności Państwa WS-O AON, Warszawa-Rembertów 2002.

2. artykuły:

1. Ajami F., *Ameryka – samotny wartownik*, „Gazeta Wyborcza", 19-20 stycznia 2002;
2. Ash T. G., *Antyeuropejskość Amerykanów*, „Gazeta Wyborcza", 7 lutego 2003;
3. Ash T. G., *Orkiestra Europejska*, „Rzeczpospolita", 6 czerwca 2001;
4. Ash T. G., *US and the Hyperpower*, "The Guardian", April 4, 2002;
5. Bachmann K., *NATO w stanie choroby*, „Rzeczpospolita", 13 lutego 2003;
6. Balcerowicz L., *Pożywka dla Le Pena*, „Wprost", 26 maja 2002;
7. Barbur E. *Horror powszedni*, „Wprost", 17 marca 2002;
8. Biema D. van, *Abraham*, „Time", 30 September, 2002;
9. Blankley T., *France blackmails Poland*, "The Washington Post", February 19, 2003;

10. Brooks S., Wohlforth W. C., *American Primacy in Perspective*, "Foreign Affairs", July/August 2002, [tłum. w:] *Mocarstwo na wieki*, "Forum", 37/2002;
11. Brzeziński Z., *Myśli o obronności Polski*, przemówienie podczas uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa Akademii Obrony Narodowej, „Polska Zbrojna", 21 maja 2002;
12. Brzeziński Z., *Czas na misję*, „Forum", nr 16/2002;
13. Burma I., Margalit A., *Nieświęty zachód i święta wojna*, „Gazeta Wyborcza", 16-17 marca 2002;
14. Bush G. W., *Przemówienie wygłoszonym 20 września 2001 r. przed Kongresem USA*, „Gazeta Wyborcza" 22-23 września 2001;
15. Chojnowski A., *Święta wojna czy terror przeciwko terroryzmowi*, „Nowa Respublica", 5/2002;
16. Chwin S., *Moc przyciągania*, „Rzeczpospolita", 2-3 grudnia 2000;
17. Cimoszewicz Wł., *Sprawozdanie z polityki zagranicznej Polski za rok 2002 i plany na rok bieżący* (przedstawione Sejmowi RP przez ministra spraw zagranicznych dnia 22 stycznia 2003r.), „Gazeta Wyborcza", 24 stycznia;
18. Clark W. K., *How to Fight an Asymmetric War*, "Time", October 23, 2000;
19. Dahrendorf R., *Atak na wolność?*, „Gazeta Wyborcza", 14 lutego 2003;
20. Dahrendorf R., *Kilka prawd o imigracji*, „Gazeta Wyborcza", 18 października 2002;
21. Eco U., Enzensberger H. M., *Skazani na kosmopolityzm*, „Forum", 18 lutego 2002;
22. Fallaci O., *Samobójczy strach Zachodu*, Wprost, 22 grudnia 2002;
23. Fallaci O., *Wściekłość i duma*, „Gazeta Wyborcza", 12 października 2001;
24. Freedman L., *A post-modern conflict*, "Financial Times", September 12, 2001;
25. Frister R., *Skutecznie, boleśnie, bezprawnie*, „Polityka", 18 sierpnia 2001;
26. Fukuyama F, *The Real Enemy - Their Target: The Modern World*, "Newsweek" (special Davos edition), Dec 2001-Feb 2002;
27. Fukuyama F., *The West may be cracking*, "Herald Tribune", August 9, 2002;
28. Fukuyama F., *The United State*, "Financial Times", Sep 15-16 2001;
29. Geary J., *How Bad Is It*, "Time", June 17, 2002;
30. Gibson H., *Traitors or Martyrs*, "Time", November 12, 2000;
31. Giełżyński W., *Logika bin Ladena*, „Wprost", 30 września 2001;
32. Giertych M., *Rozumienie świata a podziały cywilizacyjne*, „Nasz Dziennik", 2-3 czerwca 2001;
33. Graff J., *Ready, Aim...React*, "Time", December 4, 2000;
34. Grzymkowski St., *Budzący się olbrzym*, „Rzeczpospolita", 15 października 2002;
35. Halik T., *Rozmowa z muzułmanami*, „Gazeta Wyborcza", 12-13 stycznia 2002;
36. Haszczyński A., *Dziesiątka na moście do Pragi*, „Rzeczpospolita", 6 lipca 2002;
37. Havel V., *Havel o Europie*, wystąpienie we włoskim Senacie wygłoszone 4 kwietnia 2002, , „Gazeta Wyborcza", 7 czerwiec 2002;

38. Huntington S. P., *2001 Global Viewpoint*, Distributed by Los Angeles Times Syndicate International, [w:] *Zmęczony wuj Sam*, „Gazeta Wyborcza", 10-11 lutego 2001;
39. Huntington S. P., *The Age of Muslims Wars*, "Newsweek" (special Davos edition), Dec 2001-Feb 2002;
40. Jan Paweł II, *Homilia wygłoszona w dn. 18 sierpnia 2002 na Błoniach w Krakowie*, „Gazeta Wyborcza", 19 sierpnia 2002;
41. Jendroszczyk P., *Drzwi do NATO wciąż otwarte*, „Rzeczpospolita", 28 lutego 2001;
42. Joffe J., *Strong on Words, Weak on Will*, "Time", August 19, 2002;
43. Joffe J., *The Enemy Within*, "Time", June 17, 2002;
44. Judt T., *Its Own Worst Enemy*, New York Review of Books, August 15, 2002 [tłum. w:] *Ameryka, krucha potęga*, „Gazeta Wyborcza", 6 września 2002;
45. Kagan R., *Power and Weakness*, „Policy Review", No 112, Jun-Jul/2002, skrót: *Kowboje i barmani*, „Gazeta Wyborcza", 16-18 sierpnia 2002;
46. Kaplan R., *Kowboj na tygrysie*, „Forum", nr 15/2002;
47. Kissinger H. A., *Terroryzm i dyplomacja* (dla 2002 *Los Angeles Times Syndicate Intl*), „Rzeczpospolita", 7-8 września 2002;
48. Kissinger H., *Sojusz na rozstajach*, „Rzeczpospolita",30 listopada 2002;
49. Kołakowska A., *Wystarczy wolność słowa*, „Rzeczpospolita", 4 maja 2002;
50. Kołakowski L., *Czy może Europa zaistnieć*, „Gazeta Wyborcza", 4-5 stycznia 2002;
51. Krasnodębski Z., *Siła prostych zasad*, „Rzeczpospolita" 3 października 2001;
52. Krasnodębski Z., *Wyschły owoc patriotyzmu*, „Znak", nr 563, kwiecień 2002;
53. Kwaśniewski A., *Solidarność z Ameryką*, „The New York Limes", July 17, 2002 [na podstawie tłum. w:] *Forum* nr 30/2002;
54. Legutko R., *Ameryka idzie na wojnę*, „Rzeczpospolita", 21 września 2001;
55. Legutko R., *Dziwna wojna cywilizacyjna*, „Rzeczpospolita",6 grudnia 2001;
56. Łagowski B., *Kultura, terroryzm, cywilizacja*, „Nowe Życie Gospodarcze", nr 21/2001;
57. Moskwa J., *Strategia podwójnej miary*, „Rzeczpospolita", 5 października 2001;
58. Musiał Z., Wolniewicz B., *Ksenofobia i wspólnota*, Arcana 43 (1/2002);
59. Najder Z. *Polskie obowiązki*, „Rzeczpospolita", 17 lutego 2003;
60. Najder Z., *Błąd cielęcego amerykanizmu*, „Rzeczpospolita", 9-11 listopada 2002;
61. Narbutt M., *Poparcie dla rozszerzenia NATO*, „Rzeczpospolita", 23 marca 2002;
62. Nowak-Jeziorański, J., *Cielęcy antyamerykanizm*, „Rzeczpospolita", 23 listopada 2002;
63. Nowakowski J. M. *Samotność wśród rurociągów*, „Gazeta Polska", 18 września 2002;
64. Nowakowski J. M., *Cień półmocarstwa*, „Wprost", 21 lipca 2002;
65. Nowakowski J. M., *Umierać za Bagdad*, „Wprost", 8 września 2002;

66. Nye J., *The new Rome meets the new barbarians,* "The Economist", March 23rd 2002;
67. Olechowski A., *Wyzwania polskiej polityki zagranicznej,* „Rzeczpospolita", 17 stycznia 2002;
68. Olszewski W., *Sześć filarów wiary*, „Przegląd", 22 października 2001;
69. Pieronek T., *Egzamin z człowieczeństwa,* „Wprost", 7 października 2001;
70. Podhorecki L., *Kampania chocimska 1621 r.*, „Studia i Materiały do historii wojskowości, t. XI, cz. I", Warszawa 1965;
71. Podolski A., *Polska w Europie - sen o potędze*, „Gazeta Wyborcza", 15 listopada 2002;
72. Pogonowski I. C., *Nafta, Izrael, Polska*, „Nasz Dziennik", 20-27 lipca 2002;
73. Pomian K., *Osiem filarów*, „Polityka", 11 maja 2002;
74. Rak K., *Miesiąc w Afganistanie*, „Życie", 7 listopada 2001;
75. Rapacki M., *Dyktatura prastarych kamieni*, „Gazeta Wyborcza", 5-6 październik 2002;
76. Ratnesar R., *Sea of Promise (Special Report – Immigration)*, "Time", February 19, 2001;
77. Reiter J., *Nasza powierzchowna amerykańskość*, „Rzeczpospolita", 25 stycznia 2003;
78. Reiter J., *Polska i Niemcy po dwóch stronach?*, „Rzeczpospolita",8-9 lutego 2003;
79. Reiter J., *Polska może współtworzyć wschodni wymiar UE* , „Rzeczpospolita", 18 czerwca 2001;
80. Rushdie S., *Za co warto umierać*, „Wprost", 28 października 2001;
81. Scheffer P., *Holenderskie kłopoty z imigracją*, „Gazeta Wyborcza", 5 kwietnia 2002;
82. Sheler J. L., *The Fight for History*, "U.S. News & World Report", December 24, 2001;
83. Solana J., *Harvard International Review, 2003* [w:] "Forum", nr 5/2003;
84. Sontag S., *Ameryka i świat: Nie mówmy o wojnie*, „Gazeta Wyborcza", 4 października 2001;
85. Staniszkis J., *Bezradność,* „Gazeta Finansowa", 6-12 kwietnia 2002;
86. Staniszkis J., *Dwa modele suwerenności* [w:] „Gazeta Finansowa", 21-26 maja 2001;
87. Staniszkis J., *Przemyśleć kryzys w NATO*, „Gazeta Finansowa", 22-28 lutego 2003;
88. Staniszkis J., *Sens życia,* „Gazeta Finansowa", 30 marca – 3 kwietnia 2002;
89. Staniszkis J., *Sieć dla obrony*, „Gazeta Finansowa", 14-20 grudnia 2002;
90. Staniszkis J., *Władza i informacja – zmiana paradygmatu*, „Computerworld", październik 2000;
91. Staniszkis J., *Wojna oraz jej ofiary*, „Gazeta Finansowa", 17 lutego 2003;
92. Szachidżanian A., *Urodzeni terroryści*, „Forum", nr 29/2002;
93. Szostkiewicz A., *Wojna śmierdzi*, „Polityka", 10 listopada 2001;
94. Toffler A. i H., *Nowa reformacja*, *Los Angeles Times Syndicate International,*, „Wprost", 10 lutego 2002;
95. Toffler A. i H., *Po drugiej stronie dziurki*, „Polityka", 30 grudnia 2000;

96. Toffler A. i H., *Sojusz ochotników*, „Rzeczypospolita", 7 grudnia 2002;
97. Wallace C., *Denmark's Closing Door*, "Time", February 25, 2002;
98. Wallerstein I., *The Eagle Has Crash Landed*, "Foreign Policy", *July/August 2002*, [tłum. w:] *Olbrzym się kurczy*, "Forum", 37/2002;
99. Warszawski D., *Bronią Saddama jak niepodległości* [w:] „Gazeta Wyborcza", 11 lutego 2003;
100. Warszawski D., *Najdłuższa najkrótsza wojna*, „Gazeta Wyborcza", 23 październik 2002;
101. Waśko A., *Cywilizacja i duch narodowy w Panu Tadeuszu i publicystyce Mickiewicza*, „Arcana" nr 24 (6/198);
102. Weizsacker R. von., *Patriotyzm z ludzka twarzą*, „Gazeta Wyborcza", 21-22 kwietnia 2001;
103. Wolniewicz B., *Izrael należy popierać*, „Rzeczpospolita", 10 maja 2002.

II. OPRACOWANIA

1. zwarte:

1. Bocheński J. M., (wywiad J. Parysa), Zob. *Między logiką a wiarą*, wyd. Les Editions Noir sur Blanc, Montricher (Suisse) 1992;
2. Bocheński J. M., *Zarys historii filozofii*, wyd. Philed, Kraków 1993;
3. Ciupiński A., *Perspektywy rozwoju sił antykryzysowych Unii Europejskiej* [w:] W. Śmiałek i J. Tymanowski [red.] „Bezpieczeństwo Państw i Narodów w procesie integracji europejskiej", wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002;
4. Davies N., *Europa. A history*, Pimlico, London, 1997;
5. *Deklaracja Petersberska*, [w:] „UZE a Europa Środkowa i Wschodnia – Dokumenty, Zeszyt 1";
6. Elzenberg H., *Podstawowe pojęcia aksjologii – wykłady toruńskie* 1946 (47)" [w:] *Materiały Henryka Elzenberga*, Archiwum PAN (III-181), teczka 77 – „Wykłady uniwersyteckie III";
7. *Encyklopedia powszechna*, t 4, PWN, Warszawa 1976;
8. Góźdź K., *Życie kulturą religijną*, „Kultura w kręgu wartości", Tow. Nauk. KUL, Lublin 2001;
9. Krajeński Wł.[red.], *Słownik pojęć filozoficznych*, wyd. Scholar, Warszawa 1996;
10. Kuderowicz Z., *Filozofia o szansach pokoju – problemy wojny i pokoju w XX w.*, wyd. Ekonomia i środowisko, Białystok 1995;
11. Miś A., *Filozofia współczesna- główne nurty*, Scholar, Warszawa 1996;
12. *Rada Europy i ochrona praw człowieka*, wyd. Diretorate General II – Human Rights Council of Europe, Strasbourg, July 2000;
13. Reale G., *Historia filozofii starożytnej*, t I, wyd. KUL, Lublin 1994;
14. Rosa R., *Filozofia bezpieczeństwa*, wyd. Bellona, Warszawa 1995;
15. Sun Haichen, *The Wiles of War, 36 Strategies from Ancient China*, Compiled and Translated by, Foreign Languages Press, Beijing, 1993;

16. Świniarski J., *Ku czwartemu modelowi bezpieczeństwa europejskiego*, [w:] W. Śmiałek i J. Tymanowski [red.] „Bezpieczeństwo Państw i Narodów w procesie integracji europejskiej", wyd. Adam Marszałek, Toruń 2002;
17. Świniarski J., *O zasadach, regułach i dyrektywach sztuki wojennej - próba spojrzenia filozoficznego*, „Sztuka wojenna", [red.] M. Krauze, wyd. A. Marszałek, Toruń 2000;
18. Tatarkiewicz Wł., *Historia Filozofii*, t. 1, PWN, Warszawa 1970;
19. Tatarkiewicz Wł., *Historia Filozofii*, t. 2, PWN, Warszawa 1970;
20. Wyszczelski L., *Historia myśli wojskowej*, Bellona, Warszawa 2000.

2. artykuły:

1. Aboville B. de.,(wywiad z), „Gazeta Wyborcza", 9 marca 2003;
2. Barber B., *Ameryka w składzie porcelany*, (wywiad T. Zalewskiego), „Polityka", nr 4/2002;
3. Barber B., *Utworzyć drugi front*, (wywiad B. Węglarczyka), „Gazeta Wyborcza", 24-26 grudnia 2001;
4. Besancon A., *Drzwi zbyt szeroko otwarte*, (wywiad M. Rapackiego), „Gazeta Wyborcza", 15-16 grudnia 2001;
5. Brzeziński Z., *Nie mówmy o zderzeniu cywilizacji*, (wywiad K. Darewicza), „Rzeczpospolita", 26 września 2001;
6. Buchanan P., *The Death of The West*, streszczenie książki: A Filas, T. Zachurski, *Zachód Zachodu*, „Wprost", 27 stycznia 2002;
7. Cimoszewicz Wł. (rozmowa z B. Węglarczykiem), „Gazeta Wyborcza", 21 lipca 2002;
8. Dahrendorf R., *Wyzwólcie się sami*, (wywiad W. Gadomskiego), „Gazeta Wyborcza", 23-24 marca 2002;
9. Danecki J., *Islam jest tylko usprawiedliwieniem*, (wywiad B. Hermana), „Życie", 3 października 2001;
10. Dewinter F., *Europa dla Europejczyków*, (wywiad J. Pawlickiego), „Gazeta Wyborcza", 15-16 czerwca 2002;
11. Dybalska W., komentarz z międzynarodowej konferencji historyków o stosunkach polsko-ukraińskich, „Gazeta Wyborcza", 17 październik 2002;
12. Etan R., *Najważniejsza jest siła*, (wywiad R. Malika), „Rzeczpospolita", 9 października 1998;
13. Geremek B., *Polski Most Przez Atlantyk*, (rozmawia A. Domosławski), „Gazeta Wyborcza",18 października 2002;
14. Hassner P., *Ta stara, dobra Europa*, (rozmowa E. Zarzyckiej-Berard), „Gazeta Wyborcza", 8-9 lutego 2003;
15. Huntington S. P., *Cywilizacyjny tygiel* (wywiad M. Graczyk), „Wprost", 18 lutego 2001;
16. Huppert U., *Dokąd zmierza Izrael*, (wywiad J. Kurskiego), „Gazeta Wyborcza", 29 marca 2002;
17. Jagielski W., *Mazar-i-Szarif: Klęska talibów*, korespondencja, „Gazeta Wyborcza", 10 listopad 2001;

18. Kapuściński R., *Ciszej z tymi werblami*, (wywiad A. Domosławskiego), „Gazeta Wyborcza", 24-26 grudnia 2002;
19. Kissinger H., *Doktryna Kissingera*, „Wprost", 23 grudnia 2001;
20. Kowalski J., *Wizyta prezydenta Paksasa*, „Rzeczypospolita", 8 marca 2003;
21. Michałek K., *Ameryka idzie na wojnę*, (wywiad P. Wrońskiego), „Gazeta Wyborcza", 18 października 2001;
22. Peres S., *Arafat mnie zawiódł*, (rozmawia P. Balcerowicz), „Polityka", 28 września 2002;
23. Powell C., *A Wider Conflict?*, wywiad z Sekretarzem Stanu USA, „Newsweek", December 3, 2001;
24. Rotfeld A. *Z terroryzmem trzeba walczyć*, (wywiad A. Wilka), „Rzeczpospolita", nr 144/2002;
25. Sarradżem E., *Palestyńczycy - naród samobójców* (rozmowa – R. Stefanicki), „Gazeta Wyborcza", 26 kwietnia 2002;
26. Smolar A., *Potykamy się na Iraku*, (wywiad J. Kurskiego), „Gazeta Wyborcza", 18 marca 2003;
27. *Special report – American values*, "The Economist", January 4, 2003;
28. *Special report – Demography and the West*, "The Economist", August 24, 2002;
29. *Special report: Muslims in Western Europe*, "The Economist", August 10, 2002;
30. *Testament terrorystów*, „Gazeta Wyborcza", 29-30 września 2001;
31. *The Future of Israel*, "Newsweek", April 1, 2002;
32. *The Israelis*, "Newsweek", April 1, 2002;
33. Valionis A., *Od zamrożonych fobii do strategicznego partnerstwa*, (rozmowa z ministrem spraw zagranicznych Litwy), „Rzeczpospolita", 5 maja 2001;
34. Węglarczyk B., *Ameryka obojga narodów*, „Gazeta Wyborcza", 6 lutego 2001;
35. Węglarczyk B., *Oś zła*, „Gazeta Wyborcza", 13 lutego 2002;
36. Wojciechowski M., *Lepiej rozmawiać*, komentarz dot. konferencji „Ukraina w Europie", „Gazeta Wyborcza", 17 października 2002;
37. Zubrzycki J., *Demokracja zmusza do dialogu*, (wywiad T. Lipskiego), „Gazeta Wyborcza", z 15-16 grudnia 2001;
38. Żuk T., *Miałem w Polsce swój dżihad*, (wywiad W. Lewandowskiej), „Życie", 16 listopada 2001.

III. ŹRÓDŁA INTERNETOWE:

1. „Eurobarometr" – badania przeprowadzone na zlecenie Komisji Europejskiej w 15 krajach UE od 1.X.02 do 5.11.02., http://europa.eu.int/comm/enlargement/opinion;
2. *Annex IV of the Presidency Conclusions Helsinki European Council 10-11 December 1999 r.*, http://ue.eu.int;

3. *Debata plenarna Konwentu UE o szesnastu artykułach nowego traktatu konstytucyjnego*, Bruksela, 27-28 lutego 2003, www.ukie.gov.pl;
4. *Deklaracja szefów państw i rządów krajów członkowskich NATO i Federacji Rosyjskiej*, www.nato.int/docu;
5. *European Council Declaration on Strengthening the Common European Policy on Security and Defence*, http://ue.eu.int;
6. *Eurostat – Statistical Office of the European Communities*, zob. http://europa.eu.int
7. *Global Trends 2015: A Dialoge About the Future With Nongovernment Experts*, December 2002, [na:] *http://www.odci.gov/cia/publications*;
8. Halamski A., *Trójkąt Weimarski*, www.gdnet.pl/warecka/rocznik/1998
9. http://wiem.onet.pl/wiem).
10. Jan Paweł II, *Dialog między kulturami drogą do cywilizacji miłości i pokoju*, Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 2001 roku, www.opoka.org.pl;
11. Jan Paweł II, *Przesłanie okazji 50-lecia powstania Rady Europy*, Watykan, 5 maja 1999, www.opoka.org.pl
12. Jan Paweł II, *Tylko z Chrystusem można zbudować nowy dom dla Europy*, Gniezno, homilia podczas Mszy św. z okazji 1000-lecia śmierci św. Wojciecha 3 czerwca 1997; www.opoka.org.pl
13. Mik C., *Traktat Amsterdamski – Ocena wyników konferencji międzyrządowej* (Informacja 573), Biuro Studiów i Ekspertyz Sejmu RP, 1997, www.biurose.sejm.gov.pl;
14. *Poland GRECO Evaluation Report*, www.greco.coe.int;
15. *Raport Rady Ministrów nt. rezultatów negocjacji o członkostwo Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej*, Warszawa, grudzień 2002, www.ukie.gov.pl;
16. *Remarks by the President at 2002 Graduation Exercise of the United States Military Academy West Point*, http://www.whitehouse.gov/news/relases/2002/06;
17. *Spotkanie Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z uczestnikami Konferencji „Inicjatywa Ryska - Europa bez podziałów" z dnia 20 marca 2003r.*, www.prezydent.pl/ser;
18. *Strategia bezpieczeństwa RP*, przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 4 stycznia 2000 roku, www.wp.mil.pl ;
19. *Strategia obronności RP*, przyjęta na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 23 maja 2000r., www.wp.mil.pl ;
20. *The National Security Strategy of the United States of America*, [na:] http://www.whitehouse.gov/nsc;
21. Unclassified Report to Congress on the Acquisition of Technology Relating to Weapons of Mass Destruction and Advanced Conventional Munitions, http://www.odci.gov/cia/publications;
22. www.gallup-internationall.com.
23. www.mon.gov.pl
24. www.sipri.se
25. www.un.org/esa/population/publications

BIBLIOTEKA GŁÓWNA - ARCHIWUM
Nr ewid. 56456
Akademii Obron